

PRACE PIENIŃSKIE

2006

16





PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

Prace Pienińskie

Tom 16



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

2006

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Redaktor techniczny i skład:

WOJCIECH PREIDL

Projekt okładki:

HELENA SADOWSKA

Projekt i wykonanie exlibrisu:

ANDRZEJ DZICZKANIEC-BOŚKOC

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt.: *Wyżni Łazek*

70. publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

ISSN 1230-9753

e-mail: oktg.pieniny@interia.pl

Oficyna Artystyczna Astraia

ul. Niewodniczańskiego 120

30-698 Kraków

Tel./faks (12) 654 95 86

www.astraia.pl

astraia@astraia.pl

WSTĘP

Po „kryształowym” tomie wracamy do rzeczywistości, szarej w skali kraju, ale ona nas nie dotyczy, my robimy swoje, a że jesteśmy nienajgorsi w pokonywaniu kłód, to łatwo się nie zrażamy. Następne pokonaliśmy i doczekaliśmy się kolejnego tomu, już szesnastego.

Otwieramy go dokumentalnym tekstem Aleksandra Marczyńskiego, który nie doczekał jego publikacji, latami trwały korekty i uzupełnienia, ciągle dopisywane były nowe. Temat wydawał się nieskończony. Autor podjął się napisania tekstu na naszą prośbę, a temat wart był tego trudu. Drugi z niełatwych tematów podjął Jan Tyszkiewicz, polecamy jego przeczytanie, bo sprawy Goralenvolku łatwe nie są. Skrupulatną – po raz kolejny – pracę wykonał Maciej Bilek przy szczawnickich farmaceutach, ale dzięki temu ten temat doczekał się w miarę pełnego opracowania.

Tak się zdarzyło, że z tego tomu kilka tekstów odnotowanych zostanie w bibliografii papieskiej, szczególnie ten autorstwa Beaty Szkaradzińskiej dokumentującej pobyt Ojca Świętego Jana Pawła II w Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, cenna dokumentacja fotograficzna pochodzi z archiwum parafii. Andrzej Skorupa kontynuuje opisywanie złotnictwa spiskiego; jest to pionierskie opracowanie, o czym nie wszyscy jeszcze sobie zdają sprawę.

Wśród przyczynków podobną wartość ma historia Kaplicy Partyzanckiej na Hali Rusnakowej opisana przez Jadwigę Plucińską-Pikę i Janusza Kamockiego. Jak już mowa o dokumentowaniu lokalnych dokonań, to taką wartość dla przyszłych pokoleń będzie miała historia budowy kładki na Dunajcu w Sromowcach Niżnych czy kaplicy bł. ks. Józefa Stanka w Kacwinie.

Z zadowoleniem odnotowujemy rozwiązanie tajemnicy „Wodnej Bani” w Palkowskim Potoku i opis drugiej sztolni w Jarmucie oraz pełne opisanie jaskiń w Małych Pieninach. Podziemia pienińskie przestają być tajemnicze. W sumie tom jest różnorodny i... pokaźny, rozrastamy się!

Zapłacź Polsko

Zapłacź, o Polsko, nad swymi synami,
Których po świecie mogiły rozsiane,
Jak ziarna piasku, choć bitwy przegrane,
Do końca wierni Ojczyźnie kochanej.

Jednych głębiny wód pochłonęły,
A innych na ziemię niehumanitarną gnano.
Nad własnym grobem stanąć musieli,
Lecz miejsc tych, lat wiele nie znano.

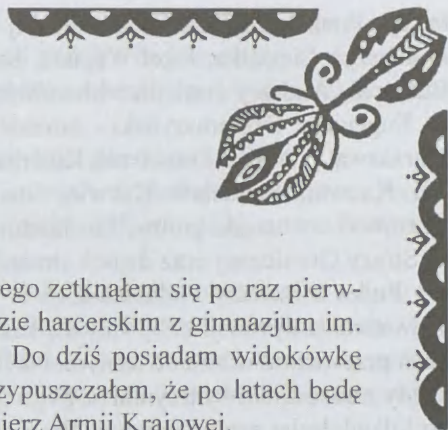
Ileż tysięcy wszystkie krematoria
Niewinnych istot pozbawiły życia!
Czy białe plamy odkryje historia
W Polsce, Europie i na całym świecie?

Kto przeżył tragedię, zapomnieć nie zdoła.
Mnie los doświadczył – byłam dzieckiem małym
Wciąż we śnie słyszę; ktoś o pomoc woła,
Ten krzyk w moim sercu już został na stałe.

Och! gdyby kamienie płakać umiały,
Pękałyby z żalu i krwią wciąż broczyły
Nad dziećmi, co życiem tak cieszyć się chciały
A ręce zbrodniarzy to życie skróciły.

Ich krzywda w naszej pamięci wpisana.
Stojąc w zadumie modlitwy im ślemy
Że Tobie swe życie, Ojczyzno Kochana,
Oddali – dziś za to podziękować chcemy.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



ZWZ - PIENIŃSKIE PLACÓWKI ARMII KRAJOWEJ *SIEĆ*

Z pięknym krajobrazu pienińskiego zetknąłem się po raz pierwszy w roku 1930, przebywając na obozie harcerskim z gimnazjum im. Władysława Giżyckiego z Warszawy. Do dziś posiadam widokówkę grotty bł. Kingi z pustelnikiem. Nie przypuszczałem, że po latach będę przemierzał tę cudną okolicę jako żołnierz Armii Krajowej.

Na przełomie 1938/1939 sytuacja polityczna w Europie stała się napięta po aneksji Czechosłowacji. Przypomnę tylko sytuację w Polsce w związku z powtarzającymi się żądaniami Hitlera o przekazanie Wolnego Miasta Gdańska pod jurysdykcję niemiecką. Wczesną wiosną 1939 Hitler wystąpił z kolejnym żądaniem: przeprowadzenia autostrady i linii kolejowej przez Pomorze do Prus Wschodnich. Były to warunki nie do przyjęcia. Oddział II Sztabu Wojska Polskiego opracował plan powołania jednostek dywersji pozafrontowej wzdłuż południowej granicy.

Do starostwa w Nowym Targu wiosną 1939 przybyło dwóch pułkowników z Warszawy na rozmowy ze starostą Marianem Głodem, który był wówczas przewodniczącym powiatowego Związku Strzeleckiego. Oficerowie przedstawili się pseudonimami: *Witold* i *Waligóra*. Rozmowa dotyczyła powołania w każdej gminie placówek dywersji pozafrontowej. Podstawowym zadaniem tych grup miała być szeroko prowadzona dywersja na wypadek wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich na teren Podhala.

Na następnym spotkaniu zostali wybrani komendanci grup dywersyjnych, złożyli ślubowanie na zachowanie pełnej tajemnicy wojskowej i przystąpiono do szkolenia pod nadzorem instruktorów z dowództwa Okręgu Korpusu w Krakowie. W skład grup dywersyjnych wchodził rezerwiści oraz członkowie *Strzelca*, którego oddziały znajdowały się w każdej niemal wsi podhalańskiej. Na kolejne spotkanie z pułkownikami przybyło ponad czterdziestu kandydatów wcześniej zakwalifikowanych przez komisję powiatową. Na przełomie marca-kwietnia w gminach pienińskich stan osobowy przedstawiał się następująco: Szczawnica - komendantem został legionista st. sierżant Wojciech Mastalski, żołnierz z dywizji generała Galicy, oraz bracia Józef, Władysław i Maciej Mas-

talscy, Franciszek Dziedzina, Andrzej Kozłeki, plut. rez. Jan Kowalczyk, Franciszek Ciesielka, Józef Węglarz, Stanisław Błazusiak, Tomasz Baran, Jan Bułdacki, Andrzej Gąsienica-Makowski, Józef Hurkała; Krościenko: chorąży Eugeniusz Czeremszyński - uczestnik walk w 1920 z bolszewikami pod Warszawą, plut. rez. Franciszek Koterba, Józef Biel, Kazimierz Kubrynowicz, Jan Kacwin, Stanisław Kacwin, Stanisław Mikołajczyk; Czorsztyn: Jan Kurowski - z urzędu gminy, Jan Jandura z Kluszkowiec, Stanisław Kasperek ze Straży Granicznej oraz dwóch strażników, czterech rezerwistów ze *Strzelca* z 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Szkolenia w zakresie prowadzenia dywersji odbywały się każdego tygodnia w poszczególnych grupach przeważnie w terenie leśnym. Na ostatnim spotkaniu w początkach lipca, każdy z uczestników otrzymał nowego typu pistolet *Vis* polskiej produkcji oraz po kilkadziesiąt sztuk amunicji. Broń należało dobrze ukryć nawet przed domownikami. Około połowy sierpnia do Szczawnicy, Krościenka i Czorsztyna, zostały przywiezione przez Ignacego Bujaka z Zakopanego w godzinach wieczornych skrzynie z bronią i amunicją¹.

Pierwszego września jednostki wojsk niemieckich przekroczyły granicę Polski na całym odcinku Tatr i Pienin. We wczesnych godzinach przedpołudniowych zajęta została Szczawnica, do wymiany ognia doszło pomiędzy patrolami wycofujących się jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza, walczących w ramach armii *Karpaty*. Ze Szczawnicy Niemcy skierowali się szosą w kierunku Tylmanowej, gdzie doszło do ostrej wymiany ognia. Pod Czorsztynem nastąpiła wymiana ognia pomiędzy jednostkami niemieckimi posuwającymi się od Nowego Targu. Na przełęczy Snozka chwilowy opór stawiła kompania KOP-u wycofując się w kierunku Gorców. W potyczce brał udział pluton dowodzony przez ppor. Kowalczyka, ale nie posiadając ciężkiej broni maszynowej, a jedynie dwa RKM-y, zmuszony był do wycofania się w góry. Czorsztyn został zajęty bez poważniejszych walk.

Do wymiany ognia doszło nad Dunajcem na wysokości Czerwonego Klasztoru. Obronę po polskiej stronie stawiła kompania KOP *Żytyń*, dowodzona przez kapitana Kuryłowicza. Patrole polskie zauważyły, że po drugiej stronie Dunajca kilka platform załadowywanych jest wojskiem oraz ciężką bronią maszynową. Po odbiciu od brzegu i wypłynięciu na środek Dunajca kpt. Kuryłowicz wydał rozkaz ostrzelania napastników. Prawie wszystkie tratwy zostały rozbite, a po Dunajcu pływały zwłoki zabitych. Był to chwilowy sukces. Z wielu odcinków nad Dunajcem zaobserwowano, że po stronie słowackiej podciągana jest artyleria, a na wodę wysuwane nowe tratwy. Wówczas Kuryłowicz wydał rozkaz zmasowanego ognia, jednocześnie nakazując od-

wrót. Ubezpieczając się patrolami kpt. Kuryłowicz zarządził opuszczenie pozycji nad Dunajcem. Niemcy nie podjęli pościgu za wycofującym się oddziałem polskim. Wśród wkraczających wojsk niemieckich, znajdowały się także jednostki armii słowackiej².

W oblężonej Warszawie 25 września gen. dyw. Juliusz Rómmel powołał organizację niepodległościową o nazwie Służba Zwycięstwu Polski. Komendantem mianowany został gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz przyjmując pseudonim *Torwid*.

W Krakowie pod koniec września powstała organizacja o nazwie Organizacja Orła Białego, oparta o ruch Związku Strzeleckiego. Komendantem został mjr Kazimierz Kierzkowski ps. *Prezes*. Za sprawy wojskowe odpowiadał ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski - legionista, w walkach wrześniowych szef sztabu 18 Dywizji Piechoty.

W trzeciej dekadzie października do Szczawnicy przybył por. Henryk Radościński, ps. *Herfurt*, pełnomocnik OOB z Krakowa, z zadaniem zorganizowania placówek przerzutowych przez Słowację do Budapesztu. Radościński od wielu lat prowadził na Turbaczu stację hodowli bydła, która podlegała Izbie Rolniczej w Krakowie. W ten sposób miał łatwość w nawiązywaniu kontaktów w terenie. Pierwszym zadaniem OOB była organizacja przerzutów żołnierzy września, którzy udawali się do Francji. Na ustalone punkty przerzutów uchodźcy mieli przybywać na ustalone hasło. Dotyczyło to tylko wojskowych a nie tych, co usiłowali przejść granicę na własną rękę. W Szczawnicy szefem przerzutów został st. sierżant Maciej Mastalski, w Krościenku plut. rez. Franciszek Koterba, ps. *Woda*, w Czorsztynie punkt kontaktowy mieścił się u Drohojowskich, który prowadziła Teresa Drohojowska ps. *Krokodyl*.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiały się początki dywersji pozafrontowej w Pieninach³.

Jednym z pierwszych zarządzeń władz okupacyjnych było powołanie wójtów oraz ustanowienie władz gminnych. W Szczawnicy wójtem został Franciszek Arendarczyk, w Krościenku kpt. rez. armii austriackiej Władysław Grotowski, który znał biegle język niemiecki, w Czorsztynie władze gminne reprezentował Jan Kurowski.

Pierwsze zarządzenia okupanta dotyczyły między innymi zdawania aparatów radiowych, noszenia przez Żydów opasek z gwiazdą, pełnienia przez ochotniczą straż pożarną dyżurów nocnych we wsiach, przekazywania do posterunków żandarmerii lub policji informacji o tym, co dzieje się nocami we wsi, wprowadzono godzinę policyjną⁴.

Pierwszą konspiracyjną placówkę zorganizował ppor. Stanisław Tomala



Miejski Ośrodek Zdrowia w Szczawnicy przy ul. Zdrojowej 7

ps. *Stopa*. W skład grupy przewodników przez Słowację do Budapesztu weszli między innymi: Maciej Mastalski, Jan Kowalczyk, Józef Węglarz, Franciszek Ciesielka, Andrzej Kozłeki, Franciszek Dziedzina. Punkty kontaktowe mieściły się między innymi: w Miejskim Ośrodku Zdrowia, który prowadziła Melania Czamara ps. *Jedlina* przy ulicy Zdrojowej 7, na plebanii i w *Panoramie* u Tomasza Barana. Do punktów zgłaszali się uchodźcy podając ustalone hasła. W grudniu 1939 do akcji włączył się ksiądz dziekan Michał Matras oraz jego wikariusze: Franciszek Madura, Stanisław Śmiałek, Stanisław Nowak. W Krościenku skład grupy przerzutowej był następujący: Eugeniusz Czeremski, Jan Sękowski, Marian Kacwin, Franciszek Koterba, który został kurierem na Budapeszt, ks. Jan Marszałek. Punkty kontaktowe były: na plebanii, u Marii Zachwiejowej, u Antoniego Wielkiewicza. W Czorsztynie punkt mieścił się u Teresy Drohojowskiej.

Wanda Marroszanyj prowadziła punkt kontaktowy w budynku Dyrekcji Komisji Zdrojowej. Do niego kierowani byli wojskowi, wzywani przez gen. Sikorskiego oraz członkowie Delegatury Rządu. Ta grupa była kierowana przez Komendę Główną w Warszawie do punktu rozdzielczego w Krakowie. Po kilkunastu dniach, na punkt kontaktowy do *Wandy* zgłosili się na hasło *Witold* pułkow-

nik Józef Kraukwald, ps. *Rakowski* oraz dr Wolski ze Lwowa. Z przewodnikiem Władysławem Kapłaniakiem, szczęśliwie dotarli do Budapesztu, a następnie do Paryża. Kolejnym uchodźcą był por. Włodzimierz Leluchowski wówczas adiutant płk. Tadeusza Komorowskiego ps. *Korczak*, komendanta obszaru śląsko - krakowskiego. Według relacji *Wandy* przez jej punkt przeszło około 120 uchodźców. Wszyscy z przewodnikami szczęśliwie dotarli do Budapesztu. 26 listopada 1941 *Wanda* wraz z matką zostały aresztowane przez Sehmischa w Szczawnicy. Po torturach w *Palace* w Zakopanem obie zostały wysłane do obozu w Ravensbrueck⁵. W Krościenku punktem przerzutów w początkowej fazie kierował plut. rez. Franciszek Koterba, ps. *Woda*, który otrzymał rozkaz współpracy z placówką budapeszteńską, następnie kierownictwo punktu przerzutowego przejął chor. Eugeniusz Czeremszyński ps. *Cis*, współpracując z księdzem wikarym Janem Marszałkiem, u którego na plebanii mieścił się punkt kontaktowy⁶. Uchodźcy oczekując na przerzut umieszczani byli między innymi u Marii Zachwiejowej, którą gestapo aresztowało na początku 1940 i wysłało do obozu w Oświęcimiu. Inny punkt znajdował się u Antoniego Wielkiewicza na Kokoszkowie.



Melania Czamara
ps. *Jedlina*

Pod koniec października 1939 do Rabki z nominacją na szefa inspektoratu nowotarskiego przybył mjr Franciszek Galica ps. *Ryś - Stanisław*. Zgodnie z zarządzeniem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego powołany został Związek Walki Zbrojnej. Rozkaz ten do kraju dotarł 13 listopada 1939 roku. Komendantem został płk. dypl. Stefan Rowecki ps. *Rako*. ZWZ zostały podporządkowane organizacje OOB i SZP oraz inne istniejące na terenie kraju. Placówki pienińskie otrzymały kryptonimy: Szczawnica *Sieć*, Krościenko *Sieć 1*, Czorsztyn *Sieć 2*⁷.

Przybycie mjr. Galicy ożywiło prace organizacyjne. Inspektorat nowotarski posiadał kryptonim *Tort*, obwód nowotarski *Jastrząb*, a od 1942 roku *Paproć*. Kryptonimy miały zabezpieczyć miejscowości, których dotyczyły, dlatego też w raportach należało je używać.

Zimą 1939/1940 dr Zbigniew Kołączkowski ps. *Zbyszek* za pośrednictwem inż. J. Snopki, delegata Komendy Głównej w Warszawie otrzymał



Eugeniusz Czeremski
ps. *Cis*

rozkaz dostarczenia do ambasady francuskiej w Budapeszcie, najnowszego typu karabinu przeciwpancernego polskiej produkcji wzór 35/Kb/Ur.7,92 mm. Karabin ten zdał egzamin we wrześniu 1939, niszcząc wiele pojazdów niemieckich. W willi *Marta* dr. Kołaczkowskiego w Szczawnicy zostali zaprzysiężeni dr *Zbyszek* oraz przewodnik Józef Mastalski, ps. *Długi*. Po odpowiednim zapakowaniu długiej rury karabinu w połowie kwietnia szczęśliwie dotarli do Budapesztu. Była to trudna i niebezpieczna akcja, zakończona sukcesem. Wraz z nimi siedł jeden z sekretarzy prezydenta RP na obczyźnie urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu *Pan X*. W Kieżmarku na punkcie u karczmarza Joska, przebrali się w ubrania,

w jakich chodzili w tej okolicy Słowacy. *Zbyszek*, *Długi* i *X* znali słowacki i mieli dolary, kolejką z Popradu dojechali szczęśliwie do granicy z Węgrami. Karabin natychmiast został przekazany drogą dyplomatyczną do Francji⁸.

Na trasie Pieniny – Budapeszt, stale kursował niez mordowany Franciszek Koterba, ps. *Woda* dostarczając dolary i ważne dokumenty. Po wojnie na spotkaniach podkreślał, że najczęściej przechodził granicę w rejonie Czerwonego Klasztoru wyłącznie jemu znanymi ścieżkami, nigdy drogami. Znał wielu Słowaków, którzy mu pomagali. Nigdy nie wracał tą samą drogą⁹.

W Krościenku punkt kontaktowy był na plebanii u ks. Jana Marszałka. Na punkt przychodziła także Teresa Drohojowska z Czorsztyna, przeważnie z wojskowymi, którzy zgłaszali się do niej. Do wiosny 1940 przez Krościenko przeszło ponad 40 uchodźców. Pomimo przestrzegania dyscypliny konspiracyjnej, znalazł się konfident, który zdradził punkt kontaktowy na plebanii. Około 10 maja 1941 aresztowany został ks. Marszałek a w Szczawnicy ks. Michał Matras. Obaj po torturach na gestapo w Zakopanem wywiezieni zostali do Oświęcimia. Ks. Matras miał numer obozowy 30295. Dla konspiracji była to poważna strata¹⁰.

Przed placówkami ZWZ stało poważne zadanie, przystąpienia do organizowania piątek konspiracyjnych. W żadnym przypadku nie było mowy o masowym werbunku w szeregi konspiracji. W skład piątek w pierwszym rzędzie wchodził rezerwiści cieszący się dobrą opinią wśród społeczności. Mjr Galica w połowie stycznia odwiedził placówki obwodu nowotarskiego, w tym pienińskie.

W Szczawnicy komendantem placówki *Sieć* został ppor. Stanisław Tomala, ps. *Stopa*, w Krościenku *Sieć 1* chor. Eugeniusz Czeremszyński, ps. *Cis*, w Czorsztynie *Sieć 2* sierżant Franciszek Krasicki, ps. *Krak*. W grudniu oraz na najbliższe miesiące najważniejszym zadaniem placówek były przerzuty graniczne¹¹.

Zgodnie z wytycznymi komendy obwodu, w poszczególnych placówkach powstawały komórki służby sanitarnej, ich celem było udzielanie pomocy rannym. W Szczawnicy Melania Czamara, ps. *Jedlina* zorganizowała punkt sanitarny w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ulicy Zdrojowej 7. Opiekę lekarską sprawował dr med. Zbigniew Kołaczkowski, ps. *Zbyszek*, a leki i środki opatrunkowe dostarczał z własnej apteki mgr farm. Adam Pilecki. Ośrodek działał przez cały okres okupacji. W Krościenku służbę sanitarną zorganizował dr med. Michał Sitowski, wysiedlony z Wielkopolski. Do współpracy włączyła się położna Karolina Zborowska. Pierwszą czynnością było przeszkolenie kilku dziewcząt w zakresie niesienia pierwszej pomocy i doglądanie chorych w domach. Kurs taki w połowie marca 1940 ukończyły między innymi: Maria Sękowska, Maria Orlicz, Władysława Biel, Ewa Pieracka, Anna i Ewa Ćwiertniewicz. W Czorsztynie punkt sanitarny zorganizowała i prowadziła we własnym domu Teresa Drohojowska. (ur. w październiku 1920 roku, po ukończeniu gimnazjum w Nowym Targu, studiowała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego). W końcu grudnia została zaprzysiężona przez por. rez. Jana Kabłaka - Ziembickiego ps. *Halny Klin*, przyjmując ps. *Krokodyl*. Po leki oraz środki opatrunkowe jeździła rowerem do Krościenka i Nowego Targu. Opiekę lekarską sprawował dr Artur Werner ps. *Strzelba*. Szczególną rolę punkt ten odegrał latem 1944, kiedy w Gorcach przebywały oddziały partyzanckie AK. Placówki sanitarne odegrały poważną rolę udzielając pomocy zarówno ludności cywilnej jak i partyzantom¹².

Na przełomie 1940/1941 władze okupacyjne wyraziły zgodę na powstanie organizacji, której zadaniem miała być pomoc ludności najbiedniejszej oraz wysiedlonej. Była to Rada Główna Opiekuńcza z siedzibą w Krakowie.

Komendantami placówek zostali: w Szczawnicy por. Adam Czartoryski, ps. *Szpak*, w Krościenku Franciszek Kołodziejcki, a członkami Stanisław



Ks. Michał Matras



Teresa Drohojowska
ps. *Krokodyl*

Leśniak i Stanisław Hlinek, w Czorsztynie Bronisław Ochanek, członkami Jan Zelek i Józef Krzywdziński¹³.

Władze okupacyjne pozwoliły jedynie na prowadzenie nauczania podstawowego w zakresie czterech oddziałów oraz na szkolnictwo zawodowe. W powiecie nowotarskim szkolnictwo podlegało *Schulratowi*, którym został Ukraińiec J. Gonschorek zaciekle polakożerca. Niespodziewanie przyjeżdżał do szkół, sprawdzając czy nauczyciele przypadkiem nie używają książek przedwojennych. Na terenie Krościenka od wiosny 1940 zorganizowano tajne komplety dla młodzieży gimnazjalnej. Przewodniczącą Tajnej Komisji Nauczania, była dr Zofia Krygowska, delegatami byli:

w Szczawnicy mgr Mieczysław Roszek, w Krościenku mgr Kazimierz Janas oraz nauczyciele: Mieczysława Mastalska, Bronisława Pawłowska oraz por. rez. mgr Kazimierz Kubrynowicz, ps. *Skala*. Tajne gimnazjum istniało do zakończenia okupacji. Maturę zdało ponad 30 osób. W Czorsztynie delegatem został Bronisław Kochanek oraz grupa nauczycieli przedwojennych¹⁴.

Z inicjatywy Wacława Krzeptowskiego i grupy jego zwolenników z przedwojennego Stronnictwa Ludowego powstał Komitet współpracujący z okupantem. W 1941 doszło do wymiany dowodów osobistych na nowe, zwane *Kennkartami*. Działacze *Gorallenvolku* agitowali po wsiach, by górale przyjmowali dowody z literą *G*, straszili wysiedleniem, jeśli mieszkańcy ich nie przyjmą. Podłą akcją propagandową prowadzili renegaci, którzy przybyli na Podhale. Wielu z nich stało się współpracownikami *Gorallenvolku*, a także niejednokrotnie gestapo. We wsiach pienińskich najwięcej dowodów *G* wydała Szczawnica, bo aż 92 proc.! Do wymuszania przyczynił się agent gestapo Tadeusz Kęsek, na którym latem 1944 został wykonany wyrok Sądu Wojskowego. W Krościenku dowodów wydano tylko 2,4 proc. a w Czorsztynie 3 proc¹⁵.

Rozkazem naczelnego wodza z dnia 14 II 1942 Związek Walki Zbrojnej został przemianowany w Armię Krajową. Rozkaz w tej sprawie gen. Sikorski przesłał do kraju na ręce Komendanta Głównego gen. Roweckiego. Komenda Okręgu AK w Krakowie wydała instrukcję dotyczącą wzmożenia czujności oraz prowadzenie systematycznego szkolenia w placówkach terenowych, któ-

re organizowały się w plutony i kompanie liniowe. Na placówce *Sieć* odpowiedzialnym był por. Czartoryski, za *Sieć 1* chor. Czeremski, a za *Sieć 2* plut. Sanok. W tym czasie na teren działania placówek pienińskich skierowane zostały oddziały Wehrmachtu. I tak do Krościenka przybył pluton Luftwaffe, zakwaterowany został przy ul. Zdrojowej w budynku gimnazjum, do Czorsztyna przybyła kompania Luftwaffe, która kwaterowała w domach Kozickiej, w Szczawnicy zwiększona została placówka SS¹⁶.



Franciszek Galica
ps. *Ryś-Stanisław*

Latem 1942 w powiecie nowotarskim zakończono likwidację Żydów. Z placówek *Sieci* Żydów wywieziono do getta w Nowym Targu, gdzie po selekcji wysłano ich do obozów śmierci. Ze Szczawnicy w latach 1940-42 wywieziono około 350 Żydów, z Krościenka 282, z Czorsztyna 120¹⁷.

Wiosną 1942 doszło do masowych aresztowań w szeregach *Konfederacji Tatrzaskiej*. W jej składzie byli także żołnierze ZWZ. Wielu zdołało opuścić Podhale na dłuższy czas. Na terenie placówek pienińskich doszło do nielicznych aresztowań, ale i te były bolesne. W Krościenku aresztowano Marię Zachwiejową za pomoc uciekinierom na Słowację, zmarła w Oświęcimiu¹⁸.

Od 1941 granica ze Słowacją na odcinku pienińskim była wzmocniona większą ilością strażników i wybudowane zostały wieże obserwacyjne. Wielu uchodźców wpadło w ręce gestapo, na przesłuchaniach zdradzali tych, którzy im ułatwiali przejście przez granicę. W Szczawnicy rozpoczęto aresztowania w rodzinach Hurkałów, Baranów, Kozleckich, Potaśników, Tomalów, Słowików, Wyrostków, Pęcaków, Wójcików - wysyłając ich do obozów koncentracyjnych. Ogółem wysłano około 120 osób, związanych z dywersją, za przetrzuty graniczne, za słuchanie i rozpowszechnianie komunikatów radiowych z Londynu. Statystycznie oceniając przez granicę do Budapesztu na odcinku *Sieci*, przetrzucano ponad 2500 osób¹⁹. Nieprzerwanie granicę do Budapesztu na odcinku *Sieć* i *Sieć 1* przekraczał kurier Franciszek Koterba ps. *Woda*, korzystając między innymi z punktów kontaktowych w Szczawnicy w domu *Pod Siekierkami* oraz w Miejskim Ośrodku Zdrowia. Z Czorsztyna do obozów koncentracyjnych wysłano 40 mieszkańców. Na granicy zastrzelono 5 uchodźców²⁰.

Jesienią 1942 stan osobowy plutonów na placówkach przedstawiał się następująco: Szczawnica - *Sieć*: d-ca Adam Czartoryski ps. *Szpak*, plut. Józef



Władysław Grotowski

Węglarz ps. *Rys*, kapral Kazimierz Kowalski ps. *Kmicic*, Franciszek Ciesielka ps. *Karo*, plut. Stanisław Błazusiak ps. *Pik*, kapral Edward Węglarz ps. *Ratka*, Marian Bankosz ps. *Cygan*, Władysław Pruchnicki ps. *Tarzan* oraz ochotnicy o pseudonimach: *Lis* i *Junak*; Krościenko - *Sieć 1*: d-ca chor. Eugeniusz

Czeremszyński ps. *Cis*, sierżant NN ps. *Mazur*, Jan Sękowski ps. *Lis*, Stanisław Głuc ps. *Orlik*, Stefan Zabrzeski ps. *Zagłoba*, Leon Kacwin ps. *Wierch*, Stanisław Kacwin ps. *Sokół*, Stanisław Mikołajczyk ps. *Tomek*, Jan Ćwiertniewicz ps. *Pomsta*, Roman Ćwiertniewicz ps. *Kowal*; Czorsztyn - *Sieć 2*: d-ca sierżant Franciszek Krasicki ps. *Krak*, z-ca plut. Jan Sanok ps. *San*, Waław Jaśkowski ps. *Boruta*, Witold Jaśkowski ps. *Rokita*, czterech rezerwistów pułku podhalańskiego w Nowym Sączu oraz czterech członków *Strzelca*. Stan organizacyjny kompanii pienińskiej jesienią 1942 wynosił około 70 ludzi, w tym personel sanitarny, łączności oraz sekcja gospodarcza. Na poszczególnych placówkach *Sieci* istniały izby sanitarne zaopatrzone w leki oraz środki opatrunkowe.²¹

W poszczególnych plutonach, prowadzone było szkolenie wojskowe, przygotowujące do działań partyzanckich. Na placówkach pojawiała się prasa konspiracyjna, w tym *Biuletyn Informacyjny* z Warszawy, *Małopolski Biuletyn Informacyjny*, *Żywią i Bronią*, *Żołnierz Polski*:

Na przełomie 1942/1943 w Gorcach pojawiły się pierwsze grupy partyzantów. Na Studzionkach przebywał kpt. Julian Zapała ps. *Lampart* z Poręby Wielkiej z grupą partyzantów, zagrożonych aresztowaniem, na ćwiczeniach przebywała grupa por. Władysława Szczyпки ps. *Lech* z Mszany Górnej.

W Krościenku kwaterowały następujące jednostki niemieckie: kompania SS, około 120 ludzi, zajęła budynek gimnazjalny przy ulicy Jagiellońskiej; grupa lotników w sile plutonu, kwaterowała na Juraszowej. Celem zlikwidowania przerzutów przez granicę placówka gestapo w Szczawnicy powiększona została do dwunastu SS-manów²². Dr Kołęczkowski w swoich wspomnieniach podaje, że często wzywany był przez Sehmischa do przesłuchiwanego i skatowanego więźnia, celem zastosowania zastrzyku powodującego chwilowe oprzytomnienie. Zastrzyk był wykonywany w obecności przesłuchujących gestapowców. Z inicjatywy dr Kołęczkowskiego czynny był szpital zakaźny, w którym ukrywani byli ranni w walce partyzanci. Gestapo nigdy nie wpadło na ich trop, dzięki wspaniałej i patriotycznej postawie obsady szpitala²³.

Wiosną 1943 małżeństwo Helena i Ernest Durkalcowie, podpisali umowę dzierżawną z powiernikiem schronisk Mieszkowskim, pracownikiem urzędu powiatowego w Nowym Targu. Oboje byli członkami AK używając pseudonimów: *Śława*, kpt. *Ślaw* oraz. syn *Ślawek*²⁴.

W połowie lipca 1943 na Hali Długiej pod Turbaczem powstał oddział partyzancki o kryptonimie *Wilk*, którego dowódcą został ppor. Jan Stachura ps. *Adam*, a szefem kapral Józef Kuraś. Stan oddziału: około 30 partyzantów. W oddziale tym był syn Durkalców *Ślawek*. Oddział kwaterował na Hali Stawieniec pod Kudłoniem przystosowując do tego celu szałas. W wypadzie do schroni-



Jan Kabłak-Ziembicki
ps. *Halny*

ska na Lubaniu zdobyto koce. O napadzie tym kpt. *Sław* zawiadomił placówkę żandarmerii w Czorsztynie, nikt na spisanie protokołu nie przybył²⁵.

Powstanie pierwszego oddziału partyzanckiego w Gorcach, odbiło się głośnym echem na całym Podhalu. Jedną z większych akcji tego oddziału było rozbrojenie placówki Grenzschtzu w Wierchomli k. Piwnicznej. Po uprzednim rozpoznaniu w pierwszej połowie października, oddział *Wilk* rozbroił placówkę, w której znajdowało się ponad 15 strażników. W wyniku zaskoczenia we wczesnych godzinach rannych, placówkę opanowano bez wystrzału. Zdobyto wiele broni i amunicji oraz oporządzenia wojskowego, w tym 20 par butów, które w tamtych czasach miały nie mniejszą wartość niż pistolet. Chętnych do oddziału *Wilka* przybywało²⁶.

Pod koniec listopada 1943 w rejonie Czerwonego Gronia pod Kiczorą przybył na zimowe leża oddział *Wilk* dowodzony przez por. Krystyna Więckowskiego ps. *Zawisza*. Stan oddziału wynosił około 16 partyzantów, wielu na okres zimowy powróciło do swoich domów, między innymi do Szczawnicy i Krościenka. 27 grudnia oddział żandarmerii wraz z policjantami z posterunku w Ochotnicy we wczesnych godzinach rannych zaskoczyli obóz pod Czerwonym Groniem podczas nieobecności *Zawiszy*, który święta spędzał na Lubaniu. Dowódcą był *Ogień*. Przyczyną zaskoczenia był brak obserwatora pod Kiczorą. Obóz został rozбит, zginęło dwóch partyzantów: W. Bem ps. *Szpak* i Franciszek Srał ps. *Wiatr*. Miejscem koncentracji stało się schronisko na Lubaniu. Do odtwarzanego oddziału zgłaszali się także nowi partyzanci z pienińskich placówek *Sieci*²⁷.

9 lutego 1944 oddział *Wilk* dowodzony przez *Zawiszę* rozbroił posterunek policji granatowej w Ochotnicy, zdobywając wiele sztuk broni oraz amunicji. Podczas akcji zastrzelony został żandarm Arnold Kunz. Po tej akcji oddział przepawił się przez Dunajec i pomaszerował w kierunku Prehyby. Szlak był zasypany półmetrowym śniegiem, a mróz sięgał kilkunastu stopni. O północy oddział zatrzymał się na Przysłopie nad Szczawnicą, w zabudowaniach Marii Walkowskiej. Zmęczeni partyzanci zasnęli snem kamiennym. Rankiem 21 lutego pchor. Tadeusz Boczoń ps. *Lot*,

wyszedł przed dom, został zaskoczony przez Niemców. Pierwszy z RKM-em wyskoczył pchor. Adolf Bałon ps. *Ryś* celując na wprost do stojącego Niemca. Za *Rysiem* wyskoczyło dalszych trzech partyzantów ostrzeliwując Niemców, później następni, wycofując się w kierunku potoku Sopotnickiego. Oddziałowi udało się wy dostać z okrażenia, straty były poważne, zabici zostali: pchor. Bolesław Durkalec ps. *Ślawek*, strzelcy: Józef Cyrwus ps. *Kruk*, Józef Rogal ps. *Żbik*, Jan Rogal ps. *Strzała*, bracia z Waksmundą i Tadeusz Klimowski ps. *Wicher*. Ranny w kolano został plut. Kazimierz Pakuła ps. *Wilczek*, i pchor. T. Boczoń niegroźnie ranny w rękę. Oddział pomaszerował w kierunku



Jan Sękowski
ps. *Lis*

Prehyby²⁸, a *Lot* z ciężko rannym *Wilczkiem* po krótkim odpoczynku zaczęli iść wzdłuż potoku ku Szczawnicy. Nie mogli jednak korzystać ze ścieżki, gdyż w każdej chwili. mogli spotkać Niemców. Często odpoczywali, gdyż rana *Wilczka* bardzo mu dokuczwała. Przed północą doszli do zabudowań gospodarczych, przenocowali w oborze, wczesnym rankiem zaskoczył ich gospodarz W. Wiercioch, uprosili go, aby powiadomił Ośrodek Zdrowia. Furmanką przyjechała Melania Czamara ps. *Jedlina*, zawiozła ich do pensjonatu Michaliny Potaśnikowej w *Panoramie* w Parku Dolnym. Ranni ulokowani zostali w przygotowanej i zamaskowanej skrytce w piwnicy, gdzie dr Artur Werner ps. *Strzelba*, obu opatrzył. Po kilku dniach *Lot* wrócił na Lubań, a *Wilczek* ukrywał się w limanowskim. Zabici partyzanci zostali pochowani na cmentarzu w Szczawnicy. W pościgu za oddziałem brali udział żandarmi i gestapowcy z Nowego Targu, wśród kilku zabitych znalazł się Maywald - gestapowiec oprawca²⁹. Po wojnie z inicjatywy Franciszka Ciesielki na Przysłopie dla uczczenia poległych partyzantów postawiony został pomnik.

Zawisza za zgodą kpt. *Śława* pozostał tymczasowo w schronisku na Lubaniu. Po pewnym czasie odmaszerował na Prehybę. W połowie czerwca 1944 *Zawisza* wspólnie z kpt. *Petrą* dowódcą oddziału radzieckiego, dokonał zasadzki na szosie Szczawnica - Szlachtowa, rozbijając niemiecką ciężarówkę z żandarmami, zginęło kilkunastu żandarmów, zdobyto wiele broni i amunicji. Ranny w rękę został pchor. Zygmunt Mańkowski ps. *Iglica*³⁰.

Na przełomie czerwca/lipca patrole *Sieci* i *Sieci 2* wykonały kilka pojedynczych rozbrojeń żołnierzy niemieckich, zdobywając kilka sztuk karabinów

i pistoletów. Por. Czartoryski otrzymał od mjr. *Borowego* rozkaz przygotowania się do akcji *Burza*. Na placówkach pienińskich trwały intensywne ćwiczenia w okolicznych lasach, brakowało broni i amunicji³¹.

28 lipca dyżurna telefonistka w Szczawnicy podsłuchiwała rozmowę prowadzoną w języku niemieckim pomiędzy Nowym Sączem a Nowym Targiem. Nie znając języka niemieckiego rozumiała tylko słowo *kaputt* i to ją naprowadziło na błędny wniosek, że *Niemcy są przegrani*. Osobiście powiadomiła por. Czartoryskiego ps. *Szpak*, a ten Wojciecha Pawlusa ps. *Turnia* komendanta posterunku granatowej policji i szefa komórki wywiadu placówki *Sieć*. Pawlus powiedział *Szpakowi*, że wyjeżdża służbowo na odprawę do powiatu, a po powrocie w południe zajmie się tą sprawą. Tymczasem nieprzewidziane wypadki zdarzyły się w Szczawnicy. W policyjnej szkole w *Renacie* granatowi po powrocie z ćwiczeń zastrzelili trzech żandarmów - instruktorów. Por. Czartoryski zarządził natychmiastowy wymarsz policjantów do obozu kpt. *Lamparta* nad Ochotnicą. Wielu mieszkańców Szczawnicy w pośpiechu opuszczało domy, chroniąc się w okolicznych lasach. Oczekiwano na powrót Wojciecha Pawlusa. W pobliżu dworca autobusowego oczekiwała na jego powrót Melania Czamara, której udało się podejść i podać karteczkę z treścią *granatowi nie cywile*. Na Pawlusa czekał już *Sehmisch*, samochodem odjechali na placówkę gestapo. Po chwili od strony Krościenka nadjechał łązik, obok kierowcy stał żandarm z automatem, a za nim idąca grupa mieszkańców Szczawnicy. Tuż za ludnością jechały ciężarówki z Niemcami, kierując się na Plac Dietla. Groza zapanowała wśród obserwujących ten pochód. Prowadzone były kobiety z dziećmi, starcy, których gestapowcy wyciągnęli z mieszkań. Grupa ludności liczyła, jak wspomina *Jedlina*, ponad 150 osób. Na Placu Dietla zgromadzeni mieszkańcy otoczeni przez Niemców, oczekiwali na egzekucję.

Tymczasem po przyjeździe *Sehmischa* na placówkę, odkryto czwartego żandarma; w trakcie ostrych rozmów gestapowcy zarzucili Wojciechowi Pawlusowi, że mordu dokonali polscy bandyci. I w tym momencie zabrał głos ocalony żandarm, wyjaśnił krótko, że dokonali tego granatowi policjanci! Oświadczeniem tym gestapowcy zostali zaskoczeni. Wówczas to Pawlus zażądał wyjaśnienia od oficera SS, dowódcy karnej ekspedycji, wcześniej ostrzegął komendanta szkoły, że na kursie tym są sami bandyci i złodzieje, ale nie znalazł zrozumienia, a efektem tego jest morderstwo trzech instruktorów. Gestapowcy oniemieli. Decyzja oficera SS była krótka: natychmiast zwolnić przyprawdzonych mieszkańców, egzekucji nie będzie. *Sehmisch* wysłał swego zastępcę z oficerem SS, na Plac Dietla z oświadczeniem, że mieszkańcy są wolni. Kolumna samochodów odjechała w kierunku Krościenka³².

Jeszcze tego samego dnia telefonistka na poczcie w Krościenku Aniela Gawłowska, źle zrozumiała rozmowę, prowadzoną przez Niemców, którzy ponoć mówili *Hitler kaputt*. Czeremskiński zarządził zbiórkę alarmową plutonu w Księżym Lesie, a dziekan ksiądz Bączyński odprawił uroczystą mszę świętą z *Tedeum Laudamus*. Radość ogarnęła mieszkańców.

Ekipa gestapowców wracająca ze Szczawnicy prawdopodobnie otrzymała informację o odbytej mszy, gdyż zajechali na plebanię dopytując się, gdzie jest proboszcz Bączyński. Tymczasem ksiądz zaraz po mszy, kiedy sprawa rozmowy telefonicznej wyjaśniła się, ukrył się u zaprzyjaźnionej rodziny Jandurów, a przed wieczorem odprowadzony został w bezpieczne miejsce poza Krościenko. Powrócił na probostwo dopiero po wyzwoleniu w styczniu 1945. Alarm został przez *Cisa* odwołany.

Konspiracyjna Powiatowa Komisja Oświaty w osobach przewodniczącej prof. dr Zofii Krygowskiej ps. *Targowska* i mgr Józefy Trzaski ps. *Trias* dokonała przeglądu klas gimnazjalnych. Ocena lustracji była wysoka. Klasę maturalną stanowiły między innymi: siostry Ewa i Anna Ćwiertniewicz, Maria Sękowska, bracia Stanisław i Ludwik Kacwin, ogółem 18 uczniów. Komisja uznała wysokie poziom nauczania, abiturienti byli żołnierzami Armii Krajowej³³.

Zgodnie z rozkazem Komendy Głównej Armii Krajowej w ramach odtwarzania sił zbrojnych kraju w drugiej połowie września 1944 nastąpiła koncentracja oddziałów partyzanckich inspektoratu nowosądeckiego, kryptonim *Niwa*. Pod Mogielicą 22 września odbyła się uroczysta msza dla uczczenia powstania 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Dowódcą Pułku został mianowany mjr art. Adam Stobrawa ps. *Borowy*. Pierwszy batalion powstał na bazie obwodów nowotarskiego i limanowskiego z miejscem po-



Ks. dziekan Jan Bączyński

stoju pod Mogielicą, drugi batalion zorganizowany został z placówek tegoż obwodu, trzeci batalion zwany *gorlickim* oraz czwarty pod dowództwem kpt. *Lamparta* z miejscem postoju nad Ochotnicą. Pułk wszedł organizacyjnie w skład grupy operacyjnej *Śląsk Cieszyński*, którego dowódcą został gen. Brunon Olbrych ps. *Olza*. (Autor tekstu ps. *Strzeż* był oficerem w I batalionie, którego d-cą został por. Andrzej Lipczewski ps. *Wieżyca*³⁴).

25 września 1944 do schroniska na Lubaniu, we wczesnych godzinach rannych podeszła jednostka *Luftwaffe* z Czorsztyna z zamiarem jego spalenia. Z relacji kapitana Durkalca wynika, że tego dnia panowała wokół gęsta mgła, która ułatwiła napastnikom podejście pod schronisko, szczekający pies ostrzegł gospodarzy, jednak partyzanci Aleksander Krzyszyniak ps. *Szarotka* i Ignacy Gorcowski ps. *Brzoza* zostali zastrzeleni podczas ucieczki. Trzech innych partyzantów wyskoczyło z drugiej strony schroniska, kierując się w kierunku Ochotnicy, byli to: E. Giełdczyński ps. *Kosa*, Franciszek Ciesielka ps. *Karo* oraz Eugeniusz Czeremski ps. *Cis*, który poprzedniego dnia przyniósł aparat radiowy. Pozostałe osoby zostały wyprowadzone ze schroniska, przy wejściu do lasu udało się zbiec Wiesławowi Dziewolskiemu, innych między innymi Irenę Przedzimirską i por. J. Przedzimirskiego, Stanisławę Czechównę ps. *Kama*, komendantkę Wojskowej Służby Kobiet w Inspektoracie oraz Helenę Błazusiakównę wraz z dwoma jeńcami radzieckimi Andrejem Storożenko i Iwanem Jeremienko poprowadzono do Czorsztyna.

W Czorsztynie w willi *Zbyszek*, Niemcy, zwolnili Przedzimirskich. Pozostali zostali zawiezieni do Zakopanego. Na Rynku w Nowym Targu w czasie postoju, koło samochodu przechodził porucznik Jan Kabłak-Ziembicki, który ujrawszy *Kamę*, powiadomił mgr Dworzańskiego kierownika apteki, gdzie *Kama* pracowała jako farmaceutka, po jego wyjaśnieniach, że była w schronisku jako turystka, została zwolniona. Pozostałych zawieziono do katowni w Zakopanem. Po torturach Durkalcowie i Błazusiakowie zostali zesłani do obozów koncentracyjnych, partyzantów radzieckich zamordowano. Poważną stratą było spalenie schroniska, utracono bazę szkoleniową dla placówek *Sieć 1* i *Sieć 2*³⁵.

3 października 1944 pierwszy batalion I psp AK pod dowództwem por. Jana Lipczewskiego ps. *Wieżyca* przybył w rejon Szczawnicy, by przeprowadzić akcję rozbrojeniową straży granicznej. Rozpoznanie przeprowadził st. sierżant Wojciech Pawlus *Turnia*, szef placówki wywiadu AK *Sieć*, pluton pod dowództwem por. Jana Tokarczyka ps. *Baca*, miał ubezpieczać od strony zachodniej, a pluton dowodzony przez por. Gustawa Góreckiego ps. *Gustaw*, ubezpieczał od strony wschodniej z kierunku Szlachtowej. Bezpośrednią gru-

pą uderzeniową miał dowodzić por. Feliks Perekładowski ps. *Przyjaciół*. Batalion przybył w ilości 80 partyzantów. W skład grupy uderzeniowej wchodził między innymi podchorążowie: A. Bałon ps. *Ryś*, J. Derubski ps. *Potok*, S. Krzętowski ps. *Stas*, Z. Mańkowski ps. *Iglica*, kaprale: W. Dmitryszyn ps. *Tomek* z rkm, NN ps. *Wikła* z rkm, oraz strzelcy: J. Hładkulig, M. Gagatek ps. *Juhas*, S. Szkaradek ps. *Zawrat*, E. Piksa ps. *Harnaś*, M. Piekarski ps. *Zdrój*, H. Robel ps. *Bez*, Edward Stadnicki ps. *Hajduk*, E. Węglarz ps. *Radka*, Edward Lejawka ps. *Zaręba* - najmłodszy 16 latek. Rozpoczęcie akcji por. *Wieżyca* ustalił na godzinę 19.



Franciszek Ciesielka
ps. *Karo*

Grupa uderzeniowa ruszyła pod budynek.

Do przodu wysunęli się trzej partyzanci z zadaniem wycięcia dziury w drucianej siatce. W momencie podejścia Niemcy wystrzelili rakietę, na budynek runęła lawina ognia z rkm oraz pistoletów automatycznych, ostrzeliwano okna. *Przyjaciół* z Piata wywalił kawał muru wskakując pierwszy na parter budynku, za nim wskoczyli trzej partyzanci *Ryś*, *Tomek*, *Wikła* oraz *Iglica*, *Hajduk* i *Harnaś*. W swej relacji *Harnaś* podaje, że *Przyjaciół* po niemiecku krzyknął parę razy, by załoga niemiecka natychmiast zesłała na dół. Po chwilowej ciszy, na dół spadła wiązka granatów, nie raniąc nikogo. W tej sytuacji *Przyjaciół* zarządził natychmiastowy odwrót. Z późniejszych informacji wynika, że Niemcy mieli kilku ciężko i lekko rannych. Akcja była ostrzeżeniem, że Niemcy nie mogą być pewni nawet w swych garnizonach³⁶.

W listopadzie 1941 w Czorsztynie w mieszkaniu administratora J. Jaśkowskiego, patrol pod dowództwem por. A. Winnickiego ps. *Pazur* z IV batalionu rozbroił dwóch oficerów urzędu celnego, zdobyto dwa pistolety *Parabellum*. W patrolu byli między innymi dwaj synowie Jaśkowskiego: Wacław ps. *Boruta* i Witold ps. *Rokita*. Następnego dnia obaj Niemcy zostali odwołani z placówki i ponoć zostali wysłani na front wschodni³⁷.

Późnym wieczorem z 5/6 listopada 1944 oddział z ugrupowania radzieckiego płk. Iwana Zołotara, przybył do Czorsztyna celem wykonania akcji odwetowej na lotnikach niemieckich, którzy 25 września podczas wypadu na schronisko na Lubaniu, zabrali dwóch partyzantów radzieckich, a następnie zamordowali ich w Zakopanem. Oddział *Luftwaffe* kwaterował w Czorsztynie w pensjonacie *Zbyszek*, który otoczony był siatką drucianą. Ltn. Jarosławcew

z patrolem przy współpracy por. J. Przedrzymirskiego ps. *Sokół* z IV batalionu i *Ireny z Lubania* przeprowadzili wcześniej rozpoznanie. W dniu akcji około 22 w rejon pensjonatu przybył lt. Jarosławcew z oddziałem uzbrojonym w broń maszynową. Zaskoczenie nie udało się. Wartownik niemiecki znajdował się poza ogrodzeniem i wystrzałem z automatu zaalarmował załogę *Luftwaffe*. Wówczas d-ca radziecki dał rozkaz silnego ostrzału wszystkich okien budynku i odstąpił od wdarcia się na teren koszar. Według późniejszych ocen komórki wywiadu Niemcy mieli trzech zabitych oraz kilkunastu rannych, odwiezionych do szpitala w Nowym Sączu. Partyzanci mieli jednego zabitego i dwóch lekko rannych. Niemcy od tego dnia nie penetrowali okolicznych lasów, obawiając się partyzantów. Akcji odwetowej nie przeprowadzili³⁸.

W drugiej połowie stycznia 1945 wywiad placówki Krościenko *Siec 1* uzyskał informację, że saperzy przygotowują się do zaminowania mostu na Dunajcu. Komendant *Cis* powołał grupę obserwatorów mostu i zarządził meldowanie o ruchach Niemców, w jej skład weszli: Ignacy Jakubiec ps. *Jodła*, Franciszek Głuc ps. *Sokolica*, Antoni Salamon ps. *Orzeł*, Stanisław Kozielski leśniczy, Jan Kacwin strażak ps. *Juhas*. 24 stycznia, jak wspomina *Cis*, do wójta Grotowskiego przyszło dwóch saperów, prosząc o pokazanie planów mostu. Przy poczęstunku bimbrem okazało się, że Niemcy planują w ostatniej chwili wysadzenie mostu, spici saperzy obudzili się następnego ranka, kiedy już Niemcy opuszczali Krościenko, uciekając przed nacierającymi wojskami radzieckimi, następnego dnia Krościenko zostało wyzwolone.

Kończąc niniejszy szkic pragnę podkreślić wspaniałą postawę społeczeństwa Podhala oraz Ziemi Pienińskiej. Nie sposób wyróżnić z nazwiska mieszkańców, gdyż cała społeczność włączyła się do walki z okupantem i tylko dlatego Armia Krajowa miała poparcie. Myślę jednak, że wyczyny Franciszka Koterby ps. *Woda*, który ponad dwieście razy był kurierem do Budapesztu, zasługują na specjalne podkreślenie. Został za to odznaczony Orderem Krzyża Srebrnego *Virtuti Militari*.

Strzeżę rotmistrz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie

Kawaler Krzyża Srebrnego *Virtuti Militari*

Fot. ze zbiorów autora.

Przypisy

- ¹ Wiktor J., *Pieniny i Ziemia Sądecka.*, Wyd. Lit., Kraków, 1956,
Steblik W., *Armia Kraków 1939*, MON, 1975,
Filar A. i M. Leyko, *Palace katownia Podhala*, MON, 1970, s. 42,
Marczyński A., *Organizacja obwodu ZWZ/AK Nowy Targ w latach 1939-1943*, PAN Kraków, 1968, z. 4,
s. 559-560,
- ² Mianowski T., *Schroniska górskie w Karpatach Polskich w latach 1939–1945*, PTTK Kraj, 1987, s. 26-27,
Kasperek J., *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939–1945*, Wyd. LSW Warszawa, 1990, s. 31-32,
Krzan B., *Klejnot zagubiony w górach*, s. 230-231,
Relacje: Czamara M., msp.,
Czeremszyński E., msp.,
Drohojowska T., *Wspomnienia*,
- ³ Terej JJ., *Na rozstajach dróg. ze Studiów nad modelem i obliczem Armii Krajowej*,
MON, 1980, s. 17-21,
Kasperek J., tamże,
Drohojowska T., tamże,
- ⁴ Marczyński A., *Medyczo sanitarne sprawy konspiracji*, Przegląd Lekarski, 1988, nr 1, s. 84,
Relacje: Czeremszyński E., i Ciesielka Fr., tamże,
- ⁵ Marrosany W., *Wspomnienia* msp., Filar i Leyko, tamże, s. 255, 373,
- ⁶ Relacje i wspomnienia Czeremszyński i Sękowski, tamże,
- ⁷ Terej JJ., tamże. Czeremszyński i Sękowski, tamże,
- ⁸ Marczyński A., tamże, s. 86,
- ⁹ Filar A., *Opowieści tatrzańskich kurierów*, 1970, Wyd. Książka i Wiedza, s. 313, 317, 322,
- ¹⁰ Kasperek J., tamże, s. 135 – 136,
- ¹¹ Kasperek J., tamże, s. 203, Galica Dr., msp.,
- ¹² Sękowski J., tamże, Czeremszyński E., tamże,
- ¹³ Kasperek J., tamże, s. 106 – 111,
- ¹⁴ Sękowski J., tamże, Czeremszyński E., tamże,
- ¹⁵ Wnuk W., *Walka podziemna na szczytach*, 1965, Wyd. Pad, 42-43,
Leczykiewicz S., *Konfederacja Tatrzańska*, 1969, Wyd. LSW, s. 144-145,
- ¹⁶ Terej JJ., tamże, s. 178, Czeremszyński i Sękowski, tamże,
- ¹⁷ Kasperek J., tamże, s. 178, Relacje: Czeremszyński, Sękowski, Drohojowska, tamże,
- ¹⁸ Marczyński A., *Organizacja Obwodu AWZ AK Nowy Targ w latach 1939-1945*, Studia Historyczne, z. 4,
R. 1968, s. 563-568,
- ¹⁹ Ciesielka Fr., *Zapomniane ścieżki*, Podhalanka, 1979. Wyd. Związek Podhalan, s. 20,
- ²⁰ Wnuk W., tamże, s. 20,
- ²¹ Relacje: Czartoryski A., Czeremszyński E., F. Ciesielka,
- ²² Marczyński A., *Organizacja obwodu Nowy Targ ZWZ AK 1943-1944*, 1976, z. 2, s. 250-251,
- ²³ Marczyński A., *Medyczo – sanitarne sprawy konspiracji*, Przegląd Lekarski, 1988, nr 1, s. 84-91,
- ²⁴ Mianowski T., tamże, s. 96, Marczyński A., *Schronisko na Lubaniu*, Za Wolność i Lud, Tygodnik 1968,
nr 2, s. 12-13,
- ²⁵ Marczyński A., *Działalność oddziału partyzanckiego AK kryptonim "Wilk"*, Studia Historyczne, z. 2, r.
1991, s. 277 – 285,
- ²⁶ Gębka J., *Akcja rozbrojeniowa placówki straży granicznej*, List do autora z dnia 15. 4. 1971,
- ²⁷ Bałon A., msp., r. 1970, Relacja: Sral Jan,
- ²⁸ Relacje: Czamara, Ciesielka F., Bałon A., tamże, Marczyński A., Dr Artur Karol Werner, Przegląd lekar-
ski, 1981, nr 1, s. 208,
- ²⁹ Derubski J., *Podhale w ogniu*, WTK 1967, nr 23, Bałon A., Czamara M., tamże
- ³⁰ Derubski J., *Ochotnica i Przysłop*, WTK 1967, nr 23, Bałon A., Czamara M., tamże,
- ³¹ Czartoryski, msp., Relacje: Ciesielka F., Czamara M., tamże,
- ³² Czartoryski, Czamara M., tamże,

³³ Krzan B., tamże, Czeremszyński E., i Sękowski J., tamże,

³⁴ Terej JJ., tamże, s. 368-369, Rozkaz Nr 1 z dnia 041044 o powstaniu I psp AK, Wnuk W., tamże, s. 206-207,

³⁵ Filar A. i Leyko M., tamże, s. 389, 394, 411, Relacje: Ciesielka F., Czeremszyński E., tamże,

³⁶ Derubski J., *Podhale w ogniu*, WTK 1956, nr 49, Bałon A., msp,

³⁷ Wnuk W., tamże, s. 220, A. Marczyński, *Akcja Czorsztyn*, Dziennik Polski, Kraków, 1966, nr 290,

³⁸ Wnuk W., tamże, s. 220, Relacje: Przedzrymirski J., Kasperek J., tamże, s. 321-322.

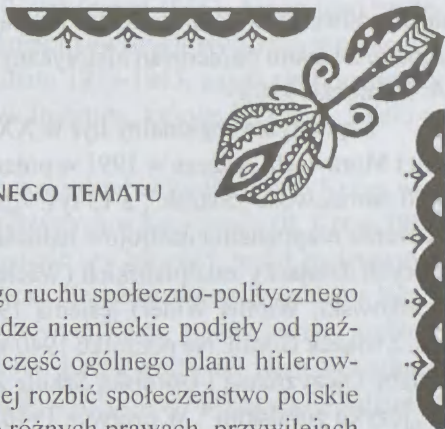
Od Redakcji:

Autor nie zdażył zaakceptować ostatniej wersji tekstu złożonego do druku, dokonane zmiany nie odnoszą się do treści merytorycznej, a jedynie do stylu i interpunkcji. Tekst przeleżał się w teczce redakcyjnej, w końcu uznaliśmy, że należy go udostępnić czytelnikom. Nie zdażyliśmy również uzgodnić przypisów, dlatego pozostawiamy je w wersji pierwotnej ze wszystkimi drobnymi uchybieniami.



Coroczne spotkanie młodzieży z okolic Szczawnicy
przy pomniku poległych partyzantów na Przysłopie - 21. II. 1987 r.

(fot. Wojciech Preidl)



GORALENVOLK - UWAGI DO TRUDNEGO TEMATU

Organizowanie separatystycznego ruchu społeczno-politycznego wśród polskich górali okupacyjne władze niemieckie podjęły od października 1939 roku. Akcja stanowiła część ogólnego planu hitlerowskiej polityki narodowościowej, mającej rozbić społeczeństwo polskie i obywateli Rzeczypospolitej na grupy o różnych prawach, przywilejach i interesach, skłóconych i w różnym zakresie współpracujących z okupantem. Generalnie podzielono obywateli Rzeczypospolitej przedwrześniowej na: narodowości uprzywilejowane (Niemcy, Volksdeutsche, Czesi, Słowacy) i narodowości nieuprzywilejowane (Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Cyganie, Żydzi). Grupy narodowościowe, formowane zresztą wg zasad rasistowskich (wg pochodzenia do 3 pokolenia wstecz), żydowska i cygańska, zostały wkrótce (od 1940) przeznaczone do szybkiej zagłady w obozach śmierci. Przypominamy tutaj pewne ogólne sprawy mniej znane dla młodszego czytelnika.

Wobec masowego oporu społeczeństwa polskiego, stałej rozbudowy aparatu administracji i represji, wymuszania realizacji drastycznych zarządzeń, do tych działań kolaboracyjnych grupa Volksdeutsche nie wystarczała. Zwłaszcza wobec faktu, że po 1941 władze okupacyjne nasiliły reżim, na coraz większą skalę usuwały dawnych urzędników polskich, zastępując ich także Ukraińcami, Białorusinami, czy Rosjanami. Było to możliwe, ponieważ np. przed 1939 przeszło 30 tysięcy obywateli polskich deklaroowało narodowość rosyjską.

Dobór odnawianej kadry administracyjnej był indywidualny, wykorzystywano chęć współpracy z Niemcami, ale kryterium wyjściowe polegało na deklarowaniu przez kandydatów odmiennej narodowości niż polska (A. Hempel, 1990, s. 45-61). Składając deklarację pełnej kolaboracji z III Rzeszą, starano się o status Volksdeutsche. Prośbę motywowano pochodzeniem niemieckim, często bardzo odległym i wątpliwym, brzmieniem nazwiska i innymi drugorzędnymi argumentami. W kolejnych latach okupacji coraz łatwiej było zostać Volksdeutchem. O praktyce hitlerowskiej polityki narodowościowej zorientowałem się osobiście zbierając wywiady w latach 1984-1987 w gmi-

nach podwarszawskich na temat okupacji. Uzyskane wówczas informacje są zgodne z tezami opracowań historycznych na ten temat (Cz. Madajczyk, 1970, A. Hempel, 1990).

Separatyzm regionalny był w XX w. zjawiskiem znanym, także na Śląsku i Morawach. Jeszcze w 1991 w północnych Czechach 12 tys. obywateli podało narodowość „Ślązak”, a 15 tys. - „Morawianin” (T. Siwek, 1995). Dzięki dobremu rozpoznaniu nastrojów ludności Podhala, a zwłaszcza ambicjom niektórych działaczy zakopiańskich (Wacław Krzeptowski, Józef Cukier, Henryk Szatkowski, Witalis Wider) jesienią 1939 utworzone zostało Goralenverein, tzn. Związek Górali. Na początku 1940 w Zakopanem zorganizowano Góralską Służbę Ojczyźnianą i Góralską Szkołę Zawodową, której zajęcia prowadzono w „języku góralskim”. W czerwcu 1940 przeprowadzono w pow. nowotarskim i nowosądeckim spis ludności, podczas którego należało zadeklarować swoją narodowość i pochodzenie. Większość napisała: Polak, albo Polak i góral. Komisje spisowe obsadzone przez członków Goralenverein usuwały deklarację „Polak” pozostawiając: „góral”. Te i inne szczegóły o tzw. ruchu góralskim oraz dużo faktów o podziemnej działalności ZWZ AK można znaleźć w artykule Jana Mariana Kacwina, opublikowanym w „Pracach Pienińskich” t. 14. Istnieją oczywiście starsze opracowania na ten temat, ale ten artykuł jest wyjątkowo ważny. Publikuje materiały długo zbierane wśród dawnych mieszkańców i konspiratorów obu powiatów, mających swoje terytoria w dorzeczu górnego Dunajca, w Pieninach, Gorcach i Nowotarskiem. Na temat Goralenvolku ukazała się także broszura Rudolfa Klimka (R. Klimek, 2006) przynosząca nowe informacje.

Temat Goralenvolku nie był popularny wśród historyków zajmujących się historią najnowszą i podlegał cenzurze. Tylko niektórzy badacze otrzymywali pozwolenie na publikacje z tego zakresu. Wieloletni dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Aleksander Gieysztor, sam poważnie zaangażowany w pracę Biura Informacji i Propagandy przy KG AK, a później piszący o swojej pracy konspiracyjnej, nie chciał wypowiadać się na temat Goralenvolku. Będąc jego uczniem i podwładnym słyszałem od niego tezę, że o akcji Goralenverein i Konfederacji Tatrzańskiej powinni pisać uczestnicy i świadkowie wydarzeń. Chodziło mu o autentyczność źródeł informacji oraz dawanie ocen i interpretacji przy pełnej znajomości ówczesnych stosunków panujących na Podkarpaciu i Podhalu. Własny pogląd, którego nie ujawniał, wyrobił sobie po parokrotnym pobycie wakacyjnym z rodziną, właśnie

w Krościenku i Szczawnicy w latach 50-tych (przed 1956). Ale za jego zachętą i poparciem decydentów, całością skomplikowanych wydarzeń wojennych, politycznych i konspiracyjnych na Podhalu 1939-1945, zajęli się pracownicy i studenci Koła Naukowego Historyków Instytutu, którym kierował. Miało to miejsce dopiero w latach 1967-1970.

W sprawie Goralenvolku krótko wypowiedział się ks. Bronisław Krzan, wieloletni proboszcz parafii p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku (B. Krzan, 1988, s. 245-249). W rozdziale pt. "Nieświadomość czy zdrada?" podał podstawowe fakty, odwołując się do 5 opracowań oraz niepublikowanych źródeł z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Targu, gminnej księgi meldunkowej Krościenka z czasów okupacji. Ks. Krzan korzystał też z konsultacji i wspomnień Jana Mariana Kacwina. Zakwestionował obliczenia Włodzimierza Wnuka (1948), ponieważ wydanych kart rozpoznawczych tzw. narodowości góralskiej w gminie Krościenko było jakoby mniej niż 2,7%. Istotnie, między 31 III 1942 a 12 I 1945 wydano w gminie ogółem 2449 kart rozpoznawczych; w tym 2378 polskich, 64 góralskich, 5 cygańskich i 2 ukraińskie. Trzeba jednak zauważyć, że w samym Krościenku z przysiółkami (gromada) na 1513 dorosłych osób, 54 zadeklarowało „narodowość góralską” i wpisało się na listę Goralenverein, co daje 3,6%. Liczby podane przez ks. Krzana i J. M. Kacwina też się trochę różnią. Nie należy więc sprzeczać się o ułamki procentów, wobec fenomenu 92% kart góralskich w uzdrowisku Szczawnica i 33% w Zakopanem (W. Wnuk, 1948, s. 46). Atoli w Zakopanem samowolne wypisanie kart góralskich przez urzędników szacować można na ok. 10-15%. Ok. 400 kart mieszkańcy nie chcieli odebrać, ryzykując poważne represje przy poruszaniu się bez dowodów tożsamości (R. Klimek, 2006, s. 33; podaje 23% w Zakopanem).

Poglądy na sprawę i możliwości jej badania w miejscowym środowisku akowskim były rozbieżne. Nie chciano manipulacji i ingerencji cenzury. Jeszcze w 1989 terenowe oddziały ZBOWiDu nie decydowały się podejmować nieprzyjemnej tematyki. Pamiętano wiele kompromitujących szczegółów, które „obciążały”- oczywiście niesłusznie - rodziny i potomstwo kolaborantów. Niektórzy zresztą gorliwie włączyli się w budowanie administracji PRL. Dr Eugeniusz Rustanowicz, wieloletni prezes krościeńskiego Oddziału PTTK i miejscowy działacz społeczny (Ochotnicza Straż Pożarna), który w okupację uczestniczył na miejscu w tajnym nauczaniu, mówił o Goralenvolku również ogólnikowo. Starał się postępować odpowiedzialnie. Nie dodawał od siebie ni-

czego. Wspominał o gromadzeniu materiałów przez „Juhasa” (J.M. Kacwin). Drażliwość problematyki była podwójna: zdrada i kolaboracja urzędników oraz działaczy, w tym stojących na czele terenowych władz Stronnictwa Ludowego. Po 1939 stoczono walkę wewnątrz Stronnictwa, w której nie obyło się bez ofiar, oczywiście w szeregach ludowców zwalczających wpływy okupacyjnego Związku Górali.

Podczas swoich corocznych pobytów w Pieninach (od 1969) nie próbowałem zbierać informacji o Goralenvolku. W zwykłych rozmowach o okupacji sprawa nigdy nie wypływała. Pokrywało ją milczenie, zwłaszcza wobec przybyśa z zewnątrz. Po 1980 wielokrotnie rozmawiałem na różne tematy z dr E. Rustanowiczem. Czasem spotykały mnie niechętnie spojrzenia. Raz o zmierzchu usłyszałem anonimowe ostrzeżenie: „Uważaj.....”. W 1967 wziąłem udział w terenowych pracach grupy studentów warszawskich badających dzieje okupacyjne Orawy. Byliśmy wówczas także w Nowym Targu na dwóch prelekcjach: referenta z Sekcji Spraw Wewnętrznych przy Radzie Narodowej i pracownika Archiwum Wojewódzkiego. Z rozmów z mieszkańcami Orawy trudno było odtworzyć większą całość wydarzeń. Pozostał w pamięci malowniczy skansen w Zubrzycy Górnej i gromadzenie stada owiec na wypas w górach. Pracami tzw. obozów studenckich kierował dr Janusz Berghauzen z IH UW. Rezultatem tych badań terenowych było opublikowanie zbioru artykułów studenckich, mających walor prac naukowych. Z 18 młodych autorów 6 obecnie jest profesorami. Artykuł Barbary Halbert pt. „Goralenvolk” poświęcony został wyłącznie korzeniom koncepcji, hipotezom naukowym sprzed 1939, słabo uzasadniającym etniczną odrębność Podhalan. O samym ruchu Związku Górali nic w nim nie dodano (B. Herbert, 1972).

Artykuł J.M. Kacwina podaje fakty z pierwszej (autopsja) lub drugiej ręki (relacje świadków). One są najcenniejsze, chociaż ich zestawienie, czy interpretacja może być przekształcona procesami zachodzącymi zwykle w pamięci relacjonujących. Powszechnie znane jest zjawisko sprzecznych zeznań świadków. Relacje, podobnie jak pisane pamiętniki, nie dokumentują ściśle minionej rzeczywistości. Artykuł J.M. Kacwina bardzo dużo wyjaśnia, określa stopień, czy zakres kolaboracji oraz metody jej zwalczania przez Podziemne Państwo Polskie. Jako historyk widzę czworaki walor tego artykułu: 1) publikuje nowe fakty, m. in. o tajnym nauczaniu, 2) uściśla lub potwierdza sprawy znane, 3) konfrontuje kolaborację (głównie akcję Goralenvolk) z kontrakcją ZWZ AK i miejscowej „Centrali” (wójt Władysław Grotowski), 4) rzeczowo informu-

je o Powiatowym Komitecie Ukraińskim, Ukraińskiej Służbie Patriotycznej oraz indywidualnej działalności nacjonalistów ukraińskich, ich współpracy z gestapo. W związku z tym, Autor, zwłaszcza jako były mieszkaniec Zawodzia w Krościenku, powinien także wspomnieć lub wyjaśnić epizod ówczesnych słowackich zabiegów narodowych. We wrześniu-listopadzie 1939 komisarze z Państwa Słowackiego próbowali wyłonić grupę mieszkańców Krościenka (a więc zapewne i w innych miejscowościach), którzy zechcą deklarować się jako Słowacy. Wyniki agitacji były nikłe, ale sam fakt tej akcji pozostaje charakterystyczny dla owych czasów i tamtej sytuacji, niepewnej przyszłości politycznej nowotarskiego.

Uważam, że „haniebny spływ Dunajcem” w czerwcu 1942 - zorganizowany dla gubernatora dystryktu krakowskiego GG Ottona Wöchtera i Wacława Krzeptowskiego wraz z grupą towarzyszącą - stanowi temat czekający pogłębienia. Jego znaczenie i należyte zrozumienie wymaga bowiem wielu wyjaśnień i dodatkowych informacji (B. Halbert, 1972; A. Rybicka, 2002). Wyznaczono 6 załóg flisackich dla przewiezienia spływem gubernatora i W. Krzeptowskiego; popłynęły tylko cztery; w każdej po 4-5 osób. Organizatorzy liczyli więc, że popłynie 24-30 osób, spłynęło 16-20. W tym 1 tratwa wiozła Krzeptowskiego z góralską kapelą. Oczywiście wyjaśnienie tych zmian może znajdować się w spisanych relacjach flisaków, będących w posiadaniu J. M. Kacwina. Być może kilku notabli wojskowych wołało na brzegu wziąć udział w wystawnych biwakach, które zorganizowano dla płynących. Tratwy na spływ oflagowano chorągiewkami ze swastyką. Była to propaganda skierowana do patrzących oraz demonstracja dla prasy i reporterów, dekoracja do pamiątkowych zdjęć.

Dla dokonania spływu wyznaczono imiennie doświadczonych flisaków, oczywiście pewnych i lojalnych wobec okupanta. Nie jest ważne, że nie dotrzymano obietnicy i nie dano flisakom nagrody w formie żywności. Chodzi o to, że nie napisano nic na temat warunków, na jakich udzielano wówczas patentu flisackiego. Flisak powinien mieć kartę góralską, formalnie więc należeć do Związku Góralskiego - Goralenverein i zdać egzamin teoretyczny przed odpowiednią komisją „w języku góralskim”, tzn. podporządkować się założeniom Goralenvolku. Należy sprawdzić tę sprawę, warunki działania spływu podczas okupacji; potwierdzić lub uściślić to, co napisałem wyżej. Sytuacja mogła się zmieniać, z miesiąca na miesiąc, chodzi jednak o wstępne zarządzenia i czas ich realnego obowiązywania. Wszyscy flisacy przewożący turystów w okresie okupacji byli nieustannie w mało przyjemnej sytuacji lub nawet w poczu-

ciu poniżenia, jak sami stwierdzili to przy okazji „haniebnego spływu”. (J. M. Kacwin, 2004, s. 19). Przewozili oficerów z kobietami (raczej nie żonami), bogatych Niemców (Reichdeuschów) i rodzimych Volksdeuschów; rzadziej podobnego typu gości z Państwa Słowackiego albo Protektoratu Czech i Moraw. Od 1941 wszystkie miasteczka żyjące z turystyki - Rabka, Krynica, Szczawnica czy Zakopane - przybrały strój uzdrowisk niemieckich (czy austriackich), wszędzie były nazwy niemieckie, ulic, pensjonatów i miejscowości. Lepsze hotele, pensjonaty i restauracje zostały przejęte przez Niemców, Volksdeuschów albo ludzi związanych z okupacyjną administracją. Świadczą o tym nie tylko zachowane fotografie, ale przewodniki turystyczne dla obszaru Generalnego Gubernatorstwa, wydane w Niemczech. Znaleźć pracę i zarobić na turystyce było Polakowi znacznie trudniej.

Nie prowadząc żadnych badań w tym zakresie słyszałem i widziałem sytuacje, które objaśniają niektóre fragmenty tekstu artykułu J.M. Kacwina. Po pierwsze: - starsze pokolenie w Pieninach, zgodnie z relacją „Juhasa” uważa - chociaż niechętnie o tym mówi - że zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich było realne. Obawiano się przekazania doliny Dunajca, od Białej Wody po Jazowsko, czy Nowy Sącz, w administrację Ukraińcom. „Wolność na 48 godzin” rozumiano oczywiście jako szybkie i bezkarne przeprowadzenie pogromu na ludności polskiej. Po drugie: - w relacji z przyjmowania gubernatora O. Wöchtera w Szczawnicy relacjonujący Autor podkreślił współdziałanie popa Hrebieniuka, proboszcza z Jaworek, w organizowaniu wiernopoddańczej manifestacji. Mnie mówiono o prowadzeniu przez niego akcji za wpisywaniem się na listę ukraińską i przyjmowaniem przez Łemków ukraińskich kart identyfikacyjnych. Po wyjaśnieniach J.M. Kacwina jest to zrozumiałe, skoro Hrebieniuk wchodził w skład powiatowego Komitetu Ukraińskiego w Nowym Targu.

Tych szczegółów nie uchwycono podczas badań terenowych w latach 1967-1970. Ale ogólna atmosfera rozbicia - Łemkowie rozpadali się też na różne grupy i opcje - niepewności i chwilami wrogości wobec Polaków w latach 1940-1944 została potwierdzona (A. Klonder, 1972). Znając zebrane fakty z Jaworek, Szlachtowej, Białej i Czarnej Wody, można nawet przypuszczać, że przymusowa repatriacja większości Łemków na Ukrainę w 1947 stanowiła konsekwencję ich deklaracji narodowościowych z 1940-1942. Kiedy Łemkowie wyjeżdżali, ludzie im współczuli. Epizody z UPA nie wpłynęły na ocenę sytuacji przez górali i stosunek do wyjeżdżających. To byli odwieczni sąsiedzi, powiązani wieloma wspólnymi interesami, znajomościami i pokrewieństwem.

Krótki okres zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich w 1942-1943 przeszedł w zapomnienie. Repatriacja Łemków miała charakter deportacji. Transparenty i harmonistów przygrywających konwojowi wysiedlanych dostarczyła Armia Czerwona. Nawet zamożniejsi zostali zrujnowani. Kilku młodych po pewnym czasie przedarło się przez granicę i wróciło do Polski. Opowiadali o niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się polscy Łemkowie na Ukrainie.

Tematem czekającym poważniejszego badania pozostaje także próba formowania w 1942 tzw. Legionu Góralskiego SS (Goralische Dywision SS). (W. Wnuk, 1948, s. 56-58, S. Leczykiewicz, 1976, s. 129). Zgodnie z przewidzianą praktyką, młodzi mężczyźni z rodzin Volksdeutscheów powoływani byli do pomocniczej służby wojskowej (różne typy policji, żandarmerii, straży). Podobnie chciano postąpić z ludnością, która przyjęła „karty góralskie”. Początkowo prowadzono agitację przez terenowe Komitety Związku Górali, posługując się różnymi obietnicami. Później sięgnięto do zarządzeń. Zlecono komitetom dostarczyć określoną liczbę „ochotników” do komisji poborowej w Zakopanem. Na 300 imiennie zgłoszonych 216 zakwalifikowano do służby wojskowej i skierowano do obozu szkoleniowego w Trawnikach, woj. lubelskie. J.M. Kacwin, zapewne zgodnie z ustną relacją ochotników z Krościenka, zniekształcił brzmienie nazwy miejscowości (Trawienniki). W obozie trawnickim szkolono też poborowych Ukraińców. W związku z tym wybuchły między góralami a Ukraińcami awantury i bijatyki. Agitatorzy Goralenvolku umiejętnie zachęcali młodych górali do Legionu Góralskiego, który jakoby miał pełnić służbę wartowniczą przy niemieckich hotelach i obiektach w Zakopanem, Rabce, Szczawnicy i innych uzdrowiskach. Nie było mowy o służbie wojskowej ani policyjnej, czy specjalnej. Wielu poborowych do Legionu Góralskiego zbiegło w drodze do koszar i później z samego obozu szkoleniowego w Trawnikach. Część odmówiła służby w wojsku niemieckim; tych wysłano na przymusowe roboty w Niemczech. Trzej ochotnicy - poborowi z Krościenka także uciekli i ukrywali się przez resztę okupacji.

Ostatecznie w Wehrmachcie pozostało podobno tylko kilku górali, mniej niż 12. „Pozostało w SS paru i to rekrutujących się z mętów społecznych”. (W. Wnuk, 1948, s. 58). Przez przypadek zetknąłem się z rodziną, z której syn pozostał w wojsku niemieckim. W 1964-1966, przebywając w Zakopanem na wakacjach, znalazłem kwaterę w Jaszczurówce, nieco na uboczu, więc taniej. Nowa drewniana chata w stylu góralskim została postawiona na łące, w pobl-

żu lasku. W czasie okupacji moi gospodarze mieli zagrodę w wyższej części Zakopanego, którą przekazali w wianie córce. Ten nowy dom był specjalnie budowany dla syna Józefa, po odbytej służbie wojskowej. Józef nie miał jeszcze żony; mieszkał z rodzicami. Stary gospodarz spał i pracował w oddzielnej szopie. Gospodyni mieszkała z synem w domu. Dwa pokoje były wynajmowane letnikom. Stary gospodarz zarabiał szewstwem, chodził do miasta wieczorami, do domu prawie nie wchodził.

Przez zbieg okoliczności miałem okazję obejrzeć bez świadków pokój gospodyni. Nad jej łóżkiem wisiała amatorsko zrobiona - ale dość duża - fotografia młodego mężczyzny w niemieckim mundurze, stojącego wśród zarosli. Fotografowanie się w mundurze było zapewne zakazane, ale syn chciał przesłać swoją podobiznę rodzinie. Zapytana gospodyni zwięźle powiedziała, że jej starszy syn „był w wojsku i zginął”. Zacząłem przypuszczać, że zgłosił się do Legionu Góralskiego i później został w SS, ponieważ fotografia została umieszczona na podkładce z niemieckiego formularza. Druk - jak mogłem się zorientować - dotyczył przydziałów dla pracowników w obozie koncentracyjnym. Było tam z pewnością słowo: Konzentrationslager. Wokół fotografii wisiała luźno opleciona czarna taśma, długości ok. 60 cm i szerokości 3-4 cm, z niemieckim napisem w gotyku. Wyglądało to na element odznaczenia niemieckiego w formacji SS. Oczywiście fachowcy mogą ustalić, co wchodziło tutaj w rachubę. Przy następnej okazji stwierdziłem, że fotografia znad łóżka zniknęła. Zapewne młody zakopiańczyk przydzielony został do jednostki strzegącej jeden z obozów koncentracyjnych, na terenie polskim lub Rzeszy. Jeżeli czarna szarfa była odznaczeniem, należy sądzić, że odesłano ją rodzinie po śmierci żołnierza, tzn. najpóźniej latem 1944. Góral więc mógł służyć w SS dwa lata.

Wszystko byłoby odległą przeszłością, gdyby nie przeprowadzone rozmowy i filmowy reportaż z Zakopanego, zrealizowane jesienią 2004. Paweł Smoleński rozmawiał wówczas ze starszymi mieszkańcami miasta o akcji Goralenvolk i zdradzie Waclawa Krzeptowskiego. Trafił na kilku rozmówców, którzy Krzeptowskiemu zdrady nie zarzucali i bronili go sięgając po różne argumenty. „On nic złego nie robił... Bronił ludzi przed represjami... Nie ma powodu się tłumaczyć”. (P. Smoleński, 2004). Nie znamy jednak całości tych wypowiedzi; ich sens mógł być inny. W okupację krążyło podobno na Podhalu powiedzenie: „Oj Wacuś, Wacuś, będziesz wisiał za cuś”. Brzmiały w nim kpina, sarkazm, ocena, żal i groźba. Waclaw Krzeptowski organizator Związku

Górali i ruchu Goralenvolk, został powieszony z wyroku sądu specjalnego AK, w styczniu 1945. Ciało rodzina pochowała w nieznanym miejscu. W Pieninach główni jego współpracownicy i kolaboranci zostali zastrzeleni wcześniej, jesienią 1944. On przetrwał dłużej, bo się ukrywał.

Rodziny nie wolno obwiniać. Oszczerców muszą poskromić sądy. Niestety, nie wszyscy chrześcijanie pamiętają o obowiązku: „odpuszczenia naszym winowajcom”, unikania kłamstwa i obmowy. Sprawa Goralenvolku potrzebuje więcej źródeł (np. relacji) i dalszych badań metodą naukową.

Literatura

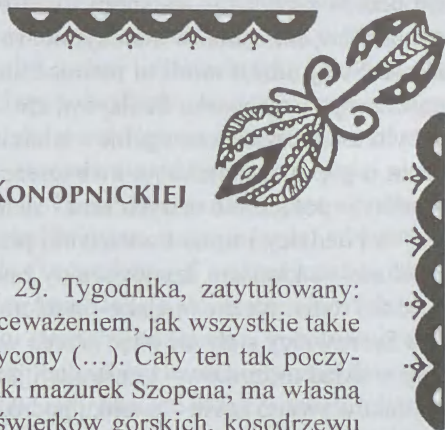
- K. Baedeker, *Das Generalgouvernement. Reisenhandbuch*, Leipzig 1943;
 B. Halbert, *Goralenvolk*, [w] *Podhale w czasie okupacji...*, s. 109-115;
 A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945*, Warszawa 1990;
 J. M. Kacwin, *Haniebny spływ Dunajcem w 1942 roku i jego konsekwencje*, Prace Pienińskie, t. 14, 2004, s. 15-25;
 R. Klimek, *Ludobójcza akcja Goralenvolk*, Zakopane 2006;
 A. Klonder, *Wsie Szlachowa, Jaworki, Czarna i Biała Woda w latach 1939-1947*, [w] *Podhale w czasie okupacji...*, s. 294-302;
 B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. 700 lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko 1988;
 S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1976;
 Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I-II, Warszawa 1970;
 K. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce*, cz. 2: *Generalna Gubernia*, Poznań 1958;
Podhale w czasie okupacji 1939-1945, red. J. Berghauzen, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1972, II wyd. 1977;
 A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit Kraków 1939-1945*, Warszawa 2002;
 T. Siwek, *Narodowość śląska w byłej Czechosłowacji* [w] *Kultura ludowa na pograniczu*, red. D. Simonides, Katowice 1995, s. 46-53;
 P. Smoleński, *Goralenvolk*; reportaż filmowy z Zakopanego 2004; emisja - TVP-1, 9. II 2005, godz. 22-23;
 J. Tyszkiewicz, obserwacje własne: Zakopane 1964-1966, Krościenko - Szczawnica 1970-2002;
 W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Poznań 1948.





Po sezonie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



ECHO GÓR

SZCZAWNICKIE WERSZE MARII KONOPNICKIEJ

Co to za śliczny wiersz w N. 29. Tygodnika, zatytułowany: „W górach”. Zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie ulotne poezyjki, a skończyłem zachwycony (...). Cały ten tak poczynający się wstęp sam się śpiewa, jak jaki mazurek Szopena; ma własną dziwną nutę, w której słyhać szmer świerków górskich, kosodrzewu – i odgłosy ligawek pastuszych. Jest tam echo zupełnie takie jak w górach (...)¹.

Autorem przywołanych słów był sam Henryk Sienkiewicz, zaś autorką wiersza nieznana jeszcze w szerszych kręgach literackich debiutantka - Maria Konopnicka. Wspomniany wiersz musiał zapaść w pamięć twórcy *Trylogii*, bo jeszcze kilka lat później, oceniając dokonania poetki przyznawał:

Nie zapomnę nigdy, jakie wrażenie na mnie wywarł, na jaką śliczną echową, a dawno niesłyszana nutę zagrał mi wiersz Konopnickiej, który w numerze „Tygodnika Ilustrowanego” doszedł mnie na głuchej pustyni kalifornijskiej w górach Santa Ana².

Przywołane powyżej uwagi odnoszą się do skromnego utworu opatrzonego tytułem *W górach*³. Bodźcem dla jego powstania był pobyt Konopnickiej w Szczawnicy latem 1875. Kolejne liryczne zapisy budujące cykl szczawnickich reminiscencji publikowane były w latach 1876 – 1878 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Interesujące nas teksty weszły później do pierwszej serii *Poezji Konopnickiej*, w której autorka opatrzyła je następującymi tytułami: *Przygrywka, Na Dunajcu, W poranek, Noc, Na Czorsztylinie, Na szczytach, Rabsztyn, W Jaworkach, Na Dunajcu*.

Wielokrotnie podkreślano, że to właśnie pochlebna opinia i autorytet Sienkiewicza zachęciły autorkę do kontynuowania twórczych eksperymentów. Choć turystycznym epizodom pisarki poświęcono już sporo uwagi w pracach traktujących o jej życiu i twórczości⁴ lub dziejach uzdrowiska⁵, warto jednak przyjrzeć się bliżej literackim echem wakacyjnego pobytu.

Należy zauważyć, że okolice Szczawnicy do tej pory dość rzadko stawały się bodźcem dla lirycznych przedstawień. Ich literacki wizerunek kształtuje

się przede wszystkim za sprawą podróżników – pasjonatów, krajoznawców, etnografów, miłośników starożytnictwa penetrujących różne zakątki rodzimej ziemi. Swój udział mieli tu również kuracjusze korzystający nie tylko z wód gościnnego uzdrowiska Szalayów, ale i zwiedzający szczawnickie otoczenie. A było to otoczenie szczególne – właściwie realizacja romantycznego wyobrażenia o pięknie, materialna kwintesencja romantycznej estetyki: malownicze Pieniny – połączenie ostrych skał i zielonych polan, graniczne zamki („Dunajec” w Niedzicy i ruina Czorsztyna) prowokujące do estetycznej kontemplacji i zadumy nad sensem dziejów, ruiny zamku świętej Kunegundy i wreszcie najbardziej romantyczne miejsce - przełom Dunajca. Czegóż chcieć więcej? Okolice Szczawnicy stały się więc przede wszystkim przedmiotem deskrypcji, weszły w skład mozaikowej konstrukcji jednego z najbardziej reprezentatywnych gatunków swego czasu - gatunku podróży, prac krajoznawczych, paraprzewodnickich i zapowiedzi reportażu. Związana z interesującym nas tematem liryka reprezentowana jest raczej skromnie. Jeśli pominiemy dokonania Wincentego Pola (słynne fragmenty *Pieśni o domu naszym*(1866)), to chyba przedstawić można tezę, że liryka pienińska sytuowała się raczej w kręgach literatury trzeciorzędnej. Twórcy aktualizowali wzorce obrazowania wypracowane przez uznanych poprzedników. Ich uwaga skupiała się albo na czorsztyńskiej ruinie albo też na doświadczeniu splywu. Autorem najwcześniejszych wierszy związanych z regionem był Józef Tetmajer. Liryczne konterfekty Czorsztyna (*Czorsztyń, Pod zwaliskami*) weszły do tomików jego wierszy: *Pieśni* (1829) i *Poezji lirycznych* (1830). Przykładem popularności romantycznej manieri, a jednocześnie i niestety przejawem ignorancji był opublikowany w roku 1858 na łamach „Dziennika Literackiego” wiersz bibliofila, tłumacza i zagorzałego bajronisty - Wiktora Baworowskiego zatytułowany *Pieniny*. W utworze tym wymienił Baworowski tylko jedno z wzniesień tworzących jego zdaniem Pieniny...Babią Górę. Wyrazem romantycznej mody były również wiersze Władysława Tarnowskiego pomieszczone w tomie *Poezji* (1865) wśród „sonetów tatrzańskich”: *Pioniny (na lódce)* i *Czorsztyń*. Łączył w nich Tarnowski zapis pochwały krajobrazu, niezwykłości przeżycia splywu z wątkami patriotycznymi, przypomnieniem chwalebnej przeszłości zamku. Natomiast anonimowy utwór *W Szczawnicy* opublikowany w roku 1871 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” przynosił wspomnienie odbytej w Pieniny wycieczki.

Celem niniejszych rozważań nie jest rekonstrukcja itinerarium Konopnickiej, a prezentacja literackich wizerunków szczawnickich okolic wyłaniających się z kart tej literatury, swoistego amalgamatu percepcji pejzażu i poznania materiału legendowo – podaniowego. Warto bowiem przyjrzeć się lirycz-

nym próbom pisarki. Zwłaszcza jeśli ukształtowani przez szkolną polonistykę, odwołując się do obiegowych opinii, uważamy ją za czołową wyrazicielkę idei pozytywistycznych, reprezentantkę „doby realnej”. Szczawnicki cykl jest nie tylko świadectwem poszukiwań właściwych środków ekspresji, stopniowego kształtowania się języka artystycznego, ale również dowodem żywotności rozwiązań stylistycznych wypracowanych przez romantyków, popularności określonych figur przestrzenno – obrazowych. Tu właśnie romantyczna egzaltacja jest bardziej widoczna, frazeologia spetryfikowana, a skojarzenia, na których oparte są konstrukcje metaforyczne, zbyt wyszukane. Z romantycznego dziedzictwa przejęła Konopnicka zwłaszcza predylekcję do antropomorficznego „widzenia” natury, hiperbolizacji potęgi żywiołu, budowania konstrukcji monumentalnych. Zdawała się być również pod wpływem romantycznej fascynacji folklorem, pieśnią ludową. Ludowe akcenty zawarte w szczawnickim cyklu zapowiadają też tak typowe dla późniejszej twórczości poetki liryki ludowe. I choć przyznać należy rację Piotrowi Chmielewskiemu, który krytycznie oceniając zdolność obrazowania młodej adeptki sztuki poetyckiej, stwierdzał:

Zdolności plastycznej w wyższym stopniu nie posiada prawie wcale⁶, to przyznać również trzeba, że liryka Konopnickiej wnosi jednak w literacki obraz Szczawnicy i Pienin kilka wątków nowych. Nie jest to cykl zorganizowany w sposób przemyślany, brak tu idei łączącej. To raczej układanka obrazów o różnej tematyce, u powstania których leży obcowanie z krajobrazem i ludem okolic Szczawnicy.

W „architekturze” cyklu zdaje się panować pewien chaos. Idylliczne pejzaże sąsiadują z wizjami przyrody uwznioślonej, proste kompozycje przywodzące na myśl ludową pieśń z hiperromantycznymi strukturami. Pienińskie doświadczenie ujawnia się w liryce Konopnickiej w różny sposób - od niezwykle typowych, pełnych egzaltacji, zapisów przeżycia spływu, opowieści o konfrontacji człowieka z naturą, poprzez szereg drobnych krajobrazów tkanych ze wspomnienia pejzażu i atmosfery chwili, po utwory przywołujące konkretne nazwy geograficzne, nazwy i słownictwo gwarowe, świadczące zarówno o dobrej znajomości terenu jak i korzystania z pomocy miejscowych przewodników. W swoim cyklu buduje Konopnicka swoistą, poetycką „geografię” zwiedzanych okolic. Poetyckiemu przetworzeniu podlegają okolice Szczawnicy, zwłaszcza Pieniny, ale znajdujemy tutaj również i refleksy pobytu poetki w Tatrach.

Serię górskich impresji otwiera utwór pod tytułem *Przygrywka* stanowiący pewnego rodzaju wprowadzenie i niewątpliwą wskazówkę dla odczytania całości. Wypowiadająca się tu postać to człowiek spoza świata gór, człowiek,



Odbitka ze szklanej kliszy

(ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

w którym drzemie silne pragnienie poznania innej przestrzeni⁷. I, choć to nabytoby oczywiste, dodać należy, że ta konstrukcja nadawcza zawiera w sobie pierwiastek autobiografizmu⁸. Wyjazd do Szczawnicy miał dla późniejszej pisarki charakter inicjacji, konfrontacji ze zjawiskiem egzotycznym⁹. Po raz pierwszy spotkała się z odmiennością krajobrazową gór. Ilustracji tego doświadczenia służy w *Przygrywce* zastosowanie kontrastu. Zestawia poetka znaną, a przez to pełną monotonię, przestrzeń rodzinnej wsi z fascynującą, magnetyczną przestrzenią nieznaną. Podmiot liryczny ukryty tu za maską osoby młodej, pokazany jako mieszkaniec wioski, tak oto werbalizuje stan swojego ducha:

U nas w wiosce znam wszystko...wszystkiego już syta,
Aż do znużenia...¹⁰.

(24)

I kontynuuje:

Tęskno mi! - Hej, pociąga dal sina, nieznana
Wabi i ńęci!

(24)

Zapisana w czasie przyszłym wizja spotkania z innym otoczeniem przybiera formę zapowiedzi. Celem podróży podmiotu (zobrazowanej jako lot) jest

„kraina po drugiej stronie tęczy”. Nie znajdujemy tutaj konkretnych, topograficznych znaków, a jedynie leksykalne sygnały wskazywanej obcości. W jej opisie pojawiają się takie epitety jak „inszy”, obcy, cudzy. Tekst czytany przez pryzmat biografii autorki i w kontekście całego cyklu interpretowany być może jako prognoza przyszłych przeżyć.

Jeśli przyjrzymy się konstrukcjom podmiotu lirycznego istniejącym w poszczególnych tekstach, zauważamy, że są to czasem postaci, które identyfikować można właśnie z owym „obcym” poddającym eksploracji nową przestrzeń. Konstrukcja ta nosi rysy szczawnickiego kuracjusza, uczestnika spływu zachwyconego spotkaniem z żywiołem i przyglądającego się z zaciekawieniem miejscowej ludności. Konopnicka odwołuje się więc tu do swego doświadczenia.

W dwóch utworach powraca do wspomnienia spływu Dunajcem: w tekście otwierającym serię spotkań ze zwiedzanymi okolicami (*Na Dunajcu*) i tekście tę serię zamykającym (*Dunajec*). Pełnią więc one rolę swoistej klamry spajającej szereg szczawnickich reminiscencji. Tekst pierwszy, w całości poświęcony wrażeniu wyniesionemu ze spływu, współtworzy kilka obrazów: wizja łodzi mknących wodami Dunajca porównanych do „ptactwa wodnego żeglującego stadka”, liryczny konterfekt góralki z Leśnicy, przywołanie legendy świętej Kingi i zapis różnorodnych wrażeń słuchowych. Aktualizuje tutaj Konopnicka jeden z najbardziej znanych motywów „literatury pienińskiej” – wspomnienie spływu. W obrazie przełomu nie wychodzi poza ramy schematu. Charakteryzując więc położenie łodzi, wskazuje na zamknięcie jej wśród skał. Powraca tak częste w wielu deskrypcjach zestawienie wertykalizmu wzniesień, toni Dunajca i błękitu nieba. Jednak nie tylko niewątpliwe piękno natury stanowi pożywkę dla lirycznych deskrypcji. Podmiot mówiący w utworze *Na Dunajcu* dostrzega również mieszkańców pienińskiego świata:

Lecz patrz! góry cofnęły swe kamienne czoła...
 Zaśmiała się nad brzegiem góralka wesoła,
 I kąpiąc w złotym żwirze bose swoje nóżki,
 W bród podaje pachnące groszki i ostróżki...
 Zebrała je porankiem w Leśnicy na Rusi;
 Nim zwiędną, szumnym Laszkom rozprzedać je musi,
 A tuż nad nią źródółko żywej wody bije,
 Więc czerpie śniadą ręką i do gości pije...
 Ej, Dunajcu! rozmarszcz się, jeśli twoja łaska,
 I nie mąć odbitego w twej fali obrazka,
 Niechże ja się napatrzę tej bosej góralce!

(25)

Powyższe wersy stanowią przetworzenie wydarzenia autentycznego. Takie „przejawy gościnności” należały do częstych w ówczesnym czasie. Co więcej, były częstokroć przez piszących potępiane, bowiem żądano za nie gratyfikacji¹¹. Tu jednak zachowanie góralki nie staje się przedmiotem krytyki. Wręcz przeciwnie, autorka deskrypcji jest zachwycona widokiem, a swojej wizji nadaje rys idylliczności. Ostatnia strofa utworu stanowi koncentrację wrażeń słuchowych. „Muzykę” Pienin budują zarówno elementy przynależące do świata natury (szum fali, plusk wody), jak i te pochodzące ze świata człowieka (róg góralski, dzwon z Grywałdu, wystrzał, piosenka, okrzyk przewoźnika). Odbycie spływu staje się więc okazją do podziwiania piękna przyrody, przyjrzenia się miejscowej ludności, poznania legendarno – historycznej przeszłości, radości z atmosfery chwili. Bystry nurt Dunajca nie prowokuje strachu, a rodzi raczej nutę melancholii. Zupełnie inny kształt przybiera interesujące nas wspomnienie w ostatnim z wierszy. Znika zupełnie idylliczność i melancholia. Jej miejsce zajmuje fascynacja żywiołem, wręcz zatracenie się w doznaniu. Ilustracji doświadczenia służy cały sztafaż środków wydobyty z dorobku poprzedników. Pojawiają się więc animizacje, rozbudowane porównania, obrazowe i tekstowe korespondencje. Obrazem rządzi romantyczny klucz. Wszelkie składniki budujące przestrzeń podlegają regule zwielokrotnienia. Przestrzeń realna przeradza się w jakąś przestrzeń monumentalną. Granice świata rozszerzają się. Monolog podmiotu nie wyraża jedynie zachwyty prowokowanego przez odbiór krajobrazu. Dunajec nie jest Dunajcem, a upostaciowieniem pierwotnej siły przemawiającym językiem natury. Samo doznanie sytuuje się wręcz gdzieś na granicy mistycznego wtajemniczenia, ekstazy, pragnienia zjednoczenia się z naturą. Dunajec porywa uczestniczkę spływu w ekstatyczny lot. Tak, lot, bo liryczna bohaterka właściwie nie porusza się po powierzchni rzeki, a zdaje unosić się ponad nią. Wizja reakcji podmiotu zdaje się być zapożyczeniem, kopia arcyromantycznych zachowań. Przyjrzyjmy się tym pełnym egzaltacji frazom:

Lecimy!...on mnie w swoje pochwycił ramiona

I runęliśmy w przepaść z skalistego proga...

A fala, żarem piersi mojej przenikniona,

Modrym słupem bryznęła, aż w niebo, do Boga,

Skrytego za sklepieniem swoim tajemniczym...

Za nią poleciał krzyk mój, pytaniem nabrzmiały,

I potracił błękity ciche jak te skały,

Które echa nie mają, i powrócił z niczym...

(36)

Romantyczną figurę lotu aktualizowała Konopnicka już wcześniej – w *Przygrywce*. Tam stawała się ona ilustracją pragnienia nowej przestrzeni, ale przestrzeni w znaczeniu krajobrazu. Tutaj natomiast mamy do czynienia z chęcią przekroczenia granic materialnych, wnikięcia w inną sferę. Ten naturalny fakt, jakim jest spływ, wyzwala u opisującego nadnaturalne emocje i pragnienia. Z pewnością słyszymy tu echo *Wielkiej Improwizacji*:

O! dalej!... Chciałabym uciec od brzegów tych ciasnych
I lecieć tam, gdzie księżyc wschodzi zadumany,
I o rąbki tych chmurek, od gwiazd łuny jasnych,
Oprzeć skrzydła – i spocząć, jak orzeł ścigany!

(37)

Kompozycja obrazu przełomu zdradza wpływ romantycznej lektury. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy tu do czynienia z banalnym postromantycznym kiczem.

Konopnicka dobrze poznała okolice Szczawnicy. Wyraz tego znajdujemy w lirycznych transpozycjach pejzażu i doświadczenia. Poetka nie jest konsekwentna w stosowaniu konstrukcji „obcego” w całości cyklu. I tak na przykład lirycznym bohaterem wiersza *W poranek* uczyniła pienińskiego górala. Wpisanie w jego monolog (opowieść o nieszczęśliwej miłości) nazw miejscowych wzniesień i polan (np.: Prehyba, Pieźniacha, Czerteże, Homole) staje się potwierdzeniem związku bohatera z ziemią. Przywołując je stwierdza on:

To moja sadyba i gniazdo rodzone...

(26)

Leksykalną siatkę „małej ojczyzny” tworzą zarówno odwołania do nazw miejsc jak i słownictwo gwarowe (np. smrek, łązy, ubocze) Dodać należy, że poetyckim reakcjom oglądu okolic towarzyszy imponująca świadomość topograficzna. Halina Sławińska przyglądając się turystycznym pasjom poetki konstatawała:

Dzięki wyobraźni poetyckiej każde pasmo znajduje w opisie swe własne miejsce, ożywa, staje się bliskie i swojskie. Poznanie wiążące się z turystyczną włóczęgą wynikało nie tylko z oglądania szczytów lub opowiadań górali, ale zostało sprawdzone własną, uparta wędrownką, gdyż ona jedynie pozwalała turystce bezbłędnie rozróżnić poszczególne pasma i szczyty. Poetka zna nawet polany leśne i nazwy dawnych pastwisk (np. „Gromadzka”, „Skrudza”, „Wilcze”) (...). Poetka wymienia nazwy znane i dziś, na przykład. część skały wybuchowej w pobliżu Bryjarki, ale i nieznanne. Najstarsi mieszkańcy Szczawnicy

z trudem przypominali sobie nazwy zasłyszane w dzieciństwie, kręcąc głową z podziwu że, był tu ktoś, kto tak dobrze znał te miejsca¹².

Wskazana przez Sławińską znajomość terenu widoczna jest również wyraźnie w utworach *W Jaworkach* – pochvale krajobrazu gór i opartym na szczególnym koncepcie *Na Czorsztynie*. W tym ostatnim Konopnicka poddaje personifikacji poszczególne elementy obrazu – graniczne zamki, okoliczne szczyty i elementy świata natury - powierza im role uczestników obrzędu zaślubin. W realizacji tego osobliwego konceptu Czorsztyń staje się zalotnikiem, Niedzica panna młodą, Dunajec pierścieniem zaś Sokolica matką udzielająca parze błogosławieństwa.

Zdobyta wiedza bez wątpienia oddziałuje na wyobraźnię twórczą. W utworze *Dunajec* topograficzne reminiscencje łączą się jeszcze z przywołaniem związanymi z nimi legend i podań. Przekazywane z pokolenia na pokolenie wzbogacają kulturę duchową górali, stanowią o ich tożsamości:

U mojej chaty Dunajec gada
 Prastare skazki mego pradiada,
 Jak jednolity szczyt ośnieżony
 Burza rozdarła na Trzy Korony;
 Jak na Gromadzkiej sejmują starzy;
 Jak na Krupiance czart gospodarzy;
 Jak Sucha Góra z jeziora wstaje
 I słońcu białe czoło podaje;
 Jak na Gęsiówce w łabędzie puchy
 Śniegów rok cały chronią się duchy
 Zmarłych pacholąt góralskiej wioski;
 Jak na Rozdzieli kłótnie i troski
 Szlachtowski sołtys sądzi dostojnie;
 Jak ponad Stosem kometa płonie,
 Chodząc po niebie w ognia koronie,
 I jak Cyganka, wróżąc o wojnie;
 Jaką grań Księży stułę z mgły bierze;
 Jak się wiedźmami roją Czerteże;
 Jak król poluje na Sokolicy;
 Jak Źdźar na pluski chodzi w przyłbicy;
 Jak na Łysinach nie ma z ziół czepca;
 Jaka w Jarmucie puszcza zaklęta...(...)

(35)

Odwołując się do ludowego światoodczucia, spekulacji, wyobraźni i tra-



Odbitka ze szklanej kliszy

(ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

dycji skupia Konopnicka w kilku zaledwie liniijkach bogaty materiał podaniony. Kolekcja ta z pewnością zachwyciłaby niejednego romantycznego krajoznawcę. Interesujący byłby wynik konfrontacji powyższego zapisu z ustaleniami współczesnych badaczy. Z cytowanych utworów wyłania się więc i kolejna poetyczna „definicja” zwiedzanych okolic. To ziemia górali.

Krajobraz przywoływany jest także jako zapisy urokliwego pejzażu noszące znamię realności, albo też jako mityczny krajobraz praczasu. Te dwie drogi obrazowania łączy wiersz *Noc*. Dostrzec można tu wręcz preimpresjonistyczne, acz nieudane, szkice, zapisy nastroju chwili, utrwalenia wspomnienia, widoku roztaczającego się przed oczyma kontemplującego podmiotu:

Cisza... wioski rusińskie drzemią na siwarze...

Rozbiegane świstaki wabia się po parze.

Watra gdzieś resztą żaru w oddali przebłyska,

A biały dech z parowu wznosi się w kłębiska...

Dunajec dumny przez sen pluszcze się i gada;

Nad nim stoi w zadumie Sokolica błada...

I dziwnie się do jedna schodzą w nocną ciszę:

Tęsknota, co rozbudza – spokój co kołysze.

(28)

I chociaż rażą, a czasem bawią, metaforyczne pomysły młodej poetki, choć trudno zaakceptować naruszenie stylowego decorum to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że z kart tej poezji wyłania się obraz świata, który odszedł, obraz jakiejś góralskiej arkadii. Przywołane obrazy współistnieją z wizjami skrajnie różnymi, wspomnianymi krajobrazami mitycznymi. Przedziwne to konstrukcje, pierwsza o biblijnej proveniencji, druga, choć nawiązująca do scjentyistycznych przekonań, bliska proroczej zapowiedzi. Narodziny Pienin obrazuje poetka sięgając po genezyjską formułę. I być może nie byłoby nic zaskakującego w tym nawiązaniu, gdyby nie fakt, że Pieniny (jedno ze wzniesień) zostały zobrazowane jako...kobieta:

Na tym kawałku ziemi Bóg położył dłonie
I odjął – i stanęła tu piękność w osłonie
Dziwnego majestatu. Smreki zielone
Zaplotły jej na skroni szmaragdów koronę,
A kształty jej przepyszne rzeźbionego ciała,
Niby grecka draperia mgła lekko owiała.
U spodu szaty, jak taśma złotem szyta,
Mienia się górskie półka jęczmienia i żyta,
A przepaska Dunajca, modra falująca,
Spod piersi, szumiąc, spada i o stopy trąca.
Nagie ramię kamienne, wyciągnione w górę,
Podtrzymuje zachodu królewską purpurę,
A jako kariatyda, stop niebieski dźwiga,
Aż blednie i w pomrokach liliowych zastyga.

(27)

Natomiast wizualizacja pełnego dramatyzmu procesu formowania się Tatr¹³, również stanowiąca część *Nocy*, nasycona jest znaczeniami symbolicznymi. Figura gór wyzwalających się z okowów morza, zapowiedź nadchodzącego świtu stanowi niewątpliwie odwołanie do romantycznego kodu. Deskrypcja przybiera więc kształt profetycznej obietnicy wyjścia z nocy niewoli. Pisze przyszła autorka *Roty*:

Pęka na grzbiecie Tatrów łańcuch kryształowy,
Drżąc, przyskają im z ramion przejrzyste okowy...
Ostatnim gromów echem rozbrzmiewają brzegi,
Ostatnie bryzgi morskie lecą jako śniegi,
I do kamiennych skroni przymarzają białe...
A jako z pękniętego pierścienia złuskany,
Podniósł się Krywań siwy i otrząsnął z piany
I twardą pierśią odbił pierwszą słońca strzałę...

Hejnał! Spłonęły Tatry od posad do szczytu...
 Śpią niżnie; gór przyczoła pierwsze dojrzą świtu
 I w blaski spromienione, nim zmierzch pierzchnie siny,
 Luną dnia wstającego rozbudzą doliny.

(29)

Jak zatem możemy zauważyć, natura w interesującym nas cyklu stanowi nie tylko cząstkę deskrypcyjnej tkanki. Krajobraz generuje treści symboliczne. Obcowanie z przestrzenią górską jest nie tylko swoistego rodzaju inicjacją estetyczną.

Przeszłość uobecnia się w tej liryce w różny sposób. Doświadczenie spływu (*Na Dunajcu*) prowokuje na przykład następujący ciąg poetyckich asocjacji:

Dunajec, nas i góry w swe rąbki okrywa.
 Fala niby się modli, jak harfa zakłęta:
 To przed dziczą uchodzi nasza Kinga święta
 I stopy swe, znużone podróżą niezwykłą,
 Myje w jasnym źródółku, co z skały wynikło...
 Orzeł zerwał się z turni, jak tatarska strzała...
 Z boku tuli się trwożnie jakaś mniszka biała...
 Grzmiącą pogoń kopytem po wierchach rozbrzmiewa...
 A za siewcą – łan pszenny w oczach się dojrzewa...

(25)

To zapewne refleks opowiadanej przez przewodników legendy o ucieczce świętej Kingi. Realny krajobraz spaja się tu z fantastyczną wizją. Przeobrażona okolica wypełnia się postaciami o niepewnym statusie ontologicznym. To również pretekst, by przypomnieć historię zwiedzanej ziemi, by pamiętać o przeszłości.

Osobny wiersz poświęciła Konopnicka Rabsztynowi. Tekst jest zapewne wynikiem pewnego nieporozumienia, ponieważ tytułowy *Rabsztyn* zobrazowany został jako ruina zamku, natomiast, jak pokazują ustalenia, w miejscu tym nigdy się wznosiła się żadna warownia. Zwrócił już na to uwagę komentator przygotowanego w roku 1915 „wydania zupełnego” poezji Konopnickiej, Jan Czubek, który w przypisie towarzyszącym utworowi dał następującą informację:

Ludność miejscowa o ruinach na Rabsztynie nic nie wie i zamku tam nigdy nie było, do czego góra 899 m wysoka nie nadawała się wcale. Podanie o ruinach przynieśli widać goście Szczawnicy, pomieszawszy Rabsztyn, ruiny zamku pod Olkuszem, z górą tejsze nazwy w pobliżu Szczawnicy¹⁴.

Na problem mylenia szczytu z „jurajskim Rabsztynem” zwrócił również uwagę Józef Nyka w swoim przewodniku¹⁵. Interesujący nas utwór stanowi wariant niezwykle popularnego i pojemnego motywu literatury romantycznej – motywu ruiny¹⁶. Motyw ten był wcześniej przywoływany w tekstach tematycznie związanych z obszarem Pienin, ale obiektem opisu i kontemplacji były rzeczywiste ruiny Czorsztyna¹⁷. Koncepcja utworu Konopnickiej oparta jest na grze słów. Ruinie zamku odmawia tego miana, a nadaje je zepsutemu „tłumowi” znieważającemu to miejsce – symbol. Obraz wyimaginowanych „rozwalisk” staje się pretekstem dla moralizatorskiej oceny, krytyki ruiny moralnej. Ostrze krytyki nie jest wymierzone w konkretną osobę, czy grupę społeczną. Konopnicka krytykuje raczej wszelkie przejawy materializmu, konsumpcjonizmu, brak poszanowania dla historii, tradycji ludowej. I choć rzemieślnicze to strofy nie sposób odmówić im gorzkiej aktualności. Podkreśla poetka:

Ten tłum, którego piersi nie goreją
 Żadnym wspomnieniem i żadną nadzieją,
 Jako wygaste ognisko nędzarza,
 Niezdolen chęci rozdmuchnąć w grom czynu,
 Nad gmin wzniesiony, a niższy od gminu,
 Wobec tradycji i wobec ołtarza:
 Ten tłum, ze wzruszeń odarty, wyzuty,
 Pusty, przeżyty, wyczerpany, struty,
 Co szalę dziejów do zguby przeważa,
 W którym skrę ducha grom chyba rozpali –
 Ten jest ruina!...

(33)

Jak zatem możemy zauważyć, lato w Szczawnicy okazało się inspirujące dla przyszłej poetki i pisarki. Estetyczne doznania zrodziły szereg lirycznych zapisów i obrazów. I choć w wierszach tych jest Konopnicka przede wszystkim zbyt pilną uczennicą romantyków to jednak wpisuje w nie i nowe akcenty zapowiadające choćby jeden z jej dyżurnych tematów – zainteresowanie chłopskim bohaterem. Przpomniany poemat stanowi również istotne ogniwo w dziejach literatury związanej z naszym regionem. Poza tym owo „literackie echo gór” jest z pewnością świadectwem wrażliwości autorki. Cóż, że zamkniętej w nieco skostniałej, nieco hybrydycznej formie, ale wrażliwości autentycznej.

Przypisy

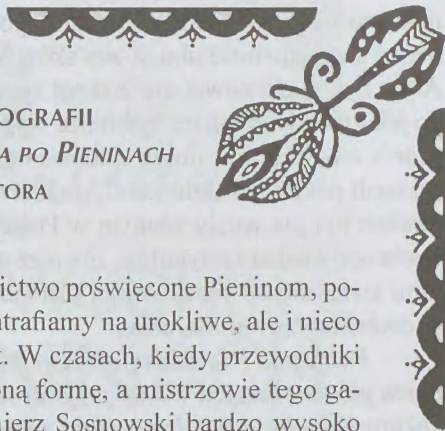
- ¹ H. Sienkiewicz, *Szkice amerykańskie. Listy Litwosa z podróży*, „Gazeta Polska” 1876, nr 237; Sienkiewicz pomylił się podając numer „Tygodnika Ilustrowanego”. Utwór *W górach (wiersz)* ukazał się nie w numerze 29 czasopisma, ale w numerze 30 z 22 lipca 1876.
- ² H. Sienkiewicz, *Mieszaniny literacko – artystyczne (1879 – 1881)*. [w:] Tegoż, *Dziela*. Wydanie zbiorowe pod redakcją J. Krzyżanowskiego, t. L, Warszawa 1950, s. 46.
- ³ Całość tworzą trzy części: I *Przygrywka*, II (*Z Jarmutu mgła spada*), III (*Sluchaj mnie bracie*). Dwie ostatnie publikowane były później jako autonomiczne utwory pod tytułami *W poranek* i *Rabsztyn*.
- ⁴ H. Sławińska, *Najpiękniejsze góry – Pieniny* [w:] *Maria Konopnicka, poetka i turystka*, Warszawa 1977, s. 7 – 13; M. Jazowska – Gugulska, *Góry w twórczości Marii Konopnickiej – rozszerzenie przestrzeni* [w:] *Miejscą Konopnickiej. Przeżycia – pejzaż – pamięć*, pod red. T. Budrewicza i M. Zięby, Kraków 2002, s. 27 – 31.
- ⁵ S. Pagaczewski, *Wtóre Album Szczawnickie*, [w:] *Spotkamy się u wód*, Kraków 1972, s. 194 – 196; T. Z. Bednarski, *Konopnicka tu zostawiła... połowę tęsknej duszy*, [w:] *Spotkania w dawnej Szczawnicy*, Kraków 1994, s. 11 – 13.
- ⁶ P. Chmielowski, *Maria Konopnicka*, [w:] *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895, s. 154.
- ⁷ Por. M. Jazowska – Gumulska, *Góry w twórczości Marii Konopnickiej*, s. 27 – 31.
- ⁸ H. Sławińska, *Najpiękniejsze góry...* s. 7.
- ⁹ M. Jazowska – Gumulska, *Góry w twórczości Marii Konopnickiej*, s. 28.
- ¹⁰ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: M. Konopnicka, *Pisma wybrane*, pod red. J. Nowakowskiego, t. I: *Utwory poetyckie*, wybór i opracowanie M. Zięba, Warszawa 1988, s. 23 – 37.
- ¹¹ Zob. W. L. Anczyc, *Wycieczka do Szczawnicy*, „Kalendarz Ilustrowany dla Polek”, Warszawa 1864, s. 206; M. Bałucki, *Czorsztyn – Pieniny – Szczawnica i Szmeks*, [w:] *Podróż w Tatry*, „Opiekun Domowy” 1865, t. I, nr 11, s. 86.
- ¹² H. Sławińska, *Maria Konopnicka...*, s. 11 – 12.
- ¹³ Tatrom poświęciła Konopnicka również szósty wiersz cyklu zatytułowany *Na szczytach*.
- ¹⁴ M. Konopnicka, *Poezje. Wydanie zupełne*, oprac. Jan Czubek, Warszawa 1915, t. I, s. 17.
- ¹⁵ J. Nyka, *Pieniny*. Łątorzew 2000, s. 282 – 283.
- ¹⁶ Funkcjonowanie motywu omawia praca G. Królikiewicz, *Terytoria ruin. Ruina jako obraz i temat roman-ficzny*, Kraków 1993.
- ¹⁷ Pisałam na ten temat w szkicu „*Skąły wyrwane z paszczęki czasu*”. *O różnych obrazach zamku czorszyńskiego w literaturze polskiej XIX wieku*. „Wierchy” 70: 2005, s. 19 – 38.





Odbitka ze szklanej kliszy

(ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)



W STRONĘ ETNOGRAFICZNEJ MONOGRAFII
WOKÓŁ *ILUSTROWANEGO PRZEWODNIKA PO PIENINACH*
I SZCZAWNICY ALHY, MARCZAKA, WIKTORA

Spoglądając wstecz na piśmiennictwo poświęcone Pieninom, pośród obfitej literatury krajoznawczej natrafiamy na urokliwe, ale i nieco kuriozalne wydawnictwo sprzed 80 lat. W czasach, kiedy przewodniki turystyczne osiągnęły już swoją ustaloną formę, a mistrzowie tego gatunku, Mieczysław Orłowicz i Kazimierz Sosnowski bardzo wysoko podnieśli ich poziom, sposób opracowania *Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy* mógł budzić zdziwienie. Oto bowiem trzech autorów, nie parających się profesjonalnie krajoznawstwem, proponuje w jednej książce mieszankę przewodnika kurortowego i górskiego z wysokiej próby literackimi impresjami, pokaźną dawką etnografii, nadto obszernym zestawieniem bibliograficznym, uzasadnionym jedynie w publikacji naukowej. Jak doszło do wydania owej cennej, ale i przedziwnej książki, i jak po latach należy ją ocenić? Spróbujmy zgłębić tajniki jej powstania, korzystając między innymi z niepublikowanych dotąd, rękopiśmiennych zapisków jednego z autorów.

Już pobieżne zaznajomienie się z kompozycją *przewodnika* przekonuje, że treść rozłożona została między trzech współautorów bardzo nierównomiernie. Największy wkład wniósł Michał Marczak, bo aż 12 samodzielnych rozdziałów i 4 napisane wspólnie z Alhą, najmniej natomiast Jan Wiktor, bo zaledwie 5. Można zatem odnieść wrażenie, iż pomysłodawcą całości był właśnie Marczak, co też potwierdzają jego zapiski, które szczęśliwie przetrwały w archiwum rodzinnym¹. Nim jednak do nich sięgniemy warto przypomnieć, kim byli wszyscy autorzy. Alha to pseudonim literacki Alfreda Hammerschлага, żydowskiego pochodzenia literata i handlarza samochodami, na stałe mieszkającego w Wiedniu, często jednak przebywającego w Pieninach, gdzie osiadł jego brat Rudolf, lekarz w Krościenku i Szczawnicy². Kilka lat wcześniej Alha wydał własnym nakładem książeczkę *Niektóre myśli i legendy z Pienin*³, zawierającą jego wiersze i drobną prozę inspirowane Pieninami i tutejszą tradycją. Część z tych utworów weszła do *przewodnika*. Impresyjny *Opis wstępny* do tegoż tomiku napisał, ukrywający się pod pseudonimem Stach Szaruga, Jan Wiktor – również ten tekst znalazł się w *przewodniku*. Hammerschlag był tłu-

maczem na język niemiecki znanej powieści Wiktora *Burek*, i stąd zapewne bierze się znajomość obu. Z zapisków Marczaka wynika, że nie znał on dobrze Alhy, być może nawet nie zetknął się z nim osobiście, a pomysł wciągnięcia go jako trzeciego autora być może wypłynął od samego Wiktora. Nie bez znaczenia mogło tu być dobre sytuowanie finansowe Alhy, ponieważ *przewodnik* wyszedł nakładem „komitetu”, do którego ten również należał. Jan Wiktor natomiast był już wtedy znanym w Polsce prozaikiem, autorem kilku powieści, wielu opowiadań i artykułów, również o tematyce pienińskiej. Z tutejszymi górami związany od czasu swojej pierwszej kuracji odbytej w Szczawnicy – jak to charakteryzował Marczak:

Pobył pod Pieninami jest dlań dobrodziejstwem, bo suchotnika o jednym płucu głównie tutejszy klimat przytrzymuje przy życiu. Idealista, o bardzo szlachetnych poglądach politycznych i społecznych, wielbiciel starej góralszczyzny trafił mi głęboko do serca od czasu pierwszego z nim zetknięcia się w Krakowie w końcu marca⁴.

Wynika stąd, że jego znajomość z Wiktorem również była krótkotrwała, nawiązana zaledwie kilka miesięcy przed wydaniem wspólnej publikacji.

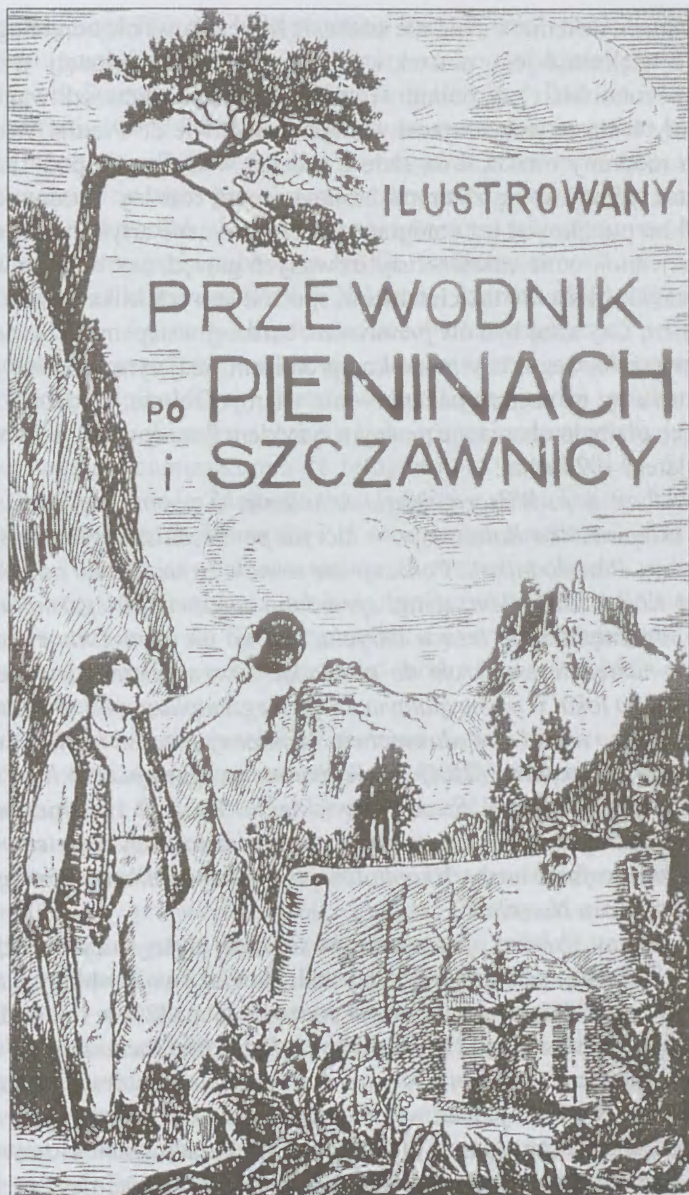
Nie mamy, niestety, wystarczających materiałów, by zrekonstruować cały proces rodzenia się idei *przewodnika*, z tego co można się domyślać wynika jednak, że Marczak działał pośpiesznie. Nie znamy też powodów tego pośpiechu, skoro o swoim wydawniczym przedsięwzięciu myślał już od dawna. Ów rodowity grywałdzanin, który jako pierwszy syn góralski odbył studia (miał zostać księdzem), a potem zdobył tytuł doktora nauk filozoficznych w zakresie historii i etnografii⁵, już w 1924 roku przygotowywał materiały do planowanego opracowania. Wiemy o tym dzięki rękopiśmiennej relacji z pobytu w Pieninach w 1924 roku, sporządzonej dla swoich dzieci. Wyszczególniając na początku opisu zakładane cele wycieczki, odbywanej z żoną i przyjacielem, ks. Stanisławem Matyką, pisze:

Co do siebie planowałem sobie: a) dzięki uprzejmości x. Matyki zdobyć szereg zdjęć fotograficznych przede wszystkim do mego opracowania monografii siedzib górali pienińskich, tudzież do zbiorów rodzinnych; uzupełnić zapiski i notatki folklorystyczne nowymi szczegółami⁶.

Również we wspomnieniach syna, znanego teatrologa, Stanisława Marczaka-Oborskiego znajdujemy taką wzmiankę:

W notatkach Matki znalazłem informację o będących w toku pracach naukowych Ojca: „Monografia starostwa czorsztyńskiego”, „Fizjografia Pienin”, „Monografia Lubomirskiego - wiek XVII”, „Sandomierszczyzna”⁷.

Niestety, poza szeregiem artykułów prasowych i omawianym właśnie



ILUSTROWANY
PRZEWODNIK
PO PIENINACH
i SZCZAWNICY

Okładkę wykonał szwagier Marczaka, artysta mieszkający w Krakowie, Andrzej Oleś. Ilustracja miała syntetycznie przedstawić wszystkie atrakcje regionu. Brakuje tylko Dunajca...

przewodnikiem, na temat Pienin nie udało się Marczakowi nic odrębnego opublikować, a większość jego notatek i pokaźna biblioteka spłonęły w Warszawie w 1944 roku. Marczak, pomimo rozlicznych zajęć i zamieszkiwania z dala od rodzinnych stron, wciąż wracał w swym pisarstwie do Pienin. W czasach, o których mówimy mieszkał na stałe z rodziną w Dzikowie pod Tarnobrzegiem, gdzie zajmował się zbiorami bibliotecznymi rodziny Tarnowskich. Od prawie 20 lat publikował też etnograficzne i historyczne artykuły o Pieninach, mające niejednokrotnie charakter stylizowanych gawęd, czy wspomnień, ogółem ukazało się blisko 40 takich tekstów, spośród których kilka weszło w skład *przewodnika*. Czy miał być ów *przewodnik* bardziej wstępem do opracowania czegoś poważniejszego, czy może kompromisem podjętym w sytuacji braku czasu i funduszy na szersze badania – nie wiemy. Dobrze, że doszło do jego wydania, co też było obarczone pewnym ryzykiem finansowym, jak wspomina Marczak latem 1927 roku:

Zjadłszy u p. Wiktora drugie śniadanie, a potem obiad, wyszedłem z nim do sklepu Kółka Rolniczego, w którym pomieściliśmy główną sprzedaż egzemplarzy „Przewodnika”. Pokazuje się jednak, że się mocno na obrotowości kupieckiej Kółka zawiodłem: dotąd sprzedano zaledwie 10 egzemplarzy. Nic dziwnego, egzemplarze te leżą w ukryciu, nikt na nie uwagi nie zwróci. (...) Skierowuję następnie swe kroki do p. Piątka. I on sprzedał niewiele jak na Szczawnicę i na lokal w pryncypalnym miejscu egzemplarzy: 60. Postanowiłem zlikwidować jego udział w wydawnictwie. Wpłacony przezeń kapitał i wszelkie wydatki wraz z odsetkami (25%) zwróciłem mu w egzemplarzach „Przewodnika” i w odbitkach mapek Szczawnicy i Pienin. Wyszedł świetnie, bo dostał już dziś zwrot z zyskiem, podczas gdy ja i inni udziałowcy będziemy musieli poczekać na wycofanie naszych kapitałów po opłaceniu kilkutyśięcznego długu w drukarni „Głosu Narodu”⁸.

Nie wiemy również, jak potoczyła się dalej dystrybucja książki i czy członkowie *komitetu nakładowego* odzyskali chociaż swoje wkłady pieniężne.

Przewodnik musiał ukazać się na początku lata 1927, w rok po II wydaniu świetnego turystycznego *Przewodnika po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi* autorstwa Kazimierza Sosnowskiego. Nie było jednak wtedy, już od wielu lat, nowego *przewodnika* zdrojowego, opracowanego z myślą o letnikach i kuracjuszach szczawnickich. I tę lukę chciał zapewne Marczak wypełnić. Warto wspomnieć, że tradycja tego typu *przewodników* sięgała blisko stu lat, w czasie których ukazało się przynajmniej 12 odrębnych publikacji, często kilkakrotnie wznawianych, nie licząc *przewodników* przeznaczonych dla turystów górskich, jak klasyczny,

autorstwa Walerego Eliasza, łączący tereny Tatr i Pienin⁹. Ostatni przewodnik szczawnicki (pomijając zbiorcze informatory o zdrojowiskach krajowych), napisany przez dr Szumowskiego ukazał się w 1910 roku¹⁰. Powinno więc istnieć zapotrzebowanie wśród kuracjuszy na nowsze opracowanie, zatem kłopoty ze sprzedażą mogły wynikać między innymi z tego, że *przewodnik* trojga autorów odbiegał znacznie od reguł gatunku, sprawiał wrażenie mieszaniny różnego rodzaju poetyk, braku solidnej redakcji, co też wytknął autorom w swej recenzji znany działacz tatrzański i publicysta Jan G. Pawlikowski¹¹.

Obszerna ta książeczka (186 + XII stron) formatu nieco większego niż zeszytowy (23 x 15,5 cm), zaopatrzona we francuskojęzyczne podpisy pod fotografiami i *resume*, rzeczywiście nie sprawia wrażenia podręcznego, turystycznego przewodnika. Gdyby postarano się o lepszą jakość i większy format zdjęć w druku, to dzięki użyciu wysokiej jakości papieru wzrosłaby jej wartość albumowa: ogółem zamieszczono 48 fotografii (15 autorstwa ks. Stanisława Matyki; 12 Alhy; 8 Adama Magiery, syna Jadwigi, z domu Dziewolskiej; 1 Andrzeja Olesia, brata żony Marczaka i 11 nieznanego autorstwa), dwa rysunki, jeden szkic i kilka kwiatnych ornamentów. Ilustrację na okładce wykonał Andrzej Oleś – warto zauważyć, iż miała ona połączyć najbardziej znane obrazy z regionu Pienin: sosnę na Sokolicy, zamek czorsztyński, źródło szczawnickie i prezentującego miejscowe walory górala – brak tu jedynie wód Dunajca. Ciekawa jest też dedykacja:

Kochanemu Profesorowi Kazimierzowi Sosnowskiemu autorowi Przewodnika po Beskidach Zachodnich i Pieninach wdzięczni uczniowie Dr A. Hammerschlag i M. Marczak, szczerzy przyjaciel J. Wiktor, autorzy.

Skoro więc Sosnowskiego nie traktowano jako konkurencji, lecz jako mistrza, można wysnuć wniosek, iż autorzy świadomie odeszli od ustalonego schematu formy przewodnikowej, by ukazać Pieniny od nieco innej strony. I trzeba przyznać, że gdyby więcej uwagi poświęcili redakcji, powstało by, być może dziełko wysokiej klasy, przeznaczone nie tyle do orientacji w terenie, co do czytania: *przewodnik literacki*. Dziś omawiana publikacja wydaje się prekursorska w dziedzinie turystyki kulturowej, a w swojej niespójności zachowuje wiele uroku.

Z pierwszego rozdziału wnioskować można, że punktem centralnym i docelowym zarazem, do którego przewodnik ma prowadzić jest *słynne uzdrowisko i letnisko*¹² Szczawnica, nie zaś łańcuch górski, do którego przylega. Zaraz potem jednak następuje szeroki opis Pienin autorstwa Marczaka: ich geologii i największych atrakcji: splotu, wycieczki na Trzy Korony i do zamku św. Kingi, na Sokolicę oraz do *grot haligowieckich* (jaskinie w Haligowskich Ska-



Fot. X. Stanisław Matyka, 1924. Oryginalny podpis:

Stary góral Maciek Marczak z „Wybraństwa” w Grywałdzie.

Ze wspomnień Marczaka o swoim stryju:

ja zaś uwieczniłem jego pamięć przez pomieszczenie tejże fotografii w Przewodniku.

łach). Nie są to jednak opisy szlaków, a raczej impresje, mające chwilami posmak gawędy czy relacji podróżniczej. W podobnym tonie opisuje też Marczak pobliskie pasma górskie: masyw Lubania i Magurę Spiską. Zaraz potem jednak następują rozdziały o klimacie i stosunkach wodnych omawianego terenu – lecz nawet te rozdziały nie są ściśle poddane zasadzie ekonomii języka. Z największą krytyką recenzencką spotkał się rozdział o faunie i florze – wspomniany już recenzent, J. G. Pawlikowski, wskazuje szereg błędnych informacji na temat świata roślinnego Pienin. Tę część uzupełniają króciutki rozdział opisujący tujejsze bogactwa mineralne, po czym następują dwie krótkie impresje Wiktora: pierwsza usiłująca oddać poetycki czar Pienin, druga na temat idei powołania parku narodowego w Pieninach. Dopiero w dalszej części autorzy wracają do opisu historii i terażniejszości kurortu szczawnickiego i jej głównego bogactwa – źródeł mineralnych, metod kuracji i schorzeń, na które wody szczawnickie leczniczo mają działać. Te krótkie rozdziały, zawierające konkretne informacje, jak i kolejne opisujące infrastrukturę kurortu spisał Alha. Jego autorstwa jest również dołączony do wydawnictwa plan Szczawnicy i szkicowa mapka

Pienin. Następnie, tak jak w XIX-wiecznych szczawnickich przewodnikach, mamy podany opis wycieczek. Nie ma on jednak nic z nowoczesnej poetyki przewodników górskich: opis tras jest skrótowy, podane są co prawda czasy przejść, jednak nie znającemu terenu turyście trudno byłoby się według nich poruszać. Klucz zastosowany do uporządkowania szlaków wskazuje na to, iż ich adresatem mieli być głównie letnicy zamieszkujący kurort lub po prostu wczasowicze, nie zaś turyści górscy, co potwierdza między innymi propozycja odbycia *wycieczek odległych* przy użyciu wynajętych wózków czy autobusu: do Lubowli, Lewoczy, Krynicy i w Tatry. Przy czym niemal kompletnie zignorowano Małe Pieniny z Jaworkami i Szlachtową. Tak więc autorzy wymieniają najpierw *wycieczki bliskie i łatwe*, dalej *bliskie i uciążliwe*, następnie *dalsze i łatwe*, itd. Gdzie jest ku temu okazja, wpleciona zostaje historia miejsca, np. Czerwonego Klasztoru, nie wyodrębniona jednak innym krojem czy wielkością czcionki, jak to już wtedy praktykowano przy składzie profesjonalnych przewodników. Po tym niezwykle krótkim potraktowaniu szlaków turystycznych (17 stron na niemal 200-stronnicową publikację) następuje szeroki opis historii i architektury zamków w Czorsztynie i Niedzicy oraz charakterystyka Krościenka. Kolejne rozdziały tworzą blok poświęcony sztuce: drewnianym kościołom, kapliczkom przydrożnym oraz malowidłom na szkle. W ostatniej części, stanowiącej niemal połowę całości tematem zasadniczym jest folklor, najbardziej wartościowy dział całego wydawnictwa.

Przyznać trzeba, że pomimo zarysu pewnej kompozycji, w której można by wydzielić sześć działów: Pieniny; Szczawnica; wycieczki; inne ważne miejscowości i zabytki; sztuka oraz etnografia, całość pozostaje niespójna i jedynym elementem nadającym ową spójność jest pewna swoboda narracyjna, przybliżająca stylistykę języka do gawędy. Stosowana jest ona zazwyczaj tam, gdzie było to możliwe z racji podejmowanego tematu. Rozdziały o charakterze informacyjnym, zawierające wiedzę praktyczną nie odbiegają stylem od innych przewodników. Tych najwięcej napisał Hammerschlag, być może dlatego, iż sporo czasu spędzał w Pieninach i mógł podać aktualne informacje. Nie wiemy natomiast, w jaki sposób współpracowali nad kilkoma rozdziałami Alha i Marczak – jak się wydaje, korespondencyjnie. Z literackich fragmentów autorstwa Hammerschlaga do *przewodnika* weszła tylko legenda *O trębaczu* i eseistyczny rozdział o stroju góralskim, który zresztą spotkał się z ironiczną krytyką Pawlikowskiego¹³. Natomiast wszystkie pięć rozdziałów Wiktora to literackie impresje, w większości przedrukowane z uprzednio już publikowanych w prasie artykułów. Utrzymane w stylistyce charakterystycznej dla wczesnego okresu twórczości Wiktora, nawiązującej do młodopolskiego zachwyty nad

przyrodą i wtopionym weń człowiekiem, określanej mianem franciszkanizmu, nadają przewodnikowi istic poetyckiego charakteru:

Piękno Pieni jest zupełnie inne. Ono nie przeraża, nie powala ogromem pyłu człowieka, nie budzi grozy swoją wielkością, ale darzy wrażeniami niewysłowionego ukojenia, błogiego uciszenia. (...) Wody Dunajca są zaklinaczem snów barwnych, kapryśnych, zmiennych, ale zawsze zachwycających, jak najbardziej urocze błękity ócz dziewczęcych, przez które przepływają prześliczne uśmiechy miłosne. (...) Człowiek błądzi w upojeniu, a na duszy osiadają wrażenia, jak wonny pył na kielichach narcyzów i jak pył wonny spojrzeń, szeptów unoszą się nad rozkwitłym kwiatem duszy¹⁴.

Kto zna świetną monografię tegoż autora *Pieniny i Ziemia Sądecka*, tego nie zdziwi pewna emfaza, emocjonalna temperatura tej poetyckiej prozy, kto jednak nie zna *Orki na ugorze* Wiktora, nie będzie go w stanie posądzić o naturalistyczne wręcz opisy relacji w społeczności góralskiej, stworzone kilka lat później. Świetne są też opisy kapliczek przydrożnych i malowideł na szkle zamieszczone w przewodniku:

Jest w obrazkach nieudolność. Nic dziwnego. Tworzył je człowiek prosty, bez kultury malarskiej i wykształcenia. Co widział w kościele lub we dworze, to potem na swój sposób przetwarzał, jak wielki artysta w swej duszy. Ci naiwni twórcy modlili się farbami, wyrażali zachwyt, składali Bogu ofiarę, zmieniając uczucie w plamę i linię. (...) Na wsi nie ma już do obrazów na szkle żadnego przywiązania. Dawniej w każdej chacie wisiał ich barwny szereg. Później przeredzały się, ze wstydu wynoszono je na strych, do szopy między rupiecie, inni znów tłukli lub wrzucali je w ogień. (...) Do hańby należało przenosić te obrazy do nowo wystawionej chatupy. (...) Zwędrowałem wielki szmat Podhala, Spisza i Orawy, wstępowałem do wielu chat i w nielicznych tylko okazano poszanowanie i przywiązanie do tych malowideł. „Nie sprzedam, bo to po ojcach. Ojcowie umierali pod nimi, ja też chcę pod temi obrazkami umrzeć. Dzieciom ostawię. Co one zrobią, to ja nie wiem. Jo je dom”. (...) dzisiaj w chacie góralskiej wiszą tylko oleodruki¹⁵.

Albo w uwagach o kulturze góralskiej:

Podhale straciło w wielu okolicach swą dawną duszę. Barwność niezrównanej gwary, stroju i zwyczaju ginie. Odrębność ich niszczy owa kultura miastowa, wdzierająca się na wieś razem z letnikami. Wieś dawniejsza, kolorowa, rozśpiewana milknie i szarzeje. Gęślarz i kobziarz już dawno zniknęli, ostatni przedstawiciel pozostał w Zakopanem. Cudowne melodie ludowe, owe najczarowniejsze klejnoty, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zmarły. Piosenki z operetek, kabaretów, zbłocone, wrzaskliwe, okapujące bezwstydem,

brutalne, wdzierają się w najdalsze zakątki i zagłuszają dawne, cudowne wykwyty fantazji, miłości, rymowane pulsami serca zachwyconego i wypisane na najtrwalszych nutach: na wczorajszej duszy. Chodzi jeszcze bokami stara melodia, cichcem, kryje się po kątach. (...) Kulturze ludowej grozi zagłada. W niektórych okolicach zapanował nowy typ chłopca bez tradycji, dusza w portkach tandetnych. (...) To samo grozi wsioł pienińskim. Co roku zmiana na gorsze. Jeszcze dzisiaj dusza mieszkańców jest jak muzeum, w którym zabytki złożone przez wieki. Barwny obraz jeszcze żyje. Zadaniem dzisiejszego pokolenia jest zebrać szczątki chwalebnej przeszłości, wruszające, porywające. Jej wyrazem jest budownictwo, sprzętactwo, strój, pieśń, zwyczaj, gadka, przypowieść¹⁶.

Umiłowanie góralszczyzny było tą wspólną pasją Wiktora i Marczaka, która związała ich przyjaźnią trwającą do śmierci. Tym, co ten ostatni wniósł oryginalnego nie tylko do omawianej publikacji, również do tradycji przewodnikowej, a nawet do całości opracowań o folklorze pienińskim jest obszerny blok etnograficzny. Warto wspomnieć, że Marczak już jako sądecki gimnazjalista podczas wakacyjnych pobytów w Grywałdzie spisywał pieśni i gadki, opisywał zwyczaje i święta. Wszystkie też informacje zamieszczone w *przewodniku* pochodzą z jego własnych spostrzeżeń i zapisków. Część, jak już było wspomniane, była wcześniej drukowana w prasie, inne ukazywały się w kolejnych latach. Nie zmienia to jednak faktu, że mają one kapitalną wartość dokumentacyjną, szczególnie w obliczu nielicznych – do dnia dzisiejszego – publikowanych prac z etnografii Pienin¹⁷. I choć wspomniany już recenzent, Pawlikowski, miał wątpliwości co do wartości naukowej *historii i gadek*, uznając w nich duży wkład samego Marczaka, jednak opisy folklorystyczne cenił wysoko¹⁸. Autor zaś podzielił ową tematykę na kilka rozdziałów: *ludność* (wspomina też o ludności cygańskiej i żydowskiej); *zajęcia ludu*, w tym również artyzm; *obrzędy i zwyczaje*, gdzie znajdziemy opis okresów Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu, Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek, także obrzędów rodzinnych i niezwykle rzadkiego zwyczaju tzw. *Bożego obiadu*, o którym to właśnie Marczak przekazał najpełniejsze, bo z autopsji informacje:

Przez kilka niedziel ogłaszali księża z ambon w siedmiu parafialnych kościołach o zamiarze Chryca i zapowiadali termin. Jasiiek przez ten czas tuczył na gwałt dwa wieprze, sprowadził ze swego koszara mendel owiec, trzy jałówki zarznął i zasolił; przez cały tydzień uproszone sąsiadki wypiekały kołaczki i „bochnianki” na przyjęcie około 500 ludzi. Nadszedł wreszcie zapowiadany dzień. Od wczesnego ranka gromadziły się w kościółku tłumy żebraków i w ogóle ubogich ludzi z dalekiej okolicy, przede wszystkim zaś stawał się w kościele cały Grywałd. Zjechali okoliczni księża. Odprawiało się uroczyste nabożeństwo na

intencję Chryców z okolicznościowym kazaniem. W czasie Mszy św. przy ofiarowaniu, Jasiak z ogromnym worem małych bochenków na plecach obszedł trzykrotnie wielki ołtarz, całując za każdym razem podany przez celebransa krucyfiks. Po nabożeństwie rozdał wszystkim zgłaszającym się ubogim po bocheneczku, dodając każdemu srebrny pieniążek. Następnie wszystkich przybyłych na nabożeństwo wraz z duchowieństwem zaprosił do swego domu na Wybraństwie. (...) Uczty te – bez muzyki, tańców i upijania się – odbywały się w poważnym i pobożnym nastroju przez kilka dni, tak długo, dopóki nie wypróżniono do cna nagromadzonej spiży¹⁹.

Najciekawszy jednak wydaje się rozdział: *Wierzenia, gusła i zabobony*, gdzie Marczak opisuje rodzaje magii oraz znanych miejscowych zamawiaczy i czarowników, często przywołując własne wspomnienia:

Sztuka czarodziejska bywała przeważnie dziedziczna w rodzinie, co najczęściej zdarzało się bacom i owczarzom. Ojciec przekazywał swe tajemne arkana zwykle jednemu, nigdy wszystkim synom. I obecnie, jeśli kobieta umie skutecznie zamawiać jakąś chorobę, nie zwierza swej sztuki komu innemu, jak swojej rodzonej córce, i to dopiero na śmiertelnej pościeli, z której się już nie ma nadziei podźwignąć. Gdyby powstała i próbowała zamawiać, nie będzie skutku, bo moc została przelana na wtajemniczoną. Pamiętam z lat chłopięcych starą Koterbinę, która ze znakomitym skutkiem zamawiała ból głowy z powodu uroków, tak



W przewodniku Marczak umieścił to zdjęcie [para cyganów] z podpisem:

Rodzina cyganów w Krościenku.

Fot. B. Gustawicz 1880.

Jest prawdopodobne, że popełnił pomyłkę, co do autorstwa fotografii, ponieważ w swoim rękopisie z 1924 r. umieszcza to samo zdjęcie z podpisem *Cygan Marcin z żoną*. Fot. 1886, bez podawania autorstwa



Obok zamieścił drugie, świetne zdjęcie młodej
cyganki. Oba zatytułował:
Typy cyganów z okolicy Szczawnicy.

jednak długo, dopóki po pijanemu nie udzieliła tekstu swoim sąsiadkom, Surowiaczce i Maliczce. I ja niegdyś w dzieciństwie korzystałem z tych zamawiań, znam nawet całą naiwną formułkę i ceremonię, cóż jednak z tego, skoro mój zabieg nie odniesie skutku, pól Grywałdu bowiem zna to samo. Ot żarzące trzy węgliki wpuściłbym na miskę ze źródlaną wodą, wyciągnąłbym koszulę spod kamizelki i popluwszy jej dolny koniec po trzykroć obmyłbym tą koszulą twarz i oczy cierpiącego wśród słów: „Jeden cię stworzył, trzech cię uzdrowi: Bóg Ociec, Sęń Boży i Duch Święty. Niewże ci telo skodzi, co Bozemu narodzeniu skodziło, kied się Paniezus narodziul. W imie Ojca + i Sęna + i Ducha Świętego + Amen”²⁰.

To tylko krótka próbka opisów Marczaka, w których obok znanych na całej góralczyźnie boginek, mamun, strzygoni i topielców pojawia się cała galeria autentycznych, barwnie opisanych, postaci. Przede wszystkim słynnych czarowników: Franka Potaśnika, Kuby „ze Stawów”, Bartka „z Zawodzia” i największego z nich, jedyne go czarnoksiężnika, Grusia z Krościenka. Obok niego pojawia się obrzydliwy typ czarownika „babracza” Floruś z Krośnicy, który miał na tyle wiadomości, by szkodzić, naprawiać jednak szkody nie potrafił, a może nie chciał; był to raczej znachor, guślarz²¹. Marczak obszernie opisuje, jak można się domyślać, historię swojej matki, cierpiącej przez Florusia:

Wójt krośnicki, Jasiek Kowalczyk „Prawda” miał piękna córkę Kasie, o której względu starał się syn jaśka od Kalakutów. Jednak właśnie Floruś pragnął swą córkę jedynaczkę wydać za tegoż. Niebawem stało się po jego myśli,

gdyż Kasię opadły straszne wrzody, rodzaj trądu od stóp do kolan i przerzuciły się z czasem na ręce. Biedna dziewczyna strasznie cierpiała, strupy odpadały, z ran dobywała się woda piekąca. Choroba przeciągała się długo, wobec czego konkurent zrezygnował z tak napiętnowanej dziewczyny i ożenił się z córką Florusia²².

Floruś jednak nie potrafił jej później uleczyć, nie dokonała tego również czarownica spod kościoła św. Anny w Nowym Targu:

Była to jeszcze młoda i wcale przystojna kobieta. Nie taila się, iż utrzymywała stosunek ludzki z diabłem „Jasiem”, stale pod mostem przebywającym. Uchodziła zarówno za znakomitą lekarkę, jak wróżbiarkę. Do tej czarownicy wybrała się Kasia Prawdzianka. Wszedłszy do chaty, ofiarowała wiedźmie na wstępie ogromną kielbasę i nie potrzebowała opowiadać jej o swoim nieszczęściu, bo ta na powitanie jęła nad nią ubolewać i wykazała, że jej cała ta sprawa nie jest tajna. Powiedziała mniej więcej te słowa: „Mierzko zaobszedł się z tobą chłop, co mieszka w dolnej wsi nade drogą. Trafiło ci się zamąż, ale jemu to było nie na rękę. Pewnie nawet nie wiesz, żeś wypila od niego kieliszek gorzałki, w której moczył ropuchę, jaszczurkę i bukową korę. Paskudziarz zrobił ci wielką krzywdę i teraz końdek żałuje, ale naprawić nie może²³.

Kasię uleczył dopiero Gruś.

Inny rozdział dotyczy gwary pienińskiej, opisanej nazbyt, jak na popularne wydanie, szczegółowo. Przytacza tu jednak Marczak szereg tekstów przyspiewek i pieśni, niektóre z melodiami. W końcu umieszczono „*historyje*” i „*gadki*”, zawierające kilka interesujących przekazów: *Legenda Pienin* (opowieść z czasów Chrystusa o pokonaniu dwóch okolicznych potworów, smoka i niedźwiedzia), *Pietrowa Mać* (o próbie uwolnienia z piekła matki św. Pietrapawła), *Podanie o Czerwonym Klasztorze* (o zachłannych mnichach, ukaranych przez dunajeckie ryby), *Św. Kinga w Pieninach* (legendarna opowieść z czasów trzeciego najazdu tatarskiego).

Osobno trzeba wspomnieć o zestawieniu, zawierającym ponad 150 pozycji bibliograficznych dotyczących Pienin. Znajdziemy tu zarówno opracowania naukowe, jak i teksty historyczne, literaturę piękną, przewodniki, artykuły prasowe – wszystko, co Marczak zdołał ważnego na temat swoich rodzinnych stron zgromadzić. I było to pierwsze tak obszerne zestawienie, które do dzisiaj zachowuje podstawowe znaczenie dla badaczy, choć warto nadmienić, iż nie jest ono pełne i zawiera nieco błędów²⁴.

Jak zatem, z perspektywy 20 lat ocenić ową książkę? W biografii Alhy nie odegrała chyba żadnego znaczenia, nie znane są bowiem jego późniejsze publikacje. Dla Wiktora natomiast była jedną z wielu książek, ale jest bardzo

prawdopodobne, że stanowiła dla niego podstawową inspirację do późniejszego, wspomnianego już opracowania monograficznego, w którym tak wspomina swego przyjaciela:

Na widok ludzi, domów odradzają się obrazy, wspomnienia, obrzędy i pieśni, które z zapomnienia wydobył i uchronił od zagłady M. Marczak, syn tego zakątka. Otworzył przed nami miejscowy skarbiec przeszłości. Wielka szkoda, że nikt nie zatroskał się, aby zgromadzić jego spuściznę bardzo bogatą i ciekawą, a rozproszoną po pismach. Zapomniana spoczywa jakby pogrzebana w mogile²⁵.

Warto wracać do tekstów Marczaka, gdy potrafimy teraz dostrzec ich ogromną wartość. Choć kompozycja jedynej pienińskiej książki, której był współautorem i pomysłodawcą, jest swoistą hybrydą, splotem nie tylko różnych poetyk, ale też różnych koncepcji budowy przewodnika, w jego zamierzeniu miało to być dziełko szeroko promujące Pieniny, akcentujące jednak zupełnie inne aspekty tych terenów niż przewodniki górskie i kurortowe. Można by dziś nazwać Marczaka prekursorem turystyki kulturowej!

Przypisy

- ¹ Materiały udostępniła Małgorzata Wieczorkiewicz, za co autor niniejszego tekstu serdecznie dziękuje.
- ² Por. Barbara Alina Węglarz, Alina Lelito, *Żydzi w szczawnickim kurorcie*, Szczawnica 2005, s. 16.
- ³ Alha, *Niektóre myśli i legendy z Pienin*, Warszawa 1922.
- ⁴ Michał Marczak, *Wakacje w Zakopanem*, 1927, rkps.,
- ⁵ Więcej informacji o jego biografii w książce Adama F. Barana, *Bibliotekarz z Dzikowa. Dr Michał Marczak (1886-1945)*, Sandomierz 1996 oraz w tekście Jakuba Żmizdińskiego, *Michał Marczak – góral z Grywałdu. etnograf Pienin. Wspomnienie w 60 rocznicę śmierci*, „Prace Pienińskie” 14 / 2004
- ⁶ Michał Marczak, *Wycieczka do Szczawnicy i Pienin w lecie 1924. Wspomnienia i wrażenia bezpośrednio spisane dla Halusi i Stasia*, Rkps., s. 2.
- ⁷ Cyt. za Adam F. Baran, ...
- ⁸ M. Marczak, *Wakacje w Zakopanem*, 1927, rkps.,
- ⁹ Walery Elias, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy*, wyd. I, Kraków 1870.
- ¹⁰ Dr Szumowski, *Szczawnica. Zakład zdrojowo-klimatyczny*, Lwów 1910.
- ¹¹ *Jeżeli pod nazwą „Przewodnik” rozumiemy książeczkę kieszonkowego formatu, która towarzyszy nam w wycieczkach, aby pouczyć o drogach w okolicy nieznannej, to ten „Przewodnik” w ogóle „przewodnikiem” nie jest.* – J. G. Pawlikowski, REC. Alha Marczak Wiktor, *Ilustrowany ...*, „Wierchy” V / 1927, s. 210.
- ¹² Alha Marczak Wiktor, *op. cit.*, s. 1.
- ¹³ *W artykule p. Alha (Alfreda Hammerschläga) o stroju góralskim zasługuje na uwagę i krytyczne zbadanie to, co pisze o wpływie stroju szlacheckiego i wojskowego na różne składniki stroju góralskiego. Nieco ryzykownym wydaje się, bądź co bądź twierdzenie, jakoby wielkie kapelusze górali słowackich miały pierwowzór w kapeluszach wojsk napoleońskich. Zresztą w artykule tym nie ma nic nowego – co w książce popularnej nie jest grzechem, natomiast nowości zawierają tego rodzaju twierdzenia, jak, że szczególnie (rzekoma) białość czuh zakopiańskich tłumaczy się szczególną białością „włosa” owiec tamtejszych – o czym (pomijając już, że owce nie mają „włosa”, ale wełnę) – dotąd nikt nie słyszał, albo rewelacyjna wiadomość o istnieniu kieszeni w portkach góralskich. Ponieważ jest to nowe odkrycie, warto by podać, w jakiej to okolicy noszą takie portki... Cyfrowania, któreby się nazywały „parzelnicami”, nie istnieją – są natomiast „parzenice” tak zwane od swego modelu – liścia pokrzywy czyli parzenicy. O szarotce jako motywie zdobniczym należało dodać, że jest to naturalistyczna i całkiem niepożądana naleciałość czasów*

ostatnich; tymczasem autor wysuwać się ją zdaje właśnie na czoło. – por. J. G. Pawlikowski, op. cit., s. 214. Po 2 latach Pawlikowski wraca do tematu, przywołany listem Alhy, by w tekście *Nieco polemiki* („Wierchy” VII / 1929, s. 215) podtrzymał swoje zarzuty.

¹⁴ *Ibidem*, s. 40-41.

¹⁵ *Ibidem*, s. 107-108.

¹⁶ *Ibidem*, s. 123-125.

¹⁷ Poza „literackimi” zapiskami etnograficznymi w XIX i początkach XX wieku, fragmentami u Kolberga i u innych badaczy, pracami R. Reinfussa i zapiskami z badań terenowych, do dzisiaj nie ukazała się żadna monografia etnograficzna kultury górali pienińskich.

¹⁸ *Byłaby szkoda, gdyby p. Marczak nie spożytkował swej znajomości stosunków etnograficznych terenu pienińskiego w pełniejszej i bardziej metodycznej monografii.* – J. G. Pawlikowski, op. cit., s. 211.

¹⁹ *Ibidem*, s. 133-135.

²⁰ *Ibidem*, s. 138-139.

²¹ *Ibidem*, s. 144.

²² *Ibidem*,.

²³ *Ibidem*, s. 145.

²⁴ Por. J. Żmizziński, *Z archeologii przewodników szczawnickich. Śledztwo w sprawie pewnego błędu*, „Prace Pienińskie” 2005 / 15.

²⁵ Jan Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, wyd. III, Kraków 1965, s. 227.



Świat jaki widzę...

Żyję wśród pagórków, kwiatów i drzew.

Las jest moim światem, jego życie jest moim,

Błękit otulił mnie płaszczem ukojenia.

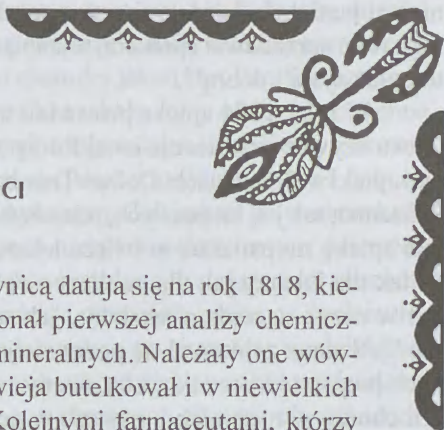
Serce moje wypełnione miłością.

Świat targany namiętnościami

Małostkowych mężów stanu

Obudzi się wraz z piorunami salw armatnich.

*Teresa Zajewska
Gdańsk*



APTEKA I SZCZAWNICY FARMACEUCI

Związki farmaceutów ze Szczawnicą datują się na rok 1818, kiedy to aptekarz lwowski Schindler dokonał pierwszej analizy chemicznej bezimiennych jeszcze źródeł wód mineralnych. Należały one wówczas do górala Józefa Zachwiei. Zachwieja butelkował i w niewielkich ilościach rozsyłał wody mineralne¹. Kolejnymi farmaceutami, którzy dokonali analiz szczawnickich wód mineralnych byli znani naukowcy – Teodor Torosiewicz ze Lwowa (publikacje „Wody mineralne Szczawnickie w Królestwie Galicyi chemicznie rozebrane przez Teodora Torosiewicza aptekarza lwowskiego a pod względem na ich moc leczącą opisane i ocenione przez Henryka Krattera” i „Wody mineralne Szczawnickie chemicznie rozebrane” z 1846) oraz Adolf Aleksandrowicz z Krakowa (praca „Rozbiór chemiczny dwóch nowych źródeł wody mineralnej Szczawnickiej Jod i Brom zawierającej...” z roku 1857)².

Pierwsze działania, które doprowadziły do powstania apteki w Szczawnicy wiązać należy z postacią Józefa Szalaya, właściciela uzdrowiska w latach 1839-1876. W roku 1839 Józef Szalay, jako pierwszy z właścicieli galicyjskich uzdrowisk (zwanych wtedy „zakładami zdrojowymi”) wprowadził instytucję stałego lekarza uzdrowiskowego. Został nim doktor Onufry Trembecki – dwudziestosześcioletni chirurg i okulista praktykujący wcześniej w Tarnowie i Nowym Sączu. Wśród jego licznych obowiązków pozostawało także prowadzenie apteki zakładowej.

W latach 50. XIX wieku Szczawnicę odwiedził wielki reformator lecznictwa uzdrowiskowego – profesor Józef Dietl z Krakowa. Wśród wielu cennych uwag skierowanych do Szalaya nie omieszkał zasugerować, że aptekę w zakładzie zdrojowym powinien prowadzić nie lekarz a farmaceuta³.

Pierwszym znanym z nazwiska aptekarzem był magister farmacji Iszkraj, prowadzący aptekę w pobliskiej, należącej do Węgier, Spiskiej Starej Wsi. Do Szczawnicy dojeżdżał on na czas sezonu letniego⁴. Jego następcą był Edward Bośniacki, co potwierdza sprawozdanie lekarskie z roku 1867 - wspomniane go już wcześniej - doktora Onufrego Trembeckiego. Doktor Trembecki infor-

mował ponadto o bardzo nietypowym dla apteki rodzaju działalności: „Żętyce tego roku sprzedawał aptekarz, wyrabianą przez baców czyścił z twarogu przeto była czystą i dobrą”⁵.

W roku 1874 aptekę prowadził magister farmacji Emil Szamet (w XIX wieku używano zamiennie innej formy tego nazwiska – Szameit), współwłaściciel apteki w Brzeżanach. Doktor Trembecki relacjonował: „Apteką zawiadywał P. Szamet, tak jak lat zeszłych, odznaczał się pilnością, akuratnością, miał przytem aptekę zaopatrzoną w świeże lekarstwa i wody pozamiejskowe a przytem, co tak dla lekarzy jak dla publiczności było wielką dogodnością, zaopatrzone był w różne narzędzia lekarskie, jak to maszynki do wdychania, natrysków i tp.”⁶. Szamet zajmował się podobnie jak jego poprzednik produkcją oryginalnych preparatów leczniczych: „Kumys wyrabiany przez P. Szameita aptekarza, pili chorzy w nieżytych a nawet i w gruźlicy płuc, jeżeli nie było krwotoków, biegunki lub nawału krwi do mózgu. Czyli kumys to działał czyli woda, którą ci chorzy przytem pili, czyli świeże górskie powietrze, tego nie mogę orzec ale to mogę z wszelką pewnością ztwierdzić, że wszyscy chorzy którzy kumys używali, nie tylko nie doznali złych skutków, ale najdalej w 14 dniach widać było na nich znaczne polepszenie. Chorzy, którzy tylko kumys pili wypijali do 2 dużych butelek zaś te osoby, które piły wodę najwięcej 2 kubki uncynowe dziennie”⁷.

Swą działalność kontynuował Emil Szamet także i w późniejszych latach, kiedy nie prowadził już apteki. Założył wówczas skład wody mineralnej oraz zorganizował profesjonalną produkcję żętycy i kumysu. Lokal Szameta, w którym podawano żętycę, kumys oraz wody mineralne, znajdował się w „Domu nad Zdrojami”, przy głównym placu zdrojowym, gdzie mieściła się także pijalnia wód „Stefan” i „Józefina”⁸. Sam zaś Szamet zamieszkał kilkadziesiąt metrów dalej, w wybudowanej w roku 1880 willi „Morełówka”, w której wynajmował kuracjom pokoje⁹. Funkcjonowanie żętycarni Szameta opisał doktor Onufry Trembecki: „Żętycę w tym roku udzielał p. Emil Szamet, aptekarz z Brzeżan; takowej w ogólności nie można było zarzutu robić, a jeszcze z jego zarządzenia była na ten rok ta dogodność, że nie przy jednym oknie jak dawniej, ale przy 3 oknach podawano żętycę, przez co usunął się wszelki natłok i stąd powstałe niezadowolenia, sprzeczki i nawoływania; prócz tego p. Szamet sam ciągle doglądał porządku, nie mogły więc dziewczęta, jak po inne lata czasem się działo, wody do żętycy dolewać, ażeby dla siebie coś zarobić. Żętyca z mleka owczego, od owiec pasących się po wysokich górach, jest środkiem leczniczym tak ważnym, że się nie da żadnym innym zastąpić, przez swoją własność rozpuszczającą, rozrzedzającą i chłodzącą a przy tem

odzywiająca. Żętyca w Szczawnicy pomimo tego, że nie była złą, byłaby o wiele lepszą, gdyby można górali do tego nakłonić, żeby mleko sprowadzali, a dopiero żeby żętyca przez umiejętnego chemika jakim jest Pan Szamet, sporządzana była, a jeszcze jedno by się przez to zyskało, żeby nie było potrzebne ogrzewanie żętycy, przez co nabiera smaku łojowatego. (...) Kumys równie wyrabiał p. Szamet z mleka krowiego; co do jakości, o ile się słyszeć dało od chorych w Warszawie takowy pijących, był dobry. Zalecałem go w chorobach narzędzi oddechowych, chorzy z wilgotnym nieżytem oskrzelowym doznawali ulgi w parę dni po rozpoczęciu leczenia kumysem; w nieżytach narzędzi trawienia, w wysiękach opłucnej z przewlekłą otrętwiałą cechą, w śledziennictwie i maciennictwie. Kumys działa podniecająco na narzędzia wydzielające błony śluzowej nie tylko w żołądku i jelitach, ale powiększa także wydzielanie moczu; kumys działa także podniecająco w chorobach płucowych, czyszczenia miesięczne stają się obfitsze i łatwiejsze¹⁰. Z czasem asortyment produktów pochodzenia mlecznego, oferowany przez Emila Szameta rozszerzał się: „w roku 1889 oferował on mleko krowie świeże i wystałe, prosto od krowy i zbierane, słodkie i kwaśne, mleko kozie świeżo wydojone, serwatki owcze czyli żętycę, kumys, kefir. Szamet oferował ponadto wody mineralne zamiejscowe najczęściej używane, (...) inne zaś mniej używane na żądanie gości w ciągu paru dni sprowadzał¹¹. Ponadto, do roku 1890, Szamet przyrządzał „Wziewania i wdechania z wody źrójów miejscowych czystej lub z dodatkiem leków, oraz powietrza zagęszczonego lub rozrzedzonego za pomocą przyrządu Waldenberga¹². W dziedzinie tej Szamet ustąpić musiał jednak konkurencji, bowiem od roku 1890 doktor Janocha z Rzeszowa oferował „wziewalnię powietrza nasyconego wyziewami balsamicznymi z igieł świerkowych, wdychalnię wody zgęszczonej miejscowej oraz leków rozpylonych za pomocą właściwych przyrządów w osobnych gabinetach¹³.

8 września 1875 aptekę w Szczawnicy - jako filię apteki w Starym Sączu - nabył i uzyskał na jej prowadzenie koncesję osobistą magister Karol Jezierski¹⁴. Miała ona pozostawać w jego posiadaniu przez kolejnych 35 lat i przez cały ten okres była apteką sezonową, otwieraną zazwyczaj z początkiem czerwca i działającą do końca września. Jezierski zamieszkał w Szczawnicy wraz z żoną Marią Turską¹⁵. W 1880 Jezierscy wybudowali willę posiadającą pokoje przeznaczone do wynajmowania, znajdowała się ona w miejscu dzisiejszego sanatorium „Górnik”. W willi tej mieściła się również apteka¹⁶. O znaczeniu i wyposażeniu apteki Jezierskiego pisał w przewodniku „Zdrojowisko i Stacja Klimatyczna ze zakładem wodoleczniczym w Galicyi” doktor Józef Kołaczkowski: „Aptekę utrzymuje p. K. Jezierski w własnym domu i zaopatruje

takową we wszelakie lekarskie środki, które są obowiązujące tudzież nadobowiązkowe, świeżo wynalezione. Nadto posiada na składzie przetwory zagraniczne: Hoffa, Grimaulta, Churchila, kapsułki kreozotowe Sommerbrodta i t.p.; sole używane do kąpieli: Francensbadzką, morską i t.d. Ma on też w zapasie przyrządy jak klizopompy, przyrządy do wzięwań, pędzle i t.d.”¹⁷. Nie mniej przychylnie opisywał jej działalność doktor Ściborowski: „Apteka zaopatrzona we wszelkie leki przepisane farmakopeą krajową oraz inne środki używane w Szczawnicy jak sól karlsbadzką, sól franzensbadzką do kąpieli, wyciąg mięsny Liebiga, kołaczyki z lekami różnego wyrobu aptekarza Wiszniewskiego z Krakowa, wszelkie nowsze środki lecznicze oraz niektóre leki patentowane znanego składu chemicznego, zwłaszcza w kraju naszym wyrabiane i polecane przez Komisję przemysłową krakowskiego Tow. lek., wreszcie najczęściej używane środki opatrunkowe i narzędzia lekarskiego jak termometry, irygatory, chyzopompy, wzierniki, pędzle, wdmuchiwalce, maszynki do inhalacji, i t.d.”¹⁸.

Jezierskiego wspominał w swych sprawozdaniach także Onufry Trembecki. Już w 1875, a więc w roku objęcia przez niego apteki, Trembecki uważał: spodziewać się zaś należy, że „p. Jezierski nowy nabywca apteki w Szczawnicy, tak samo kumys wyrabiać będzie i że jako człowiek postępowy wstąpi w ślady poprzednika i tak jak p. Szameit zadowoli tak lekarzy, jako też i publiczność”¹⁹. Można odnieść wrażenie, że Trembecki darzył wielką sympatią Szameta, o Jezierskim pisze zaś nieco złośliwie: „Spostrzeżeń meteorologicznych nikt w Szczawnicy nie robił, pan Jezierski miejscowy aptekarz przyrzekł wprowadzić w r. 1877 JWp prezesowi Majerowi, że się tem zajmie, ale skończyło się na przyrzeczeniu”²⁰. W kilka lat później relacjonował już nieco łagodniej: „Aptekę utrzymywał p. Jezierski, zaopatrzony był w świeże lekarstwa i wody pozamiejscowe swojskie i zagraniczne”²¹.

Apteka Karola Jezierskiego nie zmieniała się z upływem lat, prezentowała jednak stale najwyższy poziom w świadczeniu usług i posiadany asortyment. W wydany w 1907 folderze opisującym zalety zdrojowiska czytamy słowa doktora Ściborowskiego, które napisał przed kilkunastu laty: „Apteka zaopatrzona we wszelkie leki przepisane farmakopeą, oraz inne środki używane w Szczawnicy jak sól karlsbadzką, sól franzensbadzką do kąpieli, wyciąg mięsny Liebiga. Wina lecznicze i Cognac i przyrządy lekarskie”²². Niepowodzeniem zakończyły się podjęte przez Jezierskiego próby wprowadzenia do sprzedaży pastylek wytwarzanych ze szczawnickich wód mineralnych. Proces produkcyjny okazał się zbyt drogi a produkt końcowy bardzo podatny na wilgotnienie²³.

W czasie pobytu w Szczawnicy państwa Jezierskich spotkała tragedia:

28 maja 1890 zmarła ich półtoraroczna córeczka – Joanna. Ze świadectwa zgonu wynika, że cierpiała na mongołowatość²⁴. Na starym cmentarzu w Szczawnicy zachował się jej piękny, artystycznie wykonany nagrobek. Na kamiennej płycie czytamy: „Janinka. Ukochane dziecko Jezierskich. *26 listopada 1888 - + 28 maja 1890. Aniołku módl się za nami”²⁵.

W 1910 Karol Jezierski sprzedał aptekę sezonową w Szczawnicy wraz z jej wyposażeniem magistrowi farmacji Józefowi Walterowi, który wcześniej prowadził w Szczawnicy drogerię²⁶. Jezierski prawdopodobnie wyjechał ze Szczawnicy, gdyż w księdze zgonów tutejszej parafii nie ma informacji o jego śmierci.

Przed omówieniem losów kolejnych aptekarzy należy wspomnieć o farmaceutce, który w Szczawnicy mieszkał i aktywnie działał, nie pracował jednak w swym zawodzie. Mowa tu o dzierżawcy Dolnego Zakładu zdrojowego – magistrze farmacji Mieczysławie Tomanku.

Mieczysław był synem Franciszka Tomanka, trzeciego z kolei dzierżawcy „Dolnego Zakładu kąpielowego”²⁷. O życiu Mieczysława Tomanka cenne informacje czerpać można z nekrologu, który ukazał się w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” z roku 1887: „Dnia 24 XII 1886 r. umarł w Szczawnicy dzierżawca zakł. kąpielowego „na Miodziusiu” mgr farm. Mieczysław Tomanek. Jak wiadomo zmarły poświęcał się zawodowi aptekarskiemu, lecz uzyskawszy w roku 1877 na wszechnicy Jagiellońskiej stopień mgr farmacyi – zmuszony stosunkami familijnymi porzucił nasz zawód aby objąwszy zatrudnienie ojcowskie równie ciężko pracować. Prawością i zacnością zjednał sobie ogólny szacunek, a siłą charakteru przyświecał starszym, gdyż żył i pracował jedynie dla swojej matki”²⁸. Wspomniane prawość i zacność musiały ujmować rzeczywiście wszystkich, gdyż znany z częstych krytycznych wypowiedzi doktor Onufry Trembecki pisał w swych sprawozdaniach: „Na Miodziusiu p. Tomankowa wraz synem swoim młodzieńcem szacunku godnym, uprzejmością swą zniewalali gości, w łaźniach był wielki porządek, słowem nie było tego roku żadnych narzekań i Park na Miodziusiu coraz piękniejszy, drzewa szpilkowe dają nie tylko cień, ale i woń balsamiczną bardzo przyjemną łączącą się z zapachem kwiatów”²⁹. Dolny Zakład kąpielowy urządzony został przez Tomanka i jego matkę w sposób wzorowy: „Zakład na Miodziusiu w najweselszym położeniu Szczawnicy, w pobliżu wysokopiennych lasów szpilkowych, z uroczymi widokami na Pieniny, posiada bardzo piękne spacerki, w obszernym drzewami szpilkowymi obsadzonym parku, w którym się znajdują budynki mieszkalne, restauracya, zdroje SZYMONA i WANDY, łaźienki z kąpielami ciepłymi za szczawy żelazistej „Szymona”, nowe łaźienki z zimnymi natry-



Nagrobek Janinki Jezerskiej

ledzy i przyjaciele z żalem żegnali go na wieki. Niechże ta ziemia lekką mu będzie, Cześć jego pamięci!”³²

Jak wcześniej wspomniałem w roku 1910 aptekę w Szczawnicy nabył magister farmacji Józef Walter. Szereg informacji o nim zamieściłem w 15 tomie „Prac Pienińskich”, w artykule „Krościeńscy aptekarze”. Tu przytoczę wiadomości dotyczące czasów pracy Waltera w Szczawnicy.

W „Wykazie przemysłowców” sporządzonym w roku 1912 przez Komisję Zdrojową, przy nazwisku Waltera figuruje informacja, że prowadzi on aptekę i drogerię³³. Dodajmy, że apteka należąca do Waltera była nadal apteką sezonową, działającą od początku czerwca do końca września³⁴. Z kolei w „Wykazie właścicieli willi”, sporządzonym w roku 1913 przez Komisję Zdrojową, wymieniony jest jako posiadacz willi „Żanin”. Pod wykazem tym widnieje także podpis Józefa Waltera jako członka Komisji Zdrojowej³⁵.

Walterowi w pracy pomagały i zastępowały go często panny Klementyna i Wiktoria Zubrzyckie – jedne z pierwszych absolwentek farmacji w Krakowie (studia ukończyły w roku 1910³⁶). Mgr farm. Krystyna Bączkowska-Cynke, córka Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej wspominała, że jej matka, będą-

skami, kaplica, bawialnia obszerna z czytelnią zwaną „KLUBEM SZCZAWNICKIM” opodal rondo do zabaw towarzyskich na wolnym powietrzu ze stosownymi przyrządami; przytem muzyka miejscowa grywa w godzinach poobiednich. (...) Między zakładem na Miedziusiu a zdrojem Józefiny kursują nieustannie wózki i powozy”³⁰.

Mimo zerwanych związków z zawodem Tomanek utrzymywał nadal kontakty ze środowiskiem farmaceutów: „Niewymowną radość sprawiała mu zabawa w gronie dawnych kolegów, z którymi zawsze witał się jak z braćmi”³¹. Losy Mieczysława Tomanka okazały się tragiczne – zmarł w wieku zaledwie 29 lat: „Wada sercowa przecięła to szlachetne życie młodociane, a ko-

ca na co dzień pracowniczką apteki swego ojca w Limanowej, do Szczawnicy jeździła przysyłanym powozem lub - jeżeli pozwalała na to pogoda - rowerem! Konie i powozik przysyłano z dworu w Świdniku, skąd pochodził Walter. Aptekarz prosił panny Zubrzyckie o przybycie za pośrednictwem posłańca. Praca w aptece Waltera często trwała dla panien Zubrzyckich przez cały sezon zdrojowy. Krystyna Bączkowska-Cynke wspomina, że Walterowi w pracy - zarówno w Szczawnicy jak i po przenosinach do Krościenka - pomagała także bardzo miła i uczynna żona, która choć nie posiadała wykształcenia farmaceutycznego doskonale знаła się na przygotowywaniu leków. Mgr farm. Bączkowska-Cynke wspominała opowieści swej matki: do najczęściej sporządzanych leków w aptece Waltera należały pigułki z kreozotem, których przygotowanie wymagało długiej i uciążliwej pracy, prowadzącej zwykle do powstania na rękach bolesnych bąbli i otarć³⁷.

Apteka Józefa Waltera słynęła z produkcji i sprzedaży „Wody Leśnej”. Jej skład był pilnie strzeżony a „naśladownictwo zastrzeżone”. Wiadomo jednak, że receptura tego preparatu oparta była na cetynie – gałązkach sosnowych, świerkowych lub jodłowych wraz z igłami z których ekstrahowano olejki eteryczne³⁸. Etykieta „Wody Leśnej” głosiła, że „Rozpylana w pokojach nadaje przyjemną i zdrową woń drzew szpilkowych. Nacieranie ciała tą wodą usuwa dolegliwości, działa odpornie na choroby”³⁹. Istnienie apteki w Szczawnicy w latach dwudziestych potwierdzają między innymi sprawozdania lekarskie wydawane nakładem Komisji Zdrojowej⁴⁰.

W czasie sezonów zdrojowych 1923 i 1924 w aptece praktykę odbywała panna Aniela Różańska. Zachowany w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie dokument poświadczający odbycie praktyki, jest doskonałym świadectwem wielkiej dobroduszości i przychylności, jaką Walter darzył ludzi. Oto jego treść: „Świadectwo, mocą którego poświadczam, że panna Aniela Różańska asystentka farmacji i słuchaczka Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem z Nowego Targu /Małopolska/ pracowała w mej aptece w Szczawnicy /Małopolska/ podczas dwóch sezonów a to od 20 czerwca do 20 września 1923 i od 20 czerwca do 20 września 1924 jako receptarjuszka i laboratorjuszka. Przez cały powyższy czas, swoim nieskazitelnym charakterem, pilną i uczciwą pracą a pełnym taktu postępowaniem względem publiczności, zasłużyła Sobie panna Aniela Różańska na me pełne uznanie. Zwalniam Ją obecnie z powodu zamknięcia sezonu w Szczawnicy a zaczęcia się wykładów na Uniwersytecie z posady, dziękuję Jej za wydatną pracę i życzę Jej na przyszłość jak najlepszego powodzenia w zawodzie aptekarskim. W Szczawnicy dnia 20 września 1924 r.”⁴¹.

Od sezonu zdrojowego 1924 intensywną współpracę z apteką rozpoczął magister farmacji Marian Gerlach, doświadczony farmaceuta z wieloletnim stażem pracy m.in. w aptekach w Bóbrce, Muszynie, Tarnowie, Nowym Sączu, Jaśle⁴². W „Odpisie uwierzytelnionym”, poświadczającym kilkuletnią pracę Gerlacha w aptece, Józef Walter pisze: „Świadectwo, mocą którego stwierdzam, że pan Marjan Gerlach, magister farmacji, rodem z Tarnopola 1875 r. pracował w mej aptece w Szczawnicy, jako współzarządzający przez 3 sezony t.j. od 15 maja do końca września lat 1924, 1925 i 1926; zaś od 1-go maja 1927 roku prowadził tę aptekę jako dzierżawca tejsze”⁴³. W latach trzydziestych Gerlach został właścicielem apteki w Wojniczcu.

W sezonach zdrojowych 1930⁴⁴ i 1931⁴⁵ aptekę Waltera dzierżawił magister farmacji Albin Dąbrowski. W 1931 został członkiem Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego⁴⁶. W 1932 Dąbrowski wraz ze swą żoną Eugenią zbudowali przy Drodze Pienińskiej nad Dunajcem piękny, cieszący się dużą popularnością stylowy pensjonat. Dziś mieści się w nim schronisko PTTK „Orlica”. Szereg cennych wiadomości dotyczących rodziny Dąbrowskich i prowadzonego przez nich pensjonatu ustalił Ryszard M. Remiszewski: „Na początku okupacji Niemcy wysiedlili Dąbrowskich z „Orlicy”. Na Panią Eugenię wydali nawet nakaz aresztowania za publicznie głoszone poglądy polityczne. W Szczawnicy była znana i lubiana, dlatego zdołano ją uprzedzić przed aresztowaniem. Udało się jej z jednym dzieckiem - synem Marianem - uciec przez Prehybę do Krakowa. W Krakowie pracowała w biurze PCK, a jej syn znalazł pracę na kolei. Pod sam koniec wojny zmarł jej mąż. Po wojnie pensjonat przejęła władza ludowa. Pani Eugenia wyszła powtórnie za mąż i po mężu nosiła nazwisko Klewar. Dożyła w Krakowie 102 lat, wspomina się ją jako osobę niesłychanie inteligentną, oddaną rodzinie i pełną chęci do życia. Drewniana, stylowa willa „Orlica” usytuowana została na wzniesieniu nad Drogą Pienińską, skąd roztacza się wspaniały widok na Dunajec i grupę Pieninek. To położenie uratowało obiekt przed wielką falą powodziową, która nawiedziła Pieniny w lipcu 1934 r. Znajdujący się poniżej „Orlicy” - na tak zwanym cyplu - pensjonat „Biały Domek” wraz z zabudowaniami gospodarczymi został zmieciony z powierzchni ziemi. Podczas II wojny światowej w „Orlicy” mieścił się przez pewien czas zakonspirowany szpital partyzancki. Niezwykle atrakcyjne położenie willi, jak też samo miejsce o dużym nasileniu ruchu turystycznego, zostało zauważone przez ówczesne władze Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które podjęły starania i zabiegi pozyskania obiektu. Oddział Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK w Krakowie wydzierżawił 21 czerwca 1951 roku od Eugenii Honoraty Klewarowej willę

wraz z wyposażeniem i po niewielkich przeróbkach urządził w niej schronisko turystyczne. Umowa nie obejmowała, niestety, ogrodu i sadu otaczającego budynku. Pani Eugenia zastrzegła sobie w umowie dzierżawy pozostawienie jej jednego pokoju do użytku prywatnego do czasu oficjalnego wykupu⁷⁴⁷.

W roku 1934 ostatnim dzierżawcą sezonowej apteki w Szczawnicy został magister farmacji Jan Szul, długoletni pracownik aptek w Krakowie i Nowym Sączu, późniejszy właściciel apteki w Żegiestowie Zdroju⁴⁸.

W 1934 Walter zlikwidował swą aptekę w Szczawnicy i przeniósł się do Krościenka, gdzie posiadał aptekę całoroczną. Zamknięcie apteki sezonowej podyktowane było otwarciem rok wcześniej nowej apteki - czynnej przez cały rok.

23 kwietnia 1933 ukazał się 17 numer „Wiadomości Farmaceutycznych”. W dziale dotyczącym spraw bieżących można było przeczytać: „Nowa apteka w Szczawnicy została uruchomiona w dniu 9 b.m. przez p. Helenę Brzękowską⁷⁴⁹. Dodajmy, że apteka magister Brzękowskiej była apteką całoroczną, spełniającą więc nie tylko potrzeby gości letnich, ale także i społeczności lokalnej oraz gości zimowych. Mieściła się w należącej do pani Urbańskiej willi „Pod Atyllą”, przy dzisiejszej ulicy Zdrojowej. Położona była w miejscu, gdzie obecnie znajdują się łazienki zakładu przyrodoleczniczego. Apteka nosiła nazwę „Pod Opatrznością”⁷⁵⁰. W willi „Pod Atyllą” ordynowali w sezonie letnim lekarze m.in. doktor Henryk Grossfeld⁵¹. Apteka mieściła się w tym miejscu aż do roku 1966 (już jako apteka nr 115 Krakowskiego Zarządu Aptek), kiedy to została przeniesiona do „Domu nad Zdrojami”⁷⁵², tego samego w którym kilkadziesiąt lat wcześniej sprzedawał żętycę Emil Szamet. Następnie, po upływie kilku lat, aptekę przeniesiono do miejsca jej dzisiejszej lokalizacji tuż przy kościele parafialnym.

Właścicielka apteki, Helena Brzękowska z domu Włodarczyk (30 VII 1888 – 14 IV 1945⁵³), studia farmaceutyczne ukończyła w roku 1910 wraz ze wspomnianymi Klementyną i Wiktoria Zubrzyckimi⁵⁴. Pierwszym mężem Heleny Włodarczykówny był nieznan z imienia Pilecki. Z małżeństwa tego na świat przyszedł Adam Pilecki, absolwent studiów farmaceutycznych, późniejszy właściciel apteki oraz Michał i Jan.

Po śmierci pierwszego męża (zmarł na tyfus w Nowym Sączu⁵⁵) Helena Pilecka poślubiła magistra farmacji Jana Brzękowskiego (2 IX 1871 – 7 [9] X 1957⁵⁶). Jan Brzękowski urodził się w Tworkowej w powiecie brzeskim, pracę w aptece rozpoczął w 1887 w Mielcu. W 1892 uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim dyplom magistra farmacji. Następnie pracował w aptekach w Jaśle i w Krakowie⁵⁷. W 1900 był już właścicielem apteki w Wiśniczu i pozostawał

nim aż do roku 1934⁵⁸. O ślubie państwa Brzękowskich donosiła „Kronika Farmaceutyczna” z maja-czerwca 1922: „Ślub Jana Brzękowskiego właściciela apteki w Wiśniczu z p. Heleną Pilecką mag. farm. odbył się w dniu 26 kwietnia w Bochni”⁵⁹. Synem Jana Brzękowskiego był Jan Brzękowski junior – znany krakowski poeta awangardowy z okresu dwudziestolecia międzywojennego a równocześnie absolwent studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim z roku 1924⁶⁰. Według wspomnień starszych mieszkańców Szczawnicy kilkakrotnie odwiedzał on swego ojca, Brzękowski z kolei był u syna w Paryżu⁶¹. Jan Brzękowski junior przybył także na pogrzeb ojca. Jego przebieg opisał w książce „W Krakowie i w Paryżu: wspomnienia i szkice”. Brzękowski pisze, że na pogrzebie „znalazła się tylko garstka najbliższych za prymitywnym wozem, spełniającym rolę karawanu!”⁶².

Helena i Jan Brzękowski byli głęboko zaangażowani w życie społeczności małopolskich aptekarzy. W 1931 Jan Brzękowski był członkiem Zarządu krakowskiego Okręgu Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego a także członkiem Zarządu Gremium Aptekarzy Małopolski Zachodniej⁶³. W 1934⁶⁴ i 1937⁶⁵ był delegatem krakowskiego Okręgu Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego na Zebranie Delegatów P.P.T.F. W 1937 piastował także godność zastępcy członka P.P.T.F.⁶⁶. W 1939 Brzękowsy wchodzili wspólnie w skład władz krakowskiego Okręgu Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego: Jan jako zastępca członka Zarządu zaś Helena jako członek Komisji Rewizyjnej⁶⁷.

W 1934 Helena i Jan Brzękowsy wydzierżawili aptekę na okres jednego roku magistrowi farmacji Mojżeszowi Weintraubowi („Kalendarz farmaceutyczny” z 1939 podaje nazwisko Weinraub), absolwentowi studiów farmaceutycznych w Wilnie (1930), późniejszemu dzierżawcy apteki w Szczucinie.

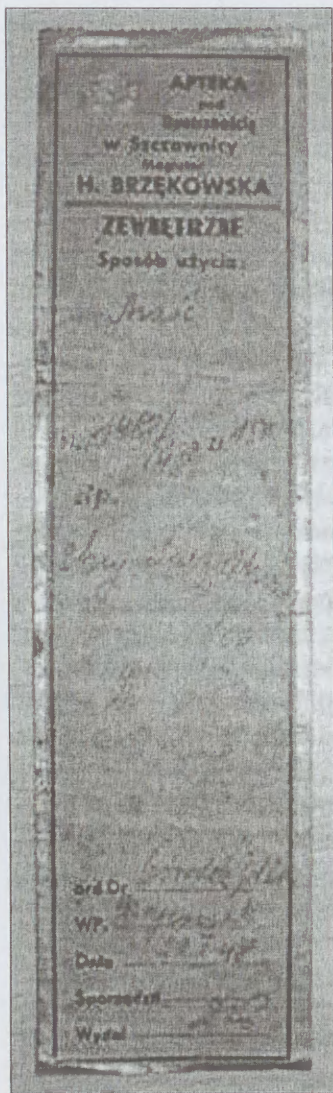
Dzięki wspomnieniom rodowitych szczawniczank – Władysławy Ruchały i mgr farm. Marii Majerczak, odtworzyć można wygląd wnętrza apteki Brzękowskich. Pacjentów witał szyld „Apteka”, wykonany z połączonych liter. Apteka wyposażona została w meble projektowane i wykonane w Bochni, które po dziś dzień stanowią ozdobę izby ekspedycyjnej. Meble posiadają oryginalne rzeźbienia i skrytki. W pomieszczeniu frontowym apteki „Pod Opatrnością” umieszczono także stary, ozdobny zegar oraz krzyż, wkomponowany w meble. Błaty na recepturze oddzielonej od izby ekspedycyjnej oranżowym szkłem, wykonano z różowego marmuru. Szkło apteczne było także oranżowe i posiadało ornamentowe zdobienia, we wnętrzu apteki uwagę zwracały piękne kryształowe lustra. Całe wnętrze izby ekspedycyjnej tonęło w mroku, zaś specjalnymi lampkami oświetlony był tylko pracujący farmaceuta. W takiej właś-

nie niezwyklej atmosferze pracował Jan Brzękowski. Z pacjentami rozmawiał bardzo cicho; niecodziennego nastroju dopełniały jego piękne, siwe włosy. W całej okolicy słynął z wykonywania niezwykle skutecznych leków weterynaryjnych. Wszystko to w oczach mieszkańców Szczawnicy czyniło z apteki miejsce odświeżne, strefę sacrum. Do wybuchu wojny przy aptece działała drogeria⁶⁸. Nad lokalem apteki znajdowały się dwa mieszkania należące do Heleny i Jana Brzękowskich⁶⁹.

W drugiej połowie lat trzydziestych w aptecę pojawili się nowi pracownicy – syn Heleny Brzękowskiej, wspomniany Adam oraz jego żona Anna Pilecka.

Adam Pilecki studia farmaceutyczne ukończył w 1937, pracę w Szczawnicy rozpoczął w 1939⁷⁰. Mieszkańcy uzdrowiska wspominają go przede wszystkim jako zasłużonego animatora kajakarstwa, które na Dunajcu w latach trzydziestych uprawiał jako jeden z pierwszych. Po wojnie, od roku 1947, Pilecki kierował sekcją kajakową działającą przy szczawnickim oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego⁷¹. Wraz z żoną mieszkał w willi „Pod Atyllą”, nad lokalem aptecznym. Adam Pilecki prowadził bardzo ożywione życie towarzyskie. U Pileckich spotykali się na hucznych przyjęciach mieszkający lub przebywający na kuracji w Szczawnicy przedstawiciele największych polskich rodów arystokratycznych: Świeżawscy, Stadniccy, Czartoryscy, Woroniecy⁷². W latach 1950-52 Adam Pilecki zasiadał w Komisji Rewizyjnej koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy⁷³. Adam Pilecki po śmierci swej matki w 1945 został właścicielem apteki⁷⁴, zmarł w 1956⁷⁵.

Na najwyższą uwagę zasługuje postać żony Adama – Anny z Perausów Pileckiej, urodzonej w Krakowie 9 lipca 1915 roku. W Krakowie Anna Peraus uczęszczała do szkoły niższej (1921-1927) oraz do Państwowego Gimnazjum Żeńskiego (1927-1933). Po zdaniu egzaminu z „postępem bardzo dobrym”, Anna Peraus wstąpiła na studia farmaceutyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim. Dyplom magistra farmacji uzyskała 25 czerwca 1937. Pierwszym miejscem pracy była apteka „Św. Jana” w Chorzowie (1 VII 1937 – 15 XI 1937). 15 stycznia 1937 rozpoczęła pracę w aptecce swej przyszłej teściowej – Heleny Brzękowskiej w Szczawnicy. Pracowała tam zaledwie przez miesiąc (do 15 II); do pracy w aptecce „Pod Opatrznością” powróciła 10 lipca 1938. Ten etap pracy trwał nieco dłużej, bo do 27 sierpnia 1937. W październiku 1938 Anna Peraus poślubiła Adama Pileckiego. W szczawnickiej aptecce pracowała powtórnie w okresie 15 kwietnia – 15 września 1939. Tak nieregularny przebieg pracy wiązał się z przygotowywaną przez Annę Pilecką pracą doktorską. Dotyczyła ona właściwości i działania biologicznego hormonów jajnika⁷⁶. Promotorem pracy



Odpis recepty

był profesor Stanisław Skowron⁷⁷, wykładowca zoologii i parazytologii Oddziału Farmaceutycznego⁷⁸. Obrona pracy i egzamin doktorski odbyły się w maju 1939, promocja doktorska miała miejsce 3 czerwca 1939⁷⁹. Anna Pilecka była jedną z pierwszych kobiet doktorów farmacji⁸⁰. Wybuch II wojny światowej zastał Annę Pilecką w Krakowie. Rozpoczęła tu 15 września pracę w aptece „Pod Opatrznością” przy Karmelickiej i kontynuowała ją do 15 września 1940.

Trudne lata okupacji stanowiły w dziejach szczawnickiej apteki bardzo chlubną kartę. Adam Pilecki już od pierwszych dni okupacji utrzymywał intensywny kontakt z ośrodkiem zdrowia, który podobnie jak apteka mieścił się przy ulicy Zdrojowej. Z ośrodka tego korzystali uchodźcy, którzy planowali przekroczyć granicę i uciekać przez Słowację, Węgry i Włochy do Francji. Ośrodek zaopatrywany był w leki właśnie przez aptekę. Także w Szczawnicy przez cały okres okupacji mieszkali liczni uchodźcy, szczególnie wysiedleńcy z poznańskiego, których Adam Pilecki hojnie obdarowywał lekami. Z apteki „Pod Opatrznością” pochodziły leki, w które za pośrednictwem Melanii Czamary (ps. „Jedlina”) zaopatrywani byli partyzanci Armii Krajowej stacjonujący w Gorcach (oddział „Wilk”). Zastrzyków i leków z apteki w Szczawnicy używano w czasie operacji prowadzonych przez sanitariuszy i lekarzy AK między innymi po potyczce partyzantów z grupą pościgową gestapo z Nowego Targu i Zakopanego na Przystłopiu 21 stycznia 1944. Zginęło wówczas pięciu żołnierzy AK, ciężko ranny został zaś dowódca oddziału: plu-

tonowy Kazimierz Pakuła (ps. „Wilczek”), którego operował lekarz związany z Armią Krajową – doktor Artur Werner (ps. „Strzelba”). To właśnie Werner w czasie wizytacji oddziałów AK walczących w lasach gorczańskich i Beskidu Wyspowego uzupełniał ich apteczki polowe lekami otrzymanymi od Pileckie-

go. Z apteki Werner przekazywał także leki dla punku sanitarno-aptecznego w Czorszynie, prowadzonego przez Teresę Drohojowską⁸¹. Działalność Pileckiego nie została wykryta przez hitlerowców, przez pewien okres był on jednak więziony (jako zakładnik) w willi „Palace” – okrytej ponurą sławą siedzibie gestapo w Zakopanem⁸².

Cichą bohaterką konspiracyjnej karty w dziejach apteki „Pod Opatrznością” jest Władysława Ruchała ze Szczawnicy, która wspominała, że pracę w aptece Heleny Brzękowskiej rozpoczęła w 1941 jako pomoc apteczna, dzięki temu uniknęła wywózki do Niemiec na roboty. Początkowo nosiła drewno i sprzątała aptekę. Z czasem zaskarbiła sobie zaufanie państwa Brzękowskich i Pileckich, dzięki czemu mogła pracować – już po wojnie – jako fasowaczka i receptariusz. Wyjeżdżała także do Krakowa po surowce farmaceutyczne (amoniak, perhydrol, spirytus), które kupowała w hurtowni przy ulicy Długiej 48 w Polskiej Spółce Aukcyjnej „Pharma” magistra B. Jawornickiego. Ruchała w organizacji konspiracyjnej wypełniała najtrudniejsze, najbardziej niebezpieczne i odpowiedzialne zadanie – dostarczała w umówione z partyzantami miejsca leki i materiały opatrunkowe. Leki nosiła w płachcie, która z wierzchu przykryta była świeżo skoszoną, zieloną trawą. Płachtę wyładowywała w wyznaczonych miejscach, były to samotny dom Stanisława Jamy znajdujący się w szczytowej partii Bryjarki oraz okolice wodospadu na Sewerynowce. Pracę w aptece Władysława Ruchała zakończyła w roku 1962⁸³.

Od 1 kwietnia 1941 pracę w aptece w Szczawnicy ponownie podjęła doktor Anna Pilecka. W 1942 i 1946 na świat przyszli dwaj synowie państwa Pileckich.

Właścicielka apteki w Szczawnicy – Helena Brzękowska zmarła w roku 1945 w Szczawnicy. W 1951 apteka została upaństwowiona, skarb państwa przejął także kasę apteczną i całe wyposażenie apteki⁸⁴. W 1956 zmarł Adam Pilecki, w rok później Jan Brzękowski, który niedługo przed śmiercią przekazał krakowskiemu Muzeum Historii Farmacji swój dyplom magistra farmacji datowany na 12 lipca 1892⁸⁵. W 21 numerze pisma „Farmacja Polska” z roku 1957 ukazał się nekrolog Brzękowskiego, stanowiący do dziś jedyne obszerne źródło o tym aptekarzu: „Dnia 7 października br. zmarł senior farmaceutów krakowskich, receptariusz apteki 115 w Szczawnicy, mgr Jan Brzękowski. (...) Mgr Brzękowski dzięki swej sumiennej pracy zyskał sobie uznanie i szacunek zwierzchników oraz współtowarzyszy pracy. Pomimo poważnego wieku mgr Brzękowski był wzorowym pracownikiem apteki, a w siedemdziesięcioletniej swej pracy zawodowej został wyróżniony odznaką „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”. Pogrzeb magistra Brzękowskiego odbył się w Szczaw-

nicy. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Krakowskiego Zarządu Aptek, organizacji społecznych, liczni reprezentanci świata farmaceutycznego i towarzysze pracy Zmarłego. Cześć jego pamięci!”⁸⁶

O pracy doktor Anny Pileckiej w szczawnickiej aptece rozmawiałem z mgr farm. Marią Majerczak oraz mgr farm. Marą Stanis. Obie były współpracowniczkami doktor Pileckiej oraz następczyniami na zajmowanym przez nią przez długie lata stanowisku kierownika apteki. Doktor Pilecka cieszyła się ogromnym szacunkiem lekarzy – wspólnie z nimi ustalała i opracowywała składy stosowanych w leczeniu uzdrowiskowym leków, głównie proszków przeciwastmatycznych⁸⁷. Celem takiego postępowania było:

„1. Uniknięcie częstych omyłek w zapisywaniu leków – głównie dawki, 2. Ułatwienie pracy aptecznej, 3. Usprawnienie pracy w sanatoriach”⁸⁸. Samodzielnie opracowała szereg receptur, także weterynaryjnych, których pilnie strzegła nikomu nie powierzając składu. Pracę w aptece zorganizowała w sposób niezwykle staranny i przemyślany. Pracownicy apteki zwracali się do niej zawsze „Pani Doktor”, gdyż nie życzyła sobie, aby określano ją mianem „kierownika”. Anna Pilecka była erudytką, biegle władała kilkoma językami, muzykowała, posiadała wszechstronną wiedzę, była gorącą patriotką⁸⁹.

Anna Pilecka działała społecznie na terenie Szczawnicy. Była czynnym członkiem miejscowego Zespołu Sportowego „Spójnia”⁹⁰ oraz zastępcą sekretarza miejscowego koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego⁹¹, zmarła 9 września 1987 roku. Pochowana jest na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie⁹².

W zbiorach pana Jana Malinowskiego – znanego kolekcjonera ze Szczawnicy - znaleźć można szereg bezcennych eksponatów związanych z apteką. Są to buteleczki i opakowania na leki z firmowymi etykietami poszczególnych właścicieli i dzierżawców: Józefa Waltera, Mariana Gerlacha oraz Heleny Brzękowskiej. Są to unikaty na skalę ogólnopolską, gdyż firmowe, apteczne opakowania po lekach stanowią wielką rzadkość, zarówno w krajowych muzeach farmacji jak i na rynku antykwarycznym.

Nie mniej cenne są zbiory historyczne zachowane w aptece, kontynuującej tradycje apteki należącej do Heleny Brzękowskiej i Adama Pileckiego. W zbiorach znajduje się także biblioteczka apteczna, kompletowana przez kolejnych kierowników – Helenę Brzękowską, Adama Pileckiego oraz Annę Pilecką. W kolekcji tej znaleźć możemy między innymi tak unikalne pozycje jak „Nauka o przyrządzaniu leków i ich postaciach” autorstwa profesora Bronisława Koskowskiego (1925), „Komentarz do ósmego wydania Farmakopei Austriackiej” w dwóch tomach (1907) a także „Vademecum obrony przeciwlotniczej

i przeciwgazowej ludności cywilnej ze szczególnym uwzględnieniem ratownictwa przeciwgazowego” (1935). Ponadto w skład biblioteki wchodziły między innymi: „Materiały do Polskiego Kodeksu Żywnościowego czyli ujednoczonych metod badania artykułów żywności i przedmiotów użytku” (1948), dwa wydania „Lexicon Specificorum współczesnej terapii polskiej” (1949 i 1950), „Analiza toksykologiczna” (1946), „Zarys farmacji galenowej na podstawie farmakopei polskiej II z uwzględnieniem nowszych farmakopei zagranicznych” profesora Marka Gatty-Kostyala (1948) oraz „Receptarium Polonicum. Zbiór przepisów na leki recepturowe dla użytku lekarzy i aptekarzy” (1947). Warto zwrócić uwagę na tytuły niektórych z wymienionych książek. Świadczą one o bardzo szerokim spektrum działania aptek, które jeszcze przed wojną stanowiły znaczące ogniwo w nadzorze i kontroli żywności (dziś są to zadania wyłącznie Państwowej Inspekcji Sanitarnej oraz jej organów: stacji sanitarno-epidemiologicznych). Apteki były także ważnym elementem w systemie obronnym kraju.

W najbliższych wydaniach „Prac Pienińskich” przedstawię kolejne aspekty historii opieki zdrowotnej na terenie Pienin, będzie można poznać dzieje pierwszych działań sanitarnych i przeciwepidemicznych w tym rejonie, historię badania wód mineralnych oraz sylwetki szczawnickich i krościeńskich lekarzy.

Niniejsza praca jest kontynuacją mego artykułu „Krościeńscy aptekarze”, który ukazał się w tomie 15 „Prac Pienińskich”, przedstawia nieopisany do tej pory przez historyków farmacji temat dziejów apteki w Szczawnicy. Za pomoc i udzielenie bezcennych informacji pragnę podziękować pani mgr farm. Marii Staniszk z Łącka oraz pani Władysławie Ruchale i pani mgr farm. Marii Majerczak ze Szczawnicy. Unikalne materiały archiwalne dotyczące historii apteki w Szczawnicy udostępniła pani mgr Barbara Alina Węglarz – kierownik Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya. Pan Jan Malinowski – prywatny ko-



dr Anna Pilecka

lekcjoner ze Szczawnicy, z oddaniem przedstawił swe bezcenne zbiory, związane jak się okazało także i ze szczawnicką apteką. Wszystkim wymienionym osobom jeszcze raz serdecznie dziękuję za pomoc.

Fot. autor.

Przypisy

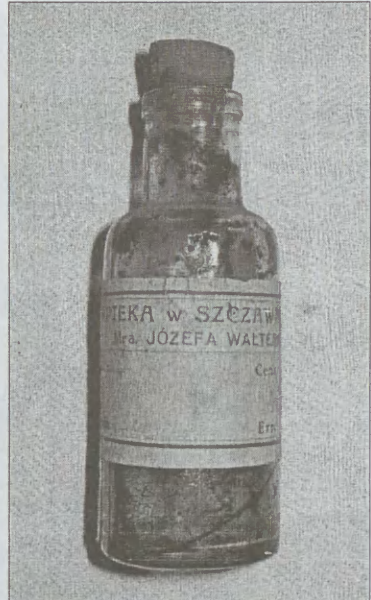
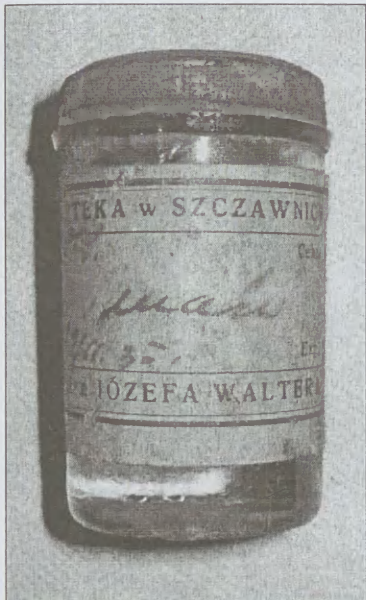
- ¹ B. A. Węglarz: Spacerkiem po starej Szczawnicy. Przewodnik. Pruszków 1999, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, str. 8.
- ² Informacje na podstawie katalogu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.
- ³ T. Bielawska: U życiodajnych zdrojów... Warszawa 1996, wyd. Teresa Bielawska, str. 27.
- ⁴ St. Pagaczewski: Spotkamy się u wód. Kraków 1972, Wydawnictwo Literackie, str. 205.
- ⁵ O. Trembecki: Sprawozdanie z ruchu i postępu zdrojowisk leczniczych w Szczawnicy w 1867 roku.
- ⁶ O. Trembecki: Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w roku 1874.
- ⁷ O. Trembecki (1874) op. cit.
- ⁸ B. A. Węglarz op. cit., str. 48.
- ⁹ J. Kołaczkowski: Szczawnica. Zdrojowisko i Stacya Klimatyczna ze zakładem wodolecznicznym w Galicyi. Przewodnik dla lekarzy i podręcznik dla chorych skreślił Dr Józef Kołaczkowski Dyr. zakładu wodolecznicznego i lekarz zdrojowy w Szczawnicy, członek Tow. lek. krak. galic. itd. Wydanie III, 1891.
- ¹⁰ O. Trembecki: Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w roku 1878.
- ¹¹ W. Ściborowski: Szczawnica Zakład Zdrojowo-Kąpielowy i Klimatyczny, 1889.
- ¹² W. Ściborowski op. cit.
- ¹³ W. Ściborowski op. cit.
- ¹⁴ M. Stachoń: Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939. Praca doktorska pod kier. W. Roeske. Kraków 1978, str. 212.
- ¹⁵ Informacja na podstawie księgi zgonów parafii w Szczawnicy.
- ¹⁶ J. Kołaczkowski op. cit.
- ¹⁷ J. Kołaczkowski op. cit.
- ¹⁸ W. Ściborowski op. cit.
- ¹⁹ O. Trembecki: Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w roku 1875
- ²⁰ O. Trembecki (1878) op. cit.
- ²¹ O. Trembecki: Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w roku 1880.
- ²² Szczawnica. Zakład zdrojowo-kąpielowy klimatyczno-zentyczny i kefirowy, 1907.
- ²³ B. A. Węglarz op. cit., str. 37-38.
- ²⁴ Informacja na podstawie księgi zgonów parafii w Szczawnicy.
- ²⁵ Treść tablicy nagrobnej.
- ²⁶ M. Stachoń op. cit.
- ²⁷ B. A. Węglarz op. cit., str. 23.
- ²⁸ Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego, nr 1/1887.
- ²⁹ O. Trembecki (1878) op. cit.
- ³⁰ Szczawnica. Zakład zdrojowo-kąpielowy klimatyczny na Miedziusiu otwarty w porze zdrojowej od 20 Vdo 20 IX. Ogłoszenie z czasopisma „Krynica. Dwutygodnik poświęcony ojczystem zakładom zdrojowo-kąpielowym”.
- ³¹ Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego op. cit.
- ³² Tamże.
- ³³ B. A. Węglarz, A. Lelito: Żydzi w Szczawnickim kurorcie. Szczawnica 2005, APLA, str. 64.
- ³⁴ M. Stachoń op. cit.
- ³⁵ B. A. Węglarz, A. Lelito op. cit., str. 65.
- ³⁶ Kronika Farmaceutyczna, nr 7/1910.

- ³⁷ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Krystyną Bączkowską-Cynke z Limanowej w dniu 10, 11 i 12 lutego 2006.
- ³⁸ H. Strzelecka, J. Kowalski: *Encyklopedia Zielarstwa i Ziołolecznictwa*. Warszawa 2000, Wydawnictwo Naukowe PWN, str. 84.
- ³⁹ Treść etykiety na podstawie egzemplarza „Wody leśnej” zachowanego w zbiorach Jana Malinowskiego ze Szczawnicy.
- ⁴⁰ Szczawnica. Sprawozdanie lekarskie za 1926 i 1927. Nakładem Komisji Zdrojowej w Szczawnicy.
- ⁴¹ Dokument w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Szczawnica”).
- ⁴² Informacja na podstawie dokumentów ze zbiorów Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Gerlach Marian”).
- ⁴³ Dokument w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Gerlach Marian”).
- ⁴⁴ Fr. Herod: *Kalendarz Farmaceutyczny 1930*. Warszawa 1930, wyd. Fr. Heroda, str. 474.
- ⁴⁵ Fr. Herod: *Kalendarz Farmaceutyczny 1931*. Warszawa 1931, wyd. Fr. Heroda, str. 436.
- ⁴⁶ St. Urban: Wykaz chronologiczny władz Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy od 1893 do 1993 roku. *Prace Pienińskie 1993*, t. 5, str. 73.
- ⁴⁷ Dział „Vademecum Górskie COTG PTTK” strony internetowej Centralnego Ośrodka Turystki Górskiej PTTK <http://www.cotg.gory.info/encyklopedia.php>
- ⁴⁸ M. Stachoń op. cit.
- ⁴⁹ *Wiadomości Farmaceutyczne*, nr 17/1933.
- ⁵⁰ *Informator Szczawnica-Zdrój 1938*, na sezon letni I V – 30 IX i zimowy 15 XII – I III; wywiad przeprowadzony przez autora z panią Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁵¹ B. A. Węglarz op. cit., str. 40.
- ⁵² Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Stanis w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁵³ Informacja na podstawie księgi zgonów parafii w Szczawnicy.
- ⁵⁴ Fr. Herod: *Kalendarz Farmaceutyczny 1939*. Warszawa 1939, wyd. Fr. Heroda, str. 351.
- ⁵⁵ Wywiad przeprowadzony przez autora z panią Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁵⁶ Informacja na podstawie księgi zgonów parafii w Szczawnicy (podającej jako dzień zgonu 9 października) oraz nekrologu mgr farm. Jana Brzękowskiego zamieszczonego w „Farmacji Polskiej”, nr 21/1957, podającym dzień 7 października.
- ⁵⁷ B. E.: Nekrolog mgr farm. Jana Brzękowskiego. *Farmacja Polska*, nr 21/1957.
- ⁵⁸ M. Stachoń op. cit.
- ⁵⁹ *Kronika Farmaceutyczna*, nr 5-6/1922.
- ⁶⁰ Fr. Herod (1939) op. cit., str. 351.
- ⁶¹ Wywiad przeprowadzony przez autora z panią Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁶² J. Brzękowski: W Krakowie i w Paryżu: wspomnienia i szkice. *Kraków 1975*, Wydawnictwo Literackie, str. 11.
- ⁶³ Fr. Herod (1931) op. cit., str. 265, 273.
- ⁶⁴ Fr. Herod: *Kalendarz Farmaceutyczny 1934*. Warszawa 1934, wyd. Fr. Heroda, str. 253
- ⁶⁵ Fr. Herod: *Kalendarz Farmaceutyczny 1937*. Warszawa 1937, wyd. Fr. Heroda, str. 214.
- ⁶⁶ Fr. Herod (1937) op. cit. 214.
- ⁶⁷ Fr. Herod (1939) op. cit., str. 549.
- ⁶⁸ Według wspomnień pani Władysławy Ruchały w Szczawnicy działała także i druga drogeria, prowadzona przez panią Dąbrowską. Znajdowała się na rogu ulic Zdrojowej i Główniej, posiadała przepiękny, stylowy wystrój i wspaniałe wyposażenie. Charakterystycznym elementem drogerii były dwa wypchane dziki. Relacja Władysławy Ruchały ze Szczawnicy z dnia 1 grudnia 2005.
- ⁶⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z panią Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁷⁰ Fr. Herod (1939) op. cit., str. 444.
- ⁷¹ R. M. Remiszewski: Święto szczawnickich kajakarzy. *Prace Pienińskie 2005*, t. 15, str. 204.

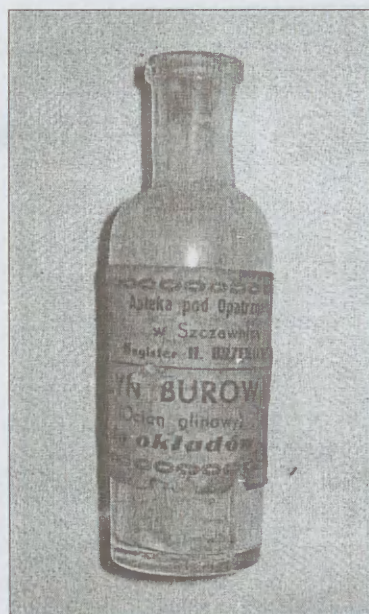
- ⁷² Wywiad przeprowadzony przez autora z panią Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁷³ St. Urban op. cit., str. 73.
- ⁷⁴ Rocznik Farmaceutyczny 1949/50. Warszawa 1949, Farmaceutyczny Instytut Wydawniczy Naczelnej Izby Aptekarskiej im. Prof. Bronisława Koskowskiego, str. 355.
- ⁷⁵ Korespondencja e-mailowa z Grzegorzem Pileckim.
- ⁷⁶ Życiorys autorstwa Anny Peraus-Pileckiej w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Pilecka Anna”).
- ⁷⁷ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁷⁸ Fr. Herod (1939) op. cit., str. 527.
- ⁷⁹ Dyplom doktorski Anny Peraus-Pileckiej w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Pilecka Anna”).
- ⁸⁰ W. Roeske: Polskie apteki. Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, str. 231.
- ⁸¹ A. Marczyński: Farmaceuci na okupowanym Podhalu. Przegląd Lekarski, nr 1/1990.
- ⁸² Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak oraz mgr farm. Marią Stanisz w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁸³ Wywiad przeprowadzony przez autora z Władysławą Ruchałą ze Szczawnicy w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁸⁴ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005.
- ⁸⁵ Dokument w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Brzękowski Jan”).
- ⁸⁶ B. E. op. cit.
- ⁸⁷ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak oraz mgr farm. Marią Stanisz w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁸⁸ List Anny Pileckiej do Mirosławy Pabis-Braunstein w posiadaniu Muzeum Historii Farmacji CMUJ (teka „Brzękowski Jan”).
- ⁸⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak oraz mgr farm. Marią Stanisz w dniu 1 grudnia 2005.
- ⁹⁰ Życiorys autorstwa Anny Peraus-Pileckiej w zbiorach Muzeum Historii Farmacji CMUJ w Krakowie (teka „Pilecka Anna”).
- ⁹¹ St. Urban op. cit., str. 73.
- ⁹² Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr farm. Marią Majerczak w dniu 8 maja i 1 grudnia 2005 oraz mgr farm. Marią Stanisz w dniu 1 grudnia 2005.



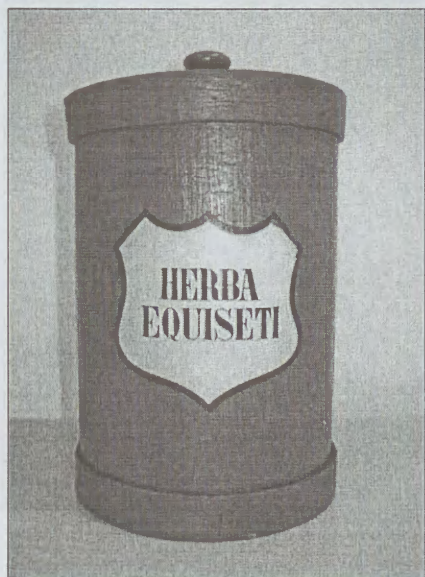
Z KOLEKCJI JANA MALINOWSKIEGO



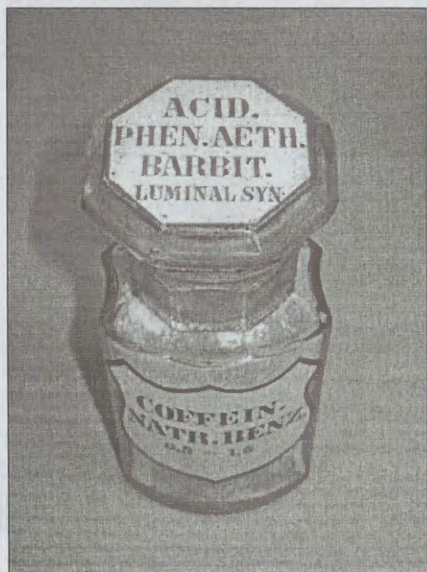
Z KOLEKCJI JANA MALINOWSKIEGO



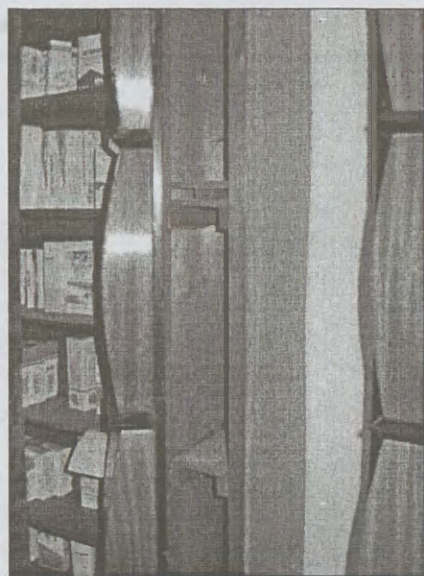
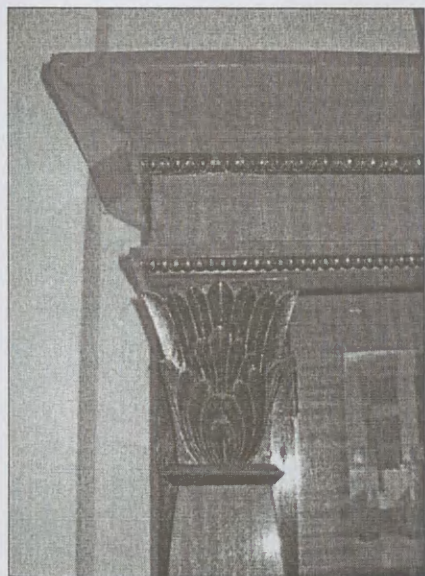
WYPOSAŻENIE APTEKI



WYPOSAŻENIE APTEKI



WYPOSAŻENIE APTEKI



WYPOSAŻENIE APTEKI



RECEPTY ANNY PILECKIEJ

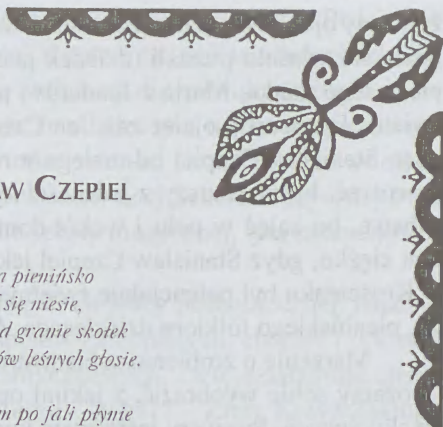
Troska p. chusznica
 R^o Euphyllin 0,3
 Lurusul 0,08
 Papaverin 0,03
 Ephedrin 0,025
 Et. Bull. d. l. l. c. 0,4
 act. sine Ephedrin
 Mps.

Nial Specac comp.
 Et. Specac sine 0,8/100,
 Nat. bear
 " W. carb. 4,0
 Spir. Cassia in aq. 2,0
 Sir. Symplyt. 40,0
 Mps.

Sol. Trogl.
 Juki puri 0,3
 W. carbon 0,6
 chlorat 0,4 200,0

Mist. Klati jodati
 R^o Klati jodati 1,0
 Ephedrin 0,15
 W. Karst 5,0
 " Licar 3,0
 Sir. Symplyt 40,0
 Aquad. 200,0

Act. Suporanum comp.
 Dec. s. Suporanum 10,0/100,
 W. bear 5,0
 " W. carb 3,0
 Ephedrin 0,075
 Sir. Symplyt 50,0
 Spir. bear. aq. 2,0
 Mps.



LUTNIK Z KROŚCIENKA – STANISŁAW CZEPIEL

*Leci nuta pienińsko
po górach się niesie,
furgo nad granie skotek
w potoków leśnych głosie.*

*Donajcem po fali płynię
cołtami z slišoka głosem,
spryskom se droge toruje
zamiast paradnym wiosłem.*

*Echo lacy po lesie
rykiem jesionnym jelenia
śpiywajom ostatnie kwiotki,
las sumi pieśni zieleniom.*

*Z piszałki nutki lecom
wyrzbowym głosem płacliwym
a pastyrki śpiywajom
nuto wesolo scynśliwym(...)*

S. Czepiel „Nase nutki”

Dzieciństwo

Kiedy taki rozśpiewany jest wokół świat, a w każdym razie tak go odbiera wrażliwy na dźwięki człowiek, czyż można się dziwić, że chce zagrać to, co słyszy i to, co gra mu w duszy? A skąd wziąć instrument? Nikt go przecie nie kupi dziecku z 13-osobowej rodziny! Trzeba samemu spróbować go jakoś wystrugać. Ale nawet włosia na smyczek gospodarze dać nie chcą! Trzeba zbierać resztki końskiego włosia wytargane przez wiatr i zarośla, po gałązkach krzaków wśród pól...

Ale to nie jest bajka - tak było, a moja tu opowieść, w gruncie rzeczy jest opowieścią o spełnionych marzeniach chłopca, który zrobił w końcu sobie – i nie tylko sobie – wymarzony instrument...

Stanisław Czepiel urodził się 1 maja 1936 roku w Krościenku nad Dunajcem. Urodził się tu, gdzie aktualnie mieszka, a ziemię tę kupili jego dziadkowie

ze strony ojca za pieniądze zarobione na wyjeździe zarobkowym w Niemczech, gdzie się właśnie poznali (dziadek pochodził z Ocliotnicy z przysiółka Czepiel). Jego matka, Maria z Jandurów, pochodziła z rodziny bacowskiej i była świetną krawcową, ojciec zaś, Jan Czepiel, trudnił się szewstwem. Stykał się więc Stanisław Czepiel od małego z rękodziełem, ale też od małego musiał pracować; był najstarszy z jedenaściorga rodzeństwa, nie miał więc czasu na zabawę, bo zajęć w polu i wokół domu nigdy nie brakowało. Tu westchnęłam ciężko, gdyż Stanisław Czepiel jako muzyk i pieniński góral wychowany w Krościenku był potencjalnie świetnym informatorem w zakresie muzycznego, pienińskiego folkloru dziecięcego. A tu, niestety, on się nie bawił!

Marzenie o zrobieniu sobie instrumentu zaowocowało o tyle, że rodzice (możemy sobie wyobrazić, z jakimi oporami) zgodzili się na jego naukę gry na skrzypcach. Pierwszy instrument kupił za pieniądze przez siebie zarobione, głównie za ptaszki i inne figurki wystrugane z drewna podczas pasania bydła. Bo strug i drewno były jego towarzyszami od zawsze...

Nauka i nauczanie

Państwową Szkołę Muzyczną I st. ukończył w Nowym Targu, a Państwową Szkołę Muzyczną II st. w Krakowie, obie w zakresie gry na instrumencie głównym – skrzypcach.

W 1956 roku podejmuje naukę na 3-letnim Studium Dyrygentury w Krakowie. Studium to funkcjonowało przy Wyższej Szkole Muzycznej i przy Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych. Oczywiście wraz ze studiami musiał rozpocząć pracę zarobkową; jest instruktorem kulturalno-oświatowym i dyrygentem chóru „Struna” w Domu Kultury Nowotarskich Zakładów Obuwia. Wraz z ukończeniem Studium Dyrygentury zdaje również przed odpowiednią komisją Kurii w Tarnowie egzamin organistowski. Podejmuje teraz pracę nauczyciela gry na skrzypcach w szkole muzycznej w Zakopanem, jak też organisty w Poroninie. Są to jednak czasy socjalizmu i władze nie zgadzają się, aby nauczyciel państwowej szkoły grał jednocześnie na organach do nabożeństw katolickich, musi więc z tej ostatniej pracy zrezygnować. Ale kto od dzieciństwa dużo pracował, nie potrafi mieć zbyt wiele czasu wolnego; więc obok zajęć w szkole muzycznej, rozpoczyna jednocześnie pracę nauczyciela przedmiotów muzycznych i metodycznych w Liceum Pedagogicznym, również w Zakopanem. Na polecenie ówczesnego dyrektora Tadeusza Głodzińskiego zakłada filię zakopiańskiej szkoły muzycznej w Czarnym Dunajcu, gdzie 2 razy w tygodniu

uczy gry na skrzypcach. Następnie zakłada filię szkoły w Poroninie. Podejmuje znów organistowanie: 4 lata w Łopusznej, a potem przez 3 lata w kościele św. Katarzyny w Nowym Targu. Jest na tyle zasłużony dla rozwoju szkolnictwa na stanowisku kierownika sekcji smyczków, że władze tym razem nie protestują.

Ma już rodzinę, z którą w 1964 roku przenosi się do miejsca swojego urodzenia – Krościenka. Pracuje teraz w Państwowej Szkole Muzycznej I i II st. w Nowym Targu i zakłada znowu filie szkoły muzycznej, tym razem nowotarskiej w Krościenku i w Szczawnicy.

Dziś Stanisław Czepiel ma za sobą 40 lat pracy pedagogicznej: nauczyciela gry na skrzypcach, dyrygenta zespołów kameralnych, chórów i orkiestr, pracy kierownika sekcji instrumentów smyczkowych. Za tę działalność otrzymał Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, w 1977 – Złoty Krzyż Zasługi, a w 1988 – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Utalentowana rodzina

W rodzinie Stanisława Czepiela nie tylko on zajmuje się sztuką. Robią to również jego młodsi bracia, żona i synowie.

Brat Kazimierz jest historykiem i konserwatorem dzieł sztuki w Krakowie, brat Jan również konserwatorem - we Francji pod Paryżem.

Jego syn, Marek został również lutnikiem, zamieszkał w Zabrzeżu, ale utrzymuje międzynarodowe kontakty zawodowe. Syn Wojciech został dyrygentem i pod jego batutą istnieje szereg nagrań utworów m.in. Haydna, Chopina, Pendereckiego, Kurpińskiego, Paderewskiego, krakowskich kompozytorów współczesnych. Obaj pierwsze muzyczne kroki stawiali u swego ojca. Wojciech odnotował potem szereg osiągnięć skrzypcowych w klasie prof. Antoniego Cofalika, później zaś u Kai Danczowskiej. Po studiach dyrygentury współpracował z najlepszymi orkiestrami w kraju (Łódź, Warszawa, Gdańsk). Aktualnie jest dyrygentem Orkiestry Symfonicznej AM w Krakowie i dyrektorem generalnym Orkiestry Filharmonii Narodowej w... Bejrucie.

Żona Stanisława Czepiela - Maria urodziła się w Nowym Targu jako córka Jana i Bronisławy Kucharskich. Od czterdziestu już lat zajmuje się ludowym haftem. Wszywa serwety, bieźniki, gorsety pienińskie, męskie kamizelki i portki, dla dorosłych i dla dzieci. Jej stroje zakupywane były i są do zespołów regionalnych, jak też przez prywatnych odbiorców. Uczestniczyła w wielu konkursach i wystawach indywidualnie, i z mężem w Krościenku, Szczawnicy, Bukowinie, Kieżmarku, Nowym Targu, Zakopanem, Krakowie. Wykonuje też



Haftowane obrazy Marii Czepiel

piękne obrazy haftem, za jeden z nich w zeszłym roku otrzymała nagrodę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Myślę, że członkowie takiej rodziny mogą być zasłużenie dumni i z siebie, i ze swych bliskich. Miejmy nadzieję, że i młodsze pokolenie pójdzie w te rodzinne ślady...

Inne działania na rzecz kultury

Kto czytał „*Bieg życia ludzkiego*” Charlotte Bühler, wie, że aktywne ludzkie życie ma taki etap, w którym istnieje potrzeba jeszcze szerszego działania dla ogółu niż dotychczas. Pojawia się wówczas praca popularyzatorska, naukowa, społeczna bądź polityczna. I tak też się stało w życiu Stanisława Czepiela. W 1985 wspólnie z żoną Marią zakłada Oddział Związku Podhalan w Krościenku, którego był prezesem przez 8 lat. Wyremontowano wtedy dawny spichlerz plebański (naprzeciw remizy, dziś, niestety nieistniejący), a w nim stworzono Izbę Regionalną. Prezentowano tu dawne sprzęty gospodarskie, rolnicze i pasterskie, stroje ludowe.

Powiem szczerze, że bardzo brakuje dziś takiej izby w Krościenku. Miejscowość szczyci się wszak ciekawą historią, jak też wieloma wybitnymi postaciami, by wspomnieć tylko o tych którzy są mi znani: Maria i Stanisław Cze-

pielowie, o których mowa w tym artykule, Jan Kubik – bohater poprzedniego, goszcząca mnie w czasie krościeńskich peregrynacji poetka i malarka Krystyna Aleksander. Od nich powinno się póki czas zakupić obrazy, instrumenty, stroje, drewniane figurki, malunki na szkłe, pisanki, cudowne wiersze, obrazy-hafty, dawne sprzęty, nagrać też gawędy Jana Kubika, tańce pienińskie wykonane przez zespół *Pieniny*. Póki czas, póki jeszcze działają cudowni, zaangażowani ludzie, stworzyć zaczątek muzeum w Krościenku. Na co czekać? Czemu to tylko Szczawnica ma prezentować kulturę wczoraj i dziś górali pienińskich?

Od tej uwagi – na marginesie, lecz ważnej – wracam do bohatera tej opowieści. Związek Podhalan pod kierownictwem Stanisława Czepiela organizuje liczne wystawy twórców współczesnych, „*posiodki*” – poetycko-muzyczne spotkania w gwarze z niezapomnianym Janem Knutelskim, często występuje zespół dziecięcy „*Oktawki*” w uszytych i wyhaftowanych przez Marię Czepiel strojach, a prowadzony przez oboje małżonków, jak też chór mieszany.

Do dnia dzisiejszego Stanisław Czepiel jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Maluje obrazy, na których najczęściej widzimy Pieniny, drewniane kościółki, kapliczki, maki na łące. Wierny upodobaniom z dzieciństwa struga w drewnie świątki, Chrystusa na krzyżu, szopki, aniołki. Wspólnie z żoną wystawiają swoje prace na licznych w regionie konkursach, festynach itp. Mają też własną wystawę w swoim domu od maja do września, w soboty i niedziele w godzinach 11-17. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że gospodarze chętnie dzielą się swoją wiedzą na temat regionu, chętnie też zaproszą do warsztatu, gdzie mnóstwo dawnych sprzętów pieczołowicie pozbieranych po rodzinie, gdy wyszły już z użycia (jak np. z rodziny bacowskiej matki - kocioł bacowski, narzędzia do obróbki lnu), czy kupowanych – bo piękne i by ocalić od zapomnienia. Na wystawie zobaczymy też obrazy, rzeźby, gorseciki haftowane ręką Marii Czepiel. Gospodarz, jeśli tylko widzi zainteresowanie, pokaże starannie intarsjowane, własnego wykonania instrumenty...

Stanisław Czepiel pisze bardzo piękne wiersze w gwarze, ale o nich rada bym powiedzieć osobno...

Lutnik

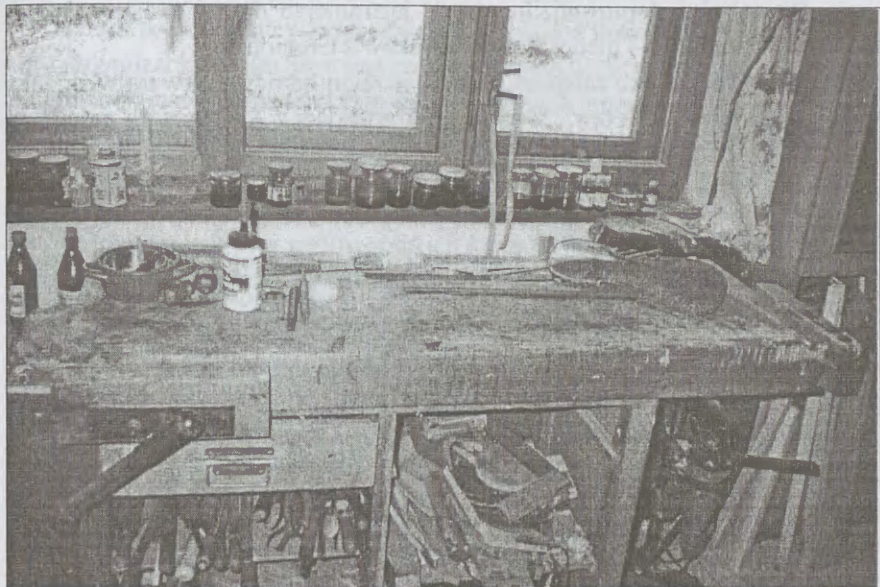
O tym, że Stanisław Czepiel może o sobie mówić - lutnik, zaważyła praca, którą podjął jednocześnie z pracą w szkole muzycznej w Nowym Targu, a mianowicie nauczyciela gry na instrumentach smyczkowych w Technikum

Budowy Instrumentów Lutniczych. To tutaj podpatruje arkana budowy instrumentów, jak sam mówi, korzystając z porad ówczesnego kierownika warsztatów szkolnych Franciszka Marduły i nauczyciela Jana Łacka.

Tu nie da się nie powiedzieć choć kilku słów o założycielu najstarszej pracowni lutniczej na Podhalu, którym był właśnie Franciszek Marduła ur. 27.07.1909 r. w Poroninie. Przed II wojną światową zajmował się głównie korektą instrumentów i ich konserwacją, choć wykonał też kilka instrumentów. W czasie wojny, w obozie dla jeńców wojennych, korzystając z prymitywnych, wykonanych samodzielnie narzędzi (w zbiorach rodziny) zbudował 2 skrzypiec. Z chwilą powstania Stowarzyszenia Polskich Artystów Lutników w 1954 roku zostaje jego członkiem. Jego umiejętności i działalność obejmują wszystkie dziedziny lutnictwa: budowę nowych instrumentów, konserwację i korektę dawnych, pedagogikę lutniczą i pracę społeczną w ZPAL. Był inicjatorem i współzałożycielem pierwszej w Polsce szkoły lutniczej, w latach 1953-1972 wykładowcą teoretycznych przedmiotów lutniczych i kierownikiem szkolnych pracowni lutniczych w Zakopanem i Nowym Targu. Około 40 absolwentów tych szkół odbyło staż mistrzowski w jego pracowni. Jego uczniowie – to liczący się obecnie polscy lutnicy, a też lutnicy z Belgii, Holandii i USA. Jego dzieło to około 600 instrumentów: skrzypce, altówki, wiolonczele, kontrabasy, instrumenty historyczne i ponad 300 smyczków. Wielokrotnie odznaczany i honorowany nagrodami o znaczeniu międzynarodowym.

I tego właśnie człowieka miał szczęście spotkać na drodze swojego życia Stanisław Czepiel. Z czasem umiejętności lutnicze pogłębił na tyle, że decyduje się na przedstawienie swych prac Związkowi Polskich Artystów Lutników z siedzibą w Warszawie. Ta pierwsza praca lutnicza - 2 skrzypiec i altówka, by zostać członkiem kandydatem ZPAL, są to instrumenty tzw. „białe”, czyli nielakierowane. Następne instrumenty, już lakierowane, decydują o przyjęciu w poczet członków, którym jest do dziś, choć ze względu na stan wzroku oraz trudności ze sprzedażą już zrobionych (zalew marnych co prawda, ale tanich instrumentów chińskich, jak też ubożenie społeczeństwa), w ostatnich czasach nowych instrumentów na razie nie robi. Tak więc na zdjęciu mogłam zaprezentować czytelnikom „nieczynny” (miejmy nadzieję, że chwilowo) warsztat lutniczy Stanisława Czepiela.

Jako członek ZPAL, brał udział w konkursach i wystawach lutniczych w Poznaniu i Zakopanem, a ponadto jako twórca ludowy na swoich stoiskach w Krakowie, Bukowinie, Kieżmarku, Szczawnicy i Krościenku. Jego instrumenty sprzedane zostały w Polsce i do wielu krajów świata. Grała na zrobio-



Warsztat lutniczy

nych przez niego instrumentach cała orkiestra Liceum Muzycznego, w którym pracował. Jego instrumenty są też w Anglii, Francji, Niemczech, Czechach, we Włoszech i Ameryce. Budował klasyczne skrzypce, altówki, wiolonczele, jak też barokowe viole da gamba i viole d'amor, no i przecież - podhalańskie gęśle i pienińskie oktawki.

Tylko jak to z tą trombitą dla Jana Kubika było (patrz artykuł w poprzednim numerze *Prac Pienińskich*), nie mogłam się dopytać

Jak się robi skrzypce?

Lutnictwo, czyli sztuka robienia instrumentów strunowych, jest tak stare jak i człowiek przypuszczam. Komu tam i kiedy, jakiemu muzycznemu uchu zabręczała dźwięcznie cięciwa łuku? Do dziś spotkać można tzw. łuki muzyczne w Afryce i Kongo. Rozmaitość instrumentów strunowych, w których dźwięk wydobywa się smyczkiem, jest ogromna: rozmaite odmiany spotykanej w wielu krajach fidel, różnej wielkości i odmian wiole, rebab w Syrii i Iraku, serinda i sarangi w Indiach i Persji, tro-u w Kambodży, er-hu w Chinach, hardangerfele w Norwegii, malutkie surdynki i duże basy, i wiele, wiele innych w tym ludowych.

Ile pokoleń doprowadziło rozwój instrumentu do mistrzostwa Amati, Guarneri i Stradivari – niedościgłych lutników z Cremony?

W Polsce szybko zaistnieli dobrzy, rodzimi lutnicy. Pierwsza wzmianka w polskiej literaturze o tzw. „skrzypicach” pochodzi z XVI wieku - w jednym ze średniowiecznych kazań jest mowa o „skrzypkach”, a w „*Rozmyślaniach o żywocie Pana Jezusa*” napisane jest: „...skrzypycze i gąsły rozmaite glosy dawayą”.

Informacje o początkach lutnictwa (choć ten termin jako całości zjawiska pojawił się dopiero w XIX – początkowo nazwa ta dotyczyła tylko budowniczych lutni) na ziemiach polskich, znajdujemy w traktatach teoretyków niemieckich, np. Martin Agricola w „*Musica instrumentalis deutsch*” wymienia „*polnische Geige*” sugerując, że skrzypce są pochodzenia polskiego. Michael Praetorius w „*Syntagma Musicum*” pisze, iż ówczesni skrzypkowie pochodzą z Polski, a powstanie skrzypiec związane jest z Polską. W XVI w. skrzypce zyskały popularność w niższych warstwach społecznych, co stworzyło w Polsce duże zapotrzebowanie na ten instrument. Lutnictwo cieszyło się opinią rzemiosła szanowanego, a lutnik posiadał wysoką rangę społeczną. Podobnie jak dziś zresztą.

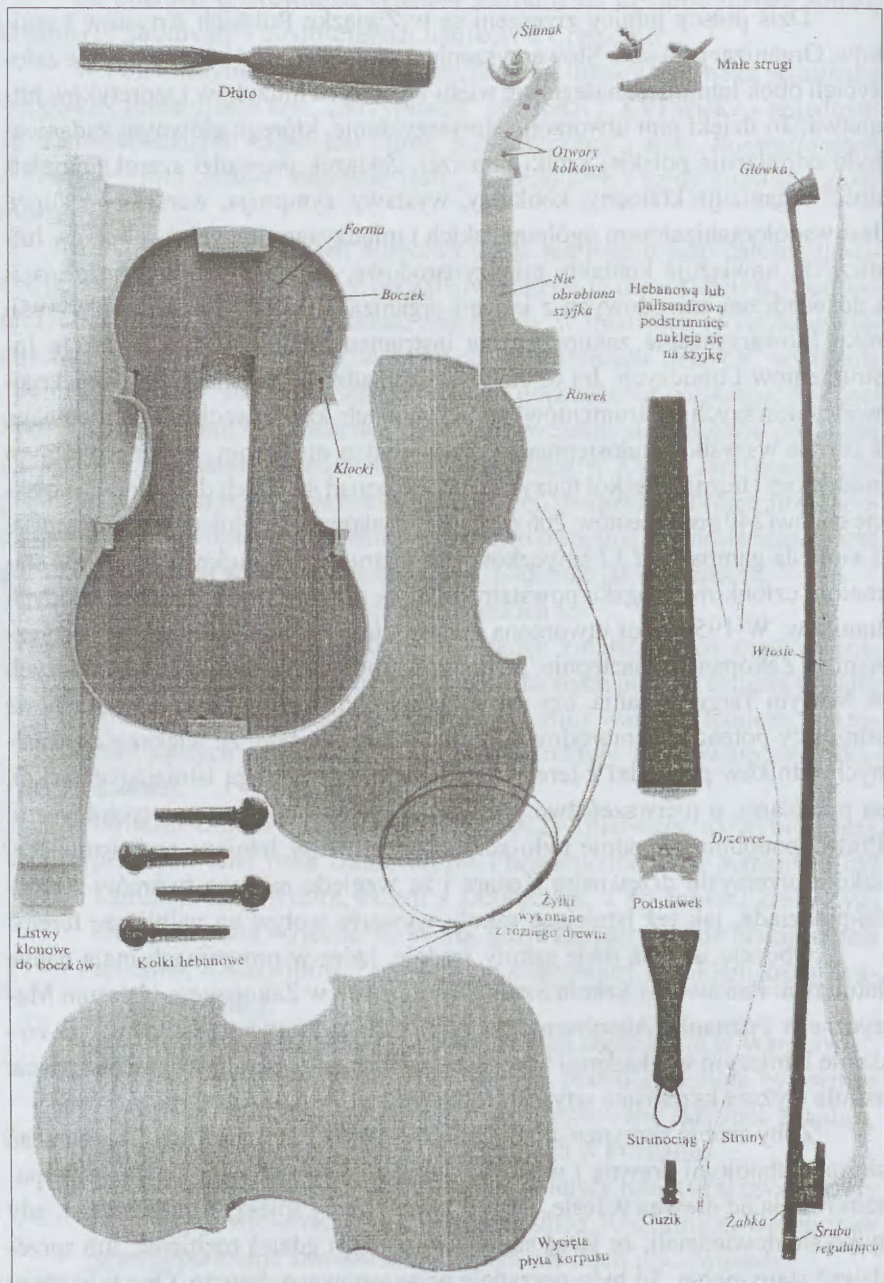
Pierwsi znani lutnicy na ziemiach polskich to:

- Mateusz Dobrucki (1520-1620) – jeden z najstarszych znanych polskich lutników, z dokumentów sporządzonych po jego śmierci w 1602 roku, dowiadujemy się, iż posiadał ogromny warsztat lutniczy, w którym samych instrumentów w trakcie budowy znajdowało się kilkadziesiąt.
- Baltazar Dankwart I (poł. XVI w.- 1622) - pierwszy, najwybitniejszy przedstawiciel rodu Dankwartów. Prawdopodobnie w Krakowie był lutnikiem królewskim, razem z Dobruckim, a po śmierci króla Zygmunta Augusta wyjechał do Wilna, gdzie zaopatrywał dworskie kapele np. dwór Radziwiłłów. Został potem mianowany lutnikiem króla Zygmunta III Wazy.
- Jan Dankwart (1600-1683) - pracował większość życia w Warszawie.
- Baltazar Dankwart II (ok. 1629-1690) - prawdopodobnie był synem i uczniem Jana Dankwarta, jedyne jego zachowane skrzypce znajdują się w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu.
- Marcin Groblicz I (1540-1609) - najsłynniejszy lutnik krakowski, który rozpoczyna wielowiekową tradycję rodzinną. Ród lutniczy Grobliczów prawdopodobnie zawodu uczył się we włoskich pracowniach.

Dziś polscy lutnicy zrzeszeni są w Związku Polskich Artystów Lutników. Organizacja ta jako Stowarzyszenie powstała w 1954 roku. Na liście założycieli obok lutników znalazło się wielu wybitnych muzyków i teoretyków lutnictwa. To dzięki nim utworzono stowarzyszenie, którego głównym zadaniem było odrodzenia polskiej sztuki lutniczej. Związek prowadzi szeroką działalność: organizuje koncerty, konkursy, wystawy, sympozja, warsztaty i kursy. Jest współorganizatorem ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów lutniczych, nawiązuje kontakty międzynarodowe, poprzez wymianę informacji i doświadczeń zawodowych z innymi organizacjami zagranicznymi. W 1956 roku Stowarzyszenie zakupiło kilka instrumentów i powołało Kolekcję Instrumentów Lutniczych. Jej celem jest zgromadzenie przynajmniej części najwartościowszych instrumentów lutniczych, ich konserwacja, dokumentacja, a przede wszystkim udostępnianie uzdolnionym muzykom, w tym wybitnym studentom i uczniom szkół muzycznych. Po ponad 40 latach działalności kolekcję stanowi 249 instrumentów: 206 skrzypiec, 18 altówek, 21 wiolonczel, 1 kontrabas, 3 viole da gamba oraz 17 smyczków i 11 instrumentów ludowych. Dzięki staraniom członków Związku powstało w Polsce szkolnictwo kształcące młodych lutników. W 1954 roku utworzona została klasa lutnicza w Liceum Plastycznym w Zakopanem, następnie Technikum Budowy Instrumentów Lutniczych w Nowym Targu. Pytania, czy szkoły ulokowano tam właśnie ze względu na istniejący potencjał samorodnych twórców, lub czy fakt, że większość aktualnych lutników pochodzi z terenu Małopolski, jest zasługą istniejących szkół, są pytaniami, o pierwszeństwo jajka czy kury i nie rozstrzygnę tych kwestii. Prawdopodobnie dogodnie było zorganizować klasy lutnicze przy istniejącej szkole przemysłu drzewnego Kenara i ze względu na bazę twórców z dziada-pradziada, jak też istniejące szkoły wywarły wpływ na najbliższe tereny.

Obecnie istnieją dwie szkoły średnie, które w programach mają naukę lutnictwa: Państwowa Szkoła Sztuk Plastycznych w Zakopanem i Liceum Muzyczne w Poznaniu. Absolwenci tych szkół mogą kontynuować naukę na wydziale lutniczym w Akademii Muzycznej w Poznaniu. Jest to jedyna na świecie szkoła wyższa kształcąca artystów lutnictwa.

Żeby zrobić skrzypce, trzeba mieć drewno i... cierpliwość. Trzeba znać się na technologii drewna i wiedzieć, jakie dobrze rezonuje. Zaczyna się poszukiwania od drewna w lesie, ale też dawni lutnicy spieszyli natychmiast, gdy tylko się dowiedzieli, że jakaś stara chałupę będą gdzieś rozbierać, lub sprzedawać stare meble. To było porządnie wysezonowane drewno. Ono tyle czasu



„pracowało”, że można było mieć pewność, że nie pęknie od byle czego, nie skrzywi się i nie skręci.

Na ogół na spód i na boczki skrzypiec wybiera się drewno jaworowe. Na płytę wierzchnią drewno miękkie, jednocześnie mocne i elastyczne, najczęściej jest to drewno świerkowe, bywa też z sosny lub jodły. Robiło się też instrumenty, lub jego elementy z drewna gatunków miejscowych np. gruszy na Podhalu. Podstrunnica, strunociąg i kołki, które muszą być twarde i mocne robi się z hebanu, palisandru lub bukszpanu. Dziś z dostawą tego egzotycznego drewna nie ma problemu, ale dawniej bywały kłopoty. Gdy dobiera się drewno na spód i boczki trzeba tak to zrobić, żeby pasowało, żeby było ładnie. Stanisław Czepiel pokazuje mi instrument, w którym bardzo elegancko jest dobrane drewno z tzw. jaworu falistego.

Zarys modelu wycina się z drewna piłą, potem przychodzi czas na użycie struga. Gdy struga się płyty, trzeba bardzo uważać na milimetrowe różnice w grubości na brzegach, i w środku, trzeba to stale sprawdzać. Gdyby była taka sama grubość, nie rezonowałyby tak dobrze. Już pojedyncza płyta powinna brzmieć, gdy na niej zaczepić strunę. Każdą płytę skleja się w środku z dwóch symetrycznych desek, by wszystkie słoje równiutko się układały. Płyty są w środku nieco wypukłe, a przy brzegach spłaszczone, grubość w środku górnej płyty wynosi 3 mm, dolnej trochę więcej. Płyty wygładza się teraz małymi strugami, a proszę sobie wyobrazić, że najmniejszy jest wielkości paznokcia kciuka! Następnie na brzegach płyt i korpusu wycina się wąskie rowki a w nie wkleja żyłki wykonane z warstw drewna: ciemnego – gruszy i jasnego - klonu. Te żyłki i ozdabiają instrument, i - co ważniejsze - zabezpieczają brzegi przed pęknięciami. Szyjka i *ślimak* wykonane są z jednego kawałka drewna najczęściej klonowego. Tu, przy okazji ślimaka artysta wreszcie może się trochę wyżyć i puścić wodze wyobraźni, spotykamy zatem często jakieś ciekawe główki i takie też widziałam w pracach Stanisława Czepiela. W szyjce trzeba wywiercić otwory na kołki naciągające struny.

Boczki korpusu kształtuje się z listew różnych gatunków klonu, a wygina się je na formie za pomocą żelazka, skleja i wzmacnia klockami. Potrzebne są jeszcze: podstawek, strunociąg, guzik, na który tenże jest „dopięty”, podstrunnica i podbródek.

Łączy się teraz płyty, boczki, szyjkę i inne elementy sklejąc je odpowiednio, wycina otwory rezonansowe w górnej płycie, mocuje beleczkę przenoszącą drgania podstawka. Warstwy lakieru, który może być zmieszany z róż-

nymi barwnikami (są więc instrumenty o odcieniu bardziej czerwonym, lub bardziej żółte) nanosi się bardzo cieniutko, kilkanaście czasem razy, a trwa to do czterech miesięcy! Na końcu wstawia się *duszę* przenoszącą drgania na dolną płytę i... można grać! A, nie ma czym! Smyczek jeszcze trzeba zrobić z końskiego włosia, które przed grą nasmarujemy kalafonią, a które rozpięte jest między *główką* a *żabką* drzewca. W żabce jest umieszczona śrubka regulująca napięcie włosia. No i jeszcze struny, i umiejętności gry, i możemy startować w Konkursie Skrzypcowym np. im. H. Wieniawskiego.

Kiedy napisałam tytuł niniejszego rozdziału i zaczęłam sobie to wyobrażać – jak się robi skrzypce, napisałam wiersz, na dodatek od połowy gwarą. Był on dla mnie samej niespodzianką, oddaje jednak moim zdaniem ducha lutnictwa, więc go tu zostawiam, a dedykuję Panu Stanisławowi Czepielowi – lutnikowi z Krościenka, który poświęcił mi swój czas w pewien bardzo zaśnieżony i bardzo mroźny wieczór...

Czary-mary-nie-do-wiary...

Czy to z miarą?...

- czy bezmiary tęczy,

grania, wibrowania,

i kochania...

i śpiewania...???...

Co zagrało w lesie – znajdzie się i w śpiewie,
co wyrosło w człeku – znajdzie się i w drzewie,
a jaki kształt przyjmie - tego wszak nikt nie wie...

A dyć ktosik weźmie,

postuko, posuko...

- A na cóz mu jako nauka,

on zno śmnych i łkanie,

to i po cóz mu nauczanie...

- On ci to syćko w drewnie odsuko,

bo koździutkie stworzynie,

wiy co jest ciyrpienie

- i drzewo tyz!...

I w skrzypcach się najdzie:

to płakanie, śpiywanie,

- i bez to jest niedaremne

to lutników sukanie...

Muzyka w poezji Stanisława Czepiela

Jestem muzykiem z zawodu, ale moją ogromną miłością jest też poezja. Szczególnie jest mi wobec tego bliska poezja, w której jest tyle muzyki, co w wierszach Stanisława Czepiela. Widać to w wierszu, który użyłam jako motto, ale jest ich więcej i chcę zwrócić na nie uwagę czytelników.

Oto wiersz z cyklu *Pastorałki* pt. *Zaśpiwojmy*

*Zaśpiwojmy Bogu wszycka podhalanie
 Badźże pozdrowiony Wiekuisty Panie
 Pobłogosław Boże to nase śpiywanie
 Z serca Ci niesemy podhalańskie granie
 Coby my Ci Panie coroz piykniej grali
 I z naszym śpiwaniem do nieba dostali
 A w niebie zagromy razem z Janiołami
 Panienko Maryjo wstawioj się za nami
 My w niebie zagromy na góralskom nute
 Jak by nos tam brakło byłby wielki smutek
 Matko Różancowo uprosoj za nami
 Bedoma Cie sławić w górach pod halami...*

Poezja Stanisława Czepiela nie tylko cieszy muzyką, bo często jest o muzyce, ale też dlatego, że - jak w wierszu powyżej - wyraża troskę o trwałość kultury muzycznej, o jej jakość, stąd prośby do Boga i o wstawiennictwo do Marii.

Wiersz z tego samego zbiorku, to piękna *Kołysanka* znów tak bardzo muzyczna, bo o wersie 12-to sylabowym, a wiadomo że kołysanki są komponowane i śpiewane na ogół w takcie sześćcio-ósemkowym (jak to w kolebusi 3 w tę, 3 – we w tę), od razu chciałoby się zanucić i pokołysać:

*Uśnij Jezuleńku zamknij ocka siwe
 Do słodkiego spania cały las Ci śpiwo
 Anieli zagrajom na harfie na wioli
 Coby się Królewic po placu utulił
 Matusia Ci śpiwo podhalańskie pieśni
 Niech się Jezuskowi całe niebo przyśni...*

Piękny wiersz *Wspominanie* w tomiku *W Pieninach* przenosi nas w tę część nie tylko dzieciństwa Stanisława Czepiela, w którym urodziła się muzyka, ale też tego dawnego życia w Pieninach i w ogóle w górach, o którym tak

często traktują tradycyjne pieśni pienińskie.

*Bacys Kubuś jak my pasali?
Ty swoje krowicki, a jo kozy i owiecki
Hej! Były to casy
Ale my tez uśpiywali
Ozlygało się po lesie
Jaze konary się rusaly*

*(...) Watra sie polita wesolo
Zyndry lecioły do nieba
Skokoli my ponad ogień
Abo i tońcyli w koło*

*(...) Zaśpiywałoby se jesce
starom nute polanowom
o wysokiej Sokolicy
albo nute Marcinowom Hej!*

*Casy, downe casy
Juz sie nie wróćicie
Ino jesce myślom
w głowie zawróćicie...*

Ta sama część pasterskiego życia, z którego wyrosła prawie cała kultura góralska, a więc i muzyka przebija z wiersza *Na Świętego Michała*, gdy pewnie z małym jeszcze synem Wojciechem obserwują (i słuchają) powrotu z gór na zimowe siedziby baców, juhasów z owcami:

*Słyszycie? Idom!
Owce becom i barany
Słyszać dzwonki
Spizoki, zbyrcoki i bełkoty
Ale grajom
Jak organy
Juhasi śpiywajom polanowom
A teraz muzyka gro
Sabałowom a teraz Marcinowom
Wiys Wojtuś oni redykajom
(...) Juhasi śpiywajom:
„Idemy idemy
Ku nasej dziedzinie*

*Baca ku gazdówce
Juhas ku dziewczynie..."*

Pamięci autentycznych, wspaniałych muzyków pienińskich są 2 wiersze; Marcina Knurowskiego (to jego *nuta* była w dwu cytowanych powyżej) - *Był w Pieninach muzykant*, Jana Knutelskiego – *Obyrtany*. W wykonaniu tych muzyków jest większość nagrań dokonanych przez PIS w latach 1951-53.

Marcin Knurowski był sierotą, którego matka zmarła przy porodzie, a do 6 roku życia wychowała ciotka, podejmował się różnych prac i służył u gospodarzy za kąt i jadło. Z czasem dosłużył się skrzypiec od gospodarza Rychtara ze Starej Wsi, a Stanisław Czepiel grywał z nim na Toporzyskowie w letnie dni turystom i gościom. Trudno mi tu cytować cały wiersz, który jest też pretekstem dla Stanisława Czepiela opowiedzenia o dawnych zwyczajach, ale choć dwa piękne, pełne muzyki fragmenty:

*Słuchał jak ptoski śpiwajom
A wiatery nuty roznosi
Polne koniki grajom
I sumią zboża kłosa
Śpiwoł wesole nuty
To bydło lepiej się pasło
Gnoł śpiwajency do stajni
Jak słonko wiecorem zgasto(...)
(...) Smycek zwijo się po strunaf
Przeskakuje w górę w dół
Skrzypce grajom basy burcom
A skubane piyrze furcom*

*Rozleciały się po izbie
Poleciały pod powało
Muzyka musiała przestać
Choć tańczenia było mało....*

Pamięci Jana Knutelskiego jest *Obyrtany* jednocześnie pięknie opisujący ten pieniński taniec, ale może o tej wybitnej postaci jeszcze kiedyś napiszę i wtedy przywołam też ten wiersz.

O tylko pienińskim instrumencie poetycko opowiada *Oktowka Dziadkowo*

*Zabacono oktawka za krokwiom schowano
Siedzi tam przez sto roków przez dziadka strugano*

*Struny som zurywane a pudło pyknione
W dydze od przebiyranio dołki wyzłobione*

*Grofy wyście oktawki na muzykaŹ grofy
Niejednyj tonecnicy w głowie zawracoly*

*Niesłyście radość ludziom, kojarzyły pary
SmyceŹ śmigol po strunaŹ jak groł dziadek stary*

*Lecioly se wesole nutecki perliste
Tońcyli obyrtane i polki siarcyste (...)*

Charakterystyczna dla tej poezji jest stale obecna muzyka w przyrodzie; na wiosnę „brzmi symfonia owczych dzwonek”, jesienią „żałosną pieśń słyszysz w konarach”, a o lipie powie: „jak organy w katedrze grasz w lipcowy ranek i mienisz się barwami głosów przeróżnymi”, natomiast „liść jaworowy z liściem czereśni taniec prowadzą kolisty, wiatr wodzirejem, słońce muzyką”.

W tomiku *Pieniny moje* znajdziemy *Dzwon*, który

*(...) Wtórjuje pasterzom do pieśni,
gdy pokłon dzieciątka oddajom
Aniolom zagłusza trąby
gdy na sąd Boży wołajom”*

A w wierszu *Koncert* znów słyszemy lipę i echa organistowskiego doświadczenia autora:

*Zagrała lipowa miodna klawiatura
Brzmią pryncypały i wioliny
A z podmuchem wiatru słychać
Głosy słodkiej eoliny
Na kwiatach pełnych słodkiego nektaru
Tysiące gra artystek
Słychać fujarkę wierzbową
I mrużenie subbasu
Z nutą burdonową
Czasem też ostre mikstury
Szum jodłowego lasu
Zapach lasu
Pszczele chóry*

Kiedy będziecie w Pieninach i w lecie wybierze się na Trzy Korony, wstąpcie po drodze do Stanisława Czepiela, weźcie potem jego tomiki poezji na trasę. Przeczytajcie może pod szumiącym jaworem, a może nad bystrym Dunajcem na przykład wiersz *Zagroj mi*. Będziecie inaczej, piękniej słyszeli potem wszystko wokół...

*Zagroj mi wiatorku
muzykę od Pienin,
zagroj mi na wiosnę
kiedy się zieleni,
nie śpiwajom ptoski,
radujom się wiosnom
i zagrajom drzewa
syćkie co to rosnom.*

*Młode bucki nie prymujom
obyrtane i polecki,
jawory nie sekundujom
krzesane i stajerecki*

Fot. autorka.

Źródła

wywiad z Marią i Stanisławem Czepielami

Stanisław Czepiel – *Pastoralki*

Stanisław Czepiel – *W Pieninach*

Stanisław Czepiel – *Pieniny moje*

Neil Ardley: *Instrumenty muzyczne*, Warszawa 1992

Encyklopedia instrumentów muzycznych świata, Warszawa 1996

www.zpal.pl

www.z-ne.pl/kultura

www.republika.pl/lutnik/historia

www.czepiel.art.pl



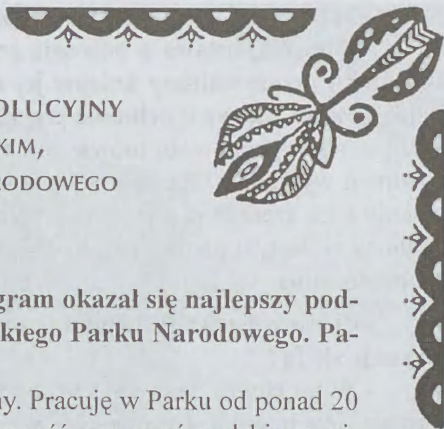
- Proszę o nie kopiowanie i rozpowszechnianie bez zgody autora.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego bloga: www.lutnik.com.pl



U Czepielów

NATURA DZIAŁA W SPOSÓB EWOLUCYJNY
ROZMOWA Z MICHAŁEM SOKOŁOWSKIM,
DYREKTOREM PIENIŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO



- **Prawie rok temu Pański program okazał się najlepszy podczas konkursu na dyrektora Pienińskiego Parku Narodowego. Pamiętaj Pan jego założenia?**

- Nie był to program rewolucyjny. Pracuję w Parku od ponad 20 lat, przez ostatnie lata miałem przyjemność pracować pod kierownictwem dyr. Andrzeja Szczocarza, który właściwie określił cele i zasady funkcjonowania tego parku. Według komisji ten program był na tyle atrakcyjny i poprawny, że znalazł jej uznanie. Polegał na realizacji czterech podstawowych celów, którym każdy park powinien służyć. Pierwszy to utrzymywanie bądź przywracanie swoistego krajobrazu Pienin. Drugim jest udostępnienie parku do badań naukowych, trzecim bardzo istotnym jest edukacja ekologiczna i udostępnianie parku do zwiedzania, a czwartym - tworzenie materialnych, organizacyjnych i prawnych podstaw do realizacji tych trzech pierwszych celów podstawowych.

- **Z programem wiąże się problem planu ochrony...**

- Tak, to celna uwaga. Komisja konkursowa doceniła fakt, że za najbardziej pilne zadanie parku uznałem doprowadzenie do zatwierdzenia planu ochrony. Mamy jednak problemy z uzyskaniem tego zatwierdzenia. W tej chwili żaden park narodowy w Polsce takiego planu nie posiada. Niestety szereg zmian prawnych, począwszy od roku 2001 spowodowało, że opracowanie tego dokumentu tak, by spełniał swoją funkcję, jest wyjątkowo trudne do osiągnięcia. Bardzo skomplikowana procedura prawna, konieczność uzgodnienia planu z samorządami, brak możliwości wpasowania w wąskie ramy rozporządzenia całej treści przyrodniczo-planistyczno-organizacyjnej, którą plan ochrony powinien przedstawiać, powoduje, że do dnia dzisiejszego nie udało się tego dokumentu ostatecznie opracować. A według mnie w tej chwili jest to główny obowiązek i cel działania parku.

- **Przecież dla parku to jest dokument podstawowy!**

- Zgadza się, ale nie jesteśmy w stanie dokumentu przeforsować.

- Terminy chyba jakieś obowiązują?

- Owszem, ustawa o ochronie przyrody przewidywała terminy, ale od 2001 roku przeżywaliśmy kolejne jej nowelizacje. W 2004 weszła w życie całkiem nowa ustawa o ochronie przyrody. Należało zatem poczekać na rozporządzenie wykonawcze mówiące o tym, jak plan ochrony w nowej wersji powinien wyglądać. Obecnie okazuje się, że według nowego rozporządzenia brakuje nam szeregu dokumentów, przede wszystkim kartograficznych, które powinny się w tym planie znaleźć. Pojawia się pytanie, skąd brać pieniądze na te opracowania.

- Praca w parku jest żmudna i mało znana, czy w jakiś sposób popularyzuje się ją?

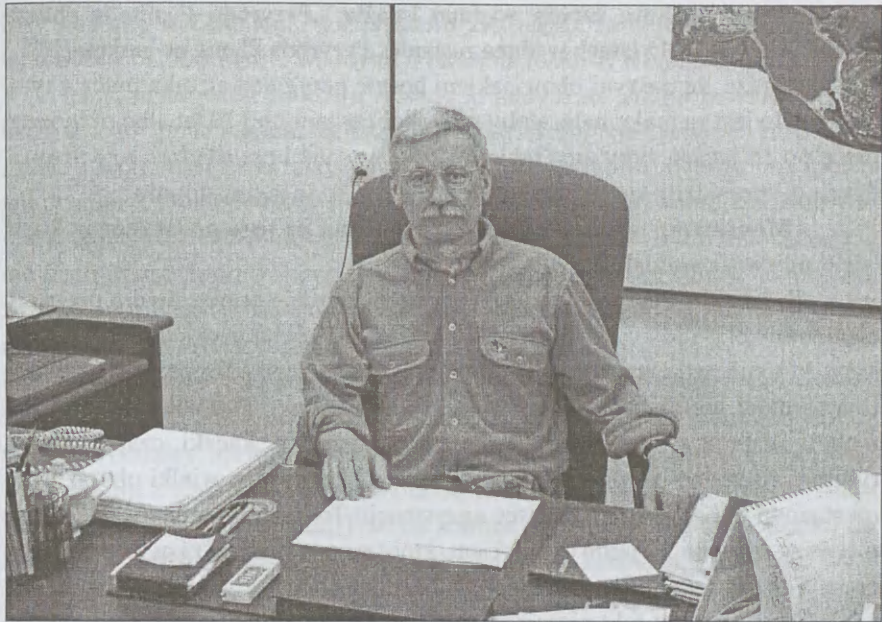
- W tej chwili modnym i skutecznym sposobem rozprzestrzeniania informacji jest Internet. Park posiada własną stronę internetową, zresztą bardzo popularną, tam umieszczonych jest bardzo dużo wiadomości na temat parku, jego historii, przyrody i działań, które się tu odbywają. Drugą możliwością poszerzania wiedzy o parku są różnego rodzaju wydawnictwa, od ściśle naukowych i popularnonaukowych po popularne. Są to również zajęcia edukacyjne w szkołach, kursy dla flisaków, szkolenia i warsztaty dla nauczycieli i przewodników.

- Rolę edukacyjną miały spełniać pawilony parkowe, czy nie zawiodły oczekiwań?

- Nie uważam aby można było mówić o zawiedzionych oczekiwaniach chociaż pierwotne założenie, że wszyscy turyści odwiedzający park przejdą przez pawilony informacyjne okazało się nadmiernie optymistyczne. Szkoda, że nie wszyscy turyści przez te pawilony przechodzą, mimo że są one otwarte dla wszystkich, wstęp jest wolny, nie obowiązują żadne opłaty, a można obejrzeć wystawę, uzyskać rzetelne informacje o atrakcjach przyrodniczych i turystycznych parku i najbliższej okolicy, można kupić mapy, pocztówki i różnego rodzaju pamiątki. Sądzę, że te pawilony wrosły już w krajobraz parku i będą z czasem coraz liczniej zwiedzane przez turystów, podobnie jak ten najbardziej popularny na przystani flisackiej w Sromowcach Kątach.

- Na terenie parku są dwa zamki: Czorsztyn i nie mniej znany „Pieniny” na Górze Zamkowej, który ma być rezerwatem kulturowym...

Nie jest jeszcze rezerwatem kulturowym, natomiast został wpisany niedawno na listę zabytków województwa małopolskiego. Z zamkiem jest pewien problem, ponieważ jego mury, które przetrwały od XIII wieku, są w złym stanie. Opracowaliśmy za własne pieniądze projekt konserwacji. Liczymy, że w tym roku rozpoczniemy pierwsze prace, które przede wszystkim zabezpieczą



Michał Sokołowski - dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

najbardziej zagrożone fragmenty murów i odwodnią teren zamku pozwalając na bezpieczny spływ wody opadowej z jego terenu.

Zamek Czorsztyń, według mnie, stanowi wielką atrakcję turystyczną Pienin i Podhala. Włożono w jego utrwalenie i udostępnienie turystom mnóstwo pracy i pieniędzy. W tej chwili stanowi on najlepsze miejsce widokowe na zbiornik czorsztyński - nowy element krajobrazu pienińskiego. Nie ma lepszego miejsca widokowego niż zamek.

- Zamek Czorsztyń jest też dobrym miejscem na stałe i okresowe ekspozycje, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz.

- Wewnątrz są pomieszczenia przystosowane do ekspozycji, będzie ich więcej, ponieważ prace na zamku cały czas trwają. Zakończone zostały roboty na zamku górnym i średnim, natomiast w tej chwili koncentrują się one na Baszcie Baranowskiego i w tzw. „Zieleńcu”. Chcemy w tym roku poszerzyć trasę zwiedzania zamku właśnie o tę basztę, z której widok będzie obejmował wszystkie strony świata¹.

¹ W sierpniu oddano Basztę Baranowskiego i wnętrze Zieleńca, drugie piętro baszty udostępniono jako taras widokowy.

- **Przed budową zapory wydano książkę „Przyroda Pienin w obliczu zmian”. Czy po 10-15 latach wydana zostanie „Przyroda Pienin po zmianach”?**

- Sądzę, że naszym obowiązkiem będzie przygotować taką pracę z tym, że 10 lat to jest za mało; należałoby poczekać co najmniej 20 lat albo rozpocząć pracę po 15 latach, żeby móc takie wnioski wysnuć i prześledzić, czy przewidywania sprawdziły się czy też nie, a jeżeli tak, to w jakim stopniu.

- **Monitoring jest prowadzony, czy można na jego podstawie pokusić się o pierwsze wnioski?**

To jest złożony problem. Trzeba sobie zdawać sprawę, że dla pewnych elementów przyrody 7 lat to nie jest dużo. Są jednak takie składniki ekosystemów, których reakcja następuje w bardzo krótkim czasie. Na przykład szybkie i najbardziej widoczne zmiany dotyczyły ornitofauny. Pojawiło się kilka gatunków ptaków związanych wyłącznie z wodami, jak kaczki, czaple, mewy, rybitwy, widziane były kormorany, rybołowy, gągoły; ten wielki obszar wodny stanowi dla nich dobre miejsce egzystencji. To były zmiany zauważone na pierwszy rzut oka. Drugim zjawiskiem, które można było od razu zauważyć, to zmiana reżimu wodnego Dunajca. Najbardziej charakterystycznym skutkiem istnienia zapory jest fakt niezamarzania Dunajca w zimie. To ma duży wpływ na ekosystemy zarówno rzeki jak i parku. Dunajec nawet przy dużych mrozach właściwie nie zamarza na odcinku kilkudziesięciu kilometrów począwszy od Sromowców Wyżnych. Spowodowane to jest tym, że zrzut wody ze zbiornika głównego jest zrzutem dolnym, czyli woda pobierana jest nie z powierzchni zbiornika a z jego dna. Skutkuje to tym, że w lecie woda płynąca w Dunajcu jest zimniejsza niż niegdyś a w zimie cieplejsza. Masa wody zgromadzona w zbiorniku działa bowiem jak wielki akumulator ciepła pochłaniający je w lecie i oddający w zimie. Woda zrzucana w zimie zanim wychłodzi się do temperatury zamarzania musi przepłynąć długi odcinek w dół rzeki. W związku z tym Dunajec w przełomie, który w zimie pokryty był zwykle lodem i stanowił dobre połączenie między obiema częściami Pienin - polską i słowacką, w tej chwili stanowi całoroczną barierę wodną, która szczególnie dla małych ssaków jest trudna do pokonania. Zmienił się też stan ryb w Dunajcu. Przede wszystkim w zbiorniku wytworzyła się specyficzna kompozycja stanu gatunkowego. Znikły ryby rzek górskich typu lipień, brzana, pstrąg potokowy, pojawiły się natomiast ryby typowe dla zbiorników zaporowych. Na początku był to szczupak, teraz jest okoń, leszcz, płocie. Tego typu gatunki nie są cenne z punktu widzenia wędkarskiego, ale również gospodarczego i przyrodniczego, jak te, które

były dawniej w Dunajcu. Można zatem zauważyć, że najbardziej widoczny wpływ zespół zbiorników wodnych wywarł na lokalnej faunie.

Natomiast jeżeli chodzi o zmiany klimatyczne, trudno powiedzieć coś konkretnego na ten temat. Klimat jest zjawiskiem niesłychanie złożonym. Zmiany krótkookresowe nakładają się na długookresowe, bywają lata szczególnie ciepłe, zimne, mokre, suche. Trudno jest w jakiś sposób oddzielić kwestie specyfiki danego roku od wpływu zbiornika, tym bardziej, że w zasadzie nie mamy danych porównawczych z tego samego miejsca sprzed stworzenia zbiornika i po jego powstaniu. Nie ma stacji meteorologicznej, która działałaby na tym samym terenie w pobliżu zbiornika przez dłuższy czas. To wielki problem. Stacja, która była najbliżej, zlokalizowana w Czorsztynie Nadzameczu, została przez IMGW zlikwidowana. Mamy w tej chwili przy zbiorniku jedyną stację w Niedzicy, ale ona rozpoczęła działalność już po napełnieniu zbiornika, więc nie ma z czym porównywać obecnych danych. Wprawdzie nasza stacja w Sromowcach Niżnych pod Trzema Koronami funkcjonuje od początku lat dziewięćdziesiątych obejmuje więc kilka lat przed zalaniem, ale po pierwsze jest to duża odległość od samego zbiornika i jego wpływ tam może już nie występować, a po drugie kilka lat nie jest okresem, z którego można wyciągać daleko idące wnioski klimatyczne.

- Mimo wszystko będę się upierał: od samego początku przewidywało się negatywne skutki!

- Cały czas się uważa, że zbiornik powoduje zmniejszenie rocznych i dobowych amplitud temperaturowych, wilgotnościowych i innych a w związku z tym szereg organizmów wąsko wyspecjalizowanych, które mogły przetrwać w skrajnych warunkach, straci swoją przewagę konkurencyjną wobec bardziej rozpowszechnionych gatunków lecz niezdolnych do życia w sytuacjach ekstremalnych. Ofiarami konkurencji mogą paść rośliny i zwierzęta bardzo rzadkie, nie występujące gdzie indziej w Polsce. Liczymy się z tym, że może w pewnym okresie, dłuższym niż kilkanaście lat, nastąpi eliminacja skrajnie wyspecjalizowanych gatunków roślin termofilnych. Prowadzimy monitoring przyrody parku, sprawdzany stan zachowania i kondycję szeregu tzw. gatunków roślin i zwierząt „specjalnej troski”. Dzisiaj gdy mija 9 lat od zalania, nie widzimy jeszcze radykalnych zmian w przyrodzie - wśród roślin i zwierząt w parku.

- W ubiegłym roku odbyła się sesja, która miała dać odpowiedź, czy Pieniny znajdują się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jesteśmy

już bliżej tej listy?

- Cały czas liczymy na to, że się znajdą. Należy jednak zaznaczyć, że tutaj nie chodzi o całe Pieniny. Naszą ambicją jest wpisanie na listę Przełomu Dunajca rozumianego dość szeroko jako rzeka i otaczające ją grzbiety górskie. Nastąpiła pewna zwłoka. Nasi słowaccy koledzy uznali, że wniosek musi być przygotowany perfekcyjnie i w związku z tym wnioski spłyną do UNESCO na początku 2007 r., w tej chwili opracowywane są tzw. wnioski wstępne, które musimy ponownie złożyć.

- Znalezienie się na takiej liście to obowiązek, przybędzie turystów z zagranicy, turystyka będzie jeszcze bardziej masowa niż jest obecnie!

- Rzeczywiście chyba się zwiększy. Chociaż Pieniny znane są od wielu lat jako atrakcja turystyczna zarówno w kraju jak i zagranicą. Nie wierzymy więc, żeby nastąpiły naprawdę radykalne zmiany ruchu turystycznego. Z drugiej strony, jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że nowi goście będą zwiedzali Park raczej na flisackich tratwach. Zwiększenie spływu nawet o kilkanaście procent nie będzie miało negatywnego wpływu na przyrodę parku. Turyści będą przecież na tratwach. Poza tym wzdłuż przełomu po słowackiej stronie biegnie droga na tyle dobrze wykonana i szeroka, że przejście wzdłuż całego przełomu Dunajca również nie będzie problemem dla ochrony parku. Liczymy, że zwiększona frekwencja nie zagrazi przyrodzie parku.

- Introdukcja Niepylaka Apollo się udała, czy zachęceni sukcesem podjęliście inne podobne działania?

- Niepylak Apollo nigdy w Pieninach całkowicie nie wyginął. Podjęliśmy działania zmierzające do jego ochrony w momencie, kiedy rzeczywiście był zagrożony. W roku 1991 naliczyliśmy zaledwie 20 osobników tego motyla w całych Pieninach. To był ostatni moment. Wtedy podjęliśmy akcję hodowli sztucznej i w tej chwili przeciętnie w ciągu roku występuje ok. 1000 osobników. Liczymy, iż populacja tego motyla na terenie Pienin została uratowana i ma taki potencjał, że nie powinny mu zagrazić fluktuacje, przede wszystkim klimatyczne. Nie był to jedyny gatunek, który uzyskał w Pieninach aktywną pomoc. Drugim gatunkiem objętym ochroną czynną był sokół wędrowny, który w Pieninach wyginął całkowicie. Nie był notowany przez dziesiątki lat. Z początkiem lat 90. XX wieku podjęliśmy akcję jego reintrodukcji, czyli wprowadzenia ponownie do przyrody Pienin. Na pewno był kiedyś związany z Pieninami, bo sama nazwa Sokolica mówi, że tam prawdopodobnie miał swoje gniazda. W ciągu kilku sezonów letnich wypuściliśmy ok. 15 sztuk osobników

różnej płci. Pierwszy raz w 2003 r. stwierdziliśmy jego naturalny lęg. Para sokołów wróciła w Pieniny! Lęg odbył się z sukcesem, młody sokół został przez tę parę wychowany i sam wyleciał z gniazda. W 2004 r. również założony był kolejny lęg, a w 2005 r. w gnieździe były dwa jaja, wykluł się tylko jeden młody osobnik i niestety stwierdziliśmy, że został zaatakowany i zabity najprawdopodobniej przez puchacza. W tej chwili obserwujemy ponownie parę sokołów, liczymy, że założą kolejny lęg i może uda się im wyprowadzić młode.

- Niedawno minęło 85 lat od powołania pierwszego rezerwatu przyrody na wzgórzu zamkowym w Czorsztynie...

- Tak, zgadza się, też się tym chlubimy. Wprawdzie to była decyzja ówczesnego właściciela zamku Czorsztyn Stanisława Drohojowskiego, ale uważamy, że to był początek nowoczesnej ochrony przyrody w Pieninach. Drohojowski uznał romantyczną ruinę na bezleśnym wzgórzu za tak cenną pamiątkę i tak ważną dla naszej historii oraz tożsamości, że postanowił ją chronić. Próbujemy odnaleźć dokumenty, które były podstawą utworzenia tego rezerwatu. Nasz pracownik wielokrotnie był w archiwum PAU w Krakowie i znalazł szereg dokumentów, m.in. korespondencję Drohojowskiego z ówczesnymi władzami ochrony przyrody. Ciągłe nie mamy jednak dokumentu, który by deklarował powołanie tego rezerwatu. Być może takiego dokumentu nie ma, ponieważ nie było to działanie oparte na ustawie czy rozporządzeniu a jedynie dobra wola Drohojowskiego. Mógł po prostu powiedzieć, że od tego momentu uznaje ten teren, będący w jego władaniu, za obszar szczególnie chroniony.

- Pozostaje jeszcze kwestia korytarzy ekologicznych...

- To rzeczywiście jeden z najistotniejszych problemów Parku. Kilka korytarzy dalej funkcjonuje mimo ciągłej presji inwestycyjnej lokalizowanej wzdłuż dróg. Dla nas najważniejszy jest korytarz w kierunku wschód – zachód, czyli między Pieninami a Beskidem Sądeckim. Jest on wyjątkowo licznie uczęszczany, szczególnie przez zwierzynę płową. O jego aktywności świadczy fakt, że co pewien czas zdarzają się tam wypadki potrącenia przez samochody przebiegających saren, dzików i jeleni. Zwierzyna tamtędy migruje i nasze działanie od lat ukierunkowane są na ochronę tego obszaru przed zainwestowaniem lub wznoszeniem czegokolwiek co uniemożliwiłoby zwierzynie migrację. W tej chwili jest to właściwie jedyne miejsce, gdzie zwierzyna może przemieszczać się między Pieninami a Beskidem Sądeckim, ponieważ w Małych Pieninach powstała stacja narciarska z wyciągami, kolejkami, oświetleniem, która ten korytarz przerwała.

- Ale w tym rejonie będzie kładka na Piaskach!

- To sprawa jeszcze do dyskusji mimo, że była już omawiana na posiedzeniu rady naukowej parku. Przedłożono trzy propozycje zaprezentowane przez władze Krościenka. Rada po burzliwej wymianie poglądów i zgłoszeniu kilku głosów sprzeciwu za możliwą do realizacji uznała lokalizację odtwarzającą połączenie w miejscu po tzw. „zerwanym moście” czyli tam, gdzie do roku 1934 funkcjonował drewniany most na Dunajcu. Ponieważ park jest obiektem desygnowanym do sieci NATURA 2000, wszystkie obiekty powstające wokół parku a tym bardziej na jego terenie muszą podlegać specjalnej ocenie oddziaływania na środowisko. Najpierw zbadamy rzeczywisty wpływ kładki na parkową przyrodę. Na Piaskach powstaje oddzielna dzielnica Szczawnicy, bardzo intensywnie rozbudowywana. Kładka umożliwiłaby jej stałym i okresowym mieszkańcom na intensywną, codzienną penetrację rejonu Krasu i Pieninek. To nieuniknione zjawisko nie przysłużyłoby się ochronie Parku.

- Park Narodowy jest po obu stronach granicy, pewnie wspólnie podejmujecie wiele spektakularnych działań poza codziennymi kontaktami?

- Jednym z nich jest zabieganie o wpisanie Przełomu Dunajca na listę światowego dziedzictwa. Poza tym nasze kontakty mają charakter wybitnie roboczy. Dotyczą one wszystkich spraw dziejących się po obu stronach granicy. Dyrektor parku słowackiego jest członkiem naszej rady naukowej, ja jestem członkiem komisji konsultacyjnej parku słowackiego. W tych gremiach dyskutuje się na ogół problemy związane z funkcjonowaniem parków. Częste są bieżące kontakty pracowników odpowiadających sobie zakresem działania. Spotykają się, dyskutują, udzielają sobie pomocy, kiedy jest to konieczne. Pomagamy sobie w kwestiach wspólnej polityki przestrzennej, czyli zagospodarowania rejonu otulin obu parków. Restytucja niepyłaka apollo na pewnym etapie również była wspólnym przedsięwzięciem. W jej ramach dokonywaliśmy wymiany osobników, co było wyjątkowo skomplikowanym pod względem prawnym i logistycznym zadaniem. Prowadzimy także wspólny monitoring pewnych gatunków np. orła przedniego... Nie tylko jest, również gniazduje w Pieninach i wyprowadza lęgi, z tym, że nie po polskiej a słowackiej stronie. Natomiast wiadomo, że przy tak małym obszarze żeruje po obu stronach rzeki, nazywamy go naszym wspólnym orłem.

- Tak samo jest chyba z niedźwiedziem?

- Tak, pojawienie się w Pieninach niedźwiedzia to ciekawostka, o której warto wspomnieć. Pieniny są niestety zbyt małym obszarem aby niedźwiedź

mógł znaleźć tu warunki do spokojnej egzystencji. Tym niemniej w 2005 r. pojawił się na jesieni. Początkowo wiedzieliśmy o nim jedynie ze śladów, z tropu, który został na gliniastym podłożu. Potem się nie objawiał przez dłuższy czas, aż w październiku zawitał do pasiek w okolicach parku, zniszczył kilkanaście uli i dopiero przy pierwszym śniegu udało się odszukać i pomierzyć dokładnie tropy. Okazało się, że nasz gość jest osobnikiem średniej wielkości. Oczywiście płci nie znamy, bo nie udało się go zaobserwować. Musiał gdzieś w rejonie Pienin znaleźć gawrę, nie wiemy czy po polskiej czy słowackiej stronie, liczymy, że na wiosnę ponownie się pojawi. Mamy nadzieję, że nie jest to samica i nie będzie młodych, bo przy takim natężeniu ruchu turystycznego może być problem, a wolelibyśmy go uniknąć.

- Park ma już swoje dokonania, będzie się mógł jakimś mocnym akcentem pochwalić w tym roku?

- Trudno to nazwać mocnym akcentem ale sądzę, że największym sukcesem parku jest fakt jego 74-letniego istnienia i funkcjonowania. Przyroda parku jest w dobrej kondycji. Udaje się zachowywać cały czas olbrzymią większość gatunków roślin i zwierząt, które tutaj występowały w momencie utworzenia parku w 1932 r. Co więcej ich lista sukcesywnie się wydłuża. Tym można i należy się chlubić. Przyroda nie jest czymś, w co powinno się ingerować rewolucyjnie. Natura działa w sposób ewolucyjny i sądzę, że również nasze działania powinny mieć podobny charakter.

- Dziękuję za rozmowę.

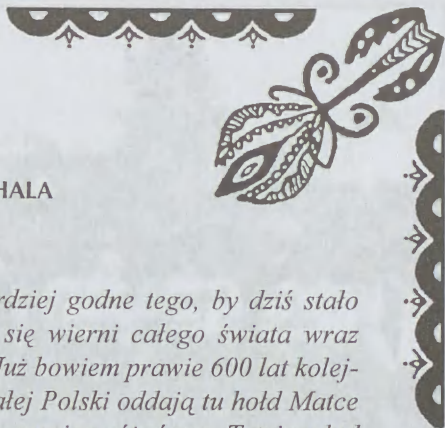
Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski
Krościenko, 10 marca 2006 r.
Wywiad autoryzowany





W Wąwozie Szopczańskim

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



GAZDA ŚWIATA I GAŹDZINA PODHALA

– „*A jest to miejsce jak najbardziej godne tego, by dziś stało się sanktuarium, w którym jednoczą się wierni całego świata wraz z papieżem na modlitwie różańcowej. Już bowiem prawie 600 lat kolejne pokolenia Podhalan i wiernych z całej Polski oddają tu hołd Matce Boga. Ta cześć Maryi nierozzerwalnie łączy się z różańcem. Tutejszy lud podhalański, który się odznacza prostą i głęboką wiarą, zawsze miał poczucie tego, jak wspnianiałym źródłem życia duchowego może być modlitwa różańcowa. Od wieków z różańcem w rękę przychodzili tu pielgrzymi różnych stanów, rodziny, całe parafie, aby od Maryi uczyć się miłości do Chrystusa (...)*” – mówił Ojciec Święty Jan Paweł II do zgromadzonych 7 czerwca 1997 roku w Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej¹. (...) *Z podziwem patrzę na to sanktuarium, które tak rozrosło się i wypiękniało. Jest to znak waszego oddania i ofiarności. Jest to wasz dar dla Maryi, ale i dla pielgrzymów, którzy tu przybywają. Trzeba, aby dziś papież – ludźmierski pielgrzym – podziękował wam w imieniu ich wszystkich za tę gościnność. Bóg wam zapłać! Z całego serca wam błogostawię. Pani Ludźmierska, Gaździno Podhala, módl się za nami!*

Kiedy Karol Wojtyła, przyszedł papież Jan Paweł II Wielki, przybył po raz pierwszy do Ludźmierza, dokładnie nie wiadomo. Jednak to sanktuarium i Królową Podhala upodobał sobie szczególnie. Jej figurę zostawszy papieżem kazał sobie przecież zapakować w podręczny bagaż. Odtąd była ona zawsze obecna w jego prywatnych apartamentach Watykanu. – *W dokumentach parafialnych przyszedł Ojciec Święty zaistniał po raz pierwszy w 1959 jako sufragan krakowski, oficjalnym listem urzędowym do parafii – wyjaśnia ks. prałat Tadeusz Juchas, kustosz sanktuarium maryjnego w Ludźmierzu i dziekan dekanatu nowotarskiego. Potem były kolejne dokumenty i zdjęcia, oficjalne i te bardziej prywatne. Z obrad II Soboru Watykańskiego w 1965 pisał do swego seminarijnego kolegi ks. proboszcza Leonarda Harędzińskiego „(...) Stale polecam się Matce Królowej Podhala”²(...) – Te pocztówki, które przesyłał z Rzymu do Ludźmierza były podziękowaniem za wspieranie tu modlitwą obrad II Soboru Watykańskiego – mówi ks. Tadeusz Juchas. 24 listopada 1971 ks. kard. Karol*



Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Ludźmierzu - 7 czerwiec 1997 r.

(fot. archiwum sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej)

Wojtyła napisał do ks. Leonarda: *Bardzo Ci dziękuję za pamięć o moim jubileuszu i za bogaty dar kielich w imieniu własnym i wiernego Ludu Bożego parafii w Ludźmierzu ofiarowany. Polecam się stałym modlitwom u stóp Królowej Podhala³ (...) Pisał i po wyborze na Stolicę Piotrową. (...)Dziękuję za to, że pamiętacie o mnie i modlicie się w mojej intencji przed Matką Boską Ludźmierską, której drewniana rzeźba ofiarowana mi przez żołnierzy AK I Pułku Strzelców Podhalańskich znajduje się ze mną w Watykanie. Serdecznie dziękuję i pozdrawiam⁴ – pisał papież Jan Paweł II do proboszcza z Ludźmierza w lipcu 1979 roku, tuż po swej pierwszej pielgrzymce do Ojczyzny.*

Nie mogło być jednak inaczej. To młody bp Karol Wojtyła, jako wikariusz kapitułny przygotowywał koronację cudami słynącej Matki Boskiej Ludźmierskiej. – *Starania o koronację czyniono już przed II wojną światową, niestety okupacja je zaprzepaściła – mówi ks. Tadeusz Juchas. - Potem były ciężkie czasy stalinowskie. Jednak, choć Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński był więziony, kościół w Polsce nie dał się „zmieść” totalitaryzmowi. Uwięziony Prymas zaproponował, aby przed Milenium chrztu Polski w diecezjach i parafiach odbywała się wielka nowenna. Komuniści wówczas mówili: mamy 20-lecie PRL! Biskupi: to jest naród tysiącletniej chrześcijańskiej kultury! Źródłem jedności*

narodu stały się wówczas sanktuarium Maryjne, a wielka nowenna 1000-lecia otworzyła drzwi uznania Stolicy Apostolskiej dla ludźmierskiego sanktuarium, jako miejsca łaski i szczególnego znaku obecności Boga przez Jego Matkę.

Prośbę o koronację papieskimi koronami figury Matki Boskiej Ludźmierskiej młody bp Karol Wojtyła skierował 8 listopada 1962 roku⁵, a przedłożył ją w Stolicy Apostolskiej na pierwszej sesji II Soboru Watykańskiego⁶. Motywował, że figura pochodząca z XV wieku czczona jest od wieków. Wokół niej od niepamiętnych czasów gromadzą się pątnicy doznający

wielu łask. Prośbę poparli Prymas Tysiąclecia wraz z kilkoma biskupami. Jaką była radość ks. bpa Karola Wojtyły, gdy już po I sesji soborowej papież Jan XXIII dekretem z 25 XI 1962 za pośrednictwem Kapituły Bazyliki św. Piotra pozwolił na koronację ludźmierskiej Matki Bożej⁷. Wyznaczono ją 15 sierpnia 1963 roku na największe święto maryjne - Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. Koronacja miała być jedną z ważniejszych uroczystości przygotowującą Kościół Krakowski, a zwłaszcza Podhale do Milenium Chrztu Polski. – *Przygotowania do wielkiej uroczystości szły w parze z wielkim dziełem soborowym – mówi ks. Tadeusz Juchas. – W naszym sanktuarium odbywały się soborowe czuwania modlitewne. Proszono Ducha Świętego, by II Sobór Watykański stał się sposobem na odnowę Kościoła.* Składano dary soborowe: dobre uczynki. Zapisywano je w księgach parafialnych, a potem składano Matce Boskiej w Ludźmierzu. Czytamy w nich np. „będę chętnie pałał krowy” albo „przyjmę



Drogi Leonardzie,

Ja również dziękuję za to, że pamiętacie o mnie i modlicie się w mojej intencji przed Matką Bożą Ludźmierską, której drewniana rzeźba, ofiarowana mi przez Żołnierzy AK i Pułku Strzelców Podhalańskich, znajduje się ze mną w Watykanie.

Serdecznie pozdrawiam i błogosławię

Watykan, 2. lipca 1979 r.

Jan Paweł II

Ps. Bóg zapłać za pantofle.

List Ojca Świętego Jana Pawła II z 2 lipca 1979 r. do ks. proboszcza Leonarda Harędzińskiego (fot. archiwum sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej)

bez burczenia pielgrzymów...”

W maju 1963 w całej archidiecezji krakowskiej rozpoczęły się „Dni Maryjne”⁸. Ich kulminacją miało być nałożenie koron Matce Bożej z Ludźmierza. W kościołach archidiecezji krakowskiej odczytano wówczas dwa listy ks. bpa Karola Wojtyły, jeden 5 maja, a drugi 28 lipca 1963, oba były poświęcone koronacji Matki Boskiej Ludźmierskiej⁹. Na Podtatrzu trwały modlitwy, ruszyły przygotowania do wielkiego święta. Ukazał się list pasterski zapraszający na nie całą Polskę. Rozpoczęła się wielka praca duszpasterzy: religijna i patriotyczna. Nie było to łatwe. Władza wobec czynnych uczestników przygotowań stosowała represje. – *Trzeba było stawić czoła totalitaryzmowi. To wówczas, jeszcze jako biskup krakowski, Jan Paweł II podziwiał górali. To, że pozostali wierni Kościołowi. To przecież od Nowego Targu w naszej archidiecezji rozpoczęła się peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej* – mówi ks. Tadeusz Juchas. – *Ten upór mieszkańców Podhala widział ks. bp Karol Wojtyła. Wiedział, że są tu ludzie twardzi, których nie da się zastraszyć. Wiedział, że górali, którzy w procesji jeździli w banderii ścigała milicja, a oni nie dali się zastraszyć. Zresztą kiedyś sam prymas Stefan Wyszyński powiedział: „Cała Polska patrzy na was, że jesteście wolni, jak te orły, które nie dadzą się zniewolić”. To doświadczenie sprawiło, że papież zawsze bardzo liczył na Podhale.*

Bezpośrednim przygotowaniem do koronacji Matki Bożej Ludźmierskiej była nowenna przed świętem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Poprzedziły ją też trzydniowe nabożeństwa. Wzmorzył się jednak i ruch służb bezpieczeństwa. Robiły one wszystko, by pokrzyżować plany organizacji tej uroczystości. – *Na 15 sierpnia odwołano wszystkie pociągi z Krakowa do Zakopanego, a dla taksówkarzy w Nowym Targu zarządzono obowiązkowe przeglądy techniczne* – wspomina ks. Tadeusz Juchas. – *Andrzeja Skupnia-Florka za napisanie hołdu dla Matki Bożej Ludźmierskiej wyrzucono ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Funkcjonariusze Służb Bezpieczeństwa kontrolowali przyjeżdżające do sanktuarium samochody. Swe centrum dowodzenia zrobili tuż naprzeciwko kościoła na miejscowej poczcie, a jej naczelniczka, żona organisty, na rok została przeniesiona do pracy w inne miejsce...*¹⁰ – *Ks. proboszcz Leonard Harędziński został oskarżony o przygotowanie nielegalnego zgromadzenia. Toczył się przeciwko niemu proces...* – wspomina ks. Tadeusz Juchas.

Nadszedł dzień koronacji. W Ludźmierzu 22 biskupów z ks. prymasem Stefanem Wyszyński na czele powitało ponad 200 tys. osób¹¹. – *Etnograf Urszula Janicka-Krzywda do dziś wspomina, jak aż z Zawoi szła do Ludźmierza na nogach. Mosty blokowała wówczas milicja, a mimo to ludzie szli i szli... przez rzeki i potoki* – mówi ks. Tadeusz Juchas. – *O tych wszyst-*



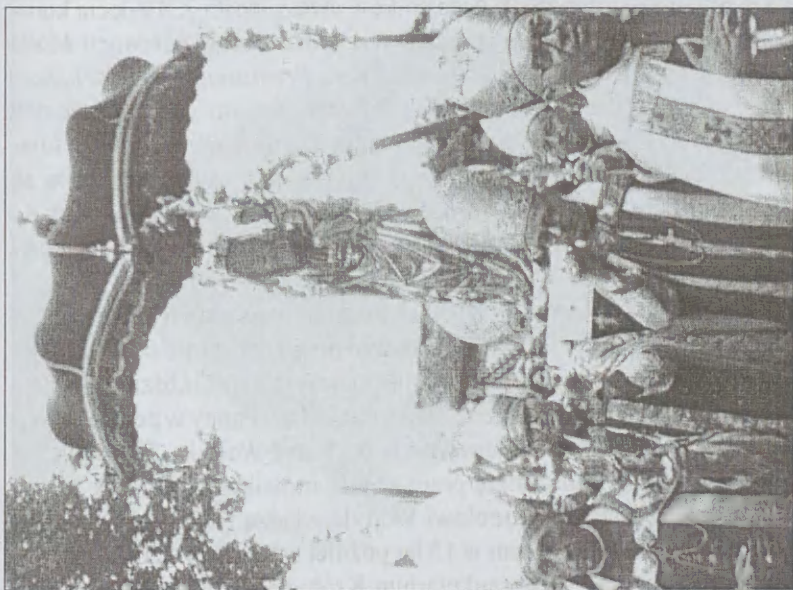
Koronacja Matki Boskiej Ludźmierskiej - 15 sierpień 1963 r.;

u góry: ceremonia powitania bpa Karola Wojtyły, u dołu: Andrzej Florek-Skupień, poeta z Poronina, autor tekstów hołdu składanego podczas koronacji przez wszystkie stany, w rozmowie z ks. prymasem tysiąclecia Stefanem Wyszyńskim (fot. Karol Hareździński)



Koronacja, procesja z figurą Matki Bożej Ludźmierskiej
Królowej Podhala - 15 sierpień 1963 r.

(fot. Karol Haređziński)



Koronacja, bp Karol Wojtyła wita Episkopat Polski
i wiernych, a wśród nich Polonię amerykańską

(fot. Karol Haređziński)

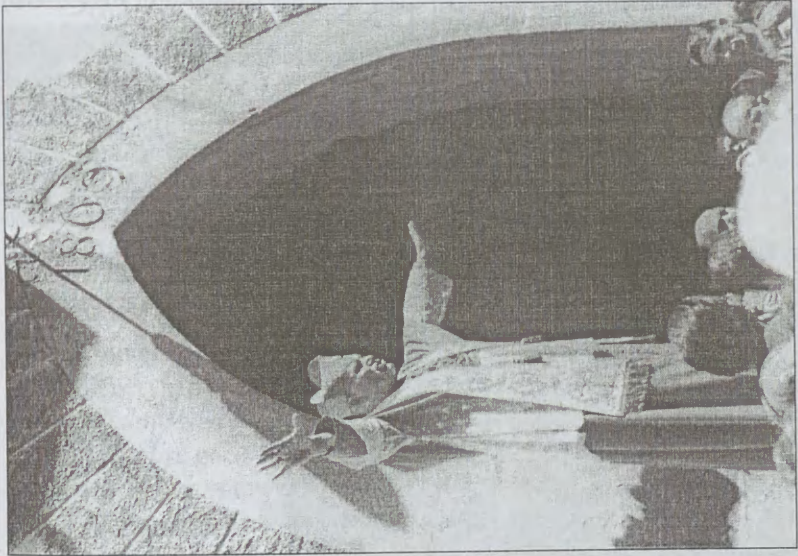
kich utrudnieniach doskonale wiedział bp Karol Wojtyła. Widział naciski, ale czuł, że naród przez takie spotkania nabiera wielkiej siły. Ludzie patrzyli na siebie. Jest nas tyłu i mamy się bać? Być zastraszeni? Tak rodziła się Wspólnota. Aktu koronacji figury Najświętszej Marii Panny dokonał Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński w kapie przywiezionej z katedry wawelskiej, w których koronowano kiedyś królów Polski, a ks. bp Karol Wojtyła odmówił wraz z pielgrzymami akt oddania się Matce Boskiej. W tym dniu - jak podają zapiski parafialne - do komunii świętej przystąpiło aż 32 tys. wiernych. Naród się obudził.

W liście pasterskim z października 1963 bp Karol Wojtyła jednakże przypomina: *„Równocześnie jednak wypada mi dodać, że tego skarbu, który w dniu 15 sierpnia otrzymał Ludźmierz, wszystkie parafie Podhala muszą wytrwale strzec... Ten skarb Moi Drodzy to nie tylko złota korona na skroniach Królowej Podhala, ale także Jej Królestwo w duszach, w myślach, słowach i uczynkach, w małżeństwie, w życiu rodzinnym i w wychowaniu dzieci, w obyczajach młodzieży, w pracy, w polu, w warsztatach, biurach czy fabrykach, we wszystkim wreszcie, czego tknie człowiek wierzący i prawdziwy czciciel Maryi”¹²...* W 25 lat później - już papież Jan Paweł II w swym liście z 12 sierpnia 1988 - pisał do ks. kard. Franciszka Macharskiego, metropolity krakowskiego, który prosił o apostolskie błogosławieństwo dla uczestników uroczystości XXV-lecia koronacji: - *„Żywo mam przed oczyma i noszę w sercu uroczystość koronacji Matki Bożej Ludźmierskiej, której dokonaliśmy wspólnie z Prymasem Tysiąclecia kardynałem Stefanem Wyszyńskim 25 lat temu. Wtedy uroczystość ta była jednym z doniosłych momentów przygotowania krakowskiej archidiecezji, a zwłaszcza rozległego Podhala do milenium Chrztu Polski. Była Dziełczynieniem za owoce Chrztu Świętego w naszym Narodzie. Pamiętam, że mój Poprzednik na Stolicy św. Piotra, Paweł VI – oglądając fotografie z Ludźmierskiej koronacji – powiedział: „To Polska, to jest tylko tam możliwe” (...)¹³.*

Uroczystości koronacyjne w 1963 zakończono błogosławieństwem figurą Najświętszej Marii Panny. To wówczas doszło do wielokrotnie opisywanego potem zdarzenia, które na zawsze namacalnie połączyło losy Gaźdżiny Podhala z późniejszym Gazdą Świata... Figurze Najświętszej Marii Panny w pewnej chwili wysunęło się berło... W locie pochwycił je bp Karol Wojtyła. Tak powstała niemal legenda przekazywana ustnie przez górali, mówiąca o tym, jak Matka Boska Ludźmierska oddała bp. Karolowi Wojtyle władzę... Tak jak wówczas powierzyła mu swe berło, tak potem w 15 lat później sprawiła, że został wybrany papieżem... To również tu w sanktuarium Królowej Podhala odnotowano i inne wydarzenia zapowiadające przyszłe objęcie Stolicy Apostolskiej przez



(fot. Karol Haređziński)



Odpust Matki Bożej Szkaplerznej - 16 sierpień 1968 r.



Milenium 1966 r., we wnętrzu sanktuarium

(fot. Karol Hareździński)



Oazowe spotkanie przed plebanią w Ludźmierzu

(fot. Karol Hareździński)

Karola Wojtyłę. W odpust Wniebowzięcia Matki Bożej 15 sierpnia 1967, tuż po uzyskaniu przez metropolitę krakowskiego kapelusza kardynalskiego, witająca dziewczynka wygłosiła wiersz zapowiadający, że teraz to zostanie on... papieżem¹⁴. Były to prorocze słowa.

Ks. biskup, a potem kardynał Karol Wojtyła bardzo często bywał w Ludźmierzu. Modlił się u stóp Królowej Podhala, to wszak Maryi zawierzył swe życie. Bywał na świętach, a dodatkowo kilka razy do roku na dniach wspólnoty ruchu: „Światło – Życie”. – *Gdy głosił kazanie, a komuniści wyłączyli prąd, część kazania mówił w kościele, a drugą część na zewnątrz, tak, aby dotrzeć do jak największej ilości wiernych* – wspomina ks. kustosz. 15 sierpnia 1977 głosząc kazanie zwrócił uwagę na spadek powołań¹⁵. – (...) *Bo ja bym chciał tu dzisiaj z wami razem u Matki Bożej Ludźmierskiej wymodlić wiele powołań kapłańskich i zakonnych z tej podhalańskiej ziemi. Tak mi się coś zdaje, jako waszemu biskupowi, że w przeszłości tych powołań było więcej właśnie stąd*”. (...) Zachęcał też młodych do uczestnictwa w rekolekcjach oazowych: - *„Więc wołam do Ciebie, Matko Boska Ludźmierska, Królowo Podhala, strzeż w młodych duszach tego światła, tego natchnienia, które młodzieży – chłopcom, dziewczętom – pozwala znaleźć drogę całego życia: do ołtarza, do służby Bożej, do posłannictwa ewangelicznego. (...)”*

- *Gdy Jan Paweł II został papieżem podczas swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny zapragnął być w Ludźmierzu. Jednak nagle wszystko stanęło na ostrzu noża: Jan Paweł II zażyczył sobie, by było spotkanie w Nowym Targu albo nie będzie pielgrzymki do Polski. Zażyczył sobie też, aby Gaździna Podhala z Ludźmierza przyszła na nowotarskie lotnisko – wspomina ks. kustosz. Tak się stało. Powitała go tam wraz z milionowym tłumem, pośród których byli i górale zza Wielkiej Wody. - „Matka Boska jest zawsze podobna do ludzi ze swego domu. Kiedy teraz patrzyłem w Meksyku na Matkę Boską w Gwadelupe, Matkę Boską Indian, przychodziła mi na myśl najbardziej Matka Boska Ludźmierska, bo to taka prawdziwa Gaździna Podhalańska” – mówił papież podczas homilii wygłoszonej 8 czerwca 1979 w Nowym Targu¹⁶. Zwrócił się też do Amerykanów polskiego pochodzenia. (...) *Niech pilnują, aby stawszy się materialnie bogatymi, duchowo nie zubożeli. Aby stawszy się Amerykanami, nie przestali być góralami. Ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki (...)*¹⁷”. Być może właśnie te słowa sprawiły, że już w 1981 w klasztorze polskich karmelitów bosych w stanie Indiana w USA powstała kaplica podhalańska z kopią Matki Boskiej Ludźmierskiej. Nową figurę Gaździny Podhala dla „Amerykanów” w 1991 poświęcił w Wadowicach osobiście Jan Paweł II. Z kolei nowe korony dla Matki Boskiej Ludźmierskiej 22 czerwca 1983 na krakowskich Błoniach,*



Wizytacja kanoniczna, obok przyszłego papieża siedzi ks. Czesław Optułowicz,
kanonik Katedry Wawelskiej

(fot. Karol Hareździński)

tuż po kradzieży dokonanej w nocy z 18/19 marca 1983, gdy z kościoła znikły nie tylko korony, ale i berło, i wota... W październiku 1986 Ojciec Święty Jan Paweł II podarował Królowej Podhala różaniec cały z pereł i złota¹⁸.

Górale czekali na papieża w sanktuarium już 1991 roku. Przygotowali nawet dla Niego specjalny fotel. Papież Jan Paweł II otrzymał wówczas zaproszenie do odwiedzenia Podhala i Ludźmierza od ks. kard. Franciszka Macharskiego i delegacji księży¹⁹. Niestety, górale musieli poczekać na to kolejne 6 lat... - *Zaproszenie ponawia parafia Ludźmierz i Podhalański Związek Gmin 22 lutego 1995* – mówi ks. kustosz. – 8 stycznia 1997 ogłoszony został program VI pielgrzymki do Ojczyzny, znalazł się w nim Ludźmierz i Zakopane. Na Podhalu rozpoczęły się przygotowania. W Ludźmierzu skierowano do parafian prośbę, aby każdy z nich codziennie odmówił w intencji Ojca Świętego jedną



Milenium 1966 r.
(*fol. Karol Haređziński*)



Koronacja, Matki Bożej Ludzmierskiej,
15 sierpień 1963 r.
(*fol. Karol Haređziński*)

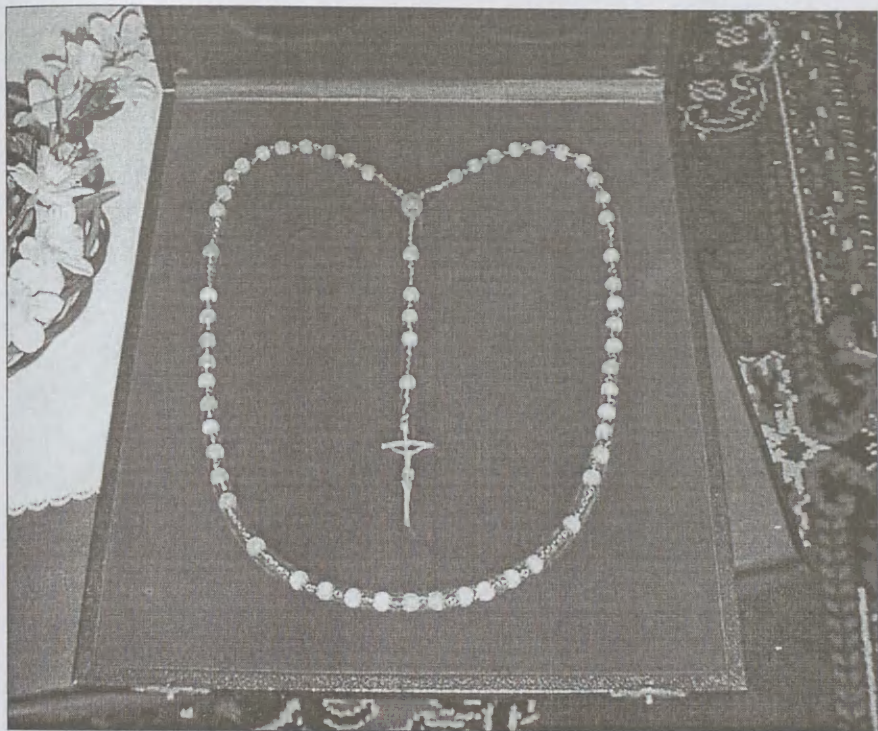


Koronacja, Matki Bożej Ludźmierskiej - 15 sierpień 1963 r.

(fot. Karol Harędziński)

dziesiątkę różańca, który zresztą w tej intencji w sanktuarium odmawiany był codziennie począwszy od 1988 roku. 1 lutego 1997 bp Jan Szkodoń poświęcił w Ludźmierzu 400 różańców. Odbierali je przedstawiciele wszystkich parafii Podhala, Spisza i Orawy. Różańce rozpoczęły wędrówkę po domach. 5 lutego został powołany komitet organizacyjny pielgrzymki w Ludźmierzu. Wiosną we wszystkich parafiach Podtatrza oraz Kanady i USA powstały nowe koła różańca św. Ich członkowie modlili się za Ojca Świętego i dobre przygotowanie wiernych do pielgrzymki. – (...) *Ojciec Święty na południu Polski – powrócił w te strony, skąd wyszedł w świat i w kościół. Stąd zawsze Mu było najbliżej do serca Ojczyzny, bo tutaj się w niej zakorzenił i tutaj wrosły w kościół korzenie sumienia. Uczyl się piękna ziemi i ludzi, uczyl się podnosić oczy ku światłu i ku Niebu, w każdej porze czasu, w zieleniach, jesieniach i śniegach...* (...) ²⁰ – o pielgrzymce na Podhalu napisał 19 listopada 1997 ks. kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski.

7 czerwca 1997 w ludźmierskim sanktuarium zgromadził się 250-tyśięczny tłum na modlitwie różańcowej pod przewodnictwem papieża. Był to szczególny rok. Obchodzono akurat 100-lecie założenia Żywego Bractwa Ró-



Różaniec ze złota i pereł, dar Ojca Świętego Jana Pawła II dla sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej z 1986 r.

(fot. Beata Szkaradzińska)

żaćca Świętego przy sanktuarium w Ludźmierzu. Po modlitwie Jan Paweł II otrzymał dar wyjątkowy: kopię berła Maryi, tego samego, które 33 lata wcześniej pochwycił w locie, gdy wysunęło się z ręki figury Najświętszej Marii Panny. Pobłogosławił nim zgromadzony tłum. Obecna w licznym składzie Polonia z USA i Kanady podarowała mu z kolei różaniec z żywych kwiatów jako symbol dzieła modlitwy różańcowej dla uczczenia Królowej Podhala. (...) *Wiem też, że w parafiach Podhala, Orawy, Spiszu, Pienin, Gorców omadlaliście i tę moją wizytę w Polsce, zbierając się w rodzinach i podejmując nieprzerwanie modlitwę w ramach peregrynacji różańcowej. Dziękuję wam za to ogromne dzieło modlitwy. Zawsze mogłem na nią liczyć, szczególnie w momentach trudnych. Bardzo jej potrzebuję i nadal was o nią proszę²¹* (...) – mówił do zgromadzonych 7 czerwca 1997 w Ludźmierzu Jana Paweł II.



Jan Paweł II z otrzymaną kopią berła Matki Bożej Ludźmierskiej - 7 czerwiec 1997 r.
(fot. archiwum sanktuarium)

Na pamiątkę tego wydarzenia w 2000 zbudowano przy sanktuarium Maryjny Ogród Różańcowy, zaprojektowany przez Jerzego Głodkiewicza, pośrodku z pomnikiem zatopionego w modlitwie „ludźmierskiego pielgrzyma”. Został on zatytułowany „Modlitwa Jana Pawła II”. Pomnik został wykonany przez Marka Blajerskiego i Jacka Osadcuka. Chętnie jego budowę wspierali kapłani pochodzący z Podhala i związani z Ludźmierzem oraz górale z Ameryki, fundując w ogrodzie poszczególne kapliczki, dając cegielki na budowę pomnika. W rok później Jan Paweł II w szczególny sposób uhonorował ludźmierskie sanktuarium. Widząc jak promienieje ono na całą Polskę, na cały Świat nadał kościołowi w 2001 dekretem papieskim tytuł bazyliki mniejszej na znak łączności z czterema bazylikami Stolicy Piotrowej. 19 sierpnia 2002 w dowód swej pamięci okrążył sanktuarium lecąc nad nim helikopterem. Pod pomnikiem wiwatowali szczęśliwi górale, dziękując, że pamięta... W 2003 z okazji 40-lecia koronacji Królowej Podhala papież podarował do sanktuarium swoją piuskę. - *Zdjął ją nagle z głowy podczas audiencji w Watykanie. Teraz jest ona umieszczona w oltarzu, tuż pod berłem Maryi* – wyjaśnia ks. Tadeusz Juchas. To również tu podarował cztery cegły z drzwi jubileuszowych bazylik papieskich. I one teraz znajdują się wewnątrz ludźmierskiej świątyni.

Gdy Ojciec Święty umierał w 2005, w ludźmierskim sanktuarium trwali



7 czerwiec 1997 r.

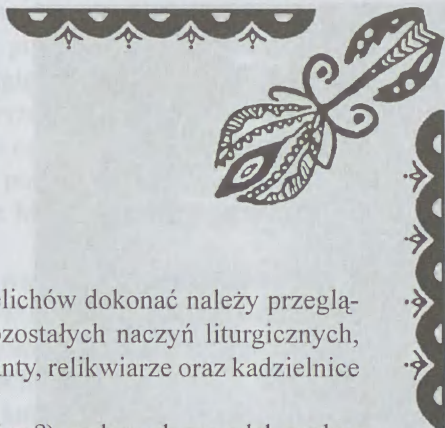
(fot. archiwum sanktuarium)

na modlitwie mieszkańcy Podtatrza, paląc pod Jego pomnikiem znicze, składając kwiaty, podążając do Maryjnego Ogrodu Różańcowego w procesji światła. To tu u stóp Gaździny Podhala żegnali w skupieniu górale 7 kwietnia Gazdę Świata. Teraz odmawiają codziennie różaniec o rychłe wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II.

Przypisy

- ¹ Gazda świata – zdjęcia Adam Bujak i Arturo Mari, Oficyna Wydawnicza Kwadrat, Kraków 1998, s. 85,
- ² Archiwum parafii ludźmierskiej, cytat z pocztówki adresowanej do ks. Leonarda Harędzińskiego,
- ³ Archiwum parafii, cytat z korespondencji do proboszcza parafii ludźmierskiej od przyszłego papieża,
- ⁴ Archiwum parafii, cytat z listu papieża Jana Pawła II do ks. Leonarda Harędzińskiego,
- ⁵ Archiwum parafii, zapis w dokumentach parafialnych,
- ⁶ Gaździna Podhala - ks Kazimierz Bukowski. Wyd. Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1991, s. 34,
- ⁷ Tamże,
- ⁸ Małopolski Nowy Świat, 16/15 VIII 1992 - Wybrany nie na konklawe w Rzymie, ale 29 lat temu w Ludźmierzu – Adam M. Cieśla,
- ⁹ Archiwum parafii, dokumenty parafialne,
- ¹⁰ Małopolski Nowy Świat, 16/15 VIII 1992 - Wybrany nie na konklawe Rzymie, ale 29 lat temu w Ludźmierzu – Adam M. Cieśla,
- ¹¹ Gaździna Podhala - ks Kazimierz Bukowski – wyd. 1991 s. 35,
- ¹² Archiwum parafii, cytat z przechowywanych dokumentów, list wewnętrzny z 3 maja 1988 skierowany przez ks. Tadeusza Juchasa do proboszczów podhalańskich parafii przed obchodami 25 rocznicy Koronacji Matki Bożej Ludźmierskiej,
- ¹³ Archiwum parafii, z teleksu papieża Jana Pawła II napisanego do ks. kard. Franciszka Macharskiego z Castel Gandolfo 12 sierpnia 1988,
- ¹⁴ Kalendarium życia Karola Wojtyły, pod datą 15 sierpnia, Znak, 1983,
- ¹⁵ Archiwum parafii, kazania wygłoszone przez ks. kard. Karola Wojtyłę w sanktuarium,
- ¹⁶ Pielgrzymka do ojczyzny, wyd. PAX, 1981,
- ¹⁷ Tamże,
- ¹⁸ Archiwum parafii, zapisy w dokumentach parafialnych,
- ¹⁹ Jan Paweł II na Podhalu 20 lat pontyfikatu – ks. Kazimierz Bukowski 1998,
- ²⁰ Gazda Świata – Oficyna wydawnicza Kwadrat, Kraków 1998,
- ²¹ Archiwum parafii, z dokumentacji papieskiej pielgrzymki do ludźmierskiego sanktuarium.





ZŁOTNICTWO W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ III

Po omówieniu monstrancji i kielichów dokonać należy przeglądu – z konieczności skrótowego – pozostałych naczyń liturgicznych, jakimi są ampułki, puszki na komunikanty, relikwiarze oraz kadzielnice z łódkami¹.

Para wczesnobarokowych (XVII w.?), srebrnych ampułek zachowała się we Frydmanie². Mierzą one 15 cm wysokości, a kształtem przypominają dzbanuszki z pokrywkami. Uskok kolistej podstawy ozdobiony jest trybowanymi główkami aniołków, rozmieszczonymi wśród ornamentów kwiatowych. Stożkowa tuleja zakończona ząbkami, przechodzi w nodus złożony z półkulistych guzów. Czarę pokrywa ornamentacja złożona z półplastycznych uskrzydłych główek anielskich i grawerowanych motywów liściastych. Dekoracja pokrywki powtarza wzory ze stopy. Fantazyjnie ukształtowane uszka naśladują roślinne sploty.

Wśród puszek najstarsze jest naczynie z Łapsz Wyżnich, datowane na 1. połowę XVI stulecia, ale może nawet na wiek XV³. Kolista stopa i kulista czara wraz z pokrywą tej miedzianej i połączanej puszki (wysokość 30 cm) zdobiona jest prostym motywem wypukłych trójliści. Nodus i gałka wieńcząca nakrywę mają formę spłaszczonych guzów pokrytych puklami.

Kolejną cenną puszkę, mierzącą ok. 28 cm wysokości, znaleźć można we Frydmanie⁴. Wykonana została ze srebra, z użyciem elementów odlewanych. Kolistą stopę o wysokim brzegu pokrywa ornament z mięsistych liści i małżowin, a stożkową tuleję opinają liście akantu. Trzon przypomina wazon z uszkami ozdobiony trzema główkami, a to: aniołka, kobiety w perłowym stroiku i brodatego mężczyzny. Na czarze dostrzec można ornament małżowinowo-akantowy. W dekoracji pokrywy, zakończonej guzem z krzyżem i trzema wolutowymi spływami, powtarzają się motywy ze stopy. Puszkę tę, stanowiącą zapewne całość ze wspomnianymi wyżej ampułkami, datować można na 1. połowę XVII wieku.

Z roku 1623 (data wraz z nazwiskiem fundatora: *STANISLAO DENELCZOWICIE* i inicjałami złotnika: *SWK* na spodzie stopy) pochodzi puszką



Frydman
puszka z 1 poł. XVII w.

z Nowej Białej⁵. Jej stopę i czarę zdobi ryty ornament roślinny, natomiast pokrywę zwieńczoną Pasyjką – trybowana łuska.

Na przełom XVII i XVIII stulecia datować można srebrną, częściowo połączaną puszkę, przechowywaną w kościele niedzickim⁶. Gdyby nie pokrywa zakończona monogramem *IHS* w glorii, można by to naczynie pomylić z kielichem. Uskok gładkiej, sześciolistnej stopy, podobnie jak brzeg pokrywy, ozdobione zostały uskrzydłonymi główkami aniołków. Nodus ma kształt wazonu, puklowanego w górnej części. Czarę opina wysoki koszyczek o motywach



Nowa Biała
puszka z poł. XIX w.(?)

roślinno - kwiatowych, zakończony koronką.

Zapewne z połowy XIX wieku. pochodzą srebrne puszki w Kacwinie, Krempachach i Nowej Białej, nie uwzględniane dotąd w inwentarzach zabytków. Wszystkie te naczynia charakteryzują się bardzo bogatą dekoracją nawiązującą do zdobnictwa doby baroku czy rokoka, podkreśloną częściowymi złoceniami. Szczególnie ciekawa jest puszka z Nowej Białej, na stopie której dojrzeć można trybowane symbole Męki Pańskiej, ukryte wśród esownic i grzebieni.

Do rozważanej grupy zabytków włączyć wreszcie trzeba puszkę z Łapsz Wyżnich wykonaną w roku 1847 (data wraz z cechą miejską). Jej stopę i nakrywę zdobią wykuwane rocaille i stylizowana roślinność, rozgraniczone falistymi pasami o podwójnych, ostrych grzbietach.

Przejdźmy teraz do relikwiarzy, które – jeśli mają kształt krzyża – nazywane są pacyfikałami. Najstarszy, późnogotycki tego rodzaju zabytek z Trybsza zaginął w nieznanych okolicznościach⁷. W tej sytuacji kolejne pacyfikały pochodzą z XVIII wieku, a znajdują się one w Kacwinie, Łapsz Wyżnich i Nowej Białej⁸. Wszystkie mierzą około 35 cm wysokości, mają stopy o falistym zarysie oraz krzyże z odlewaną figurką Chrystusa (tej brakuje na pacyfikale z Nowej Białej). Na treflowo zakończonych ramionach krzyży umieszczone są symbole Ewangelistów. Na stopie pacyfikału z Łapsz Wyżnich odczytać można inskrypcję: *ANNO 1753 SVB P. REGASZEK* wskazującą, że jego fundatorem był miejscowy pleban, pracujący tu w latach 1752-1758. Jeśli ten pacyfikał, podobnie jak zabytek kacwiński, wykonany został ze srebra, to krzyż z Nowej Białej jest drewniany, obity tylko posrebrzaną blachą.

Zachowały się trzy rokokowe pacyfikały, a to: we Frydmanie (dwa) i Krempachach (ten ostatni pomijany w inwentarzach zabytków)⁹. Jeden z frydmańskich krzyży relikwiarzowych i pacyfikał w Krempachach są do siebie podobne. Ich stopy o falistym zarysie zbliżonym do okręgu, dekorowane są obficie trybowanymi motywami stylizowanej roślinności, grzebieni oraz – w przypadku krzyża z Krempach – monogramami *IHS* i *MARYA*. Ornamentyka roślinna występuje także na nodusach w kształcie odwróconej gruszki. Na ramionach krzyża symbole Ewangelistów ustępują miejsca plastycznie modelowanym kwiatkom z óśrodkami z barwnych szkieł (umieszczone są one także na tylnej stronie krzyża). Natomiast drugi pacyfikał we Frydmanie ma stopę wpisaną w wydłużony romb, podzieloną falistymi, trybowanymi pasami na pola wypełnione stylizowanymi liśćmi, pióropuszcami i regencyjną kratką. Nodus tworzą trzy „zwierciadelka”, a końce połączanego krzyża, z zawieszoną na nim odlewaną figurką Chrystusa, zdobią srebrne gwiazdy. Na odwrocie krzyża, na prze-



Łapsze Wyżnie
pacyfikał z 1753 r.



Frydman
pacyfikał rokokowy

cięciu ramion i na ich zakończeniach, umieszczone są puszczyki z relikwiami w otoku kolorowych szkielek.

Z przełomu XVIII i XIX wieku pochodzi pacyfikał z Niedzicy¹⁰. Jego kolista stopa, pokryta spokojnym ornamentem naśladującym powierzchnię muszli, świadczy o wkraczającym do złotnictwa stylu klasycystycznym.

W tym miejscu warto wspomnieć jeszcze o krzyżach ołtarzowych znajdujących się w Łapszach Niżnich i Frydmanie oraz Kacwinie¹¹. Pierwszy z nich pochodzi może nawet z końca XVII wieku. Uskok jego czterolistnej stopy zdobiony jest główkami aniołków rozmieszczonymi pomiędzy festonami owocowo-kwiatowymi. Nodus zaznacza się jedynie nieznacznym pogrubieniem trzonu.



Łapsze Niżnie
krzyż ołtarzowy z końca XVII w.



Kacwin
empirowy krzyż ołtarzowy

Przednią stronę krzyża zdobi tylko figurka Chrystusa, zaś tylną – stylizowane kwiatki, takie jak na pacyfikałach z Krempach czy Frydmana. Krzyż z Frydmana (XIX w.) ma kolistą stopę dekorowaną fryzem ze stylizowanych liści. Na treflowo zakończonych ramionach krzyża pojawiają się również kwiatki z ośrodkami z barwnych szkielek. Krzyż kacwiński reprezentuje styl empire. Wyróżnia go wysoka, walcowa podstawa, wsparta na wolutowo ukształtowanych nóżkach oraz zakończenia ramion krzyża w kształcie stylizowanego trójliścia.

Pomiędzy relikwiarzami na uwagę zasługują dwa zabytki z Kacwina¹².



Kacwin
relikwiarz barokowy



Kacwin
relikwiarz z 1899 r.

Jeden z nich, z 2. połowy XVIII wieku, ma kształt typowej, barokowej monstrancji. Owaloną, wypukłą stopę pokrywa trybowana dekoracja o motywach owocowo-kwiatowych i rocaillowych grzebieli. Nodus w kształcie wazonu ornamentowany jest formami muszli i ślimacznic. Te same wzory otaczają puszkę na relikwie, umieszczoną wśród promienistej glorii. Dekoracji puszkę dopełnia korona podtrzymywana przez dwa anioły. Ten mosiężny relikwiarz, o wysokości 33 cm, jest srebrzony i złocony.

Ciekawy jest również drugi relikwiarz kacwiński, fundowany – jak to wynika z napisu pod stopą – w roku 1899 przez augustianina Mikołaja Sperno-

gę (nazwisko to jest częste wśród mieszkańców Kacwina). Jeśli dekoracja stopy jest już klasycystyczna (wieńce i proste pasy), to oprawa trzech puszek i krzyża zawierających relikwie nawiązuje do wzorów z doby rokoka (ceownice, koguecie grzebienie).

Wspomnieć trzeba także o relikwiarzu z Łapsz Wyżnich (pominiętym przez T. Szydłowskiego oraz *Katalog zabytków...*), nie tyle z powodu jego wartości artystycznych, bo jest to typowe dzieło neogotyckie w kształcie niewielkiej monstrancji tryptykowej z figurkami aniołków i Matki Boskiej z Dzieciątkiem, ale ze względu na zachowany dokument z 1781 roku, potwierdzający autentyczność zawartych w nim relikwii Krzyża Świętego.

Zabytkowe kadzielnice zachowały się w Niedzicy, Kacwinie i Nowej Białej¹³. Posrebrzany trybularz z Niedzicy może pochodzić jeszcze z 2. połowy XVIII wieku. Jego czarę dekorują trybowane listki, a pokrywę – ażurowy, palmetkowy wieniec. Kadzielnica z Kacwina (pomijana przez rozważane inwentarze) ma płytką czarę zdobioną motywem liści winorośli, a na jego wysokiej pokrywie rozmieszczone zostały trzy pełnoplastyczne główki aniołków, które swymi skrzydłami podtrzymują zwieńczenie w kształcie dzwonu. Zapewne zabytek ten datować można na przełom XVIII i XIX wieku. Inwentarze pomijają także dwa trybularze z Nowej Białej, zapewne XIX-wieczne. Szczególnie jeden z nich jest dość ozdobny; płytkie pukle nadają powierzchni czaszy fakturę muszli, zaś na nakrywie – zwieńczonej maltańskim krzyżem – dojrzeć można ażurowy pas palmetek.

Łódki na kadzidła zachowały się we Frydmanie, Kacwinie, Krempachach, Niedzicy i Trybszu¹⁴. Te srebrne bądź posrebrzane naczynka pochodzą z XVIII wieku. Charakteryzują się one kolistymi stopami ozdobionymi tylko uskokami (Kacwin, Krempachy), względnie ornamentami w postaci stylizowanej roślinności (Frydman), palmetkowego wieńca (Niedzica) czy też rokokowych grzebyków (Trybsz). Trzony mają kształt balasek z pierścieniami bądź gałkami naśladowującymi



Trybsz

łódka na kadzidło z 2. poł. XVIII w.



Niedzica
łódka na kadzidło z końca XVIII w.

Fot. autor.

Od Autora:

Składam podziękowanie Księżom Proboszczom parafii spiskich za umożliwienie przeprowadzenia szczegółowej inwentaryzacji zabytków złotniczych.

Przypisy

- ¹ A. Skorupa, Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza. Część I, „Prace Pienińskie” 14:2004, s. 87-96; Część II, „Prace Pienińskie” 15:2005, s. 109-118,
- ² T. Szydłowski, Zabytki sztuki w Polsce. Część III. Województwo krakowskie, T. I, z. 1. Powiat nowotarski, Warszawa 1938, s. 53; Katalog zabytków sztuki w Polsce. T. 1. Województwo krakowskie, pod red. J. Szablowskiego (w dwu tomach: tekst i ilustracje), Warszawa 1953, (dalej KZSz w P), s. 361; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, wyd. II popr. i uzup., Kraków 2001, s. 166,
- ³ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 102; KZSz w P, s. 361; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., *op. cit.*, s. 89; Skarby Archidiecezji Krakowskiej. Wystawa jubileuszowa. Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie. Katalog wystawy maj-wrzesień 2000. Kraków 2000, t. II, s. 166,
- ⁴ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52-53; KZSz w P, s. 352; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., *op. cit.*, s. 34,
- ⁵ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., *op. cit.*, s. 127,
- ⁶ G. Brumirski, ks., Łapsze Niżne. Zarys historii parafii i kościoła, Kraków 1966, mps., s. 86; A. Skorupa, Zabytki złotnicze w kościele św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, [w:] Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, pod red. ks. Z. Klisia, Kraków 2006, s. 204,
- ⁷ T. Szydłowski, *op. cit.* s. 169; KZSZ w P, s. 375; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., *op. cit.*, s. 129-130,
- ⁸ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 79, 102, 127; KZSz w P, s. 357, 361, 366; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., *op. cit.*, s. 54, 90,

⁹ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52; KZSz w P, s. 352.

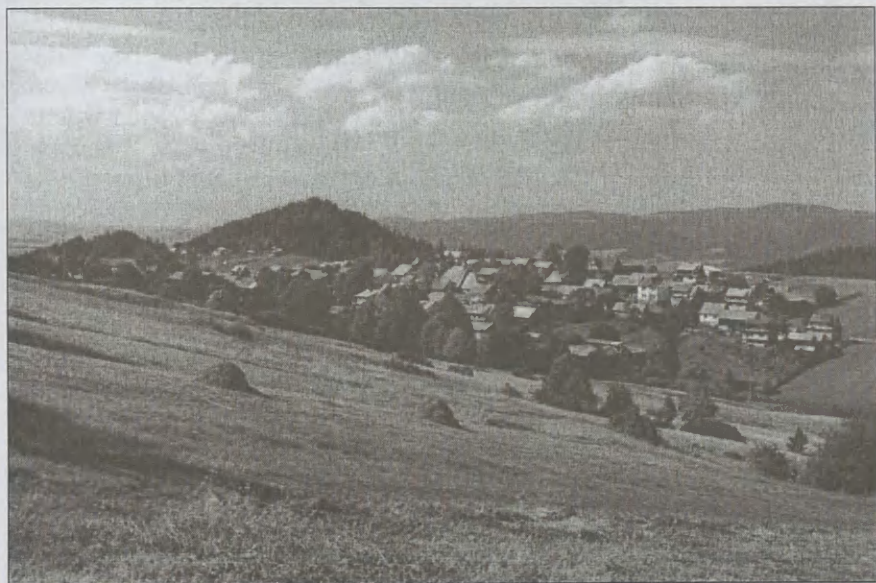
¹⁰ G. Brumirski, *op. cit.* s. 86; A. Skorupa, *Zabytki złotnicze...*, *op. cit.*, s. 204-205,

¹¹ Krzyży tych nie uwzględnia ani T. Szydłowski, ani KZSz w P,

¹² Jeden z tych relikwiarzy u T. Szydłowskiego, *op. cit.*, s. 79 oraz w KZSz w P, s. 357,

¹³ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 53, 114; KZSz w P, s. 352, 363; A. Skorupa, *Zabytki złotnicze...*, *op. cit.*, s. 205.
Kadzielnica z Frydmana uległa zniszczeniu,

¹⁴ Zinwentaryzowane łódki we Frydmanie oraz w Niedzicy i Trybszu: T. Szydłowski, *op. cit.* s. 53, 114, 169;
KZSz w P, s. 352, 363, 357; A. Skorupa, *Zabytki złotnicze...*, *op. cit.*, s. 205.



Dursztyn, lipiec 1993 r.

(fot. Wojciech Preidl)

Jezus frasobliwy

Frasobliwy Boże nasz
Czyjąś ręką wystrugany,
Kryjesz w dłoniach smutną twarz,
Żeś przez ludzką ość zapomniany.

Czasem znajdzie się przechodzień,
Aby z Tobą porozmawiać
W swej kapliczce czekasz co dzień,
By nam dobre rady dawać.

Choć jak ojciec czasem karzesz
Gdy zgrzeszymy ponad miarę,
Z klęczek dźwigasz, drogę wskażesz
I umacniasz naszą wiarę.

A my patrząc w Twoje oczy,
Dostrzegamy wielkość Twoją.
Chciej ramieniem nas otoczyć
I bądź zawsze nam ostoją.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



ZWIĄZKI KAROLA WOJTYŁY – JANA PAWŁA II Z PIENINAMI

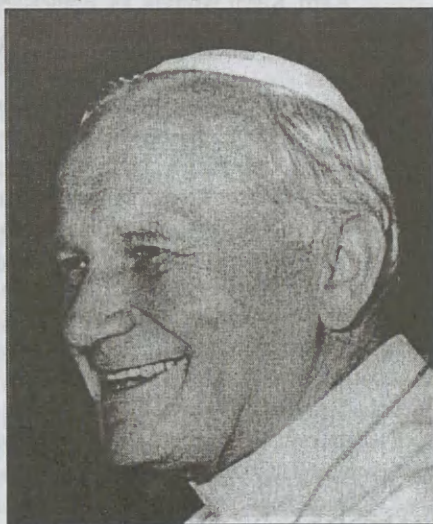
Karol Wojtyła był człowiekiem gór już od urodzenia. Okolice Wadowic zalicza się bowiem do terenów górskich. Na południe od Wadowic rozciągają się Beskid Mały i Beskid Średni. Od najmłodszych lat przyszedł Papież pielgrzymował do nieodległej Kalwarii Zebrzydowskiej, która bardziej niż Wadowice ma charakter miejscowości górskiej.

W młodzięcym i dorosłym życiu Karol Wojtyła często wyjeżdżał w Tatry, do Zakopanego¹. Zatrzymywał się w domu Sióstr Urszulanek SJK („szarych”) na Jaszczurówce.

Bywał także w Pieninach. Wędrował pieszo po górach samotnie, a niekiedy wraz z młodzieżą i przyjaciółmi. Brał również udział w spływach kajakowych na Dunajcu.

Pierwsza jego udokumentowana wyprawa górską w okolice Krościenka odbyła się 15-25 września 1953 r.² W następnym roku, między 4 a 15 sierpnia, nocował w szczawnickim schronisku „Orlica”, gdzie odprawił mszę św. W 1955, w dniach 5-6 marca, przeszedł z Czorsztyna na Prehybę³.

28-29 maja 1955 r. Karol Wojtyła wziął udział w XIV Ogólnopolskim Spływie Kajakowym na Dunajcu. Stanisław Stolarczyk w książce *Hobby Jana Pawła II* wspomina: „wystartowali z Nowego Targu. Minęli szczęśliwie most obok Dębna [...]. Minęli ruiny czorsztyńskiego zamku, później zamek w Niedzicy. Dunajec pokazał swoje >zęby< dopiero w Sromowcach Niżnych. Kajak ks. Karola nadział się na jakiś podwodny głaz i zaczął nabierać wody. Na szczęście uszkodzenie było niewielkie i załoga pokonała słynny Przełom Pieniński. Kajak wytrzymał do Szczawnicy – za metą poszedł na dno. Ksiądz Karol zażył zimnej dunajcowej kąpieli. Cały ekwipunek nasiąknął wodą. Suchy pozostał tylko brewiarz”⁴.



Abp Karol Wojtyła. Fot. Janusz Kolasa
Reprod. z okładki książki *Obecność*.
Karol Wojtyła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim



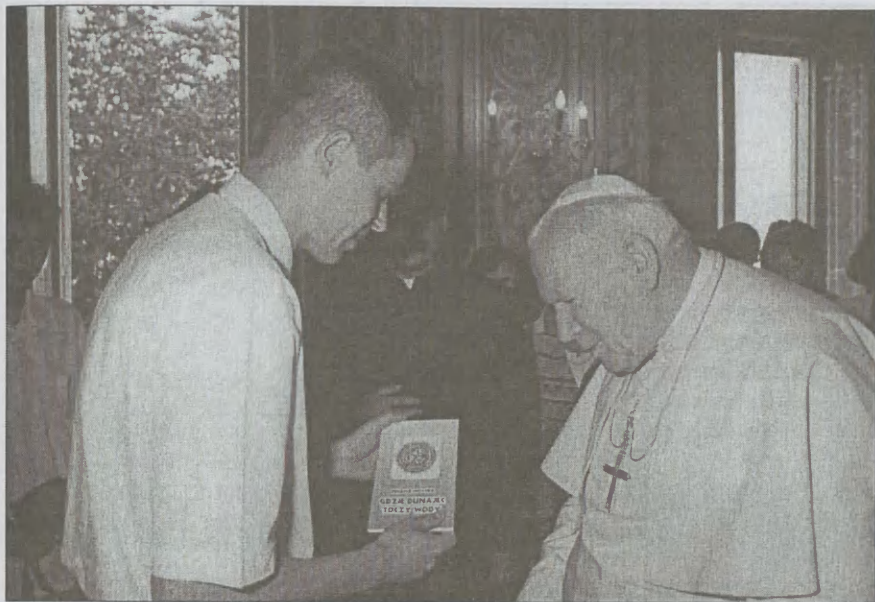
Kard. Karol Wojtyła, ks. Franciszek Blachnicki i ks. Bronisław Krzan
wśród młodzieży, Krościenko nad Dunajcem 1977.

(W:) Ks. B. Krzan. *Klejnot zagubiony w górach [...]*

Karol Wojtyła bywał też w Krościenku na tzw. Kopiej Górze, w centrum Ruchu Światło-Życie. Jako arcybiskup metropolita krakowski wspierał inicjatywy ks. Franciszka Blachnickiego (1921-1987). Często odprawiał msze św. dla oazowiczów. Jako Papież wielokrotnie wspominał o tym Ruchu i był zainteresowany rozpoczęciem oraz przebiegiem procesu beatyfikacyjnego jego założyciela. W monografii Krościenka znajduje się piękna fotografia przedstawiająca kard. Wojtyłę, ks. Blachnickiego i ks. Bronisława Krzana wśród młodzieży oazowej na Kopiej Górze⁵.

Zabawny epizod z udziałem kard. Karola Wojtyły miał miejsce w krościeńskiej restauracji „Przełom”, co opisał biskup Adam Dyczkowski (zob. Aneks). Jan Paweł II zobaczył bliskie sobie Krościenko i Pieniny podczas podróży do Polski w 1997 r. W dniu 5 czerwca przeleciał śmigłowcem nad Krościenkiem, Kopia Górką, Szczawnicą i Zalewem Czorsztyńskim. Pytany przez dziennikarzy, czy podoba mu się obecny stan tych miejsc, odpowiedział, że jest to pożyteczne i robi wrażenie⁶.

16 czerwca 1999 r., w Starym Sączu, Ojciec Święty dokonał kanonizacji patronki Pienin św. Kingi. W swojej wypowiedzi wspominał wędrowki po tych stronach: „jestem tu, w Starym Sączu, stąd wyruszamy ku Dzwonkówce i na Wielką Raczę. Wracamy na Prehybę i schodzimy albo zjeżdżamy na nartach. Stamtąd do Krościenka.



Paweł Styk wręcza Ojcu Świętemu książkę Heleny Wolskiej *Gdzie Dunajec toczy wody*
(Fot. „Osservatore Romano”)

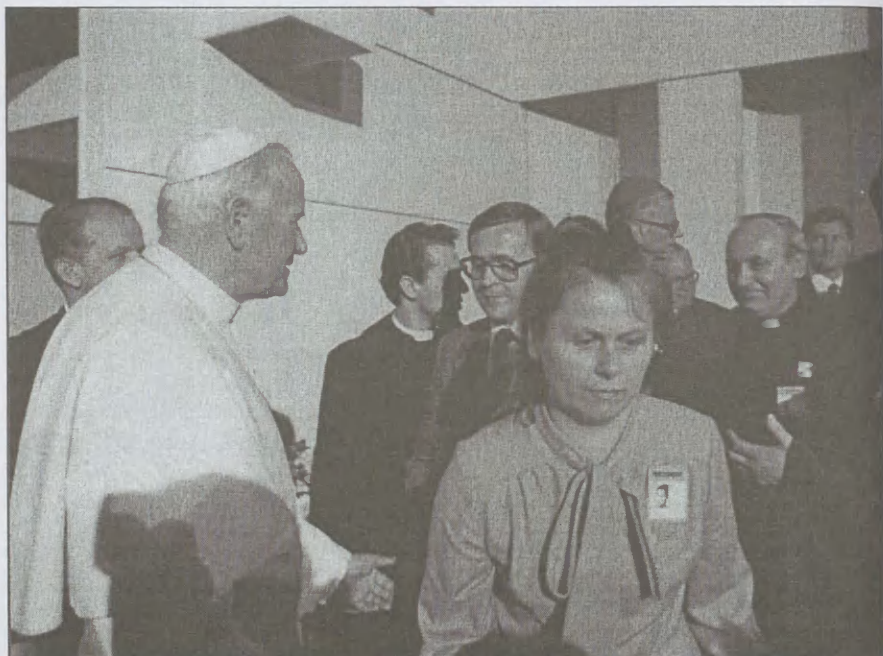
W Krościenku na Kopiej Górze jest Centrum Oaz. W Krościenku przekraczamy Dunajec, który płynie wraz z Popradem w kierunku Sącza Nowego i Starego, i jesteśmy w Sączu z powrotem. A kiedy na Dunajcu jest wysoka woda, to można w 5-6 godzin przepłynąć od Nowego Targu do Nowego Sącza”⁷.

Karol Wojtyła – Papież Jan Paweł II - był postacią popularną wśród górali i bardzo kochaną. Poetki krościeńskie – Helena Wolska i Krystyna Aleksander – poświęciły mu swoje wiersze.

Wiersz Heleny Wolskiej pt. *Witamy Papieża* został zamieszczony w numerze I „Twórczości Ludowej” w 1991 r., poświęconym Papieżowi. Ponownie został opublikowany w zbiorku tej autorki pt. *Gdzie Dunajec toczy wody. Wybór, opracowanie i wstęp Maria Barbara Styk*⁸. Książkę tę ofiarował Ojcu Świętemu Paweł Styk podczas pielgrzymki z Biłgoraja do Castel Gandolfo w lipcu 1999 r. Wywołała ona wyraźne zainteresowanie Papieża.

Z całą pewnością można stwierdzić, że Jan Paweł II był człowiekiem gór. Dobrze się wśród nich czuł. Góry zbliżały go do Boga, inspirowały do modlitwy i kontemplacji. Były to polskie Tatry, Pieniny, Bieszczady⁹. Jako Papież chętnie odpoczywał we włoskich Alpach.

Maria Barbara Styk
Lublin



Autorka artykułu Maria Barbara Styk na spotkaniu z Ojcem Świętym w auli KUL,
Lublin, 9 VI 1987

(Fot. Arturo Mari)

Przypisy

¹ G. Polak. *Wielka Encyklopedia Jana Pawła II*. T. 24. Warszawa [b.r.] s. 9-10, 34-35.

² Tamże s. 18.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Ks. Bronisław Krzan. *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*. Kraków 1988.

⁶ Tamże.

⁷ Cyt. za: tamże s. 18-19.

⁸ Lublin 1997 s. 68.

⁹ Mało znany epizod samotnej wędrowki Karola Wojtyły po Bieszczadach opisuje Irena Sławińska, prof., KUL pt *Dwa spotkania*. W: *Obecność. Karol Wojtyła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*. Red. M. Filipiak, A. Szostek. Lublin 1989 s. 183-184.



Aneks I

Bp Adam Dyczkowski

CZŁOWIEK DOBROCI

Po bardzo udanej wycieczce narciarskiej z Kardynałem Wojtyłą na Lubań, zjechaliśmy o zmroku do Krościenka. Pić nam się chciało niemiłosiernie. Weszliśmy do restauracji i zaczęliśmy gasić pragnienie herbatą i wodą mineralną. Przy stoliku obok siedziało kilku gazdów niezłe podchmielonych, którzy z taką łatwością rozwiązywali najbardziej zawile problemy polityki ogólnoswiatowej, że trudno było się powstrzymać od śmiechu. Jeden z nich zauważył to i podszedł do Kardynała. Poklepał Go konfidencyjnie po plecach i zaczął się tłumaczyć: „Widzicie panocku, jo wim, co jo jezdek przynapity. Co to na gazdę w Wielkim Poście nie pasuje, ale dzisioj musiołek się napić, bo dzisioj dostolek za jeden kubik drzewa telo dutków, co wczoraj za dwa kubiki”. Za chwilę jednak posmutniał i zaczął się zwierzać: „Najgorzy będzie jak przyjade do chałupy, bo moja baba strąśnie nie lubi, jak jezdek przynapity. Bedzie tyż to w chałupie niesycyńście, ze niek rynku Boska broni”. Patrząc na rozbawionego tym Kardynała, przyszła mi pokusa powiedzieć zatroskanemu gazdzie, że ten, którego tak kordialnie poklepuje, to jego Kardynał. Na pewno wytrzeźwiałby natychmiast. Cóż, kiedy jednak nie wypadało. Zresztą, kto wie, czy sam honorny gazda nie wolałby raczej stanąć w tym stanie oko w oko ze swoją srogą małżonką.

Opowiadano mi później, że wkrótce potem przybył Ksiądz Kardynał w te okolice z uroczystą celebrawą, przybrany w purpurę kardynalską, podszedł do drzwi świątyni i zauważył w nich, o dziwo, tego samego gazdę, który z całą delegacją wyszedł, aby uroczyście powitać chlebem i solą Dostojnego Gościa. Biedny gazda poznał swojego rozmówcę z karczmy. Stał jak wryty. Głos odebrało mu całkowicie. Ksiądz Kardynał zorientował się, że w tej sytuacji nic nie będzie z powitalnego przemówienia. Podszedł więc do osłupiałego gazdy, przywitał się z nim bardzo serdecznie i dyskretnie powiedział mu: „Fajny z ciebie chłop, ale telo nie pij”.

Obecność. Karol Wojtyła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Red. M. Filipiak, A. Szostek. Lublin 1989, s. 146-147.

Aneks II

Helena Wolska

WITAMY PAPIEŻA

Jak szeroka i długa Polska nasza cała,
Po wszystkie jej krańce bije w niebo chwała.
Papieża witamy, Polska szczęściem płonie,
Syna polskiej ziemi w papieskiej koronie.

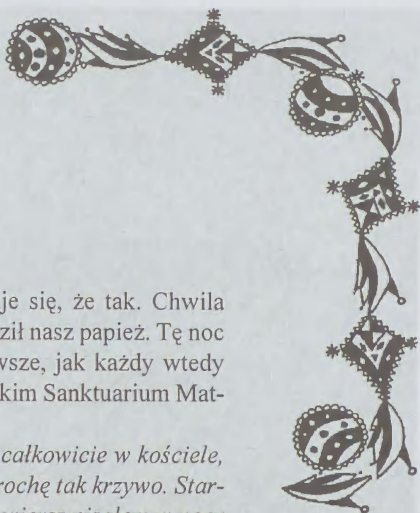
Z pielgrzymką tu przybył do matki kochanej,
Przez wrogów od wieków wojnami nękanąj.
On widział jej zgliszcza, oglądał jej blizny,
Dlatego nie może zapomnieć Ojczyzny.

Objeżdża jej miasta, błogosławi siola,
Pokój dla narodów – od ołtarzy woła.
Bratają się ludzie, jednoczą się stany,
Przez wszystkich jest czczony, przez wszystkich kochany.

Przemawia do ludzi i brata się z nimi,
Choć głową Kościoła jest tu na tej ziemi.
Krzyżem błogosławi, do serca przygarnia
I z miłością patrzy na swoją owczarnię.

Radują się serca, mgłą zachodzą oczy,
Że Polska się nasza dziś z Bogiem jednoczy,
Gdzie Gdańsk, Częstochowa, Warszawa i Kraków –
Historia pisana krwią naszych rodaków.

Tam też Papież Polak kieruje swe kroki,
Wybrany Papieżem przez Boskie wyroki.
O modlitwę prosi. Modlitwy nam trzeba,
Człowiek żyć nie może bez chleba i nieba.



WIWER OD WIATRU POCHODZI

Można się modlić wierszem? Okazuje się, że tak. Chwila była ku temu szczególna, w tym dniu odchodził nasz papież. Tę noc Andrzej Dziedzina-Wiwer zapamięta na zawsze, jak każdy wtedy szukał swojego miejsca i znalazł w ludzmierskim Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podhala.

- To jest jedyny wiersz, który pisałem całkowicie w kościele, wydawało mi się, że ludzie patrzyli na mnie trochę tak krzywo. Starsza pani spoglądała jak na... konfidenta. Ten wiersz pisałem w nocy podczas modlitwy przed i po śmierci Jana Pawła II. Jak do tego doszło? Zadzwońtem na pierwszy z brzegu telefon w książce telefonicznej i zapytałem się, czy jest ksiądz w kościele i czy się modlą. Usłyszałem, że tak, więc wsiedliśmy z małżonką do samochodu i pojechaliśmy do Ludźmierza. Zawsze mam przy sobie kartkę i ołówek. Początkowo ukradkiem, potem coraz śmieiej, położyłem kartkę przed sobą i pisałem. Przed śmiercią papieża napisałem wiersz mniej więcej do połowy, drugą połowę już po. Nie patrzyłem na zegarek, w kościele panowała cisza; kiedy 5 minut po dziesiątej ksiądz powiedział, co się stało, słychać było płacz ludzi; cisza mieszała się z bólem, to był dziwny nastrój, jaki się raz w życiu przeżywa.

Wiersz ten nazwał „Łostatnio kwila”, skończył go może 15, może 20 minut po śmierci papieża. Ludzie odmawiali różaniec, a on modlił się inaczej, napisał wiersz, miał taką potrzebę. Najbardziej dumny jest z tego, że wówczas w ostatniej zwrotce zapisał takie prorocze myśli, które wtedy się zrodziły:

Za Twoje staronie

Bóg Ci doł – godne miyskonie

Noi tom Przy Jego Tronie

Wrzód – Ci!??

Światłość na skrónie

Cały ten wiersz przeczytać można w dopiero co wydanym tomiku wierszy Andrzeja Dziedziny-Wiwra, który zatytułował „Cyś Ty?” Co ciekawe, są dwa jego tomiki wydane po raz... pierwszy! Jeden opublikowany został w 1997, opisał w nim wierszem Drogę Krzyżową, tę, która jest wokół kościoła parafialnego w Szczawnicy. Tomik – podkreśla z dumą – ma imprimatur biskupa tarnowskiego, a co roku w piątek przed Niedzielą Palmową podczas Drogi Krzyżowej modlą się z niego wierni. Ten pierwszy sfinansował ks. proboszcz, ukazał się w dużym nakładzie, bo 2 tys. egzemplarzy, ale po

Andrzej Dziedzina Wiwer

CYŚ TY?



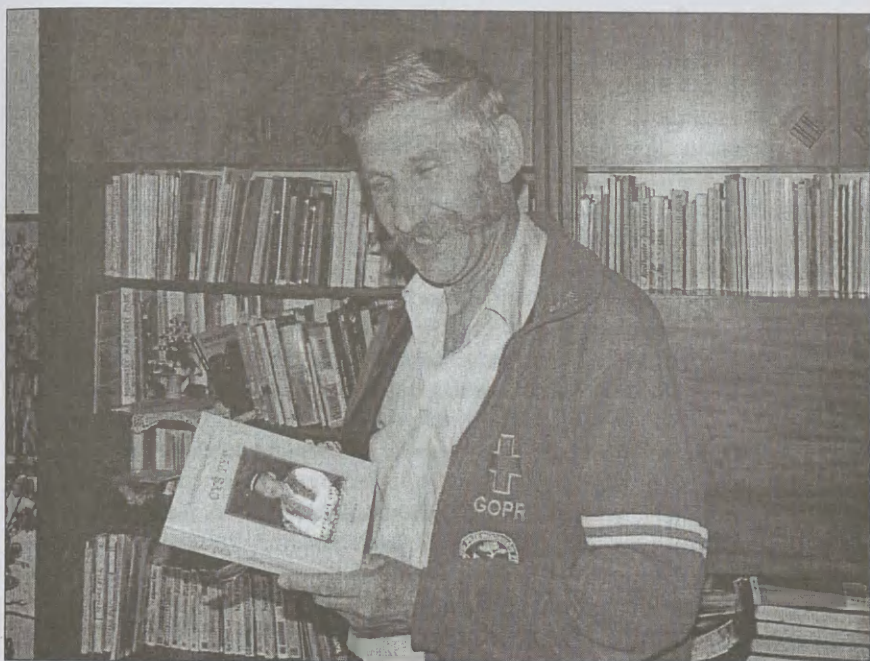
Miniatura.

tylu latach już go brakuje. Z jego autorskich egzemplarzy zachowały się jeszcze dwa i traktuje je jak relikwie.

A drugi „pierwszy” tomik to ten, który dopiero co się ukazał, wydany własnym sumptem. „Cyś Ty?” to tytuł jednego z wierszy, w którym pyta się czytającego o Pieniny, czy hoń był, widział, słyszał, coś, poznał i kochał? Miejskowa gwara jest bardzo bogata w słówka i wyrażenia, znajduje ona odbicie w jego wierszach. Myślał o napisaniu słownika gwary pienińskiej, ale nigdy nie znalazł tyle czasu, by zamysł skutecznie, chociaż już zaczynał. – *Jak ostatnio wyszedł słownik gwary podhalańskiej, to jakoś tak mnie trochę przytłumiło, bo tam jest dużo słówek podobnych do naszej*

gwary – mówi Andrzej Dziedzina-Wiwer. Łatwiej mu się gwarą mówi niż pisze. Zdaje sobie sprawę, że gdyby stosował się do zapisu gwarowego języka to, kto by go przeczytał? – Zwykły śmiertelnik popatrzyłby i powiedziałby: Ale też Wiwer tu nacudował – śmiejąc się mówi.

Jest etnografem, bo skończył po maturze studium folklorystyczne, ale o sobie mówi skromnie: - *Ja to tak zawsze określam, że jestem niedouczonym etnografem, studium skończyłem po technikum budowlanym, ale przydaje mi się czasem, wiem, gdzie jest ręka, gdzie noga, przydaje mi się jeszcze do czegoś, z czego jestem dumny* – mówi Andrzej Dziedzina-Wiwer. - *Muszę pochwalić dyrekcję sanatorium „Nauczyciela”. Doszli do wniosku, że oprócz tego, że ludzie przyjeżdżają leczyć się, to wyjadą z wie-*



Andrzej Dziedzina-Wiwer - ze swoim tomikiem

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

dzą o regionie. Podpisali ze mną umowę i spotykam się na każdym turnusie z gośćmi. Jestem wtedy w stroju i opowiadam o góralach pienińskich, zwyczajach, obrzędach, gwarze. Goście wyobrażają sobie różne górala, parzenicę często myślą ze spinką u koszuli. Dyrektor „Nauczyciela” pomyślał, że warto im coś innego przedstawić, żeby wyjeżdżając nie mieli błędnych pojęć. Spotkania są bardzo przyjemne, zawsze jest pełna świetlica. Okazuje się, że ludzie potrzebują czegoś więcej niż tylko wycieczek i pięknych krajobrazów.

Jest również zawodowym przewodnikiem i goprowcem. Sam uważa, że po przejściach zdrowotnych to już trudno mu się równać z młodymi pod względem wydolności i siły. Na dyżurce w GOPR jeszcze posiedzi i wycieczki jako przewodnik poprowadzi.

Podczas rozmowy powiedział, że ma ogromne wsparcie u żony Marii. – *Po góralsku nie mówię do niej „Maryśka”, jak wcześniej była zdrobniale „Maryś”, to tak została do końca; dobrze, że jest, ona mnie inspiruje, tak było z książką, bo mnie „naganiała” do niej. Jest pierwszym recenzentem, z początku to musiałem czytać jej wszystkie wiersze. Żona mnie naprawdę inspiruje.*

Doskonale pamięta swój pierwszy wiersz, bo pisał go przez dwa miesiące! – *Pisałem coś o gwarze do naszego lokalnego miesięcznika, nie wiem, co mi do głowy sko-*

czyło, nigdy w życiu nie pisałem wierszy – wspomina Andrzej Dziedzina-Wiwer. – Tak powstała „Scownicko gwaro”. Tu warto dodać i coś uzmysłowić, wiersz liczył sobie tylko cztery wersy! Wydaje się, że każde słowo ważył jak nigdy potem. Później, kiedy już przestał pracować zawodowo i przeszedł na rentę po operacji kręgosłupa, miał już nieco więcej czasu dla siebie. – Pisałem o przydomkach i żeby się nie pomylić wypisałem w słupku i powiesiłem na ścianie nad stołem. W pewnym momencie zauważyłem, że one mi się rymują, ten przydomek z tym, drugi z innym – mówi Dziedzina-Wiwer. – Zacząłem układać po cztery i w ten sposób zrymowały się, że ho ho, aż 12 zwrotek powstało i to był mój drugi wiersz.

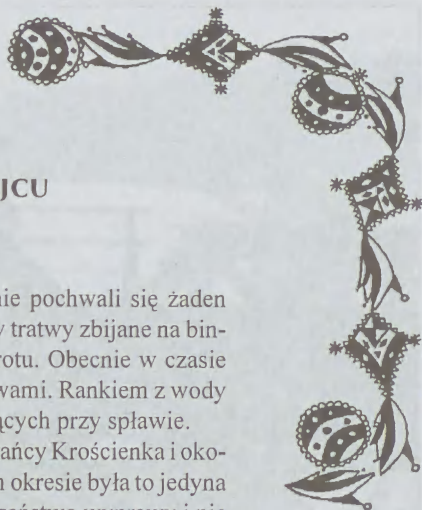
A potem już było tylko lepiej, wiersze się rodziły, często pisane na różne okazje. – *Poza Szczawnicę wypłynąłem dzięki Stanisławie Wierciach, ówczesnej prezesce Związku Podhalan. Namówiła mnie na udział w konkursie wierszy o tematyce religijnej w Ludźmierzu. Wystąpiłem pierwszy raz w życiu 3 wiersze, w tym był „Kościółek na Sewerynowce” - wspomina. Jakie było jego zaskoczenie, kiedy za pierwszym razem zdobył II nagrodę. W planie ma jeszcze tomik wierszy „Malowane kwiatki”, który ilustrować mają dzieci szkolne, a motywem będą kwiaty malowane zimową porą przez mróz na szybach okiennych. To nie koniec planów. – Mam jeszcze jeden zamiar, znam dużo legend i opowiadań pienińskich, często mało znanych, spisanych wierszem na Wyżnim Końcu, gdzie mieszkam, a które chciałbym wydać – mówi Dziedzina-Wiwer. Mowa byłaby o strachach, duchach, mamonach, diabłach rogatych i kudłatych scho-dzących się w jego czarnej izbie na posiady.*

Wedle tradycji rodzinnej, któryś z pradziadów chodził na Słowację „na bucki”. – *Przecie to nie była żadna ujma, to był honor w rodzinie – mówi Dziedzina-Wiwer. – Stamtąd przyprowadził babę i ożenił się, zamieszkali tu na Wyżnim Końcu, ale ze swego zajęcia nie zrezygnował, chodził dalej zbójować. Baba jego ze słowacka powta-rzała, że mój chłop to jak witer, czyli wiatr, nigdy w domu go nie ma, zawsze po świecie hula, no i od tego słowackiego witra zrobił się dzisiejszy Wiwer.*

Wiele w jego wierszach jest dziedziny pienińskiej, bez miejscowych urazów, ukazuje w nich, że „nie ino my, ale wszyscy razem”.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





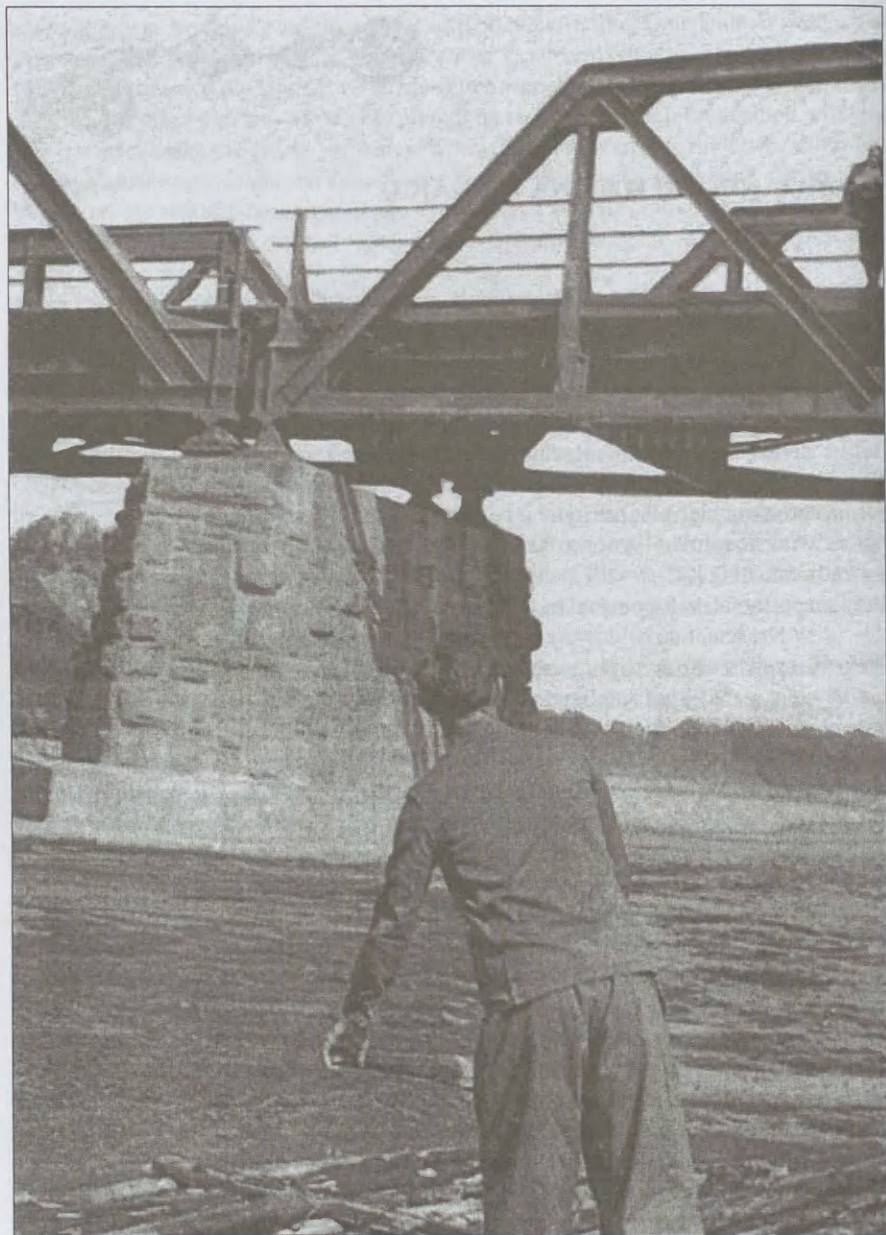
SPŁAWIANIE DREWNA NA DUNAJCU

Pływaniem po Wiśle łodziami dziś nie pochwali się żaden z pływających flisaków. W niepamięć odeszły tratwy zbijane na bindugach, życie na wodzie i niepewność powrotu. Obecnie w czasie sezonu letniego Dunajec nie zapełnia się tratwami. Rankiem z wody nie dochodzi śpiew i rozmowy górali pracujących przy spławie.

Zaraz po zakończeniu II wojny mieszkańcy Krościenka i okolic zatrudniali się przy spławie drzewa. W tym okresie była to jedyna forma zarobku, więc nikt nie pytał o bezpieczeństwo wyprawy i nie sprzeciwiał się minimalnym zarobkom. Górale tratwami o szerokości czterech metrów i dwudziestu długości zwozili jednorazowo czterdzieści kubików drzewa. Wyprawę flisacy rozpoczynali w Pieninach, a kończyli w małych miejscowościach nieopodal Kielc.

W Krościenku znajdowały się dwie składnice drzewa. Z grywałdzkich i szczawnickich lasów zwożony był towar na flis. Pierwsza przystań znajdowała się naprzeciwko nieistniejącej już Kaplicy Dobrego Pasterza, druga nieopodal starego kościółku w rynku. - *W jednym dniu pracowaliśmy przy budowie tratw, żeby następnego ranka ruszyć z towarem* - wspomina Antoni Koterba z Krościenka. - *Na każdą zbijaną łódź szedł ładunek, przeważnie deski lub płyty służące do pokrycia dachu. Zawsze dokładnie do podróży przygotowywaliśmy tratwy. Na każdej łodzi budowaliśmy tzw. jatkę, którą wykładaliśmy kamieniami i darniną, po to by w czasie wyprawy rozpalać ognisko. W tym miejscu na trawie gotowaliśmy posiłki i ogrzewaliśmy się podczas chłodu. Nie zapomnę pierogów, które Franciszek Gawel gotował na tratwie.*

Często dwa tygodnie trwał dowóz towaru do Szczucina, Korczyzna lub Winiar. Dla flisaków wyprawa była zawsze ciężką pracą. Za każdym razem podczas spławu górale, gdy dopływali do brzegu w Bartkowej (w okolicy Gródka n. Dunajcem), rozbijali tratwę, którą następnie wynajęte furmanki dowoziły do oddalonego o 6 km Rożnowa. Po dotarciu na miejsce flisacy ponownie zbijali tratwę i wypływali na jezioro. Kolejną przeszkodą do pokonania była zapora. To właśnie w Czchowie, gdzie rozpoczęto budowę tamy, flisacy każdą łódź opuszczali na linach do wody. Kiedy już tratwa wypływała na tafle jeziora, jeden z flisaków (najczęściej pomocnik) płynął po nią i holował do brzegu. Tam już czekał na niego współnik. Flis na Wiśle górale rozpoczynali w Opatowie, gdzie po pokonaniu kilku kilometrów w wyznaczonym miejscu był rozładowywany towar. Równie trudna do pokonania była dla flisaków droga powrotna. Jak wspominają pływający, w Bursowej nieopodal składowanego drzewa



Jedną z największych przeszkód na trasie spływów były mosty

(fot. ze zbiorów Jana Surowiaka)



Po wjechaniu na wodną przeszkodę trzeba było na nowo składać tratwę

(fot. ze zbiorów Franciszka Gawła)

znajdował się przystanek, gdzie kursował tylko jeden autobus do Tarnowa. Jeśli flisak nie rozładował drzewa na czas, musiał piechotą wracać do miasta.

Splaw flisaków po Wiśle trwał do czasu, kiedy została uruchomiona zaporą w Czchowie. W 1949 handlującym towarem przestało się opłacać dowozić drzewo furmankami do Kielc. Koniec prywatnego splywu nie oznaczał jednak dla zatrudnianych końca flisu na Dunajcu. W 1950 firma „Pagiet” rozpoczęła nabór chętnych do splawu drzewa. Pierwsza państwowa przystań znajdowała się w Czorsztynie, druga na Piaskach w Szczawnicy, a kolejne w Krościenku, Tylmanowej i Jazowsku. Drzewo, tym razem górale zwozili do Marcinkowic, gdzie przerabiane na tartaku pociągiem docierało do odbiorcy. - *Rocznie ze składnicy na Piaskach odpływało 16 tys. kubików drzewa - twierdzi Władysław Biel. - Pracowaliśmy wtedy przy zbijaniu tratwy w osiem osób. Jednego dnia wspólnie przygotowywaliśmy do splawu 4 tratwy. Podczas pracy nigdy nie wiedzieliśmy, komu przypadnie dana tratwa. Dopiero po skończonej pracy ciągnaliśmy losy i każdy otrzymywał łódź dla siebie.*

Trasa do Marcinkowic, wcale nie była łatwiejszą do pokonania. Flisacy, zazwyczaj rozpoczynali pracę wczesną wiosną, gdy tylko lód ustąpił na Dunajcu i pływali do późnej jesieni. Podczas sezonu zdarzały się miesiące, kiedy towar czekał na splaw z powodu niskiego stanu wody w Dunajcu. Jak wspominają pracujący, trasę z Krościenka do Marcinkowic można było pokonać w dwa dni. Zdarzały się jednak takie dni, kiedy tę samą trasę flisacy przepływali w ciągu kilku godzin.

W wodzie splawiający budowali tratwę, bo tylko w niej bez trudu można było



Retman Józef Gawel za przednią pojazdą

(fot. ze zbiorów Marii Jankowskiej)

manipulować drzewem. Pracujący na środek łodzi wybierali zawsze najdłuższe pnie drzewa, a po bokach układali najkrótsze. Z przodu tratwy (tak jak podczas spławu po Wiśle) stała osoba doskonale znająca koryto rzeki. Nad tyłem łodzi czuwał „colnik”, który przy pomocy drugiego steru tzw. pajdy baczył na tratwę.

Do pracy w państwowej firmie najchętniej przyjmowano osoby pochodzące z rodzin flisackich. Osoba chętna do pływania przez 37 miesięcy pobierała naukę pod okiem retmana. Po okresie próbnym pływający występował z prośbą o wydanie uprawnienia do... Rejonu Dróg Wodnych w Tarnowie, gdzie otrzymywał patent retmański. Osoby, które posiadały zezwolenie, mogły samodzielnie kierować tratwą oraz dodatkowo przygotowywać nowych kandydatów do pracy.

Często zdarzały się wypadki na wodzie. Spławiane drzewo, niejednokrotnie uderzało o kamienie lub koryto rzeki i niszczyło tratwę. Wtedy, górale w wodzie odbudowywali łódź. Jednak zdarzały się i takie przypadki, kiedy flisacy ratując swoje życie tracili towar i dryfowali do brzegu na kilku belkach.

Praca na bindugach flisackich w Piaskach zakończyła się w 1973, po tragicznej śmierci kierownika - Stanisława Głuca. W przeszłość odeszły pracujące na wodzie rodziny Surowiaków, Walkowskich, Salamonów, Gawłów, Jankowskich oraz Gabrysiów.

Z dużym sentymentem flisacy z Krościenka wspominają ostatni spływ. Pod koniec lat 80. XX wieku specjalnie dla filmu zasiedli za sterami tratw. Realizacja węgier-



Retman na tratwie w pobliżu Kozłeczyzny w Krościenku

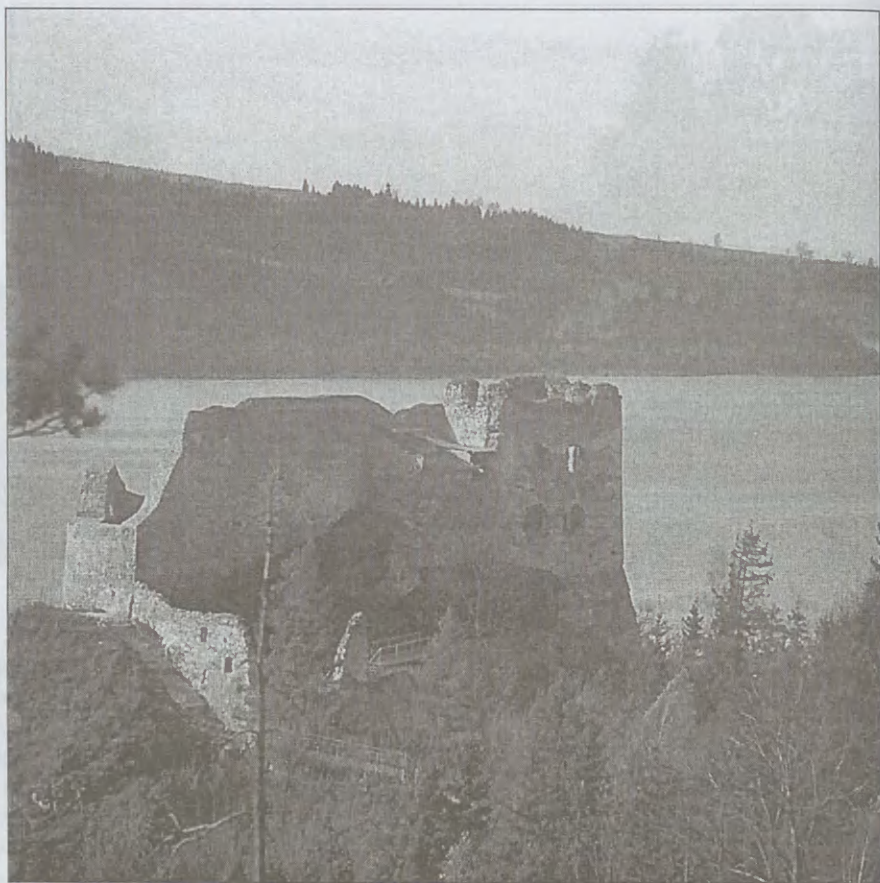
(fot. ze zbiorów Marii Jankowskiej)

sko-francuskiego filmu „Flisacy” była dla górali prawdziwym sprawdzianem umiejętności. Tym razem zmierzili się oni nie tylko z wodami w Pieninach, ale również Sanu i Cisu na Węgrzech. - *Kiedy, ktoś z ekipy filmowej zadzwonił do mnie i zaproponował udział w filmie, zawahałem się - opowiada Władysław Biel, flisak z Krościenka. - Jednak nie mogłem odmówić udziału w zdjęciach, gdy usłyszałem, jak długo poszukiwano właściwych osób do pływania. Wspólnie z Antonim zgodziliśmy się na angaż. Jak się potem okazało, czekało na nas dużo pracy. Zdjęcia trzeba było powtarzać wiele razy, a puszczoną tratwę nie można było cofnąć z powrotem pod prąd rzeki. Dodatkowym dla nas zadaniem było przeszkolenie do flisu aktorów. Siedząc na drewnianych belkach z ukrycia podpowiadaliśmy grającym, co mają robić w danym momencie. Nigdy nie zapomnę tej przygody - kończy pan Władysław.*

Aneta Dusik
Krościenko n. Dunajcem

Przypisy

- I. Ks. Bronisław Krzan: Klejnot zagubiony w górach, Krościenko n. Dunajcem. 1988,
- II. Krzysztof Koper: Z dziejów Krościenka nad Dunajcem, PTH, Nowy Targ 2005,
- III. Rozmowa z Władysławem Bielem i Antonim Koterbą z Krościenka 2001 r.



Ruiny zamku w Czorsztynie

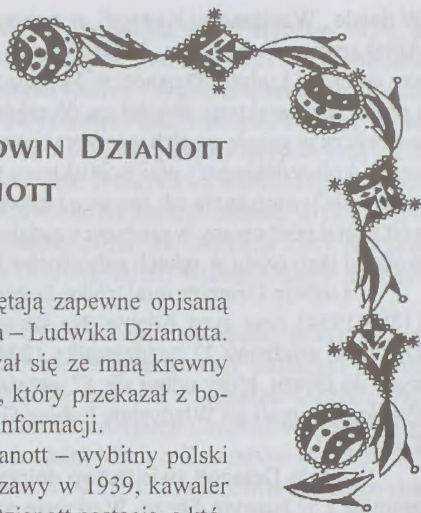
(fot. Jacek P. Zachwieja)

OJCIEC I SYN – MAGISTER LUDWIN DZIANOTT I PODPUŁKOWNIK ADAM DZIANOTT

Czytelnicy „Prac Pienińskich” pamiętają zapewne opisaną przeze mnie postać krościenkiego aptekarza – Ludwika Dzanotta. Już po publikacji tego artykułu skontaktował się ze mną krewny magistra Dzanotta – pan Dominik Dzanott, który przekazał z bogatych zbiorów rodzinnych szereg cennych informacji.

W Krościenku urodził się Adam Dzanott – wybitny polski wojskowy, jeden z dowódców obrony Warszawy w 1939, kawaler Orderu Odrodzenia Polski. Jest więc Adam Dzanott postacią, o której mieszkańcy Krościenka powinni pamiętać. Rodzina Dzanottów pochodzi z Castasegnii, z włoskiego kantonu Gryzonia w Szwajcarii. Za założyciela polskiej linii tego rodu można uznać Piotra Dzanotta de Castellati, który do Polski przybył na przełomie XVI i XVII wieku.

Ojcem naszego aptekarza był Ludwin Józef Stanisław Dzanott urodzony 3 marca 1838 w Olszanie. Od razu zwracam uwagę na imię: Ludwin. To samo bardzo rzadkie imię nosić będzie również i jego syn, natomiast czasopisma farmaceutyczne, na które powoływałem się podawały błędnie – Ludwik. Ludwin Dzanott zakupił w czerwcu 1867 majątek Lubla w powiecie krośnieńskim. Syn Ludwina Józefa Stanisława – przyszły magister farmacji Ludwin Aleksander Józef Tomasz Dzanott de Castellati urodził się 11 września 1864 w Krakowie. Jego matką była Izabella z Czechów primo voto Lisowiecka. Dyplom magistra farmacji uzyskał w roku 1888 na Uniwersytecie Jagiellońskim, po wysłuchaniu wykładów m. in. z fizyki, botaniki, zoologii, chemii ogólnej i chemii leków. Na zakończenie studiów przedstawił rozprawę dotyczącą właściwości salicylanu etylu. W trzy lata później, 31 stycznia 1891 r., w kościele parafialnym w Czarnym Potoku poślubił Aleksandrę Władysławę Walerię (ur. 17.10.1867, zm. 28.03.1961), córkę Antoniego Śmiałowskiego i Wincencji z Hołyńskich. W 1890 Ludwin Dzanott został dzierżawcą apteki Karola Jezierskiego w Starym Sączu. Zaaprobowano to c. k. ministerstwo 1 kwietnia 1890 r. Dzanott pracował w Starym Sączu przez pięć lat. Następnie przeniósł się do Krościenka, gdyż 8 marca 1894 dotychczasowy właściciel tutejszej apteki – Mansfeld Kaczyński odstąpił mu (niestety nie wiadomo, na jakich warunkach) swą aptekę. Ludwin Dzanott zaangażował się w sprawy lokalnej społeczności, już w roku przejęcia apteki wszedł w skład władz Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jak jednak pamiętają czytelnicy artykułu o krościenkich aptekarzach, losy Ludwina Dzanotta okazały się tragiczne: zmarł bardzo młodo.



W dziale „Wiadomości bieżące”, w numerze z 1 maja 1897 „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” donosiło: „W Krościenku nad Dunajcem zmarł dnia 9 kwietnia tamtejszy aptekarz Ludwin Dzanott w 34 roku życia. Zmarły był człowiekiem pełnym zalet i prawego charakteru; należał on do rzędu tych aptekarzy, którzy w otoczeniu swem, zwłaszcza w gronie swoich współpracowników, cieszą się wielką i zasłużoną sympatią, dzięki koleżeńskiemu i przyjacielskiemu postępowaniu. Długa i nieuleczalna choroba przerwała pasmo życia tak zacnego i młodego aptekarza. – Cześć jego pamięci!”. Dzanott został pochowany w grobowcu rodzinnym w Lubli. Apteka w Krościenku pozostała od tego czasu w rękach sukcesorów Ludwina Dzanotta aż do roku 1939.

Ludwin Dzanott miał trójkę dzieci: dwie córki – Eugenię (1891-1970) i Halinę (1893-1954) oraz syna Adama. Na szczególną uwagę zasługuje wspomniany Adam Dzanott, urodzony 23 października 1894 w Krościenku. Według przekazów rodzinnych do chrztu, który odbył się 17 września 1895 w kościele parafialnym w Czarnym Potoku, trzymali go Władysław Lubicz-Głębocki i Kazimiera Trzeciecka (siostra żony Dzanotta).

Adam Dzanott świadectwo dojrzałości uzyskał 12 czerwca 1914 r. w Gimnazjum nr 1 w Nowym Sączu. W okresie nauki (od lutego 1913 do września 1914) brał udział w Związku Strzeleckim w Nowym Sączu. Jako ochotnik 4 września 1914 wstąpił do XX Pułku Piechoty Austriackiej.

Po upływie roku został w tej formacji kadetem-aspirantem i dowódcą plutonu a następnie kadetem-dowódcą plutonu i kompanii. W okresie od 19 września do 1 listopada 1918 jako podporucznik-słuchacz przebywał w Szkole Oficerskiej Wojska Polskiego na Syberii. Z dniem 1 listopada został w Szkole Oficerskiej dowódcą plutonu i funkcję tę pełnił do 19 listopada tego roku, kiedy to otrzymał nominację na adiutanta XX Batalionu II Pułku Strzelców Polskich, wchodzącego w skład V Syberyjskiej Dywizji Strzelców. Była to polska formacja wojskowa, tworzona od stycznia 1919 pod ogólnym zwierzchnictwem majora a następnie pułkownika Waleriana Czumy (weterana II Brygady Legionów), na obszarach pomiędzy Wołgą a Uralem oraz na Syberii; w kwietniu 1919 liczyła około 11 tysięcy żołnierzy i należała do Armii Polskiej we Francji. Działaniom militarnym dywizji towarzyszyła działalność kulturalna i oświatowa; przy poszczególnych formacjach Dywizji działała polska prasa, biblioteki, teatry, gospody żołnierskie... Prowadzono naukę czytania i pisania a także wykłady z historii i literatury polskiej. Dywizja Syberyjska znana była z błyskawicznych manewrów, posiadała cztery pociągi pancerne, ochraniające kolej transsyberyjską oraz uzbrojone statki kursujące po rzece Ob.

W 1919 przyszły kolejne awanse Adama Dzanotta: 22 lutego został adiutantem całego II Pułku Strzelców, natomiast 20 czerwca dowódcą kompanii. Był to okres, kiedy Dywizja Syberyjska uczestniczyła w kontrofensywie wojsk admirała Aleksandra Kołczaka, skierowanej przeciwko wojskom bolszewickim. Jednak wobec ciągłych klęsk wojsk kołczakowskich wiele oddziałów zaczęło wycofywać się do Władywostoku, skąd miano przeprowadzić ewakuację statkami. Piąta Syberyjska Dywizja Strzelców Polskich, w niezwykle ciężkich warunkach syberyjskiej zimy i przy ciągłych potyczkach z oddziałami wroga, także próbowała się ewakuować. Została jednak otoczona

ze wszystkich stron i zmuszona do poddania się. Wówczas to, 19 stycznia 1920, do niewoli trafił także Adam Dziañott. Przebywał w niej do 21 marca 1921. Po uwolnieniu powrócił do Polski i służył w formacjach artyleryjskich - organizowanego w Toruniu z weteranów i niedobitków - V Dywizji I Syberyjskiego Pułku Piechoty Brygady Syberyjskiej Wojska Polskiego. Pierwszy Pułk wraz z całą Brygadą Syberyjską brał udział w walkach z bolszewikami w składzie V Armii gen. Władysława Sikorskiego, toczącej zacięte boje nad Wkrą i na północnym Mazowszu. Za zasługi oddane w czasie tych walk Adam Dziañott jako porucznik, odznaczony został 10 listopada 1921 Krzyżem Walecznych (numer legitymacji 38748) oraz Orderem Virtuti Militari klasy V nadanym 22 czerwca 1922 (legitymacja nr 7727).

Okres międzywojenny to dla Adama Dziañotta czas wyteżonej pracy, owocującej licznymi awansami w hierarchii wojskowej. 19 grudnia 1922 ukończył ze stopniem bardzo dobrym Szkołę Młodszych Oficerów Artylerii w Toruniu. Od roku 1923 służył jako kapitan i dowódca VIII Baterii IX Pułku Artylerii Ciężkiej w Starogardzie i Siedlcach. 4 czerwca 1927 w Chodorowie poślubił Marię z Zarembów (ur. 2.5.1885, w Wielogłowie w powiecie sandomierskim, zm. 2.10.1951 w Jaśle). Mieli jednego syna – Jana (ur. 1.10.1928 w Brześciu, zm. 11.09.2004 w Boguchwale pod Rzeszowem), inżyniera elektryka i magistra nauk technicznych.

W obfitującym w rocznice roku 1928 otrzymał liczne odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Medal pamiątkowy za wojnę 1918-1921, Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Medal Interaliee de la Victoire oraz Krzyż Niepodległości. W latach 1929-31 był słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Po jej ukończeniu, 19 sierpnia 1931, otrzymał dyplom Oficera Dyplomowanego. W 1932 nadany mu został stopień majora i w tym właśnie stopniu służył jako dowódca I Dywizjonu IX Pułku Artylerii Ciężkiej w Brześciu. Równocześnie (1931-1934) był szefem sztabu IX Dywizji Piechoty w Siedlcach; od marca 1933 do października 1934 już w stopniu podpułkownika. Kolejnym etapem w wojskowej karierze Adama Dziañotta było stanowisko zastępcy dowódcy VII Pułku Artylerii Lekkiej w Częstochowie. W latach trzydziestych (od października 1934 do maja 1938) był wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Tuż przed wybuchem wojny, w okresie od maja 1938 do 5 września 1939 pełnił funkcję dowódcy IX Pułku Artylerii Ciężkiej we Włodawie. Dekretem z 10 listopada 1938 nadano podpułkownikowi Dziañottowi Order Kawalera Odrodzenia Polski.

W 1939 brał udział w obronie Warszawy, jako dowódca artylerii odcinka „Warszawa-Zachód”. Za zasługi oddane na polu walki, rozkazem generała Rómmla z 29 września 1939, odznaczony był Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari 4 klasy oraz Krzyżem Walecznych. W dwa dni później – 1 października, już po kapitulacji Warszawy, dostał się do niewoli niemieckiej. Początkowo, przez okres kilku miesięcy, przebywał w Oflagu IVB w twierdzy Koenigstein koło Drezna a następnie, aż do wyzwolenia obozu 29 kwietnia 1945 Oflagu VIIA w Murnau w Bawarii. Po zakończeniu działań wojennych, od 13 lipca 1945 do 8 czerwca 1947, służył w II Korpusie Polskim, na stanowisku zastępcy kwatermistrza bazy II Korpusu we Włoszech i szefa sztabu w Anglii. Odznaczony został wówczas brytyjskim medalem wojny 1939-1945 (The War Medal).

Burzliwe były powojenne losy podpułkownika Działotta, na których zaciążyła wojskowa przeszłość w okresie II Rzeczypospolitej i krótka powojenna służba w II Korpusie w Wielkiej Brytanii. Jak relacjonuje syn Adama – Jan Działotto: „Po czerwcu 1947 wrócił do Polski, ze względu na bardzo ciężkie warunki, w jakich znalazła się Jego żona. Niestety, w niedługim czasie po Jego powrocie, żona zmarła. On sam, jako były oficer Wojska Polskiego, nie mógł znaleźć odpowiedniej posady. W latach 1948-1950 pracował jako urzędnik w Polskiej Agencji Drewna „Paged” w Tarnowie. Zwolniony na polecenie Urzędu Bezpieczeństwa; kilkakrotnie był przesłuchiwany przez wiele godzin w tym urzędzie. W latach 1951-1963 pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Jaśle na stanowisku starszego planisty. (...) W lutym 1954 bezpieka zażądała zwolnienia z pracy. Do tego czasu zyskał uznanie u robotników firmy, a jednostka nadrzędna w Rzeszowie oceniała wysoko umiejętności zawodowe, proponując mu stanowisko w Zarządzie, którego nie przyjął. Robotnicy wnieśli stanowczy protest w sprawie zwolnienia. Sprzeciw był skuteczny. Pracował do 69 roku życia, lubiany i szanowany przez współpracowników, przy zmianach dyrektorów kierował firmą. Był zadowolony z pracy. W 1974 opracował drzewo genealogiczne rodziny Działottów. W Nowym Sączu mieszkał u swego siostrzeńca, przeniósł się do małego pokoiku w Tarnowie”. Zmarł 15 listopada 1981 i pochowany został na cmentarzu w Tarnowie-Krzyżu.

Na koniec należy dodać, że rodzinę Działottów łączyły więzy pokrewieństwa z magistrem farmacji Józefem Walterem – dzierżawcą pozostającej w ich posiadaniu apteki w Krościenku. Jego brat Władysław Adalbert Walter poślubił bowiem Julię de Castellati Działotto.

Informacje wykorzystane w artykule pochodzą ze zbiorów rodzinnych Dominika i Jana Działottów. Za ich udostępnienie składam serdeczne podziękowania.

Maciej Bilek
Kraków

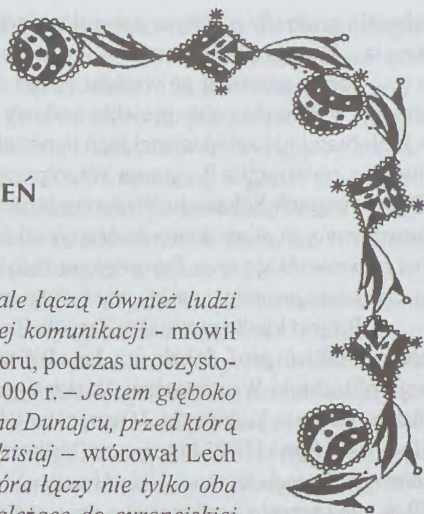


KŁADKA MARZEŃ WIELU POKOLEŃ

- Mosty nie łączą tylko terytoriów, ale łączą również ludzi i tworzą tym samym podstawę do wzajemnej komunikacji - mówił Stefan Dziurny, starosta Czerwonego Klasztoru, podczas uroczystości otwarcia kładki na Dunajcu 12 sierpnia 2006 r. – Jestem głęboko przekonany, że taką atrakcją będzie kładka na Dunajcu, przed którą stoimy i za sprawą której spotkaliśmy się dzisiaj – wtórował Lech Janczy, wicewójt Czorsztyna. – Kładka, która łączy nie tylko oba brzegi rzeki, dwie wsie, ale i dwa kraje należące do europejskiej wspólnoty.

Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali wspólnie: wicewójt Czorsztyna Lech Janczy, starosta Czerwonego Klasztoru Stefan Dziurny, marszałek województwa małopolskiego Janusz Sepioł oraz marszałek województwa preszowskiego Peter Chudik. Kładkę poświęcił ks. biskup pomocniczy diecezji spiskiej Andrzej Imrich. W ocenie Janusza Sepioła otwarcie kładki na Dunajcu, łączącej Sromowce Niżne z Czerwonym Klasztorem, to spełnienie marzeń wielu pokoleń, ale to również przykład dobrze prowadzonej polityki regionalnej, która często polega na wyborze niedużych, ale trafionych zadań.

Sprawa połączenia brzegów Dunajca pojawiła się już 17 maja 1914 roku, gdy rada gminna Sromowiec Niżnych w Cesarstwie Austro-Węgierskim zdecydowała, by rozpocząć starania o budowę mostu na Dunajcu. W protokole nr 10 odnotowano: „Jan Dziurny wójt stawia wniosek, aby powzięto staranie [o] budowę mostu na Dunajcu, bo tutejsi mieszkańcy gminy nie mają żadnego połączenia ze światem i wskutek tego zamiast podnosić się na majątkach to jeszcze upada, a że my ubodzy sami budowie mostu nie podołamy, przeto są my przymuszeni prosić ustnie we Lwowie pana Namiestnika, aby nam odpowiednią kwotę na budowę mostu udzielić raczył. Na wyjechanie do Lwowa upoważniam osoby godne zaufania i oto wielbnego ks. Jana Kwiatkiewicza i Jędrzeja Waradzyna, a koszta podróży poniesie gmina z funduszu gminnego jako przewóz do stacji kolejowej i przywóz na powrót oraz kolej i jakie takie strawne”. W następnej uchwale Rada Gminy 28 maja uchwaliła zgodę na wycięcie z gminnego lasu na potrzeby budowy mostu 50 drzew o średnicy 12-14 cali, czyli 30-36 cm i obciążeniu mieszkańców obowiązkiem odpracowania 4 dni na budowie, odnosito się to do każdego domu, tzw. numeru. Niestety starania na tym się zakończyły, w sierpniu wybuchła I wojna światowa. Do problemu mostu powrócono dopiero 27 lipca 1939, gdy na



zebraniu gromady u sołtysa uchwalono petycję do władz. Tym razem na przeszkodzie stanęła... II wojna światowa!

Temat powrócił po wejściu Polski i Słowacji do Unii Europejskiej. Pierwszym krokiem było wykonanie projektu budowy kładki rowerowo-pieszej, wkomponowanej w krajobraz i nie zakłócającej jego harmonii. W 2003 roku złożono wniosek o dofinansowanie inwestycji z Programu Współpracy Przygranicznej PHARE Polska - Słowacja 2003 w ramach Schematu Wsparcia Struktury Około biznesowej. - *Bez unijnego dofinansowania, pomocy samorządu województwa małopolskiego i samorządu województwa preszowskiego oraz Euroregionu Tatry, budowa kładki, a co za tym idzie, wspaniała szansa na promocję gminy, nie byłoby możliwe* - podkreślał wicewójt Janczy.

Projekt kładki powstał w Zespole Badawczo-Projektowym „Mosty Wrocław” s. c. pod kierunkiem prof. dr hab. inż. Jana Biliszczuka – dyrektora Instytutu Inżynierii Lądowej Politechniki Wrocławskiej. W skład zespołu wchodził: Paweł Hawryszków, Adam Maury, Mariusz Sułkowski, Mieczysław Węgrzyniak, konsultantem był arch. Zbigniew Śliwiński i firma HSW-Ingenieure (Volker Schiermeyer). – *Kładkę zaprojektowano jako konstrukcję podwieszoną. Układ konstrukcyjny obiektu to przęsło nurtowe o rozpiętości 90 m, dwa przęsła nadbrzeżne o rozpiętościach 2 x 10,5 m. Całkowita długość obiektu wraz z rampami gruntowymi wynosi prawie 150 m – powiedział podczas otwarcia prof. Biliszczuk. – Pomost zaprojektowano jako drewniany z elementami stalowymi. Szerokość użytkowa pomostu wynosi 2,5 m, zaś całkowita 3,5 m, wysokość 1,87 m. Konstrukcję pomostu stanowią dwa dźwigary z drewna klejonego stężone stalowymi półramami i układem stężeń wiatrowych. Dźwigary pomostu zaprojektowano z drewna świerkowego. Całkowita długość dźwigarów klejonych jest równa 112 m. Wewnętrzne i zewnętrzne oraz górne powierzchnie dźwigarów wyłożone zostały szalówką z drewna modrzewiowego. Konstrukcja pomostu kładki została podwieszona za pomocą mieszanego układu cięgien do pylonu wykonanego z rur stalowych o średnicy 508/30 mm, który wznosi się na wysokość 26,84 m ponad betonowy trzon. Pylon pochylono pod kątem 75 stopni w kierunku przęsła nurtowego. Połączenia elementów stalowych zaprojektowano jako spawane. Rozpiętość kładki wynosi 90 m i zdaniem prof. Biliszczuka lokuje ją na czele obiektów o najdłuższym przęśle w świecie wśród mostów podwieszonych z drewna klejonego. Podczas otwarcia mówiło się wprost, że jest to najdłuższe przęsło w świecie!*

Kładkę realizowało konsorcjum firm: Schmees & Lühn Polska Sp. z o.o. i REMOST P.H.U. Dębica (generalne wykonawstwo), z tym że dźwigary z drewna klejonego wykonane zostały w firmie Schmees & Lühn w Niemczech, elementy stalowe w firmie ALSTEMA Sp. z o.o. w Mikołowie, a system podwieszenia w firmie Pfeifer Technika Budowlana Sp. z o.o. Budową kierował Józef Siry, za montaż odpowiadał Mirosław Kubiak, a za podwieszenie Leszek Makarowski.

- *Firma Schmees & Lühn specjalizuje się w ogóle w budownictwie tego typu kładek o dużych rozpiętościach, podobną kładkę wykonaliśmy w Luksemburgu o długości prawie 70 m. Jeżeli przyjrzymy się wszystkim elementom, to można śmiało powiedzieć, że jest to siostra tamtej kładki, jednak już w lepszym wykonaniu, na bazie zdobytego większego doświadczenia – powiedział nam Mirosław Kubiak, dyrektor generalny*

firmy na Polskę. – *Cała kładka została wykonana w naszej fabryce we Fresenburgu, przywieziona, co jest ciekawe, w siedmiu elementach na plac budowy z Niemiec, spedycyjnie było to duże przedsięwzięcie. Najdłuższy element 25 m, pięć elementów po 15 i ostatni element 12,60 m. Ciężar pylonu ok. 26 t, łącznie stali jest ponad 70 t. Kładka szacunkowo waży w granicach 150 t. Montaż samej kładki odbył się w ciągu trzech dni, w tym czasie w całości znalazła się na podporach - z satysfakcją w głosie powiedział Mirosław Kubiak. Przy kładce pracowało 10 monterów, po połowie z Polski i z Niemiec. Kładka w trakcie budowy wzbudziła duże zainteresowanie nie tylko w Polsce, była prezentowana na wystawie mostów podwieszanych w Chorwacji.*

- Wykonujemy w ogóle inwestycje w drewno, szczególnie w połączeniu z dobrym gatunkiem stali. Nasza firma w zasadzie nie buduje mostów betonowych, staramy się, żeby przenieść te wszystkie wzorce wartości i wkomponować w przyrodę drewno – mówił Mirosław Kubiak. - Jest potrzeba w Polsce zakomunikowania, przede wszystkim decydentom, że tak naprawdę drewno klejone ma tak doskonałe parametry, że może być z powodzeniem używane zamiast szarego masywnego betonu, świetnie się łączy i komponuje w przyrodzie, jest trwałe. Na drewno klejone gwarancje mogą być rzędu 50 lat.

Jednak wokół budowy kładki od samego początku działały się dziwne rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. W historii zapisze się fakt, że kładka powstała przy znaku granicznym II/105, zatem o 290 m powyżej przejścia granicznego na szlaku turystycznym wyznaczonym w okolicy znaku II/104 w wyniku podpisanej umowy między rządami Polski i Słowacji. Konieczne było dokonanie zmian w umowie poprzez wymianę not dyplomatycznych.

To nie koniec, kładka w dniu otwarcia była nielegalnie użytkowana. Nie powinna być udostępniona, bo nie miała pozwolenia na użytkowanie! O jej otwarciu i udostępnieniu powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w Nowym Targu dowiedział się z... prasy, bo na uroczystości nie został zaproszony. Wniosek gmina wprawdzie złożyła, ale niekompletny, nie zawierał wszystkich dokumentów wymaganych prawem budowlanym – potwierdził powiatowy inspektor nadzoru budowlanego. Złożony został 3 dni przed otwarciem i jak się okazało brakowało m.in. dziennika budowy, protokołu odbioru technicznego i atestów budowlanych. Decyzją wicewójta Lecha Janczygo kładka została 22 sierpnia zamknięta. Dla prasy – jako uzasadnienie – Lech Janczy podał: *- Po stronie słowackiej trwają jeszcze prace przy murze oporowym. Dopóki ostatecznie nie zostaną zakończone, most nie będzie czynny. Procedura jest w toku, mamy wyznaczony termin rozpatrzenia dokumentacji. Jednak ze względów bezpieczeństwa, w związku z pracami przy murze oporowym kładka będzie nieczynna najpóźniej do 30 sierpnia.* A jak było w rzeczywistości? Mimo zamknięcia... była czynna, bowiem Słowacy pozwolenie otrzymali i z ich strony nie było formalnych przeszkód, by zakazać wstępu na kładkę. W konsekwencji – jak podała prasa - na gminę nałożono karę w wysokości 37 tys. 500 zł za oddanie kładki bez pozwolenia na jej użytkowanie. Pokrętne działania chyba byłyby bardziej zrozumiałe, gdyby otwarcie powiedziano, że gminie zależało na dotrzymaniu terminów rozliczenia inwestycji, w przeciwnym razie musiałyby zwrócić otrzymane środki unijne.

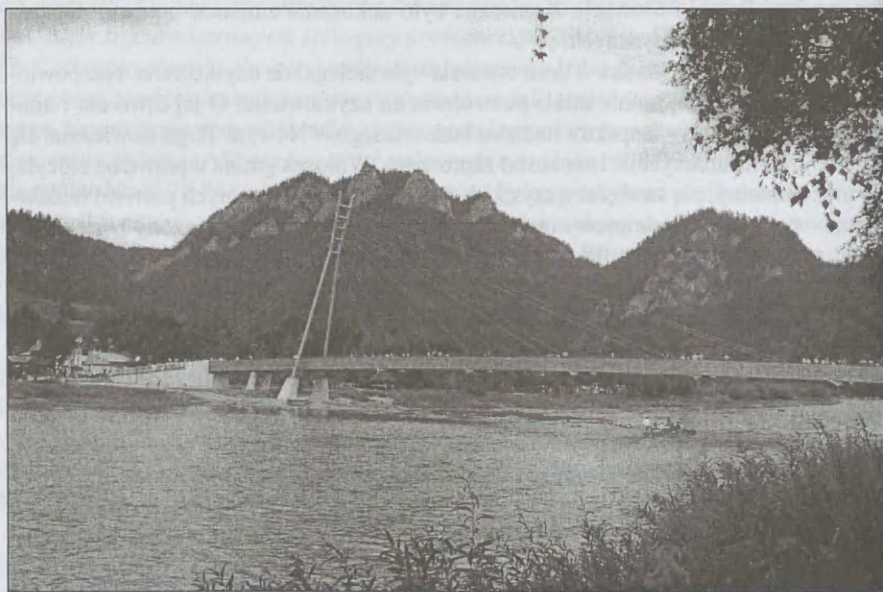
Granicę między Sromowcami Niżnymi a Czerwonym Klasztorem można przekraczać w wyznaczonych godzinach, a z przejścia granicznego mogą korzystać piesi, rowerzyści i osoby na wózkach inwalidzkich. Kontrole prowadzone będą wrywkowo, bowiem przejście ma status miejsca przekraczania granicy na szlaku turystycznym.

Koniec z przekraczaniem Dunajca z paszportem w zębach, powróciliśmy do normalności, a że z przeszkodami? To nic, jesteśmy do nich przyzwyczajeni i gdyby ich nie było, życie byłoby nudne.

Ryszard M. Remiszewski

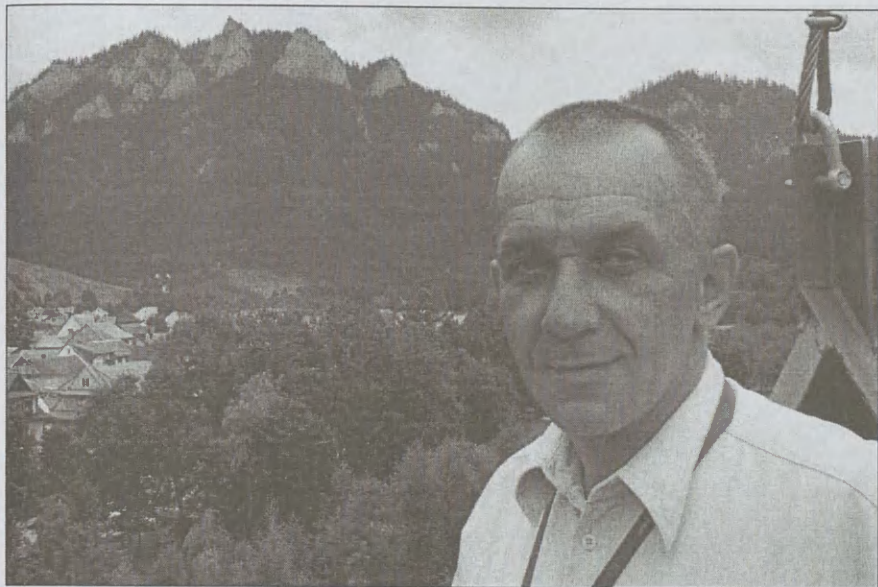
Gliwice

Fot. autor



Kładka na tle Trzech Koron

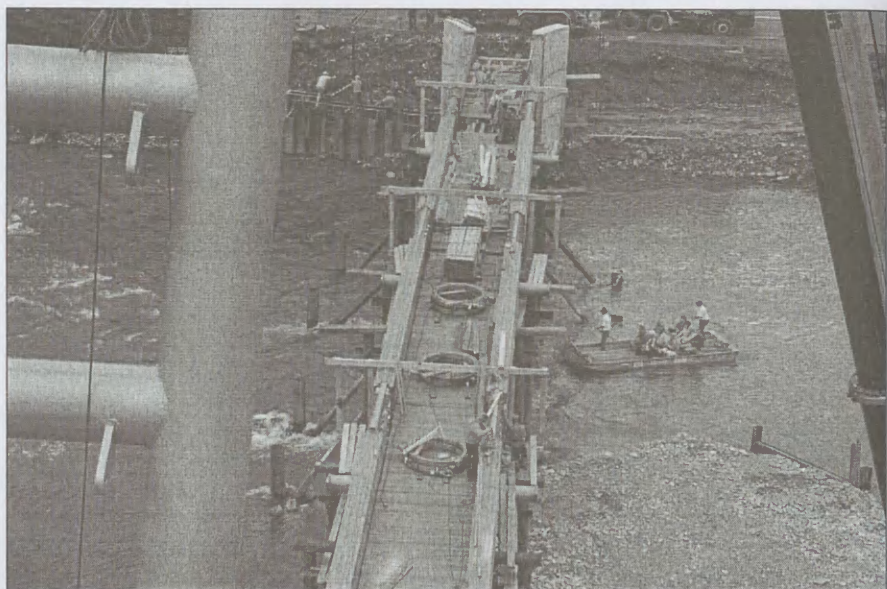
(fot. Wojciech Preidl)

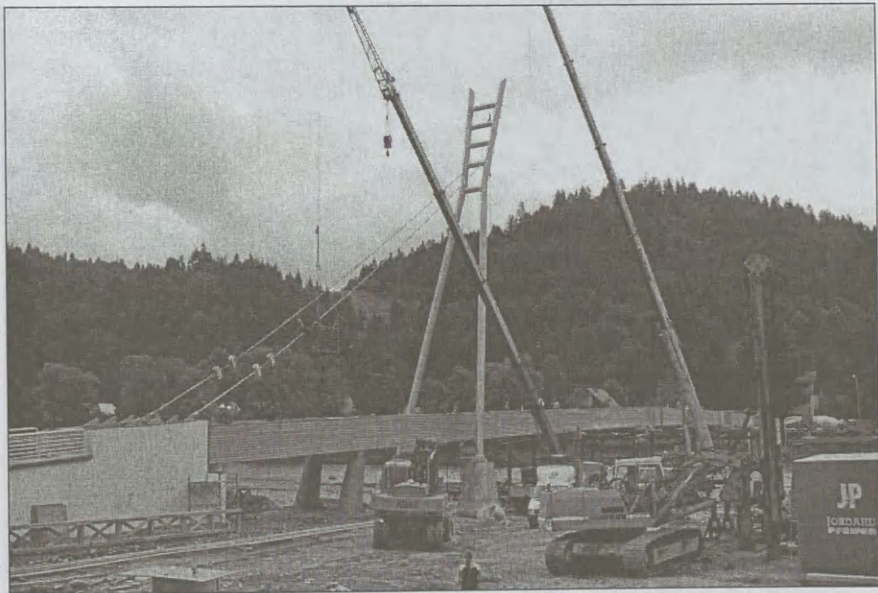
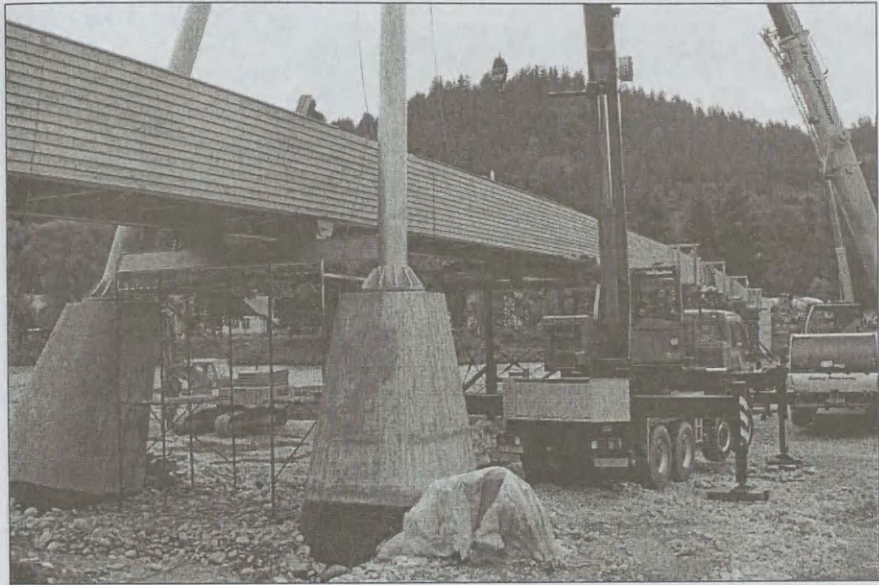


Mirosław Kubiak - dyrektor generalny firmy Schmess...

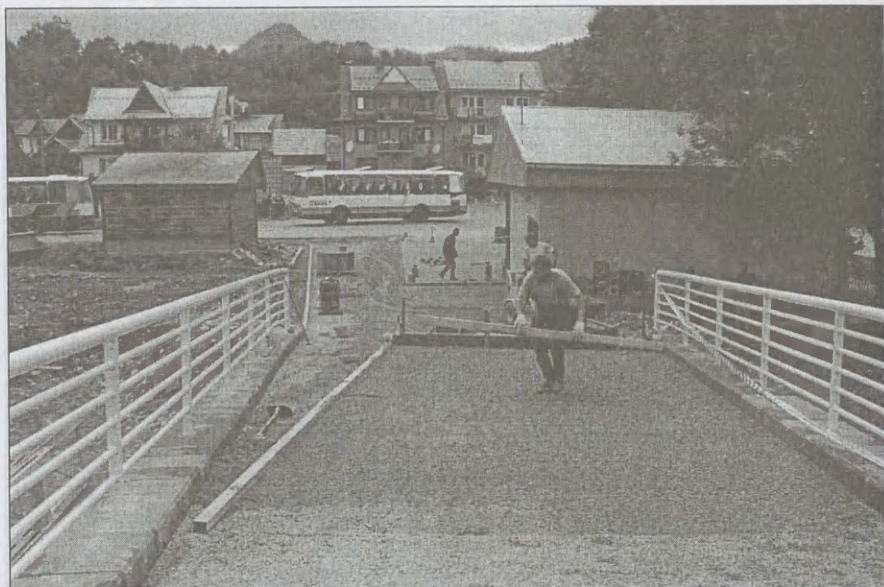


Kładka w budowie, widok z wysokości pylonu,
wykonane z kosza na wyciągniku dźwigowym





To już historia... zdjęcia z placu budowy



Od spodu również dobrze się prezentuje



Andrej Imrich - ks. biskup pomocniczy diecezji spiskiej, nominowany na biskupa przez Jana Pawła II 4 czerwca 1992, wyświęcony w Spiskiej Kapitułe 11 lipca 1992, wcześniej był kapłanem m. in. w Rabczy i Trzcianie na Orawie



Ks. bp Andrej Imrich w otoczeniu kapłanów polskich i słowackich, z lewej w ciemnej sutannie ks. Marek Kądziaława - proboszcz ze Sromowiec Niżnych, po prawej w ciemnej sutannie ks. Czesław Jakóbczyk emerytowany proboszcz tejże parafii



Przemawia Lech Janczy - wicewójt Czorsztyna...



... i Stefan Dziurny - starosta Czerwonego Klasztoru



Wstęgę przecinają obaj starostowie



Wstga przecięta, kładka otwarta, od lewej: Janusz Sepioł, Peter Chudik,
Stefan Dziurny, Lech Janczy

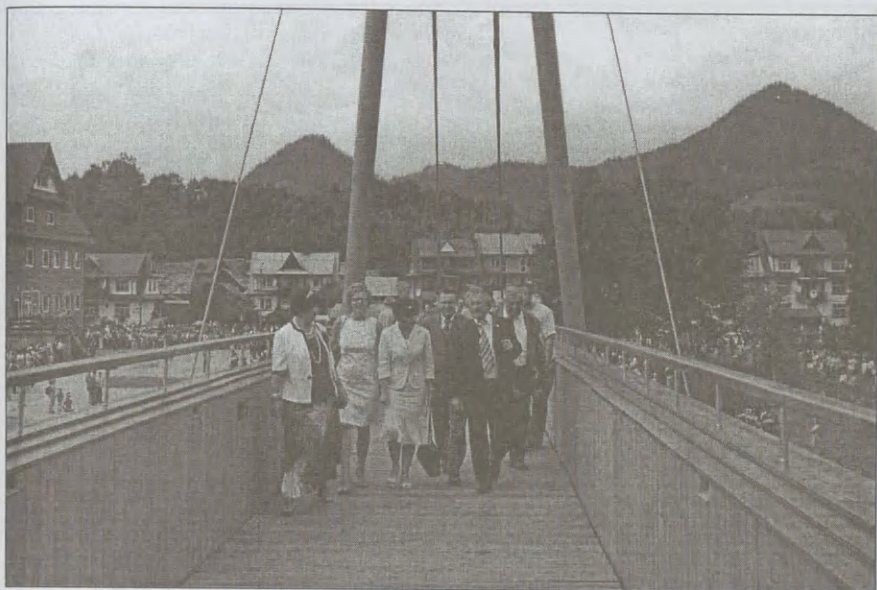
(fot. Teresa M. Zielińska)



Kładka... łączy ludzi i narody



Ks. bp Andrzej Imrich święci kładkę i przy okazji... przedstawiciele mediów



Tradycji staje się zadość, na kładkę w otoczeniu gości wchodzi jako pierwszy projektant prof. Jan Biliszczuk



prof. Jan Biliszczuk



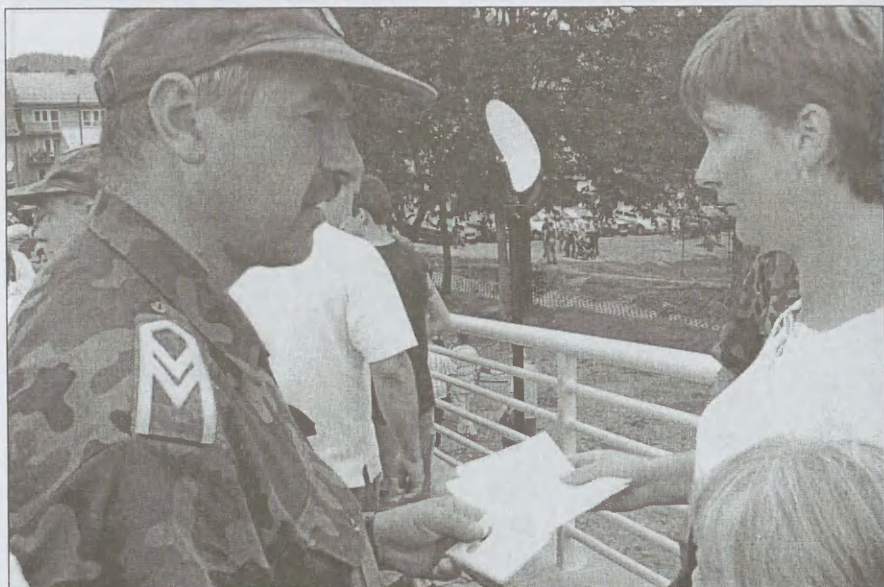
Starosta Czerwonego Klasztoru Stefan Dziurny



Józef Siry i Mirosław Kubiak - budowniczo wie kładki



Z kładki wszystko wygląda jak nowe



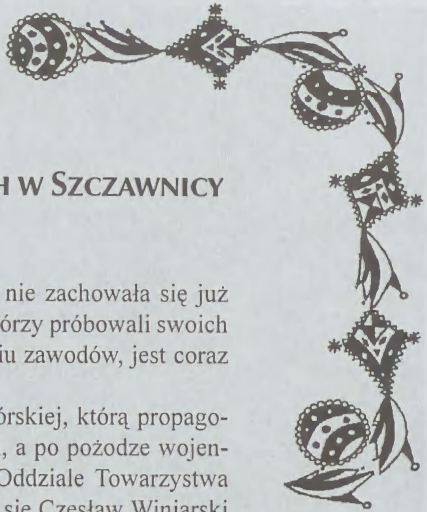
Pierwsi turyści na kładce i pierwsze kontrole



Pokaz Orkiestry reprezentacyjnej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej zachwycił widzów



Sromowce Niżne z wysokości ...pylonu



HISTORIA SKOKÓW NARCIARSKICH W SZCZAWNICY

Czas zaciera fakty, prawdopodobnie nie zachowała się już żadna dokumentacja z tego okresu, a tych, którzy próbowali swoich sił w skokach narciarskich lub organizowaniu zawodów, jest coraz mniej.

Zaczęło się wszystko od turystyki górskiej, którą propagowano w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, a po pożodze wojennej z wielkim trudem reaktywowanym w Oddziale Towarzystwa w Szczawnicy w 1923 r. Pionierami okazali się Czesław Winiarski i dr Artur Karol Werner¹. Pierwszy dokooptowany został do zarządu oddziału 9 marca 1930 r., drugi wybrany w 1931. Obaj uznawani są za współzałożycieli sekcji narciarskiej, która wystartowała od razu z inicjatywą zbudowania skoczni narciarskiej, której skromny kosztorys opiewał na 2.500 zł, a kwota, jaką zarząd przyznał na ten cel, wyniosła zaledwie 500 zł.

Na przełomie 1931 i 1932 roku doprowadzono do rozmów z płk. Franciszkiem Wagnerem, działaczem z zakopiańskiego TS „Wisła”, w wyniku których w roku 1933 z sekcji narciarskiej oddziału PTT utworzył się samodzielny klub sportowy w Szczawnicy. Jego pierwszym prezesem został Czesław Winiarski. Do tego czasu sekcja uporała się z budową skoczni narciarskiej na Jarmucie z zeskokiem do Malinowa. Wydatnej pomocy udzielił 1 Pułk Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza. W inauguracyjnym konkursie skoków wzięli udział - oprócz miejscowych zawodników - goście z Zakopanego, Krynicy, Nowego Sącza i Lwowa.

Pierwsza skocznia narciarska uległa zniszczeniu w czasie okupacji. Szkoda, bo była w miarę nowoczesna, umożliwiawała oddawanie długich skoków. Pierwszym trenerem, który uczył skakania, był dr Artur Karol Werner. Sam skakał niedaleko, chodziło przecież o pokazanie zawodnikom, jak należy to robić. Często treningi i zawody odbywały się przy współudziale zawodników z Zakopanego, których podglądano, jak skaczą; mieli większe doświadczenie. Podczas okupacji Niemcy zabronili wszelkiej działalności, a narty rekwirowali, więc dr Werner posłużył się fortelem, polecił narty skracać. Obciętych, a zatem niewymiarowych, nie zabierano na potrzeby wojska.

Drugą skocznnię zbudowano już po wojnie na stoku Palenicy z zeskokiem na Polanki. Próg był z kamienia, murowany. W latach 50. XX wieku została przebudowana według projektu inż. Jerzego Muniaka z Krakowa, który był projektantem i budowniczym skoczni narciarskich, najazd i zeskok poprawiał Kazimierz Sowa, a całość nad-



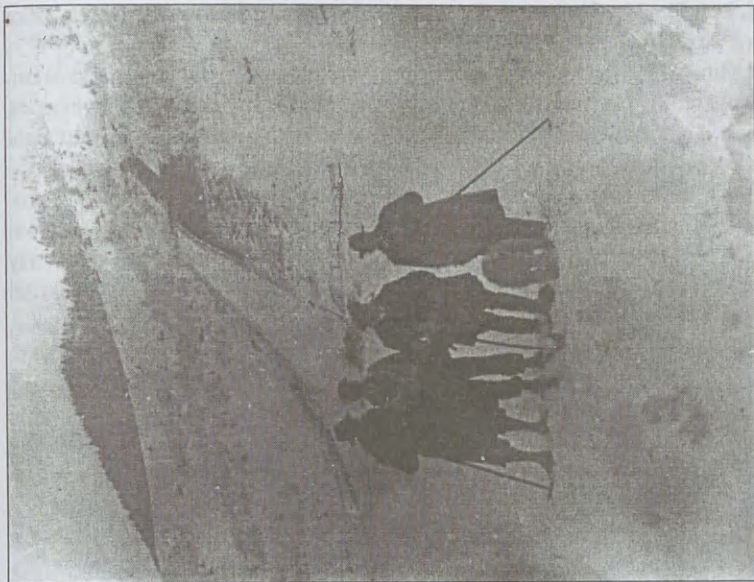
Skocznia na Jarmucie, zeskok z profilu

(fot. ze zbiorów Romana Trojnarzkiego - Szczawnica)



Miejsce startu zawodów narciarskich u podnóży Jarmuty

(fot. ze zbiorów Romana Trojnarzkiego - Szczawnica)



Skocznia na Jarmucie en face
(fot. ze zbiorów Romana Trojnarzkiego - Szczawnica)



Skocznia na Palenicy
(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

zorował Wojciech Piecyk. Obok zeskoku usytuowano wieżę sędziowską, liczyła kilka metrów wysokości, z dwiema platformami i schodkami.

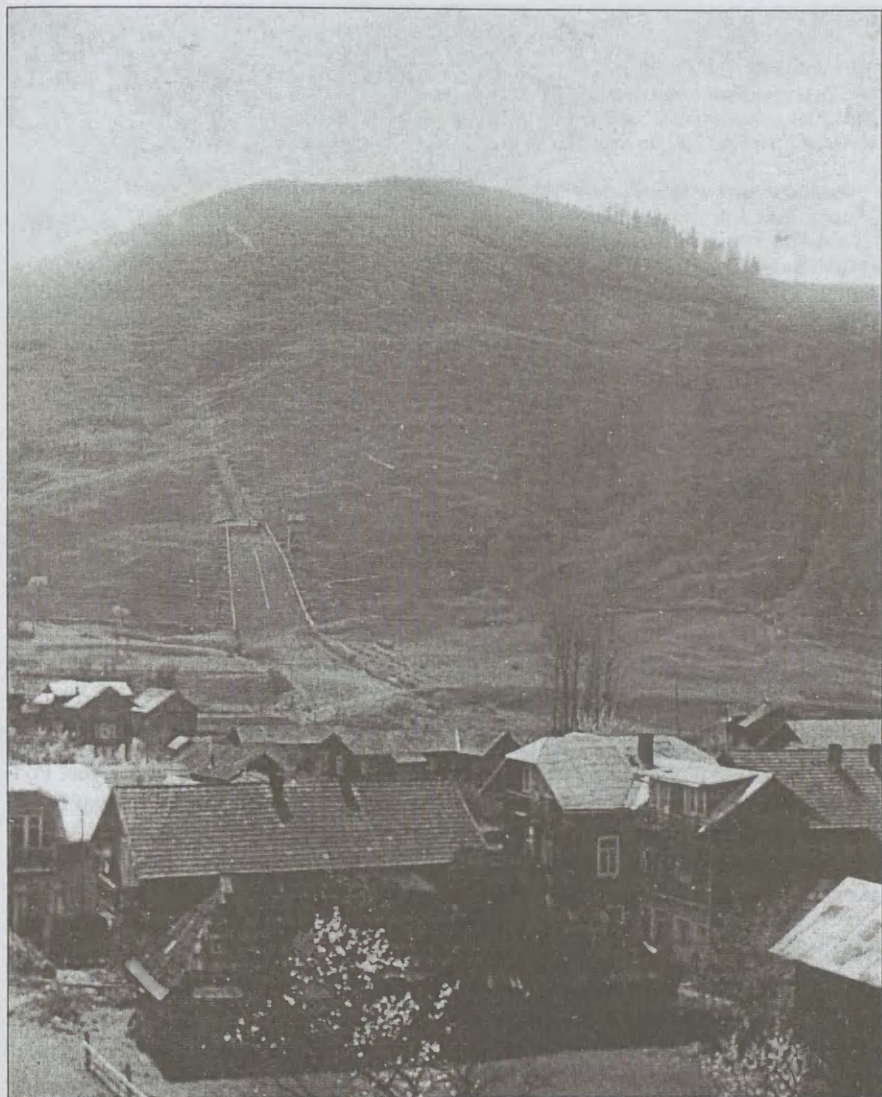
Jerzy Muniak musiał w jakiś sposób określać parametry techniczne skoczni. Dysponował aparaturą przypominającą wyglądem bęben. Urządzenie ustawiano na rozbiegu skoczni, a zadaniem mechanizmu było ustalenie jej parametrów. Bez udziału skoczka taka aparatura na nic by się zdała. Dlatego zwracał się do skoczków o pomoc w pomiarach, ale jak to często bywa, chętnych brakowało. Pozytywnie na prośbę projektanta odpowiedział Franciszek Takuśki² - wówczas mistrz powiatu i województwa. Jerzy Muniak wiązał skoczkowi sznurek u paska z tyłu, który skakał po kilka razy uruchamiając aparaturę, która sporządzała wykres i dokonywała pomiaru szybkości w metrach na sekundę. Po przeliczeniu wychodziły dane w kilometrach na godzinę. Pomiary mówiły o każdej fazie skoku: od ruszenia, przez najazd, odbicie, pierwszą i drugą fazę lotu, po lądowanie i wybieg. Inni skoczkowie nie lubili takich skoków i odmawiali, a Franciszek Takuśki przeciwnie, obskakiwał prawie wszystkie skocznie Jerzego Muniaka i przez to stał się jego ulubionym skoczkiem.

Franciszek Takuśki – jako doświadczony skoczek – ustanawiał pierwsze rekordy tych skoczni, od samego początku okazywały się wyśrubowane i przez długie lata pozostawały nie pobite. Tak było ze skoczniami w Szczawnicy, Nowym Targu, Myślenicach, w Ptaszkowej k. Nowego Sącza, Rajczy i Rabie Wyżnej. Z okazji otwarcia tych skoczni organizowane były uroczyste zawody. Zapraszano na nie zawodników wyższej klasy, przede wszystkim z Zakopanego.



Franciszek Takuśki - rekordzista skoczni na Palenicy z żoną Romaną

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Skocznia na Palenicy w całej okazałości

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

Franciszek Takuński najdłuższy swój skok, bo liczący 42,5 m, oddał właśnie na skoczni w Szczawnicy, w Rabie Wyżnej 42 m, w Rajczy 40 m, w Myślenicach 38 m, a w Ptaszkowej 37 m. Skocznię w Szczawnicy scharakteryzował jako usytuowaną na zboczu Palenicy, która miała dobrze zrobiony próg, bezpieczny zeskok, dobry wybieg;



i ... z bliska

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

można było daleko pojechać, spokojnie wykręcić. Teren był bardzo ładny, a sama skocznia przyjemna.

Skocznnię na Palenicy otwarto w 1958 r., prawdopodobnie był to marzec. Podczas uroczystego konkursu Franciszek Takuśki ustanowił wówczas za jednym razem podwójny rekord: swój życiowy i skocznii. Nie wiemy, ile i jakiej rangi zawody przeprowadzono na niej, rzekomo raz jedyny - z tych liczących się - odbył się konkurs skoków o mistrzostwo województwa.

Początkowo nart skokówek nie było, wykorzystywano do tego celu narty zjazdowe³. W Szczawnicy skocznnię na Palenicy zwano „szubienicą” (Gdzie idziesz? Na szubienicę), bowiem skoczkowie wybijali się mocno do góry i krótko lądowali⁴.

W latach 20. XX wieku miała się znajdować w okolicy Grywałdu jeszcze jedna dosyć prosta i prymitywna skocznia, na której oddawano skoki do 20 m. Na niej mieli skakać młodzi Dziewolscy, którzy służyli w Wysokogórskiej Kompanii Strzelców Podhalańskich, gdzie mieli okazję nabyć umiejętności narciarskich.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Przypisy

- ¹ Remiszewski Ryszard M.: Święto szczawnickich kajakarzy, Prace Pienińskie, 2005, t. 15, s. 201-206; tenże, Lekarz, żołnierz, społecznik, Dziennik Polski Podhalański, nr 23, 28 I 2005, s. IX; tenże, Jubileuszowa eskimoska, Dziennik Polski Podhalański, nr 205, 2 IX 2005, s. VI; Stanisław Głuc, lat 74, rozmowa 20 07 2005,
- ² Remiszewski Ryszard M.: Skoczek na sznurku, Dziennik Polski Podhalański, nr 53, 3 III 2006, s. VI; Franciszek Takuśki, lat 76, rozmowa 24 02 2006,
- ³ Najdalej ponoć lądował Adam Majerczak spod Jabłka, który skakał na odległość 65 m (Stanisław Głuc, rozmowa 20 07 2005); patrząc na archiwalne zdjęcia i mając na uwadze rekordowy skok Franciszka Takuśkiego nie wydaje się żeby można było skakać na taką odległość; Wojciech Szatkowski (Muzeum Tatrańskie – Zakopane) po przeanalizowaniu zdjęć doszedł do wniosku, że nie był to duży obiekt a skoki jego zdaniem można było oddawać na odległość 15-20 m (e-mail 20 02 2006),
- ⁴ Stanisław Słowik „Sławek”. (lat 66, rozmowa 7 10 2006) podaje, że na Palenicy były dwie skocznie, duża „szubienica” i druga mniejsza w odległości ok. 50 m od niej, natomiast wieża sędziowska runęła sama nie konserwowana; również na Cizowej - od strony północno-wschodniej, znajdowała się mała skocznia ziemna, zwano ją pod Rapą, skakano na niej na odległość 10-15 m (Władysław Czaja, lat 72, rozmowa 4 05 2006), informację potwierdził w rozmowie Stanisław Słowik „Sławek”.



Obok wieży sędziowskiej skoczni na Palenicy,
 pierwszy od lewej stoi Artur Karol Werner z żoną Anną
(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)



Powódź w Pieninach - czerwiec 2005 r.

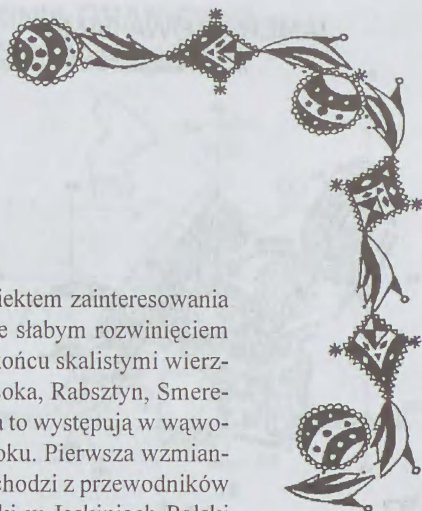
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

EKSPLORACJA JASKINIOWA NA TERENIE MAŁYCH PIENIN

Małe Pieniny nie były dotychczas obiektem zainteresowania speleologów. Spowodowane to było zapewne słabym rozwinięciem powierzchniowych zjawisk krasowych – w końcu skalistymi wierzchołkami mogą pochwalić się najwyższe Wysoka, Rabsztyn, Smerekowa czy Watrisko. Skały wapienne licznie za to występują w wąwozach: Homole, Biała Woda i Skalskiego Potoku. Pierwsza wzmianka o Grocie Zyblikiewicza (Piecu Majki) pochodzi z przewodników Sosnowskiego (1914, 1926, 1930), Kowalski w Jaskiniach Polski (1954) wspomina o tym obiekcie stwierdzając, że „nie zasługuje na nazwę jaskini”. W 1974 wspinacze z KW Nowy Sącz odkrywają na Brysztańskich Skałach Jaskinie Wyżną i Niżną. Później jaskinie te zwiedzają członkowie Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego, sporządzono wówczas plany obydwóch obiektów. O jaskiniach w Małych Pieninach wspomina także J. Baryła (1996) w artykule podsumowującym inwentaryzację jaskiń w Hombarkach, o „przeszło 10 jaskiniach” na tym terenie pisze także W.W. Wiśniewski w przewodniku Nyki (2003). Od 2003 eksplorację jaskiniową nieprzerwanie prowadzą członkowie Speleoklubu Beskidzkiego.

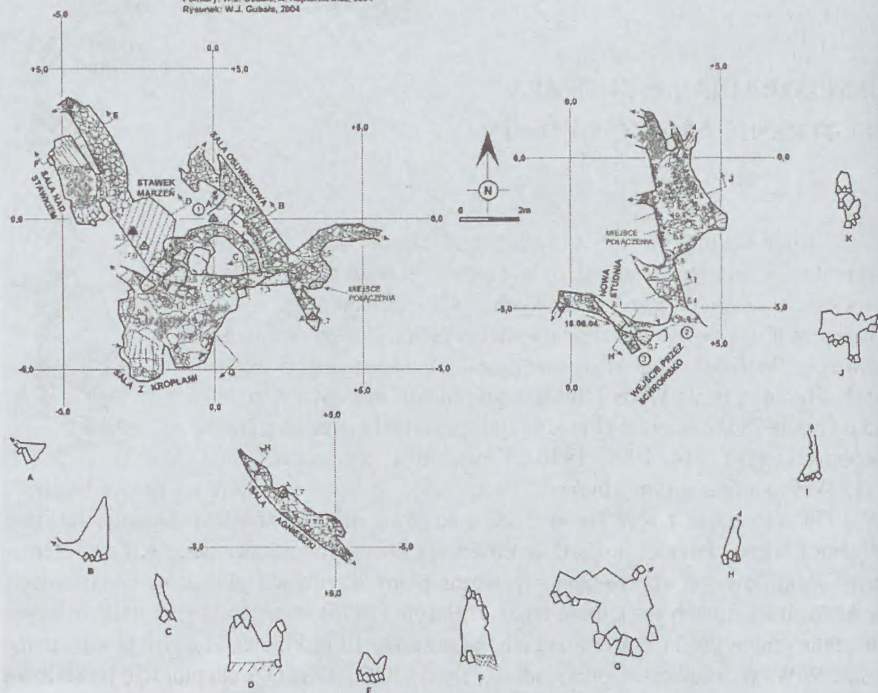
Jaskinie w Małych Pieninach mają niewielkie rozmiary - najdłuższa ma 57,5 m, a najgłębsza 11 m głębokości, ale długość większości nie przekracza 15 m. Są to twory o genezie osuwiskowej, obrywowej i rozłamowej. Pomimo, że utworzone zostały w skale krasowiejącej, tylko w niektórych widać ślady działania wody, część z nich powstała zapewne w wyniku erozji. W kilku jaskiniach zaobserwowano niewielkie nacieki z mleka wapiennego, a w Sprośnej Jaskini w Sołtysich Skałkach nawet niewielki stalaktyt.

Jameriskowa Jama z 57,5 m długości jest najdłuższą jaskinią tego obszaru. Ponieważ otwór jaskini znajduje się u podnóża skałek tuż przy szlaku zielonym na Wysoką, jej otwory były prawdopodobnie znane turystom. Otwór pierwszy został odnaleziony w lipcu 2003, równocześnie udało zlokalizować się Długą Szczelinę (19,5 m) i Schronisko pod Sosną (2,5 m dł., obecnie przyłączone do Jameriskowej Jamy). Przez wąski, trójkątny otwór wchodzimy do pierwszej większej komory skąd ciasną studzienką można dostać się do obszerniejszej Sali z Kroplami. Z tej salki kolejne dwie studzienki sprowadzają na dno jaskini, które stanowi niewielki stawek o wymiarach 1 x 1,5 m i głębokości 0,3 m. Z tego miejsca można przeczołgać się po rumoszu do niewielkiego rozszerzenia. Z pierwszej Sali przez zaciskowy (Z III) kominek można również wyjść



JAMERISKOWA JAMA

Pomiary: W.J. Gubała, A. Kapturkiewicz, 2004
Rysunek: W.J. Gubała, 2004



do drugiego otworu, który stanowi wspomniane wcześniej Schronisko, lub przez korytarzyk i ciasną studzienkę zejść do niewielkiej salki.

Jaskinia powstała prawdopodobnie po oberwaniu ściany czołowej Jameriskowej Skały (Bukowinek). Posiada mikroklimat statyczny zimny, zimą jest w całości wymrażana, płynąca po stopie i ścianach woda zamraża tworząc lodowe stalaktyty, zasłony i polewy. W niektórych partiach lód utrzymuje się nawet do czerwca. Zamraża także stawek, który utworzony jest z wody kapiącej ze stropu. Flory brak, zaobserwowano niewielkie ślimaki i mniejsze gatunki pajaków. Jaskinia jest dość niebezpieczna, podczas zwiedzania należy uważać na luźne kamienie w stopie oraz znaczne ciasnoty.

Jednym z najbardziej interesujących obiektów jaskiniowych w Małych Pieninach jest Jaskinia Graniczna. Znajduje się ona w skalnej grani Smrekowej (1014 m), tuż powyżej niebieskiego szlaku turystycznego. Prawdopodobnie o niej wspomina J. Nyka w swoim przewodniku po Pieninach opisując „szczelinę na przestrzał w grani”. Obiekt ma 8 m długości i ok. 2 m deniwelacji. Jest to jedyna jaskinia, którą można przejść z Polski na Słowację! Skutecznie uniemożliwiają ją dwa trudne zaciski (Z III i Z II). Jak dotąd w całości pokonał ją tylko A. Gubała.

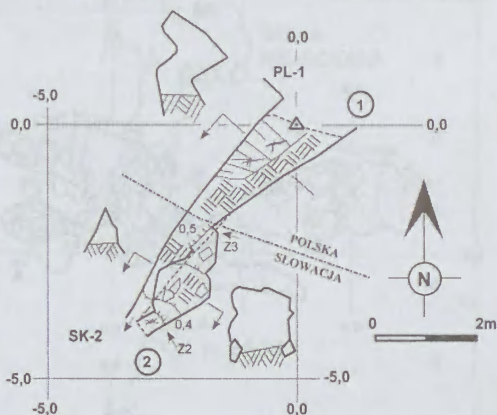
Kolejne duże zgrupowanie jaskiń znajduje się w okolicy Brysztańskich Skał.

W 1974 wspinacze z Klubu Wysokogórskiego z Nowego Sącza, J. Adamski, W. Ślędz i St. Biela, odkryli u podnóża najwyższej turni otwór jaskini nazwanej przez nich Wyzną. Zwiedzili ją w całości i sporządzili pierwszy plan. Zlokalizowali także niewielkie schronisko podskalne nadając mu nazwę Jaskinia Niżna. Trenujący na skałkach w latach 80. minionego wieku taternicy z Sądeckiego KTJ ponownie kartują Wyzną oraz stwierdzają otworzenie się dość przestronnej, zalodzonej szczeliny u podnóża skał. Obecnie Jaskinia Wyzną wg najnowszych pomiarów ma 11,2 m głębokości i ponad 30 m długości. Jest to obiekt powstały na pionowej szczelinie, wewnątrz modelowany przez liczne obrywy mas skalnych. Podczas zwiedzania należy wykazać się dużą ostrożnością. Latem stwierdzono w niej nietoperze podkowce małe i pająki z rodzaju *Meta sp.*

Wspomniana „dziura” z lodem nazwana została Mroźną Jamą. Ma 30 m długości

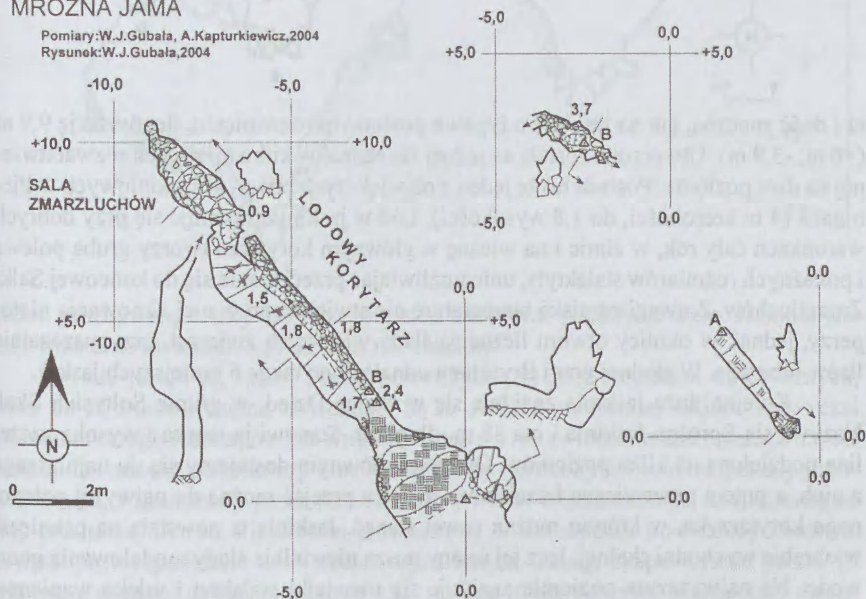
JASKINIA GRANICZNA

Pomiary: W.J. Gubała, A. Gubała, 2004
Rysunek: W.J. Gubała, 2004



MROŹNA JAMA

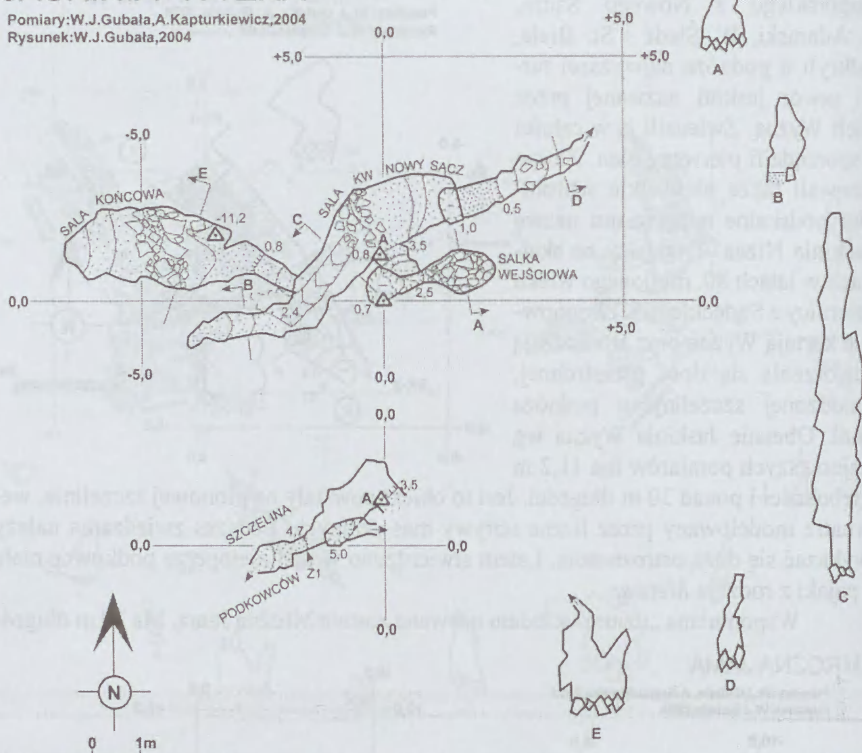
Pomiary: W.J. Gubała, A. Kapturkiewicz, 2004
Rysunek: W.J. Gubała, 2004



JASKINIA WYŻNA

Pomiary: W.J. Gubała, A. Kapturkiewicz, 2004

Rysunek: W.J. Gubała, 2004



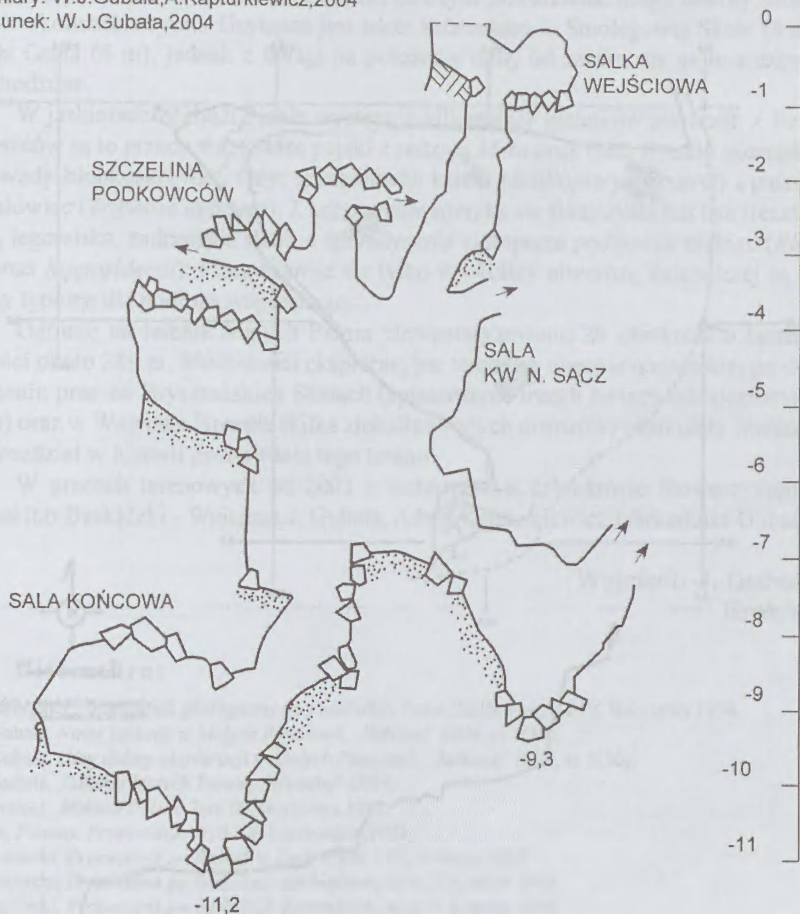
ci i dość znaczną, jak na jaskinię o typowo poziomym rozwinięciu, deniwelację 9,9 m (+6 m; -3,9 m). Utworzona została na jednej szczelinie w kilku miejscach rozwarstwionej na dwa poziomy. Posiada także jeden z największych otworów jaskiniowych w Pieninach (4 m szerokości, do 1,8 wysokości). Lód w jaskini utrzymuje się przy dobrych warunkach cały rok, w zimie i na wiosnę w głównym korytarzu tworzy grubą polewę i okazałych rozmiarów stalaktyty, uniemożliwiając przedostanie się do końcowej Salki Zmarzluchów. Z uwagi na niską temperaturę nie stwierdzono w niej zimowania nietoperzy, jednak w okolicy otworu liczne są ślady większych zwierząt, przypuszczalnie lisów lub rysia. W skalnej grani Brysztanu odnaleziono także 6 mniejszych jaskiń.

Kolejna duża jaskinia znajduje się w skałce Dział, w grupie Sołtysich Skał. Nazywa się Sprośna Jaskinia i ma 38 m. długości. Stanowi ją wąska i wysoka szczelina podzielona na kilka poziomów. Otworem głównym dostajemy się do najniższego z nich, a potem przez ciasne i zaciskowe miejsca przejść można do najwyższego położonego korytarzyka, w którym można nawet stanąć. Jaskinia ta powstała na pęknięciu w obrębie wychodni skalnej, lecz jej ściany noszą niewielkie ślady modelowania przez wodę. Na najwyższym poziomie znajduje się niewielki stalaktyt i mleko wapienne.

JASKINIA WYŻNA, PRZEKRÓJ SW-NE

Pomiary: W.J.Gubała, A.Kapturkiewicz, 2004

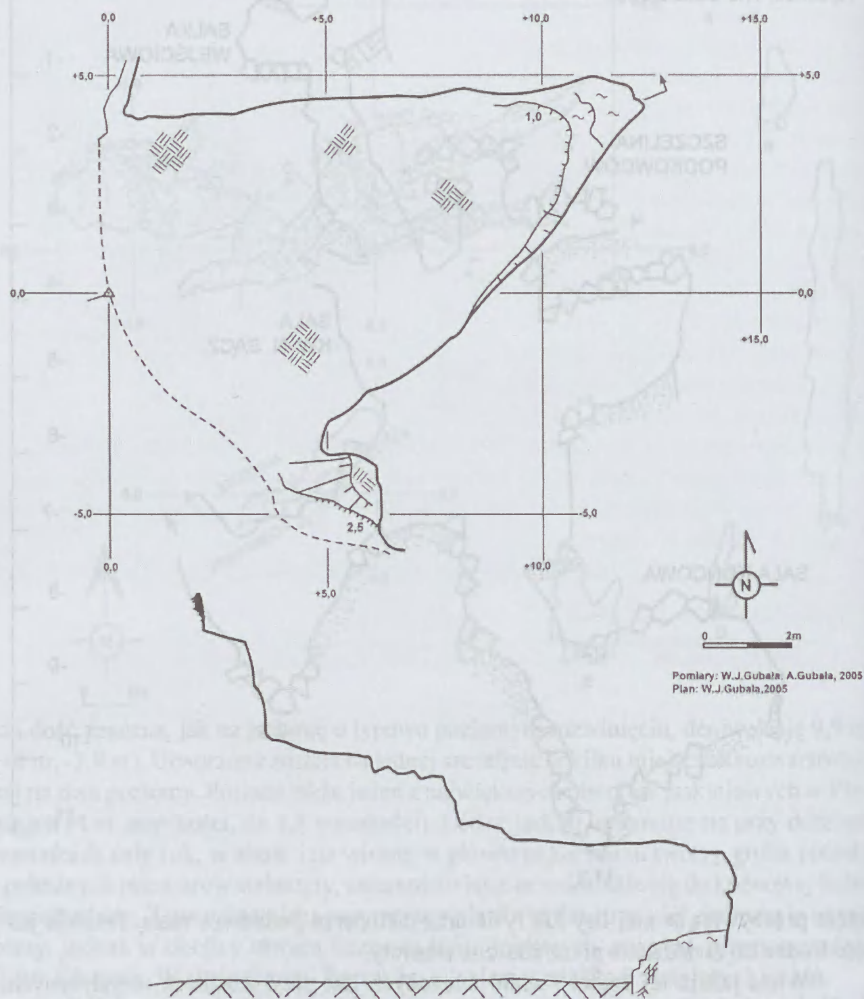
Rysunek: W.J.Gubała, 2004



Latem przebywają w niej lisy lub rysie oraz nietoperze podkowce małe. Jaskinia jest dość trudna do zwiedzania przez znaczne ciasnoty.

Wiele jaskiń tej części Pieniń położonych jest przy ścieżkach turystycznych, przez co są znane i chętne zwiedzane. Są to obiekty niewielkie, mające zazwyczaj charakter rozległych okapów lub wnęk w skałach, a ich zwiedzanie nie wymaga użycia światła. Do takich jaskiń należy Piec Majki Dolny (Grota Zyblikiewicza), znany już w XIX wieku, wspomniany przez Kowalskiego i W. W. Wiśniewskiego, znajduje się on przy asfaltowej Drodze Pienińskiej prowadzącej ze Szczawnicy do Granicy Państwa. Powstał prawdopodobnie w wyniku erozji Dunajca. Zasięg okapu wynosi ponad 13 metrów, a długość całego obiektu to 15,5 m. Tuz obok, stromym podejściem dostać

Piec Majki Dolny



się można do niewielkiego Pieca Górnego (część autorów prawdopodobnie nazywa tak drugie wymycie w Piecu Dolnym, lecz ponieważ znajdują się one w zasięgu jednego okapu przeniosłem nazwę na ten, wyżej położony obiekt). Także przy tej ścieżce turystycznej znajduje się zaśmiecona Jaskinia przy Drodze Pienińskiej o długości 5,5 m. Łatwo dostępne i często zwiedzane są Schronisko w Kamiennych Księgach w Dubantowskiej Dolince za Wąwozem „Homole”, o długości 3 m. oraz Schronisko

w Dziurawej Skale przy wejściu do doliny Skalskiego Potoku o długości 4 m. To drugie jest prawdopodobnie sztucznie poszerzone, za czym przemawiać mogą otwory strzałowe w okolicach otworu. Dostępne jest także Schronisko w Smolegowej Skale (3 m) i Biała Grota (6 m), jednak z uwagi na położenie dalej od szlaku nie są one często przechodzone.

W jaskiniach Małych Pienin występuje kilkanaście gatunków zwierząt. Z bezkręgowców są to przede wszystkim pająki z rodzaju *Meta* oraz inne, ślimaki skorupiaсте, owady błonkoskrzydłe, ćmy: szczerbówka ksieni (*Scoliopteryx libatrix*) i paśnik jaskiniowiec (*Triphosa dubitata*). Z kręgowców spotyka się ślady rysia lub lisa (resztki kości, legowiska, zadrapania skał), a sporadycznie nietoperza podkowca małego (*Rhinolophus hipposideros*). Flora rozwija się tylko w okolicy otworów, najczęściej są to rośliny typowe dla podłoża wapiennego.

Ogólnie na terenie Małych Pienin zinwentaryzowano 26 obiektów o łącznej długości około 289 m. Możliwości eksploracyjne terenu są obecnie niewielkie, po dokonaniu prac na Brysztańskich Skałach (splanowanie trzech świeżo odnalezionych jaskiń) oraz w Wąwozie Homole (kilka zlokalizowanych otworów) zamknięty zostanie duży rozdział w historii poznawania tego terenu.

W pracach terenowych od 2003 r. uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia Speleoklub Beskidzki - Wojciech J. Gubała, Adam Kapturkiewicz i Arkadiusz Gubała.

Wojciech J. Gubała
Kraków

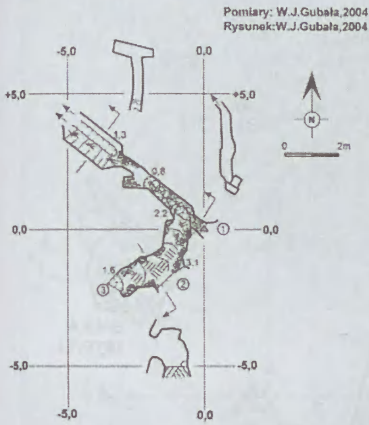
Literatura:

- K. Birkenmajer, *Przewodnik geologiczny po Pienińskim Pasie Skalkowym*, t. 1-IV, Warszawa 1958,
 W. J. Gubała, *Nowe jaskinie w Małych Pieninach*, „Jaskinie” 2004, nr 1(34),
 W. J. Gubała, *Ciąg dalszy eksploracji w Małych Pieninach*, „Jaskinie” 2004, nr 3(36),
 W. J. Gubała, *Jaskinie Małych Pienin*, „Wierchy” 2004,
 K. Kowalski, *Jaskinie Polski. Tom III*, Warszawa 1954,
 J. Nyka, *Pieniny. Przewodnik*, wyd. IX, Latchorzew 2003,
 K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim. VIII*, Kraków 1914,
 K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidach Zachodnich*, wyd. 2, Kraków 1926,
 K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidach Zachodnich*, wyd. 3, Kraków 1930.

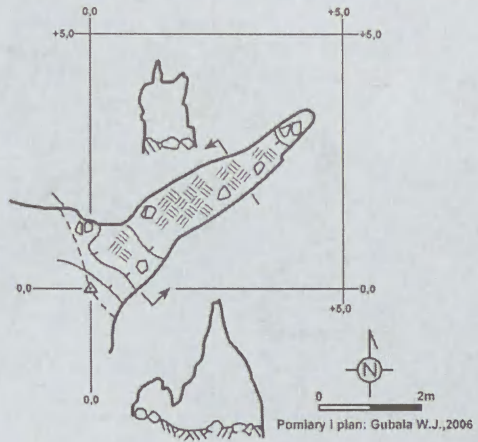


| Nazwa | Długość [m] |
|----------------------------------|-------------|
| Piec Majki Górny | 4,5 |
| Piec Majki Dolny | 15,5 |
| Jaskinia przy Drodze Pienińskiej | 5,5 |
| Sprośna Jaskinia | 38 |
| Dziadzie Schronisko | 6 |
| Jameriskowa Jama | 57,5 |
| Długa Szczelina | 19,5 |
| Szczelina w Jameriskowej Skale | 7,5 |
| Jaskinia Kamienny Szlak | 5 |
| Okap Jameriskowej Skały | 12 |
| Schronisko Bukowinkowe | 2 |
| Schronisko w Kamiennych Księgach | 3 |
| Schronisko w Czajkowskiej Skale | 4,5 |
| Schronisko Jednego Podkowca | 5,5 |
| Schronisko w Dziurawej Skale | 4 |
| Jaskinia Graniczna | 8 |
| Schronisko w Smolegowej Skale | 3 |
| Biała Grota | ok. 6 |
| Jaskinia Polietylenowa | 3,5 |
| Jaskinia Wyżna | 30 |
| Mroźna Jama | 31 |
| Chłodna Jama | 2,5 |
| Schronisko na Brysztanie I | 2,5 |
| Podwójna Studnia | 3 |
| Jaskinia z Pazurami | 15 |
| Jaskinia na Brysztanie II | ok. 5,5 |

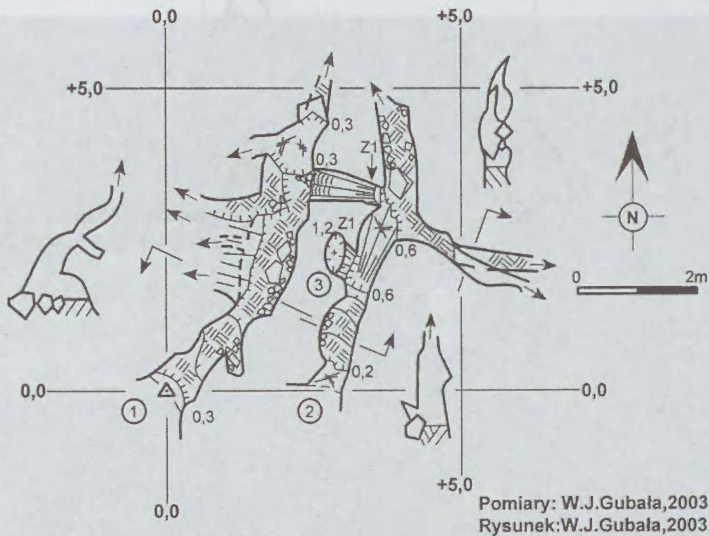
SZCZELINA W
JAMERISKOWEJ SKALE

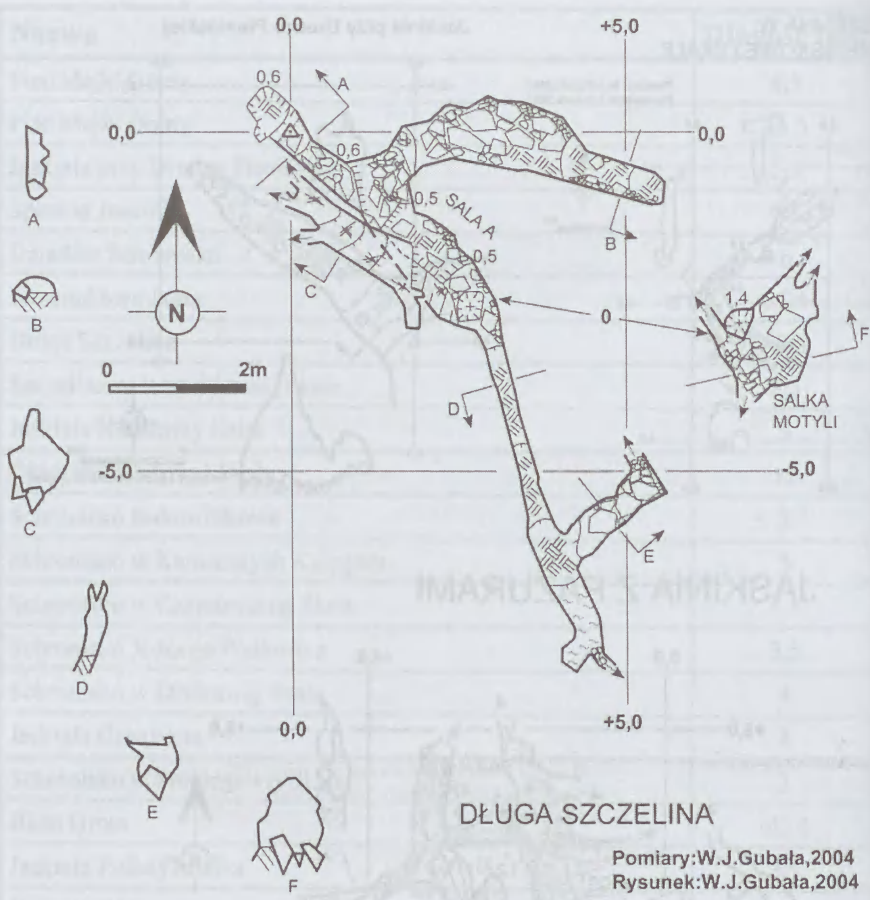


Jaskinia przy Drodze Pienińskiej



JASKINIA Z PAZURAMI

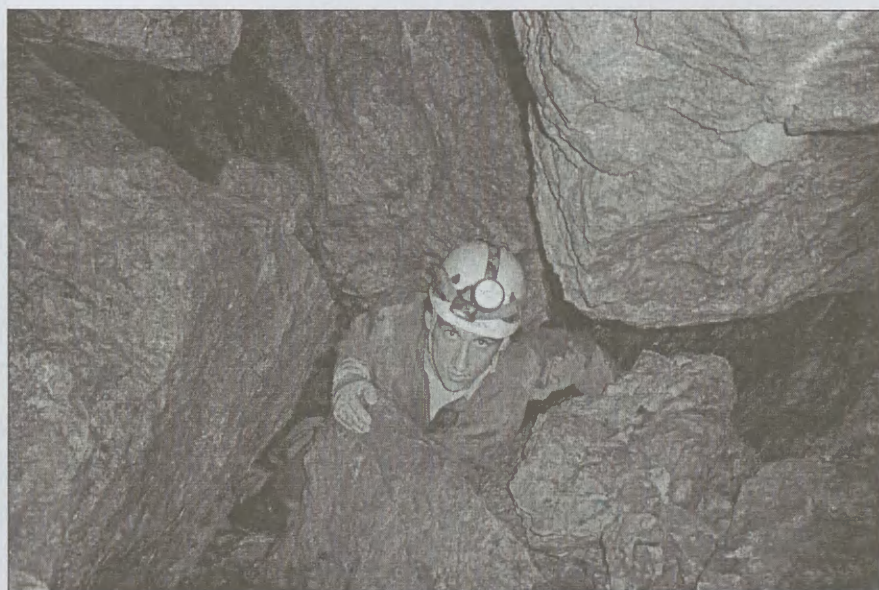






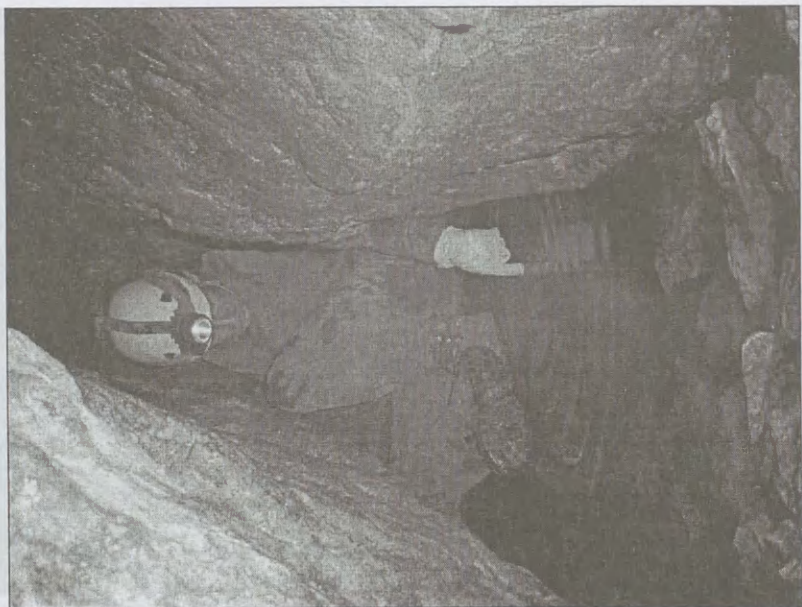
Sprośna Jaskinia

(fot. Adam Kapturkiewicz)

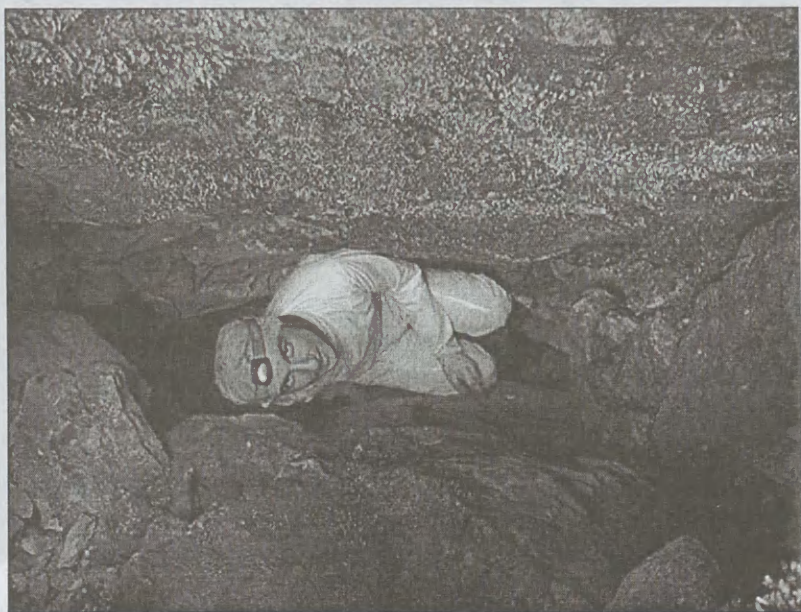


Jameriskowa Jama

(fot. Adam Kapturkiewicz)



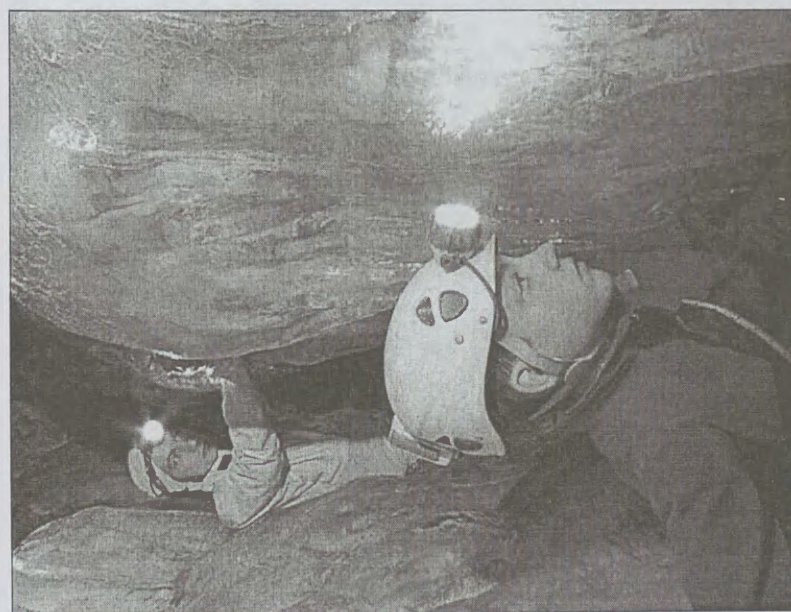
Stawek w Jameriskowej Jamie
(fot. Adam Kapturkiewicz)



Jaskinia na Bryzstanie
(fot. Adam Kapturkiewicz)



Mroźna Jama
(fot. Adam Kapturkiewicz)



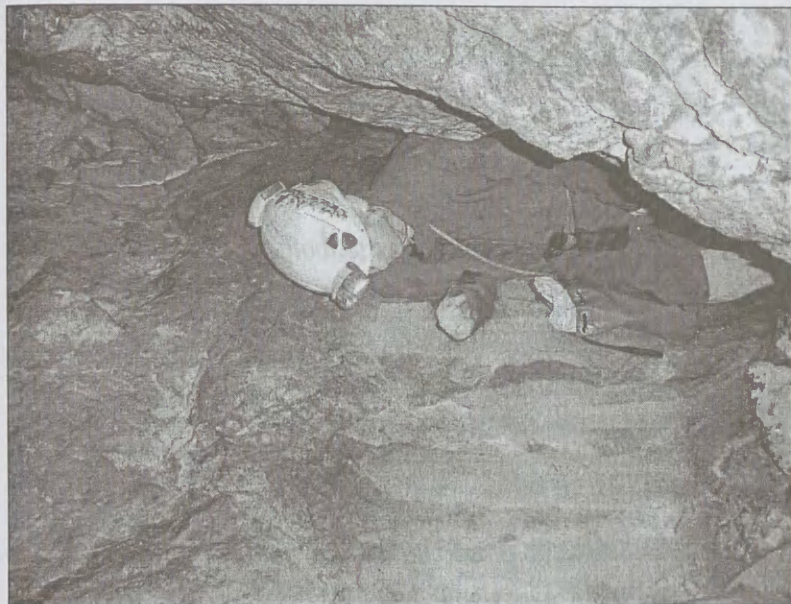
Mroźna Jama
(fot. Adam Kapturkiewicz)



Mroźna Jama
(fot. Adam Kapturkiewicz)



Mroźna Jama
(fot. Adam Kapturkiewicz)



Mroźna Jama
(fot. Wojciech J. Gubala)



Mroźna Jama
(fot. Adam Kapturkiewicz)

Oranie

Ryje sie w płaszcze cornom
Żelazne ramie pługa.
Orze na poski,
Przewraca skibe za skibom.

Brony idom juz za niym,
Wartko wycesom rolom,
Cesom warkoce,
Pokla jiw zielyń nie splecie.

Wiecór przikryje rosa.
Miesioncek noc oświyci,
Z wysoka pożry
Na cornom, zaoranom ziom.

Maria Waniczek
Niedzica

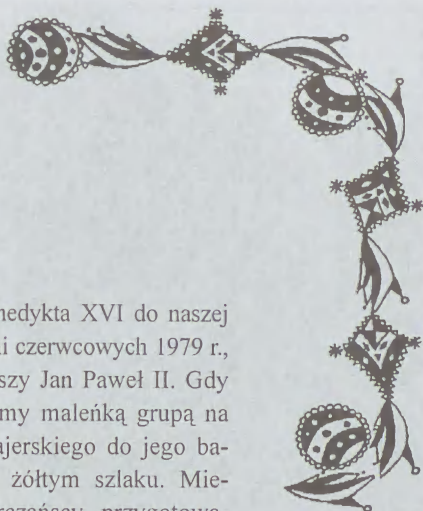


GORCZAŃSKI PREZENT

Przeżywamy jeszcze pielgrzymkę Benedykta XVI do naszej Ojczyzny, myśli jednak wracają uparcie do dni czerwcowych 1979 r., kiedy to do Polski przyjechał po raz pierwszy Jan Paweł II. Gdy 2 czerwca lądował na Okęciu, wędrowaliśmy małą grupą na Turbacz, zaproszeni przez śp. Czesława Pajerskiego do jego bawółki na Rusnakowej Hali, leżącej przy żółtym szlaku. Mieliśmy zobaczyć prezent, jaki górale gorczańscy przygotowali Ojcu św. Aby było piękniej i inaczej niż zwykle, wybraliśmy szlak prowadzący z Łopusznej. Piękniej, bo z tej trasy był widok na Tatry, Beskid Sądecki, Pieniny i Spisz. Pogoda przepiękna, nad nami niebo bezchmurne, prawdziwie jakby włoskie, specjalnie zostało tu przeniesione. Podchodzimy pod dwór Tetmajerów, chwilę potem modlimy się w XVI-wiecznym zabytkowym kościółku, mówimy o naszym przyjacielu ks. prof. Józefie Tischnerze, gdyż w tej wiosce upłynęła jego „wcześniejsza młodość” i wzdłuż potoku Łopuszna maszerujemy przez wieś. Domy paradnie „wyrzynowane”, obejścia uprzętnięte, w oknach i na ścianach chorągiewki, obrazy święte i papieskie emblematy. To wszystko wprowadza nas w odświętny nastrój. Mijamy ośrodek zarybieniowy i pniemy się powoli pod górę. Powoli, bo co chwilę przystajemy i oglądamy przepiękną górską panoramę, rozciągającą się od wschodu i południa. Późnym popołudniem docieramy do celu. Na hali, tuż przy szlaku stoi ni to kapliczka, ni kościółek, zbudowany na planie krzyża Virtuti Militari. Budowla ta znajduje się jeszcze w stanie surowym, ale już jest zadaszona, a na masztach powiewają flagi papieskie.

To właśnie jest dar górali dla Ojca Świętego. Czesław Pajerski powiedział kiedyś, że ludzie dadzą Ojcu Świętemu różne dary — on i jego przyjaciele (wśród których było paru partyzantów, walczących w Gorcach zarówno z Niemcami jak i z komuną) - dadzą Virtuti, bo mu się ten najwyższy order należy. A że jest księdzem, nie żołnierzem, dadzą mu zamiast odznaki - kaplicę. Ale kaplicę orderową!!!

Całą noc siedzieliśmy przy ognisku, dawni harcerze, AK-owcy, żołnierze od „Ognia” i paru - towarzyszących nam - zaprzyjaźnionych turystów. Płynęły piosenki harcerskie i partyzanckie, a potem były jeszcze ostatnie prace przygotowawcze, ułożenie na hali ogromnego napisu pozdrawiającego papieża. Wiedzieliśmy, że został po-





Pierwsza „słupowa” kapliczka poświęcona partyzantom gorczańskim. Jej dedykował swój wiersz Andrzej Maria Witkowski



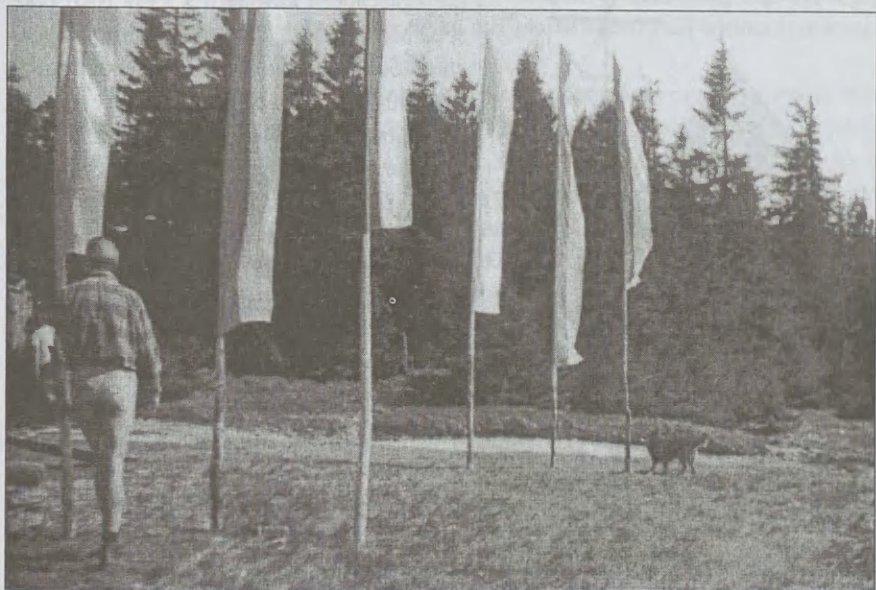
Od prawej: Czesław Pajerski, Jan Batkiewicz, Franciszek Dudaj

wiadomiony o kaplicy, górale mieli nadzieję, iż przelatując nad Gorcami, ujrzy kaplicę i z góry ją pobłogosławi. Później ks. Czartoryski powiedział, że papież chciał lecieć nad Gorcami, ale obsługa lotu nagle stwierdziła jakieś zawirowania powietrzne, toteż ze względu na bezpieczeństwo, helikoptery musiały Turbacz z daleka omijać.

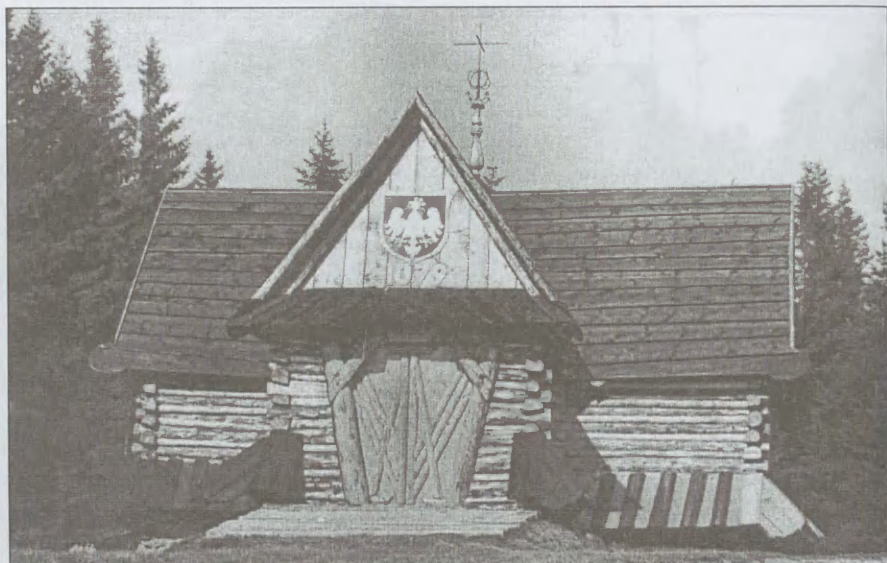
Gdy w parę dni później jechaliśmy do Nowego Targu na mszę papieską, wiedzieliśmy już, jak naiwnie sądziliśmy, że władze nie zauważą kaplicy, nie zwrócą uwagi na nietypowy kształt "szopy na siano". „Czesław Pajerski uzyskał pozwolenie na budowę szopy i dzięki temu mógł legalnie zwieźć na halę materiały budowlane”. Ale w atmosferze wizyty papieskiej nie mogły wywoływać kolejnych zadrażeń, bo sprawa kaplicy partyzanckiej miała już długą tradycję. Gorce były groźne dla nieproszonych gości. W 1941 r. wyruszyli w nie żołnierze Konfederacji Tatrzańskiej, bili się partyzanci Armii Krajowej, po wojnie walczyły z komuną oddziały „Ognia”, a nawet po jego śmierci nie zaraz umilkły strzały ostatnich leśnych chłopców. Komuniści uważali ich za bandytów, a Czesiek Pajerski - ku ich czci - postawił nietypową kapliczkę o bardzo wyrażnej symbolice. Stanowił ją pień drzewa, skrępowany drutem kolczastym, spod którego wybijał się znak Polski Walczącej. W pień były wbite bagnety trzech najeźdźców z 1939, od zachodu – bagnet niemiecki, od wschodu sowiecki, a od południa słowacki. Trzy



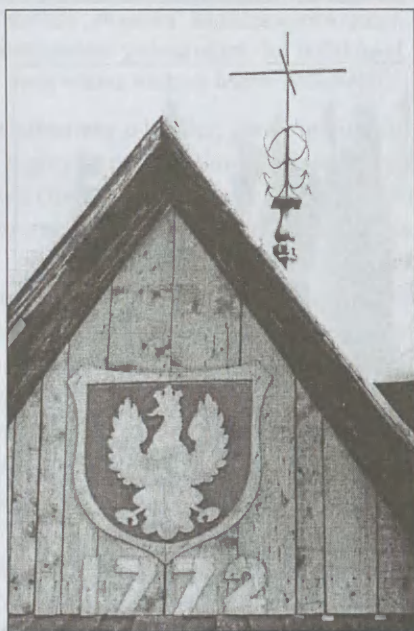
Kaplica 1979 r., stan na przyjazd Ojca Świętego



Flagi zdobiące kapliczkę - 3. VI. 1979 r., odwrócony plecami Czesław Pajerski



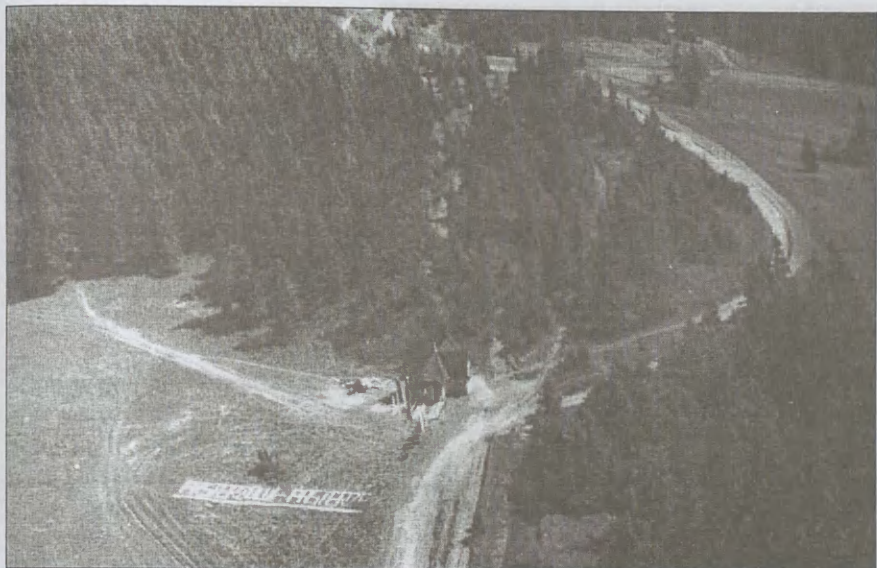
Kaplica od zachodu, w drzwiach stylizowany orzeł



Orły polskie w świetlikach

konary były nakryte trzema polskimi hełmami – piechoty i kawalerii z 1939 roku oraz spod Monte Cassino, a między nimi, niejako chroniona przez nie, stała niewielka figurka Matki Boskiej Leśnej, przed wojną czczoną przez gorczańskich leśników, a w czasie wojny przez partyzantów. Całość wieńczył krzyż z polskiej szabli i bagnetu.

Zaczęła się walka, władze żądały zlikwidowania kapliczki, ale powstał problem, czy tak nietypowa konstrukcja w ogóle może być uznana za kapliczkę? Gdy nowotarskie władze dostały polecenie usunięcia jej, okazało się, że jest to niemożliwe, gdyż według dokładnych pomiarów, stała 8 metrów poza granicami miasta. Pajerski siedział w nowosądeckim więzieniu, nieznani sprawcy wyrwali i skradli wieńczący ją krzyż, ale kapliczka stała. Ostatecznie Pajerski zobowiązał się do jej zlikwidowania – bezpieka nie domyśliła



Widok z lotu ptaka, kaplica w kształcie krzyża Virtuti Militari, poniżej kaplicy napis "Pasterzowi - pasterze" - 8. VI. 1979 r.

się, że to będzie polegało na umieszczeniu jej wewnątrz wybudowanej kaplicy, w jej północno-wschodnim ramieniu, naprzeciwko wejścia, w najbardziej widocznym miejscu, zaraz za skalną bryłą stanowiącą ołtarz.

Nowo zbudowana kaplica jeszcze bardziej denerwowała pezetperowców. Nie tylko swym kształtem nawiązywała do krzyża Virtuti, nie tylko miała drzwi w kształcie stylizowanego polskiego orła skutego łańcuchem, nie tylko orły z różnych epok na świetlikach, ale wkrótce stała się prawdziwym obiektem sakralnym. Księża często odprawiali w niej msze, na które przychodzili turyści, z czasem w baczówce Czesława Pajerskiego osiadł na stałe kapelan. A z tyłu za kaplicą powstał pierwszy chyba w Polsce pomnik poświęcony pomordowanym w Katyniu. Na stanowcze żądanie rozebrania „szopy na siano” górale odpowiadali, że została wybudowana legalnie, nigdzie przecież nie było powiedziane, jaki miała mieć kształt, jak również, że w szopie nie wolno się modlić, a ponadto rozebrać ją mogą tylko na polecenie papieża, bo przecież papieżowi została ofiarowana, jest więc jego własnością...

Zmieniły się czasy, przed kaplicą stoją drewniane ławki, mała świątynia nie może pomieścić tłumów wiernych, przede wszystkim turystów, ale także górali i partyzantów, którzy tu przybywali 1 sierpnia, w rocznicę rozpoczęcia największej bitwy „Burzy” - Powstania Warszawskiego. Niestety, ten termin kolidował z odpustem na Wiktorówkach, wobec czego - ku wielkiemu żalowi Pajerskiego - święto kaplicy (zwane często „góralskim odpustem”) zostało przeniesione na drugą niedzielę sierpnia, choć



Ks. prof. Jerzy Tischner - odprawia mszę św.
przy ekumenicznym ołtarzu obok kaplicy

na. Mówi o tych, co za Polskę walczyli i o tych, którzy w trudnych czasach pamięć o tej walce przekazywali. Nawet za cenę więzienia. Kaplica jest już częścią Górców.

(Pisane w parę dni po wizycie Ojca św. Benedykta XVI)

ten termin z niczym się nie kojarzy, a ostatni z żyjących jeszcze partyzantów już na górską wyprawę nie mają sił. Zapomina się też często o idei powstania kaplicy, dawną kapliczkę - od której wszystko się zaczęło - zasłonięto, nawet nazwę kaplicy partyzanckiej zmieniono na pasterską. Usłyszeliśmy kiedyś opinię, że nie można kaplicy zwać partyzancką, bo partyzanci krew przelali.

Od naszej wyprawy do budowanej kaplicy na Hali Rusnakowej minęły 23 lata. W 2002, na przyjazd Jana Pawła II do Polski, któż przypuszczał, że to już ostatni, grono zaprzyjaźnionych osób postanowiło wydać, a ks. Władysław Pilarczyk to sfinansował, niewielką monografię tej świątynki. Powiedzieć o jej historii, o bogatej symbolice niepodległościowej i partyzanckiej, a także o fundatorze i o idei, która jemu i twórcom kościółka przyświecała. Wielu dziennikarzy, a nawet niektórzy autorzy przewodników nie znają tej historii. A przecież ta kaplica jest nie tylko miejscem kultu i obiektem sztuki budownictwa góralskiego, jest pamiątką historyczną

Jadwiga Plucińska-Piksa
Janusz Kamocki
Kraków



Królowa Gorców

Na polanie w Gorcach
Przed ścianą lasu...
Stoi Kapliczka...
Partyzantów.

Na drzewie rosochatym,
Okorowanym,
Daszek dwuspadowy z gontów...
Pod nim... Zielona Pani.

Pięć promieni z jedliny
Nad głową Jej,
Rączki złożone...
Przechodniom uśmiech śle.

Uklecona z gliny...
W zielonej glazurze,
Stoi na gorczańskiej polanie
Przy szlaku żółtym.

A nad Nią trzy polskie hełmy:
Piechoty Polskiej...
Z pod Monte Casino
I jazdy konnej.

Na samej górze
Polska szabla i bagnet
Złączone w krzyż...
Broniły Tych ziem.

Na pniu poniżej
Kotwica oporu...
Oplata ją drut kolczasty
W koło, ściśle i całkiem.

A pani w zieleni igliwia
Jak zielony jest mundur wojskowy
Stoi tu... w GORCACH
Ręce składa...

I modli się...
Za Tych...
Co bronili!
Tej Ziemi.

Andrzej Maria Witkowski
Kraków, 25.08.2000 r.

Wiersz poświęcony pierwszej (słupowej) kapliczce partyzanckiej

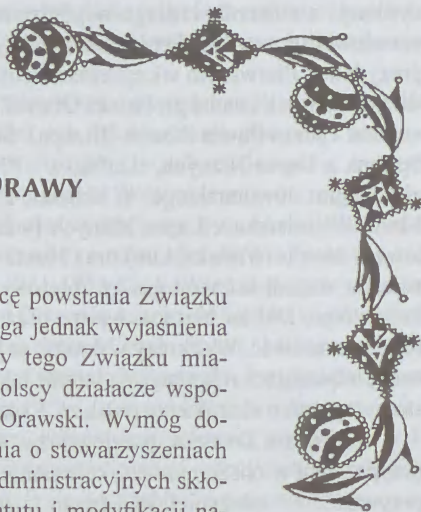


70 LAT TEMU, WSPOMNIENIE O ZWIĄZKU GÓRALI SPISZA I ORAWY

W roku 2006 obchodzimy 70 rocznicę powstania Związku Górali Spisza i Orawy. Jubileusz ten wymaga jednak wyjaśnienia chronologicznego, gdyż de facto narodziny tego Związku miały miejsce pięć lat wcześniej. W 1931 r. polscy działacze wspomnianych ziem powołali Związek Spisko-Orawski. Wymóg dostosowania statutu do nowego rozporządzenia o stowarzyszeniach (z 1. I. 1933 r.) i pewne zastrzeżenia władz administracyjnych skłoniły założycieli do opracowania nowego statutu i modyfikacji nazwy. Na temat programu i działalności tej organizacji pisałem już parokrotnie¹, także przy okazji biografii Michała Balary². Związek Spisko-Orawski 1931-1936, a jeszcze skuteczniej Związek Górali Spisza i Orawy 1936-1939 zaliczał się do tych rzadkich organizacji, które w znacznym stopniu wprowadzały w życie swe założenia programowe. A więc nie tylko słowa, obietnice i marzenia, ale również czyn, a przede wszystkim systematyczna, na pozór mało efektywna „powszednia” robota społeczna w terenie, która przyniosła znakomite plony w relatywnie krótkim czasie. W niniejszej publikacji przypomnę zatem jedynie program Związku. Okazał się propozycją trafną, owocną i niezbędną na obszarze niedawno wcielonym do państwa polskiego.

Najpierw jednak lakoniczne przypomnienie „kadry przywódczej”. Związek Spisko-Orawski założyli działacze samorządowi, nauczyciele i proboszczowie lokalnych parafii, rodowici Spiszacy i Orawiacy, na ogół weterani boju o rewindykację polskich etnicznie kresów południowych. Program „optymalny” upadł w 1920 r. Należało się zatem oddać „pracy organicznej” na małym terenie przyłączonym. Związek Spisko-Orawski powstał w wyniku uchwały zjazdu założycielskiego w Jabłonce 29 lipca 1931 roku³. Wojewoda krakowski zatwierdził jego statut 30 marca tegoż roku. Zarząd Główny działał do 1936 r. w składzie: prezes ks. Marcin Jabłoński, proboszcz Orawki, I wiceprezes Wendelin Haber (z Łapsz Niżnych, inspektor szkolny w Nowym Targu), II wiceprezes Jan Neupauer, aptekarz w Jabłonce, sekretarz ks. Antoni Sikora (Orawiak, proboszcz w Jurgowie, pomysłodawca tej organizacji), zastępca sekretarza Wendelin Dziubek (d. komendant Legii Orawskiej), skarbnik ks. Józef Buroń, proboszcz Lipnicy Małej, zastępca skarbnika Michał Balara, kierownik szkoły we Frydmanie, członkowie-nauczyciele Antoni Grelak, Jan Silan i Jan Pluciński.

Po wspomnianych zmianach statutowych 9 lipca 1936 r. walny zjazd w Nowym Targu powołał Związek Górali Spisza i Orawy⁴. Prezesem został teraz inspirator mo-



dyfikacji, zwolennik ścisłego współdziałania z władzami państwowymi, „orędownik narodowej sprawy” ks. Ferdynand Machay, w latach 1938-1939 senator RP z nominacji prezydenta. Pierwszym wiceprezesem został dotychczasowy „szef” ks. Marcin Jabłoński, już kanonik i nadal proboszcz Orawki. Na stanowisko II wiceprezesa wybrano młynarza z Tybsza Pawła Bizuba (Bizupa). Stanowisko sekretarza otrzymał Józef Stanek, Spiszak z Łapsz Niżnych, skarbnika – Pius Jabłoński, Orawiak, wówczas nauczyciel gimnazjum nowotarskiego. W składzie Zarządu Głównego znalazły się nauczycielki Maria Wiśnierska z Łapsz Niżnych (wdowa po zamordowanym działaczu plebiscytowym Józefie Wiśnierskim) oraz Józefa z Machayów Mikowa (Lipnica Wielka). Do zarządu wszedł też wójt gminy zbiorowej w Łapszach Niżnych, rodak niedzicki Jan Pojedyniec. Dalsza bieżąca, bardzo prężna działalność organizacyjna nie będzie tutaj interesować. Wystarczy wskazać, że jesienią 1937 r. do Związku przystąpiło 1513 osób, imponująca rekrutacja na terenie tak niewielkim bez żadnych tradycji masowych stowarzyszeń o charakterze polskim. Koła tworzone niemal w każdej wiosce.

Program Związku, przyjęty już w 1931 r., obowiązujący aż do wybuchu wojny, przypominał w obszernym artykule zamieszczonym w „Gazecie Podhala” jeden z jego przywódców i założycieli ks. Marcin Jabłoński⁵. Związek propagował trzy równoległe tożsamości rdzennych mieszkańców Górnej Orawy i Zamagurza – religijną, narodową i regionalną. Aspekt religijny zakładał manifestacyjne przywiązanie do katolicyzmu, obronę „wiary ojców” i tradycyjnej obrzędowości, jednocześnie pogłębienie moralności katolickiej. Akcentowano pielęgnację życia rodzinnego i obronę spójności rodziny. Mimo, że Związek odcinał się od „sporów partyjnych”, nie wahał się deklorować opinii politycznych z motywacją właśnie religijną. Największe znaczenie miało potępienie doktryny komunistycznej i niechęć do wszelkiej lewicowej „postępowości”. Lektura kalendarzy Związku z lat 1937, 1938 i 1939 (Przyjaciel Spisza i Orawy) nie pozostawia wątpliwości, że postawa antykomunistyczna i antysowiecka stanowiła jeden z fundamentów ideowych tej organizacji.

Druga płaszczyzna tożsamości, narodowa, była stale podnoszona w publicystyce tego kręgu. W ujęciu Związku rdzenni mieszkańcy wspomnianych ziem należeli do narodu polskiego, lecz nieszczęścia historii oderwały ich od kraju ojczystego, skazały na obcą władzę i usilne próby wynarodowienia. Związek występował zatem z hasłem „Bóg i Ojczyzna”. Krył się w nim też plan edukacji narodowej miejscowej ludności, przysposobienia jej „do pracy...dla państwa polskiego”, przywrócenia łączności i jedności między historycznymi dzielnicami wspólnoty narodowej. W celu odnowy „pamięci narodowej” Związek z pomocą bratnich organizacji (Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy, Towarzystwo Obrony Kresów Południowych i Zachodnich) tworzył sieć bibliotek, czytelni i świetlic, kolportował prasę polską, organizował wycieczki krajoznawcze i prelekcje. Dążył do „wychowania zdrowych moralnie i świadomych obywateli Wielkiej Mocarstwowej Polski”. Posługiwano się zatem frazeologią sanacji, obozu rządzącego, ale bez wątplenia ze szczerością intencji, gdyż pragnienie osiągnięcia takiego statusu państwa podzielało wielu Polaków także niechętnych polityce BBWR-u, a następnie OZN-u.

Związek jawił się zatem jako organizacja katolicka (ale nie w rozumieniu prawa kościelnego, tylko poprzez afirmację religijną członków), patriotyczna i państwowo-twórcza.

Wreszcie tożsamość regionalna. Położono na nią ogromny nacisk. Związek miał zadbać o kultywację gwar spiskiej i orawskiej, ich dokumentację pisemną i opracowanie naukowe. Chronił też lokalną kulturę tradycyjną z jej obyczajowością, cyklem świątecznym, zwyczajami dorocznymi. Podtrzymywał twórczość artystyczną i literacką. Temu zadaniu służyły zajęcia w szkołach oraz chóry, zespoły taneczne, teatr amatorski, odpowiednie wydawnictwa (n.p. śpiewniki) i prasa. Trzeba przypomnieć, że Związek Spisko-Orawski korzystał w latach 1931-1935 z solidarnej współpracy z „Gazetą Podhalańską”, a Związek Górali Spisza i Orawy w latach 1936-1939 współdziałał jeszcze ściślej z „Gazetą Podhala” redagowaną przez Michała Balarę. Miarą sukcesów edytorskich Związku było m.in. wydanie wspomnianych kalendarzy „Przyjaciela Spisza i Orawy” z bogatą treścią edukacyjną i publicystyczną, a nawet ambicjami naukowymi.

Wspomniane kierunki programu – umocnienie katolicyzmu, krzewienie polskości, obrona kultury regionalnej, nie wyczerpywały intencji założycieli i koncepcji działania Związku. Jego przywódcy orientowali się doskonale, że nastroje miejscowej ludności, przychylność wobec władz RP oraz trwałość inkorporacji były w dużej mierze pochodną sytuacji bytowej. A zatem podjęto kroki, aby polepszyć strukturę gospodarczą tego terenu. Związek starał się działać za pośrednictwem samorządu i kierował petycje do administracji państwowej. Działacze Związku forsowali inwestycje komunikacyjne (budowa dróg bitych dla ruchu kołowego), starali się o założenie spółdzielni chłopskich, kółek rolniczych, kas pożyczkowych (tani kredyt). Zachęcali do rozwoju „przemysłu ludowego”, co rozumiano jako podtrzymanie tradycyjnych gałęzi wytwórczości rękodzielniczej pod mecenatem państwowym lub samorządowym. Wspierano rozmaite kursy i szkoły zawodowe dla młodzieży wiejskiej. Generalnym założeniem tej organizacji była „obrona interesów miejscowej ludności”, w szczególności pomoc dla gospodarstw rolnych i rzemiosła wiejskiego.

Związek stał oczywiście na stanowisku poszanowania prywatnej własności rodzinnej warsztatu pracy i „gazdówki”. Widziano pożytek z szerokich kompetencji samorządu w sprawach infrastruktury lokalnej. Z drugiej strony, zapewne pod wpływem Ferdynanda Machaya, uznawano za pożądany system opieki społecznej, ceniono zasady solidaryzmu narodowego. Tak zwany interwencjonizm państwowy uważano wtedy za naturalny instrument kontroli nad życiem gospodarczym. A więc wolność regulowana dobrem publicznym narodu.

To przekonanie pozwala mi na refleksje końcową. Program Związku Górali Spisza i Orawy nie jest „ramotem” wygasłej przeszłości. Zawiera szereg postulatów nadzwyczaj aktualnych.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

Przypisy

- ¹ Nasi poprzednicy, „Na Spiszu”, nr 30, 1994, s. 2, przedruki: tamże, nr 47, 2003, s. 7 i „Orawa” nr 32, 1994, s. 149-151; W ojczystym domu, w: Spisz i Orawa, W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995, s. 43-49.
- ² M. Balara, Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia, wspomnienia i relacje, Nowy Sącz 1987, Wstęp, s. 6; Michał Balara (1904-1988), „Wierchy”, t. 57 (1988-1991), s. 348.
- ³ „Gazeta Podhalańska”, nr 34 (23. VIII. 1931), s. 9.
- ⁴ „Gazeta Podhala”, nr 1 (12. VII. 1936), s. 7; Przyjacieli Spisza i Orawy, Kalendarz na rok pański 1938, Kraków b. d., s. 155.
- ⁵ „Gazeta Podhala”, nr 16 (8. VIII. 1937), s. 3-6; zob. też: Przyjacieli Spisza i Orawy, Kalendarz na rok pański 1938, s. 155.



SESJA POŚWIĘCONA 75 ROCZNICY ZWIĄZKU GÓRALI SPISZA I ORAWY

Na zamku „Dunajec” w Niedzicy 11 listopada 2006 r. odbyła się sesja naukowa nt. „75. rocznica powstania Związku Górali Spisza i Orawy”. Organizatorami sesji byli: Związek Polskiego Spisza, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu, Związek Podhalań, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Muzeum Zespół Zamkowy w Niedzicy. Sesja była wyjątkowo udana, zgrabnie przeprowadzona i najważniejsze: ciekawa!

Referaty przedstawili:

- Bożena Królczyk (PTH O/Nowy Targ) – „Podhale się budzi”. Działalność Związku Podhalań w latach 1921-1925,
- Tadeusz M. Trajdos (IH PAN, TPO) - Związek Górali Spisza i Orawy - geneza powstania, organizacja, program i cele, czołowi działacze,
- Jerzy M. Roshkowski (Muzeum Tatrzańskie, ZPS) - Stanowisko Związku wobec kwestii południowej granicy Polski w 1938 r.,
- Robert Kowalski (PTH O/Nowy Targ) - Kontakty Związku Górali Spisza i Orawy z polskim wywiadem wojskowym w latach 1938-1939,
- Marek Skawiński (PTH O/Nowy Targ, TPO) - Procesy osadnicze ludności polskiej na Spiszu w latach 1851-1914,
- Maria Bafia-Bobek (PTH O/Nowy Targ) - Józefa z Machayów Mikowa orawska działaczka społeczno-narodowa,
- Julian Kowalczyk (ZPS, ZP) - Rola Związku Polskiego Spisza i gazety "Na Spiszu" w kształtowaniu postaw patriotycznych w środowisku lokalnym,
- Jan Budz (ZPS) - "Kieby nasi dziadkowie postanyli" - Spisz wczoraj i dziś, perspektywy rozwoju.

Materiały wydane zostaną drukiem, co pewnie ucieszy tych, którzy w sesji udziału wziąć nie mogli. 75. rocznica Związku godnie podsumowano.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Od prawej: Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza, Tadeusz M. Trajdos,
Jerzy M. Roszkowski, Robert Kowalski *(fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Sala wypełniona była do ostatniego miejsca

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



W dolinie Potoku Leśnickiego

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Krystyna z Lizoniów Aleksander i Marcin Majcher - burmistrz Ożarowa - podczas wernisazu wystawy autorskiej w ożarowskim Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury (16. 11÷12. 12 2006). Burmistrz otrzymał w darze od artystki obraz przedstawiający zamek „Dunajec” w Niedzicy

(fot. ze zbiorów K. Aleksander)

Tobie zawdzięczam...

Tobie zawdzięczam moje natchnienie.
I to, że mogę na papier przelewać,
Co w sercu noszę; plany, marzenia
I smutek, co jakże często doskwiera.

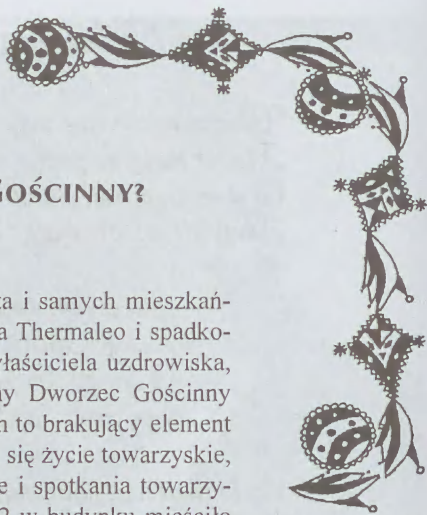
Gdy w samotności noc często umyka,
Łez gorzkich o świcie brakuje
O Święta Kingo, ja nigdy nie pytam,
Czy wiesz, jak bardzo Ciebie miłuję.

Czasami dręczą mnie myśli tak różne,
Że pragnę uciec najchętniej daleko.
Rozglądam się wokół i wiem, że na próżno
Wśród tłumu ludzi chcieć znaleźć człowieka.

A przecież wystarczą słowa cieplejsze,
By węzeł gordyjski szybciej rozwiązać
I życie będzie o wiele łatwiejsze,
Gdy dobry kontakt zdołamy nawiązać.

Daruj nam, Kingo, okruch mądrości,
By spójne były ogniwa w tej gminie.
Aby nie rosły mury wrogości,
Wyproś tę łaskę naszej mieścinie.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

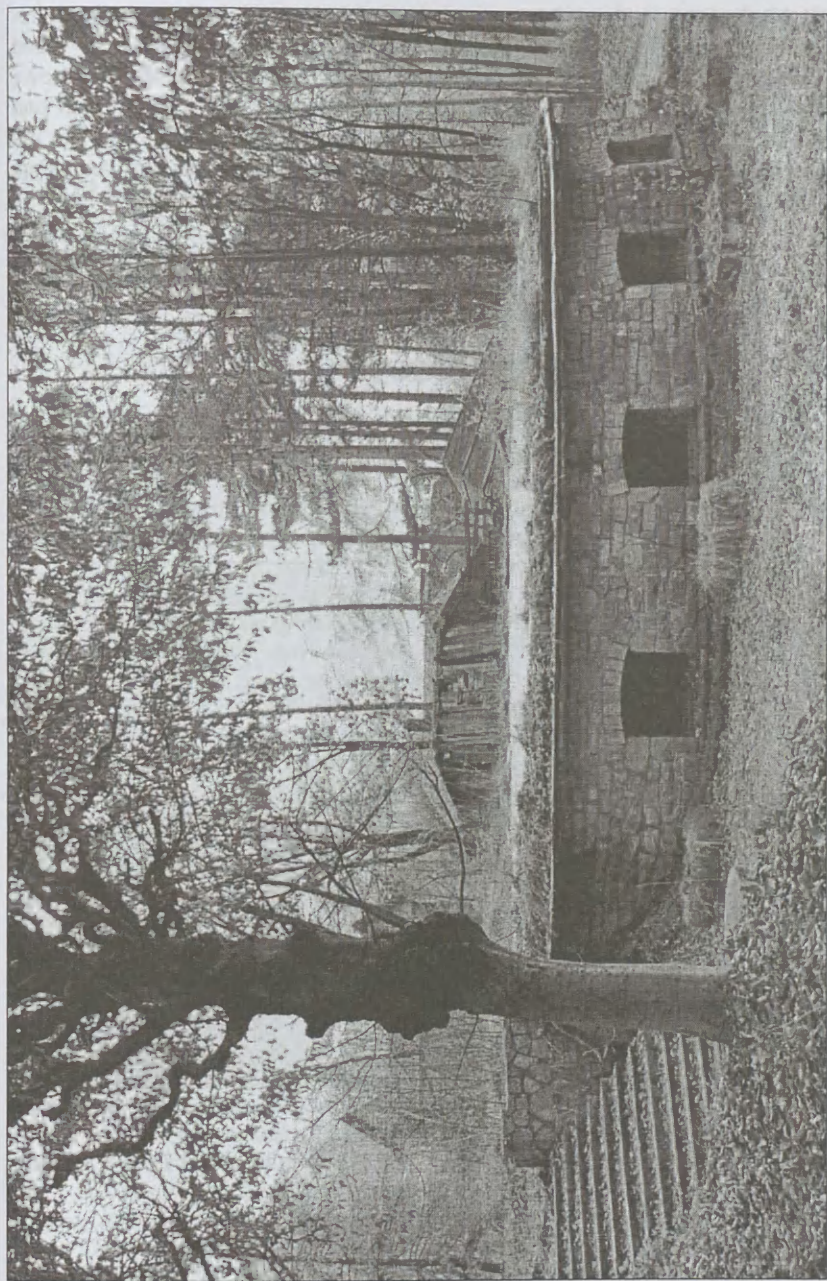


CZY WIZYTÓWKĄ SZCZAWNICY STANIE SIĘ ZNOWU DWORZEC GOŚCINNY?

Niespodziewanie dla władarzy miasta i samych mieszkańców pojawiła się właśnie taka szansa. Firma Thermaleo i spadkobiercy hr. Adama Stadnickiego, dawnego właściciela uzdrowiska, chcą w ciągu trzech lat odbudować dawny Dworzec Gościnny w miejscu, gdzie stał on przed laty. Kursalon to brakujący element zabudowy miasta; tu niegdyś koncentrowało się życie towarzyskie, tu odbywały się koncerty, bale dobroczynne i spotkania towarzyskie połączone z tańcami. W latach 1959-62 w budynku mieściło się Muzeum Pienińskie. Pożar, który wybuchł w 1962 r. strawił doszczętnie obiekt, po Dworcu Gościnnym ostało się jedynie murowane przyziemie. Mieszkańcy pienińskiego zdroju podejmowali próby odbudowy Kursalonu, powstał nawet społeczny komitet, ale ostatecznie inicjatywa przerosła chęci.

Po latach los jednak okazał się sprzyjający dla Szczawnicy. Jeszcze pod koniec 2005 r. pojawiła się możliwość odkupienia przez miasto działki, na której przed laty stał obiekt będący wizytówką pienińskiego kurortu, a która znajdowała się w rękach prywatnego właściciela. Planowano, że miasto skorzysta z prawa pierwokupu i pod określonymi warunkami wydzierżawi grunt, liczący około 18 arów, firmie Thermaleo i spadkobiercom hr. Adama Stadnickiego. Kiedy wreszcie Rada Miasta Szczawnica podjęła decyzję o wykupieniu gruntu, mieszkańcy obecni na sali przyjęli ją owacjami na stojąco, zwłaszcza, że prawnuk hr. Adama Stadnickiego – Krzysztof Mańkowski zapewniał, iż Dworzec Gościnny zostanie odbudowany w ciągu trzech lat, a koszty 10. letniej dzierżawy – bo po takim okresie możliwość odkupienia działki od miasta miałyby firma Thermaleo - będą uregulowane z góry.

Rzeczywiście, na przełomie stycznia i lutego 2006 r. szczawniczcy samorządowcy wyrazili zgodę na wydzierżawienie w trybie bezprzetargowym firmie Thermaleo 18-hektarowej działki w Parku Górnym na okres 10 lat, oczywiście pod znanym już warunkiem wybudowania w ciągu trzech lat od momentu dzierżawy Dworca Gościnnego. Czynsz za cały ten okres oszacowano na kwotę nie mniejszą niż 286.514,36 zł brutto. Wreszcie w kwietniu 2006 roku umowa między miastem a firmą Thermaleo, reprezentującą interesy spadkobierców hr. Adama Stadnickiego, została podpisana. W umowie pojawił się nieco zmodyfikowany zapis, dotyczący okresu dzierżawy, po jakim spółka mogłaby odkupić grunt od miasta. Pierwotnie zakładano, że mogłoby to nastąpić po upływie 10 lat, ostatecznie jednak przyjęto wersję, że spadkobiercy mogą



Fundamenty Dworca Gościnnego

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

odkupić działkę już po upływie 3 lat, zatem zaraz po wybudowaniu Dworca Gościnnego. Pod koniec października 2006 r. Rada Miasta Szczawnica podjęła jeszcze – przed upływem swojej kadencji – uchwałę intencyjną, w której radni wyrazili warunkową zgodę na bezprzetargową sprzedaż firmie Thermaleo działki w Parku Górnym pod warunkiem, że obiekt rzeczywiście powstanie w ciągu trzech lat. Zapis taki jest dla spadkobierców hr. Stadnickiego swego rodzaju gwarancją, iż Kursalon, który odbudują będą mogli odkupić, dzięki czemu obiekt nie dostanie się w obce ręce.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz



Szczawnica

Dworzec gościnny

Dworzec Gościnny

Reprodukcja karty ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach

Z ELJASZEM Z TATR DO PIENIN

*Jeźliś kochał, walczył, wierzył
Poznał prawdę – stwierdził w czynach;
Przebrnął morze – świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach*

W. Pol

Tym cytatem z Wincentego Pola zachęcał Walery Eljasz Radzikowski swych rodaków do wycieczki w Pieniny. Jego sześciokrotnie wydany „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy”, o czym informuje już tytuł uwzględnił także Pieniny i Szczawnicę, a przede wszystkim spływ Dunajcem.

Pieniny i Szczawnica były Eljaszowi znane podobnie jak ich właściciel Józef Szalay. Przypomnijmy w tym miejscu, że spontaniczna inicjatywa założenia Towarzystwa Tatrzańskiego padła na obiedzie wydanym przez właściciela dóbr zakopiańskich Ludwika Eichborna na cześć Józefa Szalay'a, który przybył do niego z wizytą. Eljasz zaś był w gronie założycieli Towarzystwa.

Przebywających w Zakopanem gości zachęca się do odbycia *oryginalnej, fantastycznej i nad wszelki wyraz uroczej* wycieczki na spływ Dunajcem (co i dzisiaj czynią biura turystyczne). W czasach Eljasza była to wyprawa co najmniej dwu- lub trzydniowa.

Cytuję za przewodnikiem Eljasza opis takiej wycieczki:

Wyjeżdża się ze Zakopanego jednego dnia około 8 godziny i staje w 2½ godziny w Nowym Targu; tu popas jednogodzinny; z Nowego Targu do Czorsztyna ze zwiedzaniem szczególnego kościółka w Dębnie 3½ godziny. Tu 1½ godziny popasu dla zwiedzenia ruin zamkowych, poczem 1¼ godziny jazdy do Czerwonego Klasztoru, a ze zwiedzaniem zamku w Niedzicy 2 godziny, razem tedy 10 godzin, czyli że na 6 godzinę przed wieczorem staje się na nocleg w Czerwonym Klasztorze lub Śmierdzonec o 10 minut dalej.

Drugiego dnia rano zwiedza się Czerwony Klasztor z kościołem, i wsiada w czółna o wpół do 8 godziny. W 2 godziny dobija się do brzegu w Szczawnicy, poznaje całe zdrojowisko, zjada obiad, i o 1 godzinie wyrusza przez Krościenko szosą do Czorsztyna w 2½ godziny. Tu popas, potem zjazd do Nowego Targu w 2½ godziny, tu znowu popas, zjazd teraz pod górę przeszło 3 godziny do Zakopanego, razem w 10 godzin, czyli po 10 godzinie wieczór do domu.

Ktoby sobie nie życzył nocą dojeżdżać do Zakopanego, to niech zanocuje w Nowym Targu w hotelu Herza, w takim razie może się zabawić dłużej w Szczawnicy...¹

Dalej następuje szczegółowy opis trasy i ciekawych miejsc na trasie, z Zakopanego do Nowego Targu i dalej do Czorsztyna i Czerwonego Klasztoru, drogi prze-



Tak się podróżowało w Tatry - fot. W. Eljasz

mierzanej w tamtych czasach furkami. Dzisiaj korzystając z autokaru lub własnego auta wystarczy na taką eskapadę 1 dzień, może nawet pół dnia...

Cytuję dalej:

Przybyłych gości na noc do Czerwonego Klasztoru odsyłają do siarczanego zdrojowiska Śmierdzonki na kwaterę, gdzie jest dobra restauracja, wina podostatkiem i muzyka. Leży ta Śmierdzonka bardzo blisko (1 kilometr) nad potokiem Lipnickim. Zgłaszają się zaraz górale ze Sromowiec, skoro ujrzą jadących gości, o przewóz przez Pieniny do Szczawnicy. Jest ich pełno, dlatego nie trzeba się zaraz pierwszym lepszym oddawać. Płaci się od jednego czółna 1 złr. ... (Eljasz ostrzega przed naciągaczami).

Furmana z wozem tymczasem odsyła się z Czerwonego Klasztoru napowrót przez Czorsztyń i Krościenko, i poleca mu się na drugi dzień o 9 godzinie czekać w Szczawnicy nad brzegiem Dunajca, gdzie się czółnami dobija.

Wreszcie odbijamy od brzegu... woda nas unosi... kształty turni nad nami przypominają dolinę Kościeliską...

Dalej znowu Eljasz dla opisu wrażeń i doznań turysty posługuje się poezją W. Pola:

*Gdy Cię chwycą modre tonie,
I na przepaść łódka zbieży,
Silniej drgnie Ci serce w łonie
Mocniej dusza twa uwierzy:*



Splyw Dunajcem - fot. W. Eljasz

*W skarby ziemi, w skarby nieba,
W siebie, w Boga i człowieka.*

Do opisu splywu dołączona jest mapka Pienin, która zdaniem Eljasza najlepiej objaśnia o kierunku Dunajca i o nazwach piętrzących się nad płynącymi skał. Kilka zdań poświęca ruinom zamku św. Kingi u ujścia Pienińskiego Potoku.

Z kolei Eljasz proponuje odwrotną wycieczkę dla gości bawiących u szczawnickich wód, zachęca ich do zwiedzenia Tatr, a w nich w pierwszej kolejności Morskiego Oka i doliny Kościeliskiej.

Na marginesie tego krótkiego tekstu, który pozwoliłam sobie zamieścić w „Pracach Pienińskich” z okazji obchodzonego w roku 2005, z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Roku Eljasza nasunęły mi się takie refleksje. W czasach Eljasza turyści nie mieli problemów granicznych, choć Eljasz w opisach mówi o stronie polskiej i (wówczas) węgierskiej. Dzisiaj, gdy już i Polska i Słowacja znalazły się w Unii Europejskiej stale mamy jeszcze problemy z granicami, a ileż to było zamieszania z otwarciem wybudowanej wreszcie dla pieszych i rowerzystów kładki przez Dunajec między Sromowcami a Czerwonym Klasztorem.

Barbara Morawska-Nowak
Kraków

¹ W cytatach zachowałam styl i pisownię Walerego Eljasza.

20-LECIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W SZCZAWNICY

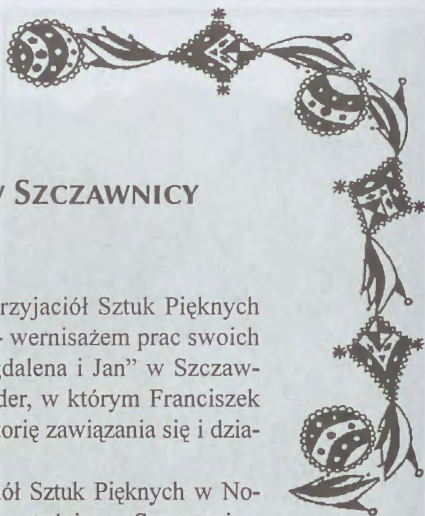
Grupa twórcza przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych rozpoczęła swój jubileusz - 15 lipca 2006 r. - wernisażem prac swoich członków w pijalni wód mineralnych „Magdalena i Jan” w Szczawnicy. Z tej okazji wydany został piękny folder, w którym Franciszek Kolkowicz przybliżył miłośnikom Pienin historię zawiązania się i działalności grupy twórczej.

Do istniejącego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu zapisywali się spontanicznie artyści ze Szczawnicy. Pierwszym w 1962 był Jan Wierzbą, miejscowy kinooperator, kolekcjoner minerałów, dostrzegający uformowane przez naturę kształty w drzewie, korzeniach, potrafiący je uplastyczniać, by cieszyły oko. W połowie lat 80. XX wieku członkami towarzystwa zostali w kolejności: Józef Ignaciuk, Jan Papież, Franciszek i Krystyna Kolkowiczowie i Jan Zachwieja. Brali oni udział w plenerach i wystawach: Jaworki 83, 84, Szczawnica 85 i Czorsztyn 86. Nie trzeba było długo czekać, 1 marca 1986 na ręce Jana Papieża, zarząd Towarzystwa przysłał pismo potwierdzające powołanie w Szczawnicy grupy twórczej. Tym sposobem oddział Towarzystwa w Szczawnicy wpisany został w życie kulturalne miasta.

Początkowo twórcy raz w roku prezentowali swoje prace w pijalni. Pomysł tak się spodobał mieszkańcom, turystom i wczasowiczom, że od 1989 organizowane są wystawy w cyklu 3 tygodniowym. Przez 20 lat członkowie grupy twórczej zorganizowali 281 wystaw, w tym 190 indywidualnych, łącznie prezentowali 10300 prac, uczestniczyli również w wystawach organizowanych przez Towarzystwo w Nowym Sączu, na których zajęli 5 pierwszych miejsc, 9 drugich, 12 trzecich oraz otrzymali 18 wyróżnień. Organizowane były także wystawy kół plastycznych uczniów Szkół Podstawowych Nr 1, 2, 3 oraz Miejskiego Ośrodka Kultury, świetlic osiedlowych, młodzieży niepełnosprawnej i dzieci z przedszkoli.

W lipcu 2002 grupa twórcza zorganizowała wystawę zbiorową „Piękno Szczawnicy w malarstwie i rysunku”, podkreślić należy 50. letnią działalność twórczą Jana Papieża i 40. letnią członka honorowego Franciszka Kolkowicza. W 2003 Rada Miasta w Szczawnicy uchwałą nr 11/18/2002 przyznała oddziałowi Towarzystwa „Medal za zasługi dla miasta Szczawnica im. Józefa Szalaya”.

Od powstania grupy twórczej kierowali nią: Jan Papież, Franciszek Kolkowicz, Anna Madeja, Piotr Gąsienica i od września 2005 Anna Malinowska. Przez ten czas





Uroczystości odbyły się w Pijalni Magdalena, od lewej: Franciszek Kolkowicz, Grażyna Kulig - wiceprezesa TPSP w Nowym Sączu, Anna Malinowska - prezeska Oddziału TPSP w Szczawnicy

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

do grupy należało 28 osób, nie żyją już Józef Ignaciuk, Jan Wierzba i Jan Papież, ale pamięć o nich pozostała.

Z okazji jubileuszu 20-lecia Oddział uhonorowany został Medalem im. Ewy Harsdorf, który wręczyła Grażyna Kulig - wiceprezes zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu - w dowód uznania za wieloletnią pracę na rzecz miasta i środowiska. List gratulacyjny przekazał burmistrz miasta Roman TrojnarSKI. Podkreślił w nim pełną poświęcenia i zamięłowania działalność artystyczną, która pozwala godnie prezentować dorobek kulturalny Szczawnicy oraz zachować go dla następnych pokoleń. Z życzeniami wystąpił również starosta nowotarski Jan Hamerski. Uroczystości uświetniła muzyka zespołu „Białopotoczanie”.

11 sierpnia 2006 otwarta została II wystawa poplenerowa w pawilonie Pienińskiego Parku Narodowego przy Drodze Pienińskiej. Na wystawie zaprezentowano obrazy: Jana Zachwiei, Anny Malinowskiej, Franciszka i Krystyny Kolkowiczów; rzeźby Henryka Zachwiei; fotografie Jana Niezgody i Janusza Tybury; witraże Jolanty Gładyszewskiej-Tybur; obrazy na szkle Janiny Zachwiei-Buliś, Elżbiety Adamczyk i Ewy Majerczak. Prace wystawili również uczniowie szczawnickich szkół: Anna Spodnik, Aleksandra Kalata, Dominika Zachwieja, Karolina Gil i Paulina Ciesielka, którzy wzięli udział w letnim plenerze pod opieką Franciszka Kolkowicza.



Na wernisaż przybyli: Roman TrojnarSKI - burmistrz Szczawnicy (z lewej), Jan Hamerski - starosta nowotarski (z prawej), pośrodku Józef Bieniek - artysta rzeźbiarz i malarz

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Jubileusz grupy twórczej Towarzystwa przyczynił się do prezentacji Szczawnicy jako miasta ludzi twórczych, którzy mają zamiłowanie do piękna i folkloru.

Stanisław Hendel
Szczawnica

Członkowie oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Szczawnicy na przestrzeni 20 lat:

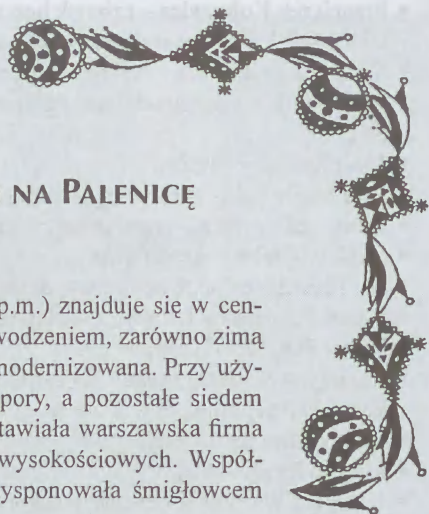
- Helena Aksamit – haft,
- Irena Aksamit – olej, malarstwo na szkle, makrama,
- Józef Bieniek – olej, akwarela, autor Pomnika Pamięci Narodowej w Szczawnicy,
- Stefan Gabryś – olej, akwarela,
- Piotr Gąsienica – przewodniczył grupie twórczej w 2004; rzeźba, poezja, utwory sceniczne,
- Grażyna Gruszka – akwarela,
- Stanisław Hendel – malarstwo na szkle, fotografia,
- Józef Ignaciuk – członek honorowy; olej,(nie żyje)
- Barbara Jędrol-Kościak – pastel, olej, dziewiarstwo artystyczne,

- Franciszek Kolkowicz – członek honorowy, przewodniczył grupie twórczej w latach 1989-1999; akwarela, tempera, pastel, olej,
- Krystyna Kolkowicz – rysunek tuszem i piórkiem, pastel, olej,
- Anna Madeja – przewodniczyła grupie twórczej w latach 1999-2003; malarstwo na szkle,
- Józef Madeja – rzeźba,
- Ewa Majerczak – akryl, olej, akwarela, rysunek, malarstwo na szkle,
- Anna Malinowska – przewodniczy grupie twórczej od 2005; olej,
- Jacek Mastalski – malarstwo,
- Jan Papiież – członek honorowy; akwarela, pastel, gwasz, (nie żyje)
- Hanna Romańska-Tusiewicz - olej, pastel,
- Paweł Słowik – rzeźba,
- Katarzyna Skrobiszewska - malarstwo olejne, rysunek (ukończyła grafikę książkową na ASP, mieszka w Krakowie)
- Władysława Szal – olej,
- Lucyna Szudy – olej,
- Grzegorz Wiercioch - rzeźba, płaskorzeźba,
- Jan Wierzba – korzenioplastyka,(nie żyje)
- Henryk Zachwieja – rzeźba,
- Jan Zachwieja – akwarela, olej,
- Janina Zachwieja-Buliś – malarstwo na szkle, rzeźba,
- Kazimierz Zarotyński – rzeźba.

Członkowie nowo przyjęci:

- Elżbieta Adamczyk – akwarela, pastel,
- Jolanta Gładyszewska-Tybur – witrażownictwo,
- Zofia Klimczak – fotografia, członek wspierający,
- Janusz Tybur – fotografia, malarstwo, rzeźba,
- Jan Niezgodna – fotografia,
- Jan Malinowski – członek wspierający.





MODERNIZACJA KOLEI LINOWEJ NA PALENICĘ

Kolej linowa na Palenicę (722 m n.p.m.) znajduje się w centrum uzdrowiska i cieszy się ogromnym powodzeniem, zarówno zimą jak i latem. Kolej została przebudowana i zmodernizowana. Przy użyciu dźwigu zostały zamontowane trzy podpory, a pozostałe siedem zmontowano z pomocą śmigłowca. Słupy stawiała warszawska firma AVIBEX, specjalizująca się w montażach wysokościowych. Współpracowała ona ze słowacką firmą, która dysponowała śmigłowcem MI-8 o udźwigu 2,5 tony.

Ponowne otwarcie nastąpiło 21 stycznia 2006 r. z udziałem władz samorządowych Szczawnicy, powiatu nowotarskiego, przedstawiciele PKL, z licznym udziałem mieszkańców uzdrowiska, turystów i narciarzy. Poświęcenia obiektu dokonał ks. bp Stanisław Budzik z diecezji tarnowskiej.

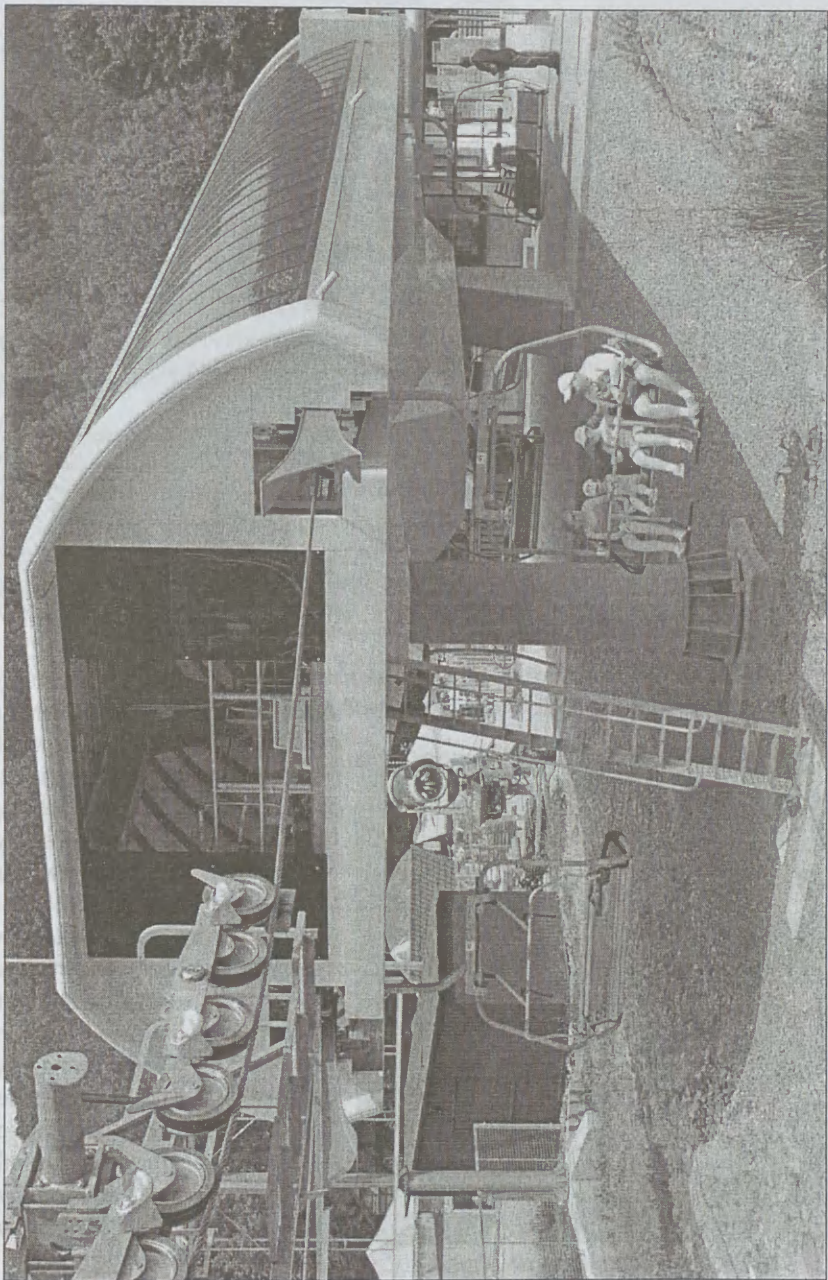
Zaletą zmodernizowanej kolei jest wysoki komfort jazdy. Krzeselka dwuosobowe zastąpiono czteroosobowymi, a czas jazdy przy prędkości 5 m/s wynosi obecnie 3 minuty, dotąd zimą wynosił 7-8 minut. W lecie czas jazdy jest dłuższy: 6 zamiast dotychczasowych 10 minut, dlatego by turyści mogli delektować się widokami i panoramą miasta. Zdolność przewozowa kolejki wynosi obecnie 2200 osób na godzinę.

Pozostałe parametry pozostają bez zmian - różnica wysokości między dolną a górną stacją wynosi 263 m, średnica pochylenia 35 procent. Dla narciarzy przygotowano stoki o różnym stopniu trudności. Trasa zaawansowana Palenica I dł. 1000 m, różnica wys. 250 m; trasa zwana „rodzinną” Palenica II - dł. 1200 m, różnica wys. 270 m. Na stokach Szafranówki funkcjonują 3 wyciągi narciarskie o niskim stopniu trudności i dł. ok. 300 m. Wszystkie trasy są sztucznie śnieżone i utrzymywane przez maszyny do uprawy śniegu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Na sąsiedniej stronie: Dolna stacja kolei linowej na Palenicę

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



FLISACKI DAR DLA PAPIEŻA

Flisacy pienińscy podarowali papieżowi Benedyktowi XVI miniaturę łodzi, oznakowanej numerem „1”. Makieta przekazana została Ojcu Świętemu za pośrednictwem Krakowskiej Kurii Metropolitarnej podczas jego wizyty w Polsce.

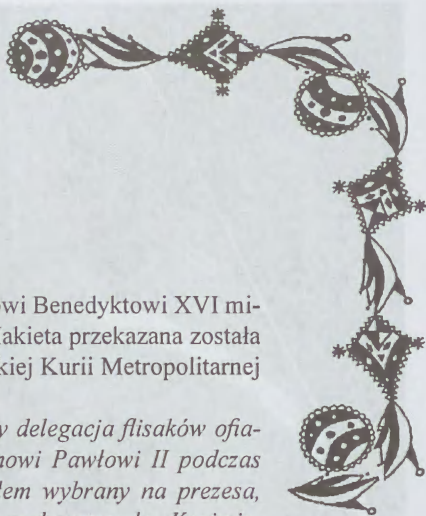
- Zawsze marzeniem moim było, żeby delegacja flisaków ofiarowała miniaturę łodzi Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II podczas jego pielgrzymki do ojczyzny. Kiedy zostałem wybrany na prezesa, zwróciłem się – za pośrednictwem naszego proboszcza, ks. Kazimierza Turakiewicza do Krakowskiej Kurii z propozycją, że chcielibyśmy podczas mszy odprawianej przez papieża Benedykta XVI na Błoniach złożyć mu w darze miniaturę łodzi flisackiej – mówi Jan Sienkiewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich.

Łódź została oznaczona numerem „1”, bo tratwą z takim właśnie numerem płynął Przełomem Dunajca w 1986 roku ówczesny kardynał Joseph Ratzinger, a obecny

papież Benedykt XVI. Nie spełniło się jednak marzenie prezesa Jana Sienkiewicza, by makieta przekazana Ojcu Świętemu delegacją flisaków. Na ich zapytanie w tej sprawie nadeszła z Watykanu odpowiedź, iż podczas uroczystości na krakowskich Błoniach będą składane tylko dary chleba i wina. Inne prezenty dla papieża mogą być wręczone wyłącznie za pośrednictwem Krakowskiej Kurii Metropolitarnej. Stąd też miniaturę łodzi flisacy przekazali wizytującemu parafię Sromowce Wyżne ks. bp. Józefowi Guzdkowi, a za jego pośrednictwem – papieżowi Benedyktowi XVI.



Jan Sienkiewicz z darem dla papieża



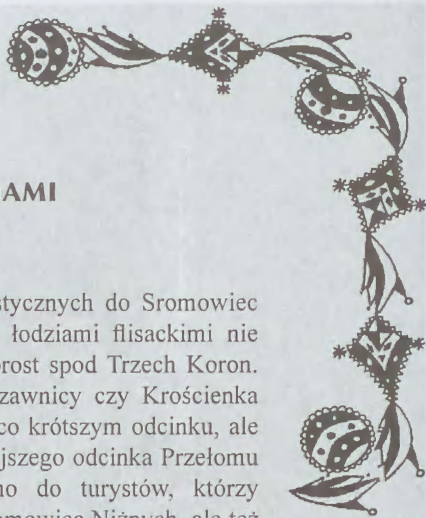


Flisacy wręczają ks. bp Józefowi Guzikowi miniaturę łodzi

Łódź flisacka, wyrzeźbiona w drewnie świerkowym, wykonana została w skali około 1:10. Tak jak prawdziwe tratwy, składa się ona z pięciu elementów umocowanych sznurkiem; ją również ozdobiono imitacją cetyny góralskiej. 70-centymetrowa mini-łódź flisacka wykonana została przez zakład pamiątkarski w Sromowcach Niższych.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. z archiwum PSFP





PRZYSTAŃ POD TRZEMA KORONAMI

Turyści schodzący ze szlaków turystycznych do Sromowiec Niżnych mają teraz możliwość spływania łodziami flisackimi nie z przystani w Sromowcach Kątach, ale wprost spod Trzech Koron. Flisacy chcąc ułatwić im dotarcie do Szczawnicy czy Krościenka uruchomili od 1 lipca 2006 r. spływ na nieco krótszym odcinku, ale umożliwiający za to podziwianie najpiękniejszego odcinka Przełomu Dunajca. Oferta skierowana jest zarówno do turystów, którzy przemierzając górskie szlaki schodzą do Sromowiec Niżnych, ale też do wczasowiczów wypoczywających w tej właśnie miejscowości.

- Na przystani w Sromowcach Niżnych są flisacy, którzy przyjmują zamówienia od turystów indywidualnych czy grup zorganizowanych – mówi prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz. – Turyści indywidualni zostaną obsłużeni w ciągu 40 minut od przyjęcia zgłoszenia, w tym czasie mogą sobie odpocząć i posiedzieć nad Dunajcem albo zjeść coś ciepłego. Zdarza się, że ludzie dzwonią do nas z Przełęcz Szopka i zamawiają łódź, tak że zanim zjedą ze szlaku, łódź na nich już czeka na przystani w Sromowcach Niżnych.

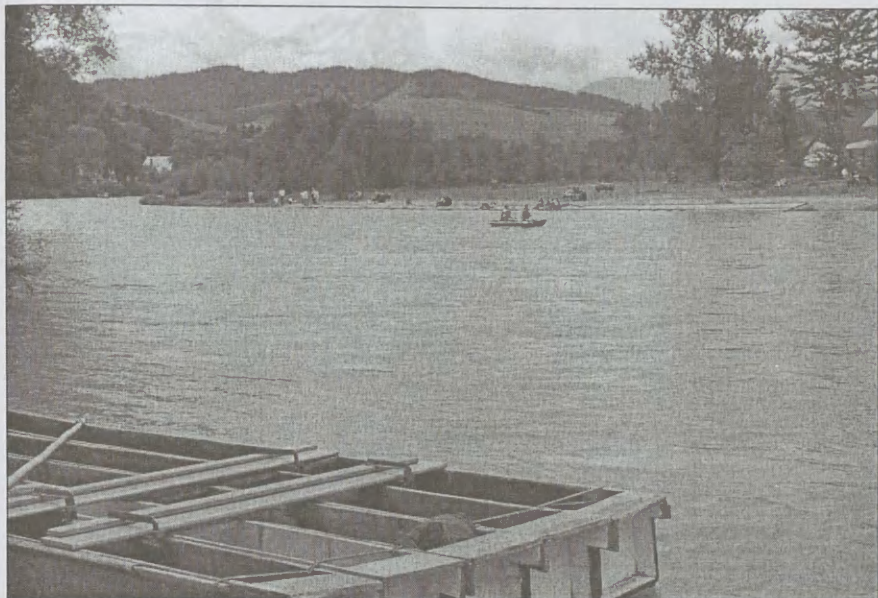
W przypadku grup zorganizowanych czas oczekiwania jest jeszcze krótszy. Wystarczy, że z biurem spływu zostanie uzgodniona godzina, o której grupa chce spływać spod Trzech Koron. Kiedy turyści pojawiają się na przystani, tratwa flisacka już na nich czeka.

- Jest to zupełnie nowatorskie rozwiązanie, wcześniej spływ spod Trzech Koron był praktykowany tylko sporadycznie, teraz wszedł na stałe do naszej oferty – mówi prezes Sienkiewicz. – Jest to rozwiązanie bardzo atrakcyjne zwłaszcza dla tych, którym zależy na czasie, bo spływając spod Trzech Koron mają okazję podziwiać najpiękniejszy fragment Przełomu Dunajca, a jednocześnie spływ Dunajcem trwa wtedy o pół godziny krócej.

Teresa M. Zielińska

Nowy Sącz

Fot. Ryszard M. Remiszewski



Przystań w Sromowcach Niżnych widziana z drugiego brzegu



Flisacy kuszą splywem spod Trzech Koron

ODRODZIŁ SIĘ W... KRASIE

Tym razem Kras należy rozumieć jako miejsce w Pieninach nad Dunajcem, a nie w znaczeniu piękności, barwności czy świetności osoby. O samej toponimii można napisać więcej, bo miejsce to jest nie tylko piękne, ale i bogato zapisane w legendach pienińskich. Pozostawmy tę warstwę na kiedy indziej. Biały Domek w Pieninach kojarzy się z cyplem i wielką wodą w 1934 r.

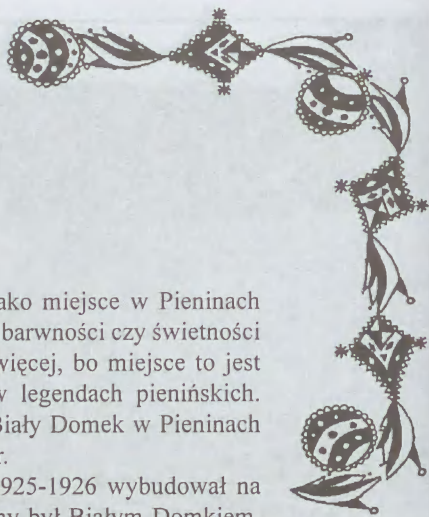
Cypel nabył Jan Wohn i w latach 1925-1926 wybudował na nim pensjonat, który od białości ścian zwany był Białym Domkiem. Domek przeznaczył dla swojej córki Marii i zięcia Tadeusza Wolskiego. Kilkumetrowa fala powodziowa w 1934 zabrała bezpowrotnie Biały Domek i przywróciła to miejsce naturze, cypel z czasem się odrodził, Biały Domek pozostał w pamięci, nie tylko rodzinnej. Pomocą i rekompensatą dla powodzian była państwowa pożyczka w wysokości 60 proc. kosztów budowy nowego domu, z której Tadeusz Wolski skorzystał. Historia budowy tego domu w pobliżu cypla, lecz na lewym brzegu Dunajca w Krasie, zakrawa na kolejną sensacyjną opowieść o mniejszej jednak dramaturgii. Powodzi nie wówczas jak i później już nie przebiło.

Tadeusz Wolski w Krasie kupił działkę z zamiarem budowy dużego domu, plany architektoniczne wykonał jego przyjaciel. Jednak na budowę domu w tym miejscu nie godzili się przyrodnicy na czele z prof. Władysławem Szaferem, współtwórcą polskich parków narodowych. Spory i przepychanki trwały 2 lata, nie skutkowały prośby i interwencje w Warszawie, odbyło się 10 komisji, wiele wizji, wszystko ze skutkiem odmownym.

Tadeusz Wolski jednak się wziął i postanowił dom zbudować. Na zakupionej działce stała duża szopa, która miała odegrać istotną rolę, ostatnią w swoim żywocie. Władze Szczawnicy posiadłszy wiadomość o zamierzonej budowie domu wysyłały na miejsce policjanta, który pilnował, by do samowoli budowlanej nie doszło. Dzień dla władzy, noc dla... Wolskiego, tak można podsumować ten czas. Wolscy byli lubiani i po powodzi odebrali wiele dowodów sympatii i pomocy.

W noc księżycową przyszło na Kras kilkudziesięciu chłopca i jak to górale do rana... w szopie dom zbudowali. Później Tadeusz Wolski miał rozprawę w sądzie, działacze ochrony przyrody opisali historię gdzie mogli, w każdym razie Wolskiego skazano na 100 zł grzywny za złamanie prawa, ale dom pozostał.

WKrasie Wolskim mieszkano się jednak zdecydowanie ciężiej, jedyną komunikacją





Biały Domek w Krasie, stan obecny

(fot. Bogusław Wolski)

ze Szczawnicą była łódka przez rzekę, a przy wysokiej wodzie pozostawała droga do Krościenka. To nie był dawny Biały Domek, raczej jego namiastka, ale odrodził się i można było w nim mieszkać. Coś ciągnęło Wolskich w to miejsce: sentyment, a może zauroczenie, któremu oprzeć się nie było można. Z przekazów rodzinnych domek w Krasie zbudowano w 1936 r. Tadeusz Wolski był dyrektorem banku w Warszawie a w Szczawnicy udzielał się w jednej z komisji przy Radzie Miejskiej. W 1964 r. Maria Wolska domek sprzedała Stefani i Józefowi Gabrysiom ze Szczawnicy Niżnej i tak zakończyła się historia Wolskich w tym miejscu. W rodzinnych pamiątkach pozostały dwa obrazy Białego Domku z Krasu namalowane w latach 40. XX wieku przez Zbigniewa Wolskiego.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Biały Domek na Cyplu

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)



I ZIMOWY ZJAZD GÓRSKI W SZCZAWNICY 24-26. 02. 2006

W kinie „Pieniny” w Szczawnicy odbył się akademicki Zjazd Górski. Organizatorami imprezy było Studenckie Koło Przewodników Górskich i Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK z Krakowa oraz Miejski Ośrodek Kultury i Sportu w Szczawnicy.

W zjeździe udział wzięło około 50 studentów z prawie wszystkich krakowskich uczelni. Celem spotkania było propagowanie turystyki górskiej oraz pokazanie, że nie tylko utarte szlaki i miejsca widniejące na widokówkach mogą być turystyczną atrakcją. Zjazd był dla ludzi kochających górskie wędrówki i interesujących się górami. Podczas zjazdu można było zaznajomić się z historią Szczawnicy i poznać bliżej Pieniny.

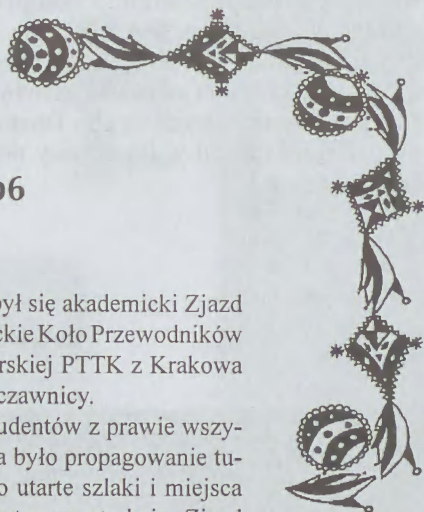
Zjazd rozpoczął się od „slajdowiska” z wyprawy do Hindukuszu Wojciecha Kozuba. Hindukusz to góry w środkowej Azji, Afganistanie, Pakistanie i Indiach, są jedne z najwyższych łańcuchów górskich powstałych wskutek orogenezy alpejskiej w trzeciorzędzie, najwyższym szczytem jest Tiricz Mir o wysokości 7690 m.

W drugim dniu uczestnicy wyruszyli w stronę Jarmuty w „poszukiwaniu srebra”. Celem wyprawy było znalezienie sztolni, w których w XVIII w. wydobywano rudy srebra. Grupa zwiedziła sztolnie, jedną w bocznym grzbiecie Jarmuty i drugą w dolinie potoku Palkowskiego, zwaną „Wodną Banią”. Przed wejściem do sztolni, przewodnik Piotr Firlej, opowiedział ich historię i liczne z nimi związane legendy.

Po wycieczce w kinie „Pieniny” rozpoczęły się prelekcje. Pierwszy referat poświęcony został wyprawie kursantów z SKPG Kraków na przewodników beskidzkich do Rumunii. Następny wygłosiła Teresa Ciesielka z Pienińskiego Parku Narodowego na temat historii, walorów krajoznawczych i przyrodniczych Pienin. Uczestnicy zjazdu obejrzeli kilka filmów z historii Szczawnicy i o zwyczajach pienińskich górali.

Najciekawszym punktem programu było spotkanie ze spadkobiercami hr. Adama Stadnickiego - ostatniego właściciela uzdrowiska. Krzysztof Mańkowski - prezes spółki Thermaleo i Tomasz Jordan, reprezentujący interesy właścicieli uzdrowiska, mówili o historii i perspektywach rozwoju Szczawnicy, przedstawili plany w perspektywie najbliższych 10 lat. Po wykładzie uczestnicy i mieszkańcy Szczawnicy mieli okazję podyskutować z obecnymi właścicielami. Wieczór zakończył się przy tańcach i śpiewach z udziałem kapeli rodzinnej Wojtka Boguckiego z Podegrodzia.

Ostatniego dnia zjazdu grupa wybrała się na Palenicę żółtym szlakiem, następnie - zważając na narciarzy - przeszli w stronę przejścia granicznego do Leśnicy i stamtąd



bez szlaku na stromy Bystrzyk, z którego oglądali niepowtarzalną panoramę na polską i słowacką część Pienin oraz wijący się w dole Dunajec. Następnie grupa zeszła do schroniska „Orlica”, gdzie zwiedzili izbę muzealną Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Ostatnim punktem zjazdu było zwiedzanie pawilonu Pienińskiego Parku Narodowego znajdującego się przy Drodze Pienińskiej.

I Górski Zjazd w Szczawnicy przygotowała organizacyjnie i merytorycznie Zofia Klimczak.

Zofia Klimczak
Szczawnica



Uczestnicy zjazdu na wycieczce w Pieninach

(fot. arch. zjazdu)

I w Szczawnicy



Plan Imprezy:

24.02.2006 (Piątek)

Godz. 18.00

ROZPOCZĘCIE ZJAZDU

„ WIECZORNE ŚPIWOGRANIE ”
wieczer z poszją, muzyką i fotografami
w schronisku „Orlica”



25.02.2006 (Sobota)

Godz. 10.30

Zbiórka pod kinem Pieniny

Wycieczka:

„ W POSZUKIWANIU SREBRA ”

Wyprawa w mroki XVIII wiecznych sztolni w zboczach Jarsuty

K I N O „ P I E N I N Y ” W S Z C Z A W N I C Y

Godz. 15.00

„ W KRAJU SŁOŃCA NA TALERZU ”

Prezentacja zdjęć z wakacyjnej wyprawy do Rumunii
Studenckiego Koła Przewodników Górskich

(GODZ. 16.00-16.30 przerwa regeneracyjna)

Godz. 16.30

„ CO W TRAMIE PISZCZY ”

Przyroda Pienińskiego Parku Narodowego
Prelekcja pracowników Parku

Godz. 17.30

„ DAWNE I NOWE DEJEJE SZCZAWNICKIEGO ZDROJU ”

Przedstawia przewodnicy z oddziału PTTK w Szczawnicy.

Godz. 18.30

„ PLANY NA ROZBUDOWĘ I POWRÓT SZCZAWNICY DO LAT ŚMIEŃNOŚCI ”

Rozmowa z Krzysztofem Mańkowskim, prezesem spółki inwestycyjnej „ Thermoaleo ”,
reprezentującej interesy rodziny Stadnickich w Szczawnicy.

(GODZ. 19.30-20.30... przerwa)

ROZSTRZYgniĘCIE KONKURSU

„ ZIMOWE BESKIDY ”

Godz. 21.00

„ ETHNO PARTY ”

Koncert i zabawa taneczna przy muzyce zespołu regionalnego
„ Rodzinna Muzyka Wojtki Boguckiego ”

26.02.2006 (Niedziela)

Godz. 9.00

„ AKCJA PANORAMA ”

Wyjazd kolejką na Palenice, podniebny lot nad Szczawnicą,
wędrowka do schroniska „ Orlica ” pienińskie retrospekcje
w Muzeum Turystyki Górskiej.

Zszech o leśnym mieście i jego mieszkających w pawilonie
Pienińskiego Parku Narodowego.

KONKURS

FOTOGRAFICZNY:

„Zimowe Beskidy”
cenne nagrody!

Informacje na
stronie:

www.e-gory.pl

www.skpg.e-gory.pl

Wstęp Wolny

Darmowy nocleg
w kinie Pieniny

Kontakt:

zjazdgorski@o2.pl

Patronat:

GAZETA Krakowska

portal gorski
E-GORY.PL
największy portal gorski!
www.e-gory.pl

Wrocławskie
Małopolskie



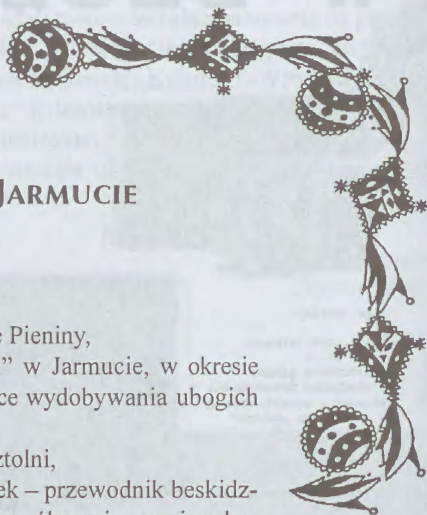
Wierchy

sponsorzy:

COMPASS

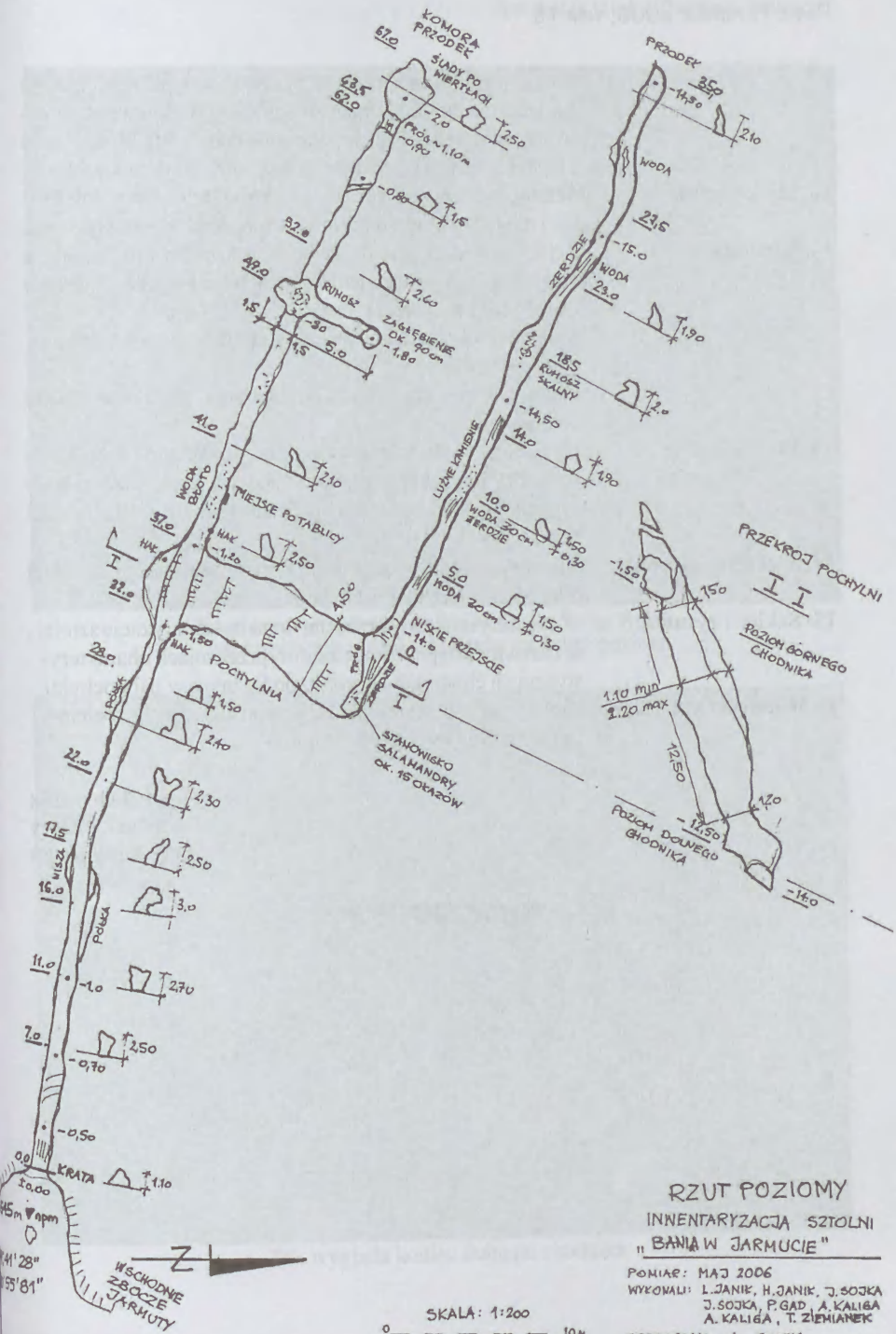


24-26.02.2006



PENETRACJA SZTOLNI BANIA W JARMUCIE

1. **Data penetracji:** maj 2006 r.
2. **Miejsce penetracji:** Szlachtowa, Małe Pieniny,
3. **Obiekt penetracji:** sztolnia „BANIA” w Jarmucie, w okresie eksploatacji miejsce wydobywania ubogich rud srebra,
4. **Cel penetracji:** Inwentaryzacja sztolni,
5. **Zespół penetrujący:** Tadeusz Ziemiąnek – przewodnik beskidzki, prowadzący; Zespół pomiarowy i asekurowający - Lesław Janik, Marian Sas, Andrzej Kaliga, Jerzy Sojka, Jadwiga Sojka, Piotr Gad, Helena Janik, Arkadiusz Kaliga, Patryk Sas,
6. **Lokalizacja otworu:** E 20°55'81”, N 49°41'28”, H ~645 m npm. kier. E, (użyto GPS),
7. **Położenie obiektu:** we wschodnim, stromym zboczu góry Jarmuty,
8. **Wejście do sztolni:** z platformy przed otworem, będącej w okresie eksploatacji miejscem składowania urobku przez zabezpieczony kratą otwór w ścianie skalnej,
9. **Dane techniczne:** rodzaj sztolni - pozioma, dwupokładowa, z jednym otworem wejściowym oraz upadową łączącą pokłady,
łączna długość korytarzy z pochylnią - 122 m,
odległość do przodków od wejścia: - górny - 67.0 m,
- dolny - 83.0 m,
deniwelacja przypuszczalna ~14,50 m
budowa geologiczna górotworu - wapienie,
10. **Opis sztolni:** Korytarz wejściowy, o zmiennej wysokości, szerokości i przekroju, o dnie wykutym w caliźnie oraz zbudowanym z leżących luzem odłamków skalnych prowadzi do szerokiej, stromej pochylni. Po przejściu krawędzią pochylni prowadzi do skrzyżowania z krótkim poprzecznym korytarzem zakończonym zagłębieniem zasypanym luźnymi odłamkami skalnymi. Dalej przez próg do niewielkiej komory zakończonej przodkiem.
Pochylnią, przez progi i uskoki sprowadza na dolny poziom kopalni, skąd wybiega dolny chodnik eksploatacyjny.

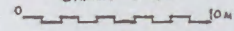


RZUT POZIOMY

INNENTARYZACJA SZTOLNI
 "BANIA W JARMUCIE"

POINIE: MAJ 2006
 WYKONALI: L. JANIK, H. JANIK, J. SOJKA
 J. SOJKA, P. GAD, A. KALIŃKA
 A. KALIŃKA, T. ZIEMIANEK
 OPRAWOWAŁ: L. JANIK

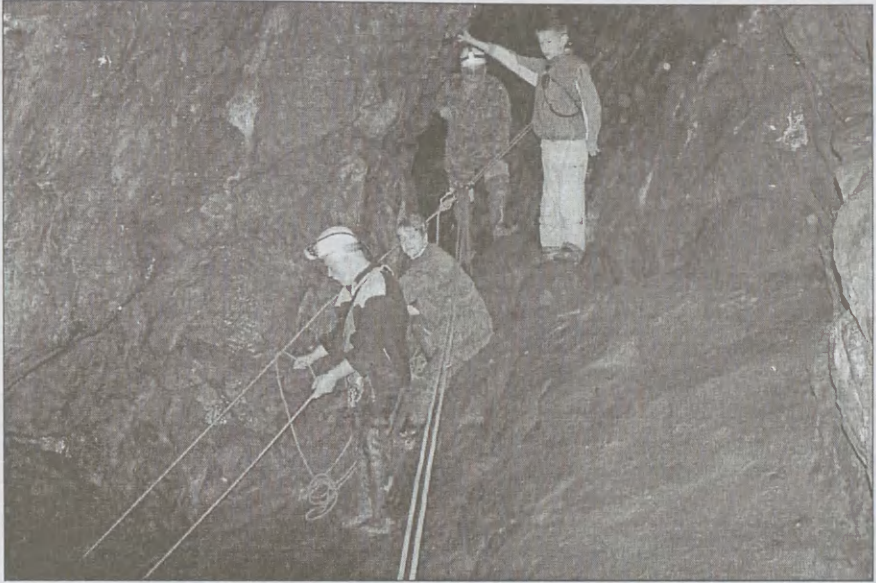
SKALA: 1:200



- 11. Stwierdzenia:** Z dna pochylni przez ciasny przełaz do wąskiego i niewysokiego chodnika o zmiennym przekroju, wykutego w całości, na dnie którego występuje woda, luźne bloki skalne i luzem leżące żerdzie drewniane prowadzi do przodka. Sztolnia została spenetrowana i zinwentaryzowana całkowicie i nie ma możliwości prowadzenia penetracji odkrywczej.
- 12. Utrudnienia:** Zejście pochylnią na drugi poziom kopalni utrudnione ze względu na jej nastromienie oraz prześwit ok. 1.5 m. Wskazany zjazd i asekuracja liną. Z obu stron czeluści upadowej wbite w ocios haki asekuracyjne i zjazdowe. Dolny chodnik ciasny, mokry, na spąg luźno leżące belki i kamienie.
- 13. Flora i fauna:** Na pochylni i na dolnym poziomie zauważono osobniki salamandry płamistej, w dolnych chodniku zauważono śpiącego nietoperza oraz owady (komary i muszki). Roślinności brak.
- 14. Szata naciekowa:** Nie stwierdzono występowania szaty naciekowej, typowej dla jaskiń w terenie krasowym.
- 15. Szkice i rysunki:** W części rysunkowej przedstawiono inwentaryzację sztolni, w rzutach dostępnych poziomów, przekrojach charakterystycznych chodników i profilu podłużnym w osi pochylni.
- 16. Dokumentacja fotograficzna:** W trakcie pomiarów wykonano zdjęcia w charakterystycznych miejscach sztolni.

Lesław Janik
Tarnowskie Góry
Fot. Jerzy Sojka

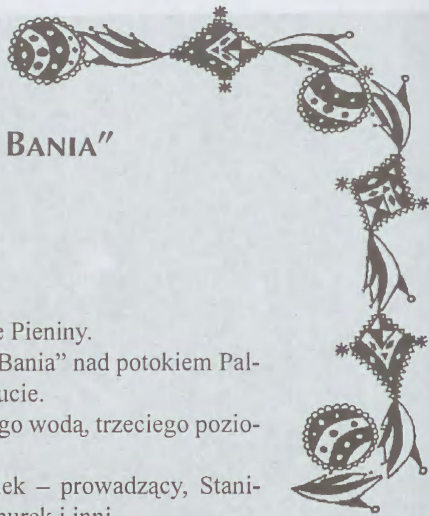




Na pierwszym planie Lesław Janik i Jadwiga Sojka, zabezpieczają zespół schodzący na dolny poziom



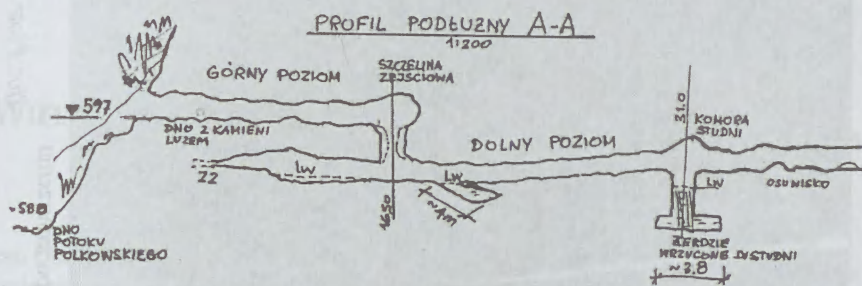
Tak wygląda koniec dolnego chodnika



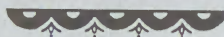
PENETRACJA SZTOLNI „WODNA BANIA” W JARMUCIE - SPROSTOWANIE

- 1. Data penetracji:** maj 2006 r.
- 2. Rejon penetracji:** Szlachtowa, Małe Pieniny.
- 3. Obiekt penetracji:** sztolnia „Wodna Bania” nad potokiem Pal-kowskim w Jarmucie.
- 4. Cel penetracji:** penetracja zalanego wodą, trzeciego poziomu sztolni
- 5. Zespół penetracyjny:** Tadeusz Ziemianek – prowadzący, Stanisław Potuczek – nurek i inni.
- 6. Zadanie:** Powtórna penetracja „Wodnej Bani” miała na celu wyjaśnienie zalanego wodą trzeciego poziomu sztolni, którego istnienie sugerował zarówno otwór w spągu chodnika, jak i zauważony przez penetrujących wlot do studni z żerdziami, pokrywający się z kierunkiem głównego korytarza i zmierzający w stronę wymienionego otworu w spągu. Założono więc, jak się okazało błędnie, że może to być zalany wodą i przez to niedostępny, trzeci poziom eksploatacyjny w sztolni.
- 7. Utrudnienia:** Penetrację utrudniały, a wręcz uniemożliwiały ostrewki zatopione zarówno w otworze jak i w studni.
- 8. Stwierdzenia:** Na podstawie relacji nurka, który dokonał podwodnej penetracji obu będących pod wodą otworów wlotowych do hipotetycznego chodnika, stwierdzono, że owe otwory nie są ze sobą połączone i w związku z tym nie istnieje trzeci poziom wydobywczy w penetrowanej sztolni.
Szczegółowa relacja kol. Stanisława Potuczka z podwodnej penetracji sztolni, stanowi temat wywiadu udzielonego redaktorowi Ryszardowi Remiszewskiemu na gorąco po jej dokonaniu (Tajemnica „Wodnej Bani” wyjaśniona, Dziennik Polski Podhalański, nr 122, 26 V 2006, s. VI).
Po wysłuchaniu i zinterpretowaniu relacji nurka poprawiono rysunkowy załącznik do opisu z pierwszej penetracji „Wodnej Bani” w zakresie profilu podłużnego A-A i załączono do niniejszego sprostowania.

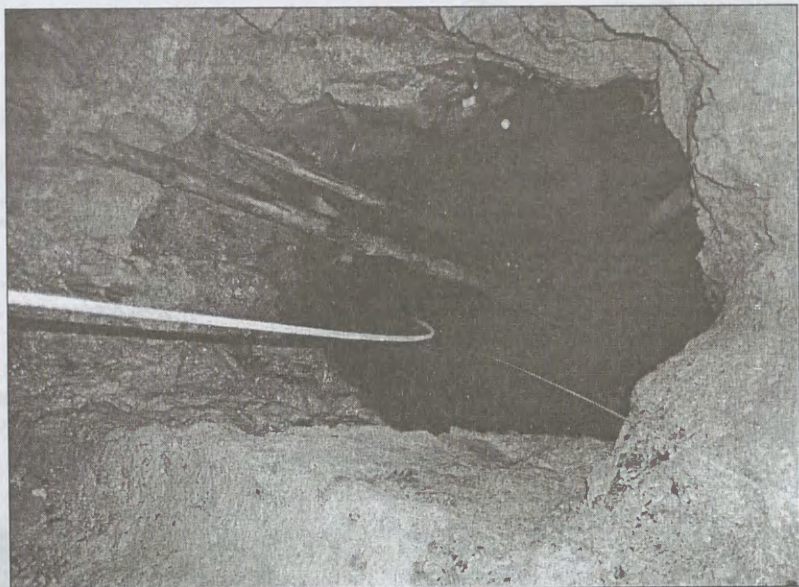
9. Załącznik rysunkowy:



Opracował:
Lesław Janik
Tarnowskie Góry

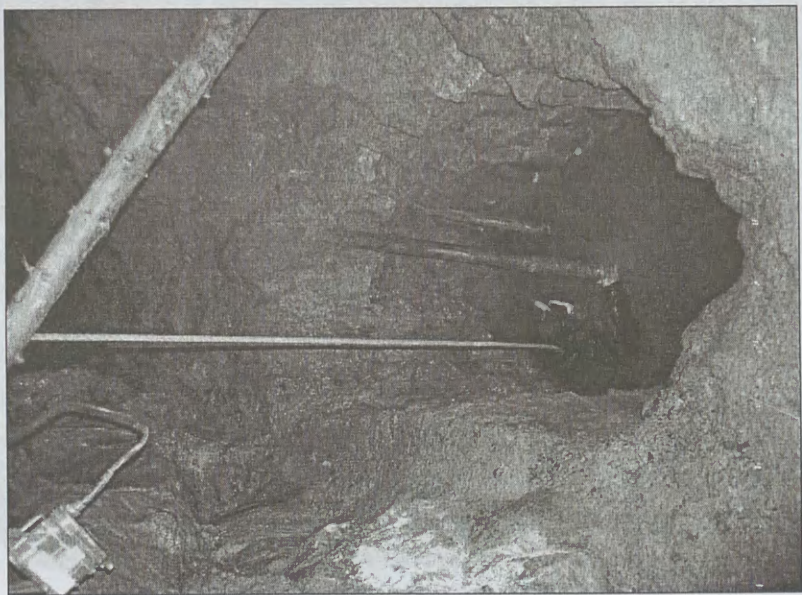


Zespół po wyjściu ze sztolni,
od lewej: Piotr Gad, Tadeusz Ziemiąnek, Jerzy Sojka i Stanisław Potoczek
(*fol. Damian Tronina*)

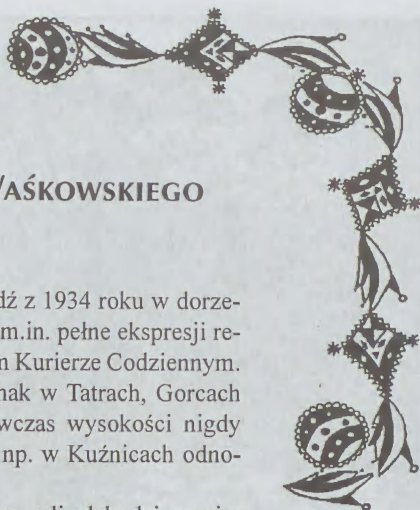


... i po zanurzeniu

(fot. Piotr Gad)



Stanisław Potuczek przygotowuje się do zanurzenia
(fot. Piotr Gad)



WIELKA POWÓDŹ W OCZACH WAŚKOWSKIEGO

Tragiczną w skutkach lipcową powódź z 1934 roku w dorzeczu Dunajca relacjonowała ówczesna prasa, m.in. pełne ekspresji relacje ukazały się w popularnym Ilustrowanym Kurierze Codziennym. Najsilniejsze opady wystąpiły niemniej jednak w Tatrach, Gorcach i Pieninach. Dobowe opady osiągnęły wówczas wysokości nigdy przedtem niespotykane na ziemiach Polski, np. w Kuźnicach odnotowano 199,5 mm!

Pokolenie, które przeżyło tę tragedię, powoli odchodzi, a z nim pamięć o niej. Powodzi nie przybliżymy sobie za pośrednictwem literatury pięknej, a jeżeli już - to są one szczątkowe lub z natury nieprawdziwe, jak dla przykładu u Szymona Kobylńskiego („Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty”, Wyd. Literackie, Kraków 2002).

Ogromna powodziowa fala, wykwit natury, nie zainteresowała tudzież artystów sztuk pięknych. Dlatego warto napomknąć o akwafortcie Wacława Waśkowskiego, która - jak dotąd - jawi się jedyną w świecie sztuki. Na jej odwrocie - być może ręką samego artysty - napisano: „Zakop. po powodzi” i dopisany rok 1934. Stąd wnoszę, że artysta przebywając w tym czasie w Zakopanem mógł doświadczyć skutków powodzi lub na własne oczy widział, jak natura potrafiła zamieszać w uporządkowanym świecie.

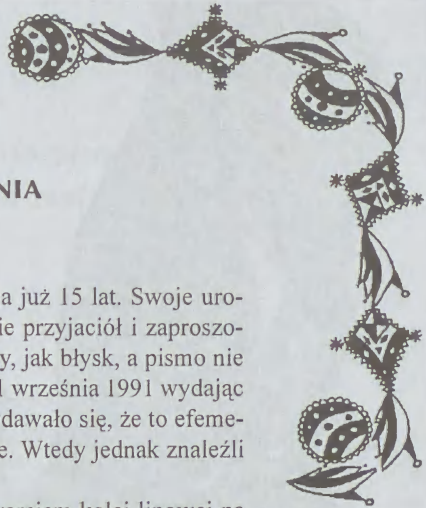
Wacław Waśkowski (1904-1975) uprawiał początkowo malarstwo, z czasem zajął się grafiką warsztatową (drzeworyt, litografia, techniki metalowe, serigrafia). Studiował malarstwo i grafikę w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, był asystentem prof. Stanisława Ostoi-Chrostowskiego (Katedra Grafiki Artystycznej). W latach 1945-49 był także wykładowcą w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

W zasadzie uprawiał wszystkie techniki w równym stopniu, lecz zasłynął głównie z drzeworytnictwa. W ocenie krytyków w drzeworytnictwie sztorcowym osiągnął wirtuozostwo „na granicy magii”. Prof. Waśkowski celował w małych formach wymagających pewnej ręki, koncentracji i uwagi, jako jeden z pierwszych eksperymentował w kserografii artystycznej.

Akwaforta celnie oddaje tragizm dni pełnych zmagania z żywiołem. Waśkowski był postrzegany - i słusznie - jako realista. Na dzieło Wacława Waśkowskiego z motywem tragicznej powodzi zwrócił moją uwagę Pan Bogusław Wolski za co bardzo dziękuję.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





JUBILEUSZ GODNY ODNOTOWANIA

Miesięcznik „Z doliny Grajcarka” ma już 15 lat. Swoje urodziny obchodził 16 grudnia 2006 r. w gronie przyjaciół i zaproszonych gości. Minęło 15 lat, niewiadomo kiedy, jak błysk, a pismo nie tylko żyje, ale i rozwija się. Gdy zaczynali 21 września 1991 wydając okazjonalny pierwszy egzemplarz pisma wydawało się, że to efemeryda, kaprys paru osób, bo czasy były trudne. Wtedy jednak znaleźli się ludzie, którym się jeszcze... chciało.

Ten pierwszy numer zbiegł się z otwarciem kolei linowej na Palenicę, był więc asumpt, z którego skorzystano. Wśród pomysłodawców i założycieli pisma prym wiódł Stanisław Zachwieja, ówczesny dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury, później redaktor naczelny pisma. Trafili na dobry grunt i przychyłność burmistrza Józefa Gacka, bez wsparcia miasta o wydawaniu gazety można było sobie pomarzyć - wtedy jak i zresztą dzisiaj - o sponsorów było trudno.

Pierwszą redakcję tworzyli: Jolanta Jarocka-Bieniek, Maria Gomułka, Józef Witkowski, Alina Lelito, Stanisław Błazusiak i Stanisław Zachwieja. Redakcją techniczną od samego początku zajmuje się Piotr Lelito i to od niego zależał kształt techniczny pisma, który utrzymuje do dzisiaj i jest on na tyle nietuzinkowy, że wyróżnia to pismo od wielu innych regionalnych. Redaktorem naczelnym jest Alina Lelito i muszę przyznać, że pismo prowadzone jest dobrze i jeżeli będzie tak dalej, to rokuje mu długi żywot, bo w Szczawnicy wiele się dzieje i tematów nie zabraknie. Po drodze pismo krótko prowadzili: Marzena Ciesielka i Magdalena Śliwińska-Zaborowska.

Gazeta jest odbiciem miejscowej społeczności, wszystko co się w niej dzieje znajduje odbicie, jest więc pisaną kroniką miasta. Może to i sposób na opisanie historii Szczawnicy? Jeżeli władarzy miasta nie stać na monografię, to niech gazeta zrobi to za nich, bo po opracowane roczniki sięgać będą wszyscy, którzy cokolwiek będą chcieli o Szczawnicy wiedzieć i napisać.

Uroczystości się odbyły, wśród zaproszonych byli nowi władarze miasta na czele z burmistrzem Grzegorzem Niezgodą, obdarowywano się skromnie dyplomami, na ręce naczelnej składano gratulacje, upominki i kwiaty. Do lampki szampana i my dołączamy się skromnie i życzymy kontynuacji, która niech będzie wzorem dla innych miast i regionów.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Alina Lelito - Naczelna "Z doliny Grajcarka"

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



SPOTKANIE POTOMKÓW HIERONIMA MICHAŁA DZIEWOLSKIEGO W KROŚCIENKU NAD DUNAJCEM - 9 IX 2006 R.

5 lipca 1842 r. Hieronim Michał Dziewolski, obejmując w posiadanie Dominium Krościenko, na stałe związał dzieje swojego rodu z regionem pienińskim. Jednym z jego zamierzeń było odnowienie zdrojów i zorganizowanie w Krościenku modnego galicyjskiego kurortu. Starania te poparte autorytetem samego Józefa Dietla doprowadziły do nowego rozbioru chemicznego lokalnych szczaw, zwiększenia wysyłki butelkowanej wody i napływu gości kąpielowych. W wyniku tych zabiegów, w 1862 r. Komisja Balneologiczna nadała miasteczku oficjalny status zdrojowiska. Niestety, za tym sukcesem nie poszły dalsze inwestycje służące unowocześnieniu przestarzałej infrastruktury i poprawy jakości usług. Właściciel, obciążony znaczną kwotą słaty dożywotniej renty dla Henryka Grossa, nie mógł sobie pozwolić na większe, ale jakże potrzebne wydatki. Hieronim Dziewolski prócz tego dzierżawił żydowskiemu przedsiębiorcy Krummholzowi tak zwaną Wielką Karczmę na skrzyżowaniu gościńca sądeckiego z traktem czorsztyńskim; na Stawach wystawił tartak w celu przerobu drewna pozyskiwanego we własnych lasach, a także hodował bydło prowadzone później na targi do Sącza. (...) Stary Dwór na Ptaszkowej, gdzie zamieszkał wraz z rodziną, przez ponad 100 lat pełnił funkcję lokalnego centrum kultury, ostoję odchodzących do przeszłości tradycji szlacheckich, a pod koniec XIX w. także miejsca kultywowania rocznie najważniejszego w tamtych czasach święta patriotycznego – Konstytucji 3 Maja. (...)

fr. opracowania Krościenko – Grywałd. Wspomnienie z Pienin, plan. wyd. kwiecień 2007

9 września 2006 r. w starym kościele parafialnym w Krościenku spotkało się liczne grono potomków Hieronima. Zjechali z całej Polski, a nawet z Francji i Stanów Zjednoczonych. Po wspólnej mszy świętej odprawionej w jego intencji, została odsłonięta pamiątkowa tablica umieszczona w przedsionku świątyni. Następnie wszyscy zgromadzeni przeszli na stary cmentarz przy ul. Jagiellońskiej, gdzie znajduje się grób przedstawicieli pierwszego pokolenia Dziewolskich, włącznie z Hieronimem i jego żoną Anną zmarłymi w 1890 r. Po złożeniu kwiatów i chwili zadumy odwiedziono tym razem miejsce wiecznego spoczynku innych członków rodziny, na cmentarzu przy ul. św. Kingi. Zjazd zakończył uroczysty obiad w restauracji „U Walusia”, gdzie znalazł się czas na przypomnienie dawno niewidzianych osób, chwilę dłuższej rozmowy, czy



Hieronim Dziewolski

(fot. ze zbiorów Ireny Skarbińskiej)

nawet zapoznanie się tych, którzy spotkali się po raz pierwszy. Warto dodać, iż pomysłodawcami całego, tak bardzo udanego i potrzebnego przedsięwzięcia byli Irena Skarbińska (prawnuczka Hieronima) z mężem Adamem, od lat mieszkający w Krościenku.

Krzysztof Koper
Krościenko n. Dunajcem
Fot. autor





Najstarsza uczestniczka zjazdu Irena Dziewolska (na wózku) - żona architekta śp. Stanisława Dziewolskiego, obok prawnuczka Hieronima - Irena Skarbińska, po drugiej stronie Janina Salamon (w kapelusiku), córka Władysława Grotowskiego - wójta Krościenka z czasów okupacji hitlerowskiej



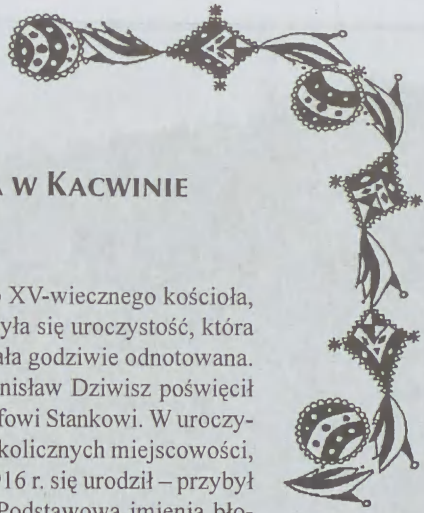
Na starym cmentarzu



Na starym cmentarzu
przed grobem Hieronima Dziewolskiego



Tablica pamiątkowa w kościele



KAPLICA BŁ. KS. JÓZEFA STANKA W KACWINIE

W Kacwinie, znanym z zabytkowego XV-wiecznego kościoła, kaplic oraz ostatnich w kraju sypańców, odbyła się uroczystość, która nie tylko w tej wsi, ale na całym Spiszu została godziwie odnotowana. W niedzielę 2 lipca 2006 r. ks. kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił nową kaplicę we wsi, poświęconą bł. ks. Józefowi Stankowi. W uroczystości wzięła udział cała wieś i mieszkańcy okolicznych miejscowości, z Łapsz Niżnych – wsi, w której 6 grudnia 1916 r. się urodził – przybył poczet sztandarowy reprezentujący Szkołę Podstawową imienia błogosławionego.

- Niech ta kaplica zachęca wszystkich do zdrowego, moralnego uporów, wytrwałości w dążeniu do obranego celu, niech będzie miejscem modlitwy zniechęconych, ale i za zniechęconych – powiedział do mieszkańców ks. kardynał Dziwisz. Ks. Józef Stanek został beatyfikowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II w gronie 108 męczenników 13 czerwca 1999 r. w Warszawie. Wspomnijmy, ks. Stanek ps. „Rudy”, kapelan zgrupowania „Kryśka”, został po torturach - 23 września 1944 - powieszony przez Niemców na zapleczu magazynu przy ul. Solec. Tytuł błogosławionego nosi również kaplica w Muzeum Powstania Warszawskiego oraz jedna z alei na Solcu. – Dziś po 7 latach od beatyfikacji prosimy gorąco miłosiernego Boga, by ta kaplica była miejscem przywracającym nadzieję, by nikt nie tracił ducha wytrwałości i poświęcenia człowiekowi, i godnego dźwignia krzyża – mówił ks. kardynał.

Główny fundator kaplicy Józef Wójcik wyznał, że kaplica dlatego powstała w Kacwinie, bo stąd pochodziła babcia błogosławionego ks. Józefa, a jego siostra - Maria Wójcik wyszła za mąż za bratanka księdza. – *Doszliśmy do wniosku, że właściwie to jest jedyny błogosławiony w terenie polskiego Spisza i należałoby jego imię rozstawić – powiedział Józef Wójcik. Fundatorowi w budowie kaplicy pomagała miejscowa społeczność, budulec otrzymał od rady parafialnej, a część rodzin z Kacwina ufundowało ołtarz i drzwi. Kaplica bł. Józefa Stanka jest siódmą w Kacwinie. Gdybyśmy przyjrzeni się dokładniej kaplicom, to za prof. Tadeuszem M. Trajdosem, który odróżnia we wsi kaplice od kapliczek, to nowa kaplica byłaby piątą, dwie inne uznane zostały za kapliczki. Kaplica bł. ks. Stanka nie odbiega architektonicznie od pozostałych, komponuje się z krajobrazem i dodaje Kacwinowi dodatkowych wartości religijno-patriotycznych.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Przed kaplicą na długo przed uroczystością zbierali się mieszkańcy



Przed kaplicą ks. kardynał, z prawej ks. proboszcz Tadeusz Majcher



ks. kardynał Stanisław Dziwisz święci kaplicę



ks. kardynał Stanisław Dziwisz i ks. proboszcz Tadeusz Majcher



Poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej im. bł. ks. Józefa Stanka prowadzi Julian Kowalczyk - dyrektor szkoły



ks. kardynał wita się z dyr. Julianem Kowalczykiem i wójtem gminy Łapsze Niżne Antonim Kapołą



Julian Kowalczyk - dyrektor szkoły, prezentuje sztandar



Pod kaplicą, w środku radny gminy Jan Rataj, z prawej Józef Wójcik, fundator

„BABCYNE GODANIE”

Na Spiszu gwara jest żywa. Posługują się nią przede wszystkim osoby starsze, ale również używa jej młodzież podczas rozmów z rówieśnikami. Jednak kiedy uważnie posłuchamy i porównamy gwary dwóch pokoleń znajdziemy sporą różnicę w wymowie oraz w użyciu i zastosowaniu spiskich wyrazów. Wiele z nich, niestety, odchodzi już w zapomnienie. W związku z czym pragnę przytoczyć spiskie słowa, wyrażenia, które dziś używają już tylko starsi mieszkańcy Niedzicy.

„Margieta położy kruble do śporeta” - Małgorzato położy drewno do pieca.

„Jagniyska bawi sie jescze popkami” - Agnieszka bawi się jeszcze lalkami.

„W kociarze becy dziecko” - W wózku płacze dziecko

„Hala vse robi na despet” - Ela zawsze robi na złość

„Jyndrek nie idzie w kočki, ale furt dziawko” - Andrzej nieładzie się spać, ale ciągle mówi.

„Morcin je taki isty jak ociec” - Marcin jest podobny do ojca.

„Kamila mo wyguzwany wigon” - Kamila ma wymiętą sukienkę.

„Przy biyławyj bluzce som paradne cipki” - Niebieska bluzka ma piękne koronki.

„Ilona musi wybigluwać groty” - Ilona musi wyprasować ubrania.

„Katryna jescze pleko dziecko” - Katarzyna jeszcze karmi dziecko.

„Nas Janicek toby sie jescze łabduwoł” - Nasz Jasiu jeszcze grałby w piłkę.

„W dziedzinie mome nowy tretuar” - We wsi mamy nowy chodnik.

„Nie wymowno modlym sie za niym kozdy dziyń” - Nie wymawiając modłę się za nim każdy dzień.

„Nie łetkoj mnie pod pazuchom!” - Nie łaskocz mnie pod pachą!

„Nie godałaf, ze bechnie do marasu” - Nie mówiłam, że upadnie do błota.

„W zohradzie som żrałe winicki i bachniatki” - W ogrodzie są dojrzałe porzeczki i agrest.

„Na turni pionto godzina” - Na wieży kościelnej piąta godzina

„Potek przywioz nom cionge z Ameryki” - Chrzestny przywiózł nam gumę do żucia z Ameryki.

„Gotka śretła sie z tatom” - Chrzestna spotkała się z tatą

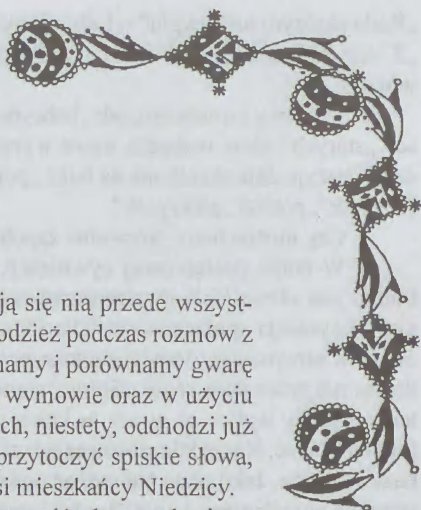
„Wesele to duzy kielcyk prze ojcow” - Wesele to duży wydatek dla rodziców

„Kierwazno robota” - Ciężka praca.

„Przyniys ławor z kumory” - Przynieś miednicę ze spizarki

„W sifonerze trzimiym świyntalne groty” - W szafie mam ubranie na niedziele

„Sierblik trza umyc” - Nocnik trzeba umyć.



„Rada jeżdżym na bocyglu” – Lubie jeździć na rowerze.

„Z tego Morcina to loter, ze świat nie widzioł” – Z tego Marcina to łobuz, że świat nie widział.

Jesteśmy świadkami, jak „babcyne godanie” zmienia swoje brzmienie. W miejscach „starych” słów wchodzą nowe wyrazy. Na przykład rzadko która młoda niedziczanka użyje dziś określenia na lalkę „popka”, piłkę „łabda”, rower „bicygiel”, nocnik „sierblik”, portfel „pularysek”.

Czy można temu procesowi zapobiec? Myślę, że niestety nie.

W dobie postępującej cywilizacji, zmian, jakie dzieją się na naszych oczach, trudno jest obronić się gwarze przed naleciałościami i wpływami z zewnątrz. Zmienia się sytuacja społeczna wsi. Dla jej mieszkańców rolnictwo nie jest już jedynym źródłem utrzymania. Młodzi szukają pracy w innych zawodach, dość często wyjeżdżając nie tylko poza region Spisza, ale też za granicę. Czynniki zewnętrzne mają zatem ogromny wpływ na gwarę, w której zachodzą spore zmiany. Wiele słów przestaje funkcjonować. Narzędzia stosowane dawniej zastępuje się nowymi, co widoczne jest w nazewnictwie. Jako przykład można podać „rajbacke”, na której „rajbało sie”, dziś zastąpione określeniem – prac. Bardzo często stosowane kiedyś „bigluwać”, pochodzące od „biglajza”, powoli traci swoje pierwotne brzmienie. Młode gospodynie czynność tę określają czasownikiem – prasować.

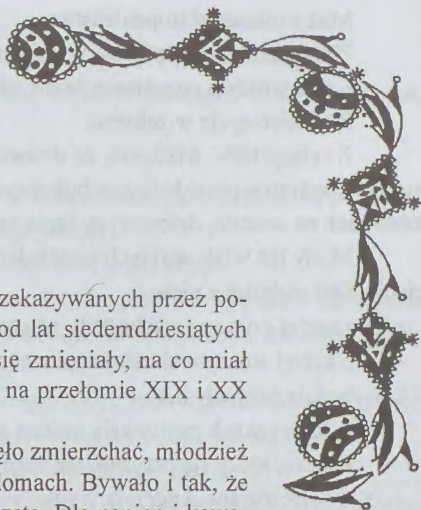
Młodzież, słysząc archaiczne spiskie słowa, nie zawsze potrafi je wyjaśnić i podać ich znaczenie. Średnie pokolenie, mimo tego, że je zna, już się nimi nie posługuje. Używa słownictwa, które codziennie słyszy w radio, telewizji.

Nadal powszechnie stosowane jest w gwarze mazurzenie, czyli wymiana spółgłosek sz na s, cz na c, ż na ź. Na przykład czapka – „copka”, szyba – „syba”, żyto – „zyto”. Gdyby się wsłuchać w gwarę wsi, to usłyszymy też charakterystyczne zakończenia wyrazów na „f” np. w „nogaf” (nogach), „botaf” (butach), „jadłaf” (jadłami).

Archaizmy gwarowe występują już tylko w rozmowie osób starszych. Wiele tych wyrażen ginie, odchodzi wraz z pokoleniem naszych dziadków.

Elżbieta Łukus
Niedzica





WRÓŻBY NA ŚW. ANDRZEJA

Wrózenie na Spiszu, jak wynika z przekazywanych przez pokolenia opowiadań, kultywowane było już od lat siedemdziesiątych XIX wieku i trwa do dziś. Jednak wróżby się zmieniały, na co miał wpływ choćby rozwój techniki. Jak wróżyli na przełomie XIX i XX wieku nasi pradziadkowie?

W dzień św. Andrzeja, jak tylko zaczęło zmierzchać, młodzież gromadziła się we wcześniej umówionych domach. Bywało i tak, że umawiali się sami chłopcy lub same dziewczęta. Dla panien i kawalerów był to wyjątkowy wieczór. Chłopcy zbierali nieraz przez cały rok resztki świec, kaganków, ołów, cynę, by w Andrzeja nie zabrakło. Ten cenny surowiec roztapiano na piecu, w którym paliło się koniecznie kradzione drewno. Wielu gospodarzom ubyło w ten wieczór parę drewnienek (kluber), ale w związku z tradycją był to czyn wybacznany.

Łać wosk należało przez dziurkę od klucza. Nie mógł to być jednak klucz byle jaki. Dlatego chłopcy starali się przekupić kościelnego, by pożyczył klucz od kościoła albo od kaplicy. Każda, nawet najdziwniejsza figura utworzona na wodzie w drewnianym szafliku, miała swoje wytłumaczenie w przepowiadaniu przyszłości, szczególnie na najbliższy rok.

Strzelba – oznaczała rychłe pójście do wojska,

Pociąg albo statek (sif) – drogę do Ameryki,

Kosa, koń – gospodarzenie na ojcowiznie,

Owca, skopiec (naczynie do dojenia owiec i krów) – bycie juhasem albo bacą,

But – bycie szewcem (suistrym).

W innej wróżbie jeden z chłopców (na ochotnika lub najmłodszy), zbierał od wszystkich swetry. Następnie zakrywał oczy chustkami albo szalikami. Swetry układał na ławę, przewracając niektóre na lewą stronę. Każdy po omacku miał znaleźć swój i ubrać go. Jeżeli ubrał właściwy, to w przyszłości miał zostać w domu rodziców, jeśli nie, to miał iść za zięciami. Założenie swetra na właściwą stronę wróżyło ożenek z bogatą panną, zaś założenie na opak – z biedną.

Dziewczęta najczęściej wróżyły przy pomocy glinianych misek, zastąpionych później talerzami. Pod jedną wkładały gałązkę mirtu, pod drugą pierścionek, pod trzecią lalkę, czasem pod czwartą różaniec. Po przemieszaniu talerzy na stole przez kogoś z domowników lub jedną z uczestniczek, dziewczyny kolejno wskazywały wybrany talerz.

Mirt oznaczał staropanieństwo,
 Pierścionek zamażpójście w ciągu najbliższego roku,
 Lalka wróżyła pozostanie panną, ale z dzieckiem,
 Różaniec życie w zakonie.

Z relacji babć wiadomo, że dziewczyny też lały wosk, jednak trudno było pozyskać konkretne przykłady symbolicznych tłumaczeń figur. Podobno w przeróżnych kształtach na wodzie, dziewczyny same odkrywały skrywane myśli i marzenia.

Miały też wiele skrytych wróżb, których przepowiednie zachowywały tylko dla siebie. Oto niektóre z nich:

- o samej północy wychodziły na ganek, do sieni albo przed izbę i nasłuchiwały, z której strony wsi usłyszą pierwsze szczekanie psa, to właśnie z tamtej strony będzie przyszły mąż,
- na karteczkach zapisywały imiona zalecających się chłopców i kładły je pod poduszkę, który się przyśnił, ten miał być mężem,
- w wieczór św. Andrzeja wypisywały na dwunastu kartkach imiona lubianych chłopców, jedną zostawiały czystą. Od św. Łucji do Bożego Narodzenia, codziennie przed snem, najlepiej już po zmówieniu pacierza, wrzucały jedną kartkę do pieca. Ostatniej, trzynastej kartki nie paliły, rozwijały ją po obiedzie wigilijnym. Imię tam zapisane, oznaczało przyszłego męża. Kartka bez imienia wróżyła samotne, panięskie życie,
- karteczki z imionami zawijały też w kluski. Pierwsza kluska pojawiająca się w trakcie gotowania na wierzchu, oznajmiała imię przyszłego męża,
- w mroźną noc andrzejkową, tuż przed wybiciem północy, odmawiały trzy zdrowaśki i zaczynały liczyć, ile kołków strzeli od mrozu w gontach na dachu. Liczba ta wróżyła ilość dzieci,
- dziewczyny zgromadzone w izbie zdejmowały po jednym bucie. Układały jeden za drugim od ściany spod okna w kierunku drzwi. Właścicielka buta, który stanął na progu, pierwsza spośród zebranych miała wyjść za mąż,
- w noc św. Andrzeja zdarzały się różne psoty np.: sąsiedzi mieli pozamieniane bramki od podwórka, uprząż konia, która zazwyczaj wisała koło wejścia do stajni, można było znaleźć na progu domu, wiadro od studni wisało na płocie, kamień spod progu domu był na przejeździe, czasem nawet pies z łańcuchem przywiązany był w innym miejscu.

Przy takich wybrykach, chłopcy uważali, by nie spowodować szkody. Dzisiaj nie zawsze zwraca się na to uwagę. Przy dobrej zabawie wróżby kończyły się nieraz późną nocą. Potem jeszcze przez kilka dni opowiadano o tym, co komu przepowiedział św. Andrzej.

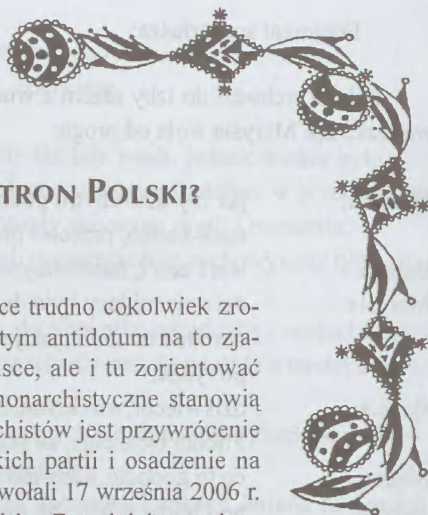
Fragment scenariusza:

Babcia wchodzi do izby razem z wnuczką, niesie w „Skopcu” wydojone mleko, wnuczka np. Marysia woła od progu:

- Marysia: jak my dziś chytro podojły, cheba coraz lepi mi to idzie, pofolcies mnie babko, przecież prowde godom,
- Babcia: wera ześci, nasa Marynka dość dobrze już doji,
- Marysia: dziwnie mi jacy było, bo nasa Fijołka (imie krowy) lisyła się dziśok okrutnie do mnie, jak jew ji dawała siecke do żłobu, tak mnie lizała po rynce,
- Babcia: dziś wieczor, wsićkiemu trza się przyrzyć, bo wsićko mo swoje znacynie. Fijołka iście cuje, ze pódzie s tobom na wiano, jak się wydos,
- Matka: co to godocie, nedy mo dopiero piytnoscie rokov,
- Babcia: ne i telow miała, jak mnie wydali. Gada tyz przeciwo, co jom ceko. Samaś kiedysi godała, ze Fijołka będzie prze Marynke, jo wierzym znakom św. Andrzeja,
- Marysia: jak myśmy dzisiaj szybko wydoiły, chyba coraz lepiej mi to idzie, pochwalże mnie babciu, przecież prawdę mówię,
- Babcia: na prawdę, nasa Marysia dość dobrze już doi,
- Marysia: dziwiłam się tylko, bo nasa Fijołka przymilała się dzisiaj okropnie do mnie, jak dawałam jej sieckę do żłobu, lizała mnie po ręce,
- Babcia: dziś wieczór wszystkiemu trzeba się przyglądać, bo wszystko ma swoje znaczenie. Fijołka pewnie czuje, że pójdzie z tobą w posagu, jak wyjdiesz za mąż,
- Matka: co to mówicie, przecież ma dopiero piętnaście lat,
- Babcia: no i tyle miałam, jak mnie wydali. Zwierzęta też przeczuwają, co ich czeka. Sama kiedys mówiłaś, że Fijołka będzie dla Marysi. Ja ufam w znaki św. Andrzeja.

Maria Waniczek
Niedzica





CZY MARIA EMANUEL OBEJMIE TRON POLSKI?

Obserwując scenę polityczną w Polsce trudno cokolwiek zrozumieć i znaleźć rozwiązanie. Takim swoistym antidotum na to zjawisko ma być ruch monarchistyczny w Polsce, ale i tu zorientować się nie jest łatwo, bo tworzące się prądy monarchistyczne stanowią swoisty labirynt. Nadrzędnym celem monarchistów jest przywrócenie monarchii konstytucyjnej, obalenie wszystkich partii i osadzenie na tronie Polski króla. Zwolennicy monarchii powołali 17 września 2006 r. na zamku w Starej Lubowli Konfederację Spiską. Zamek i data wybrane zostały nie przypadkowo.

O idei konfederacji, historycznym miejscu i chwili mówił Adam Józef Orzechowski – antykwariusz i kolekcjoner, który wstawił się rekonstrukcją insygniów koronnych, w tym legendarnej i magicznej korony Bolesława Chrobrego, zwanej „Corona Privilegiata”. Zwolennikom Konfederacji Spiskiej – zebranych na dziedzińcu przed kaplicą św. Michała Archaniola – swoje przesłanie przesłał ks. bp drohiczyński Antoni Pacyfik Dydycz OFM Cap, życząc, by podjęte „inicjatywy przyczyniały się do jeszcze pełniejszego rozwoju Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, majestatowi jej dodając należnego blasku”. Swoją uroczystą adres przesłał również członek założyciel Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego Janusz Korwin-Mikke, w którym pisał: „Wierzę, że to już ostatnie lata dogorywania systemu demokratycznego, już wkrótce Duch Święty wskaże pomazańca, który ujmie w rękę koło sterowe...”

Nie zabrakło atrakcji, zwolennikom monarchii przypomniano czasy pojedynków rycerskich, strzelano z zabytkowej broni palnej, prawdę mówiąc brakowało jedynie odpowiednich strojów, bo nastrojowa muzyka była. To, że byliśmy na Spiszu, przypominali zaproszeni przedstawiciele Związku Polskiego Spisza, którzy przybyli wraz z zespołem i muzyką, w której prym wiódł Marian Kikła. Do wyłożonej księgi z deklaracją konfederacji pierwsi wpisali się Adam Józef Orzechowski i Ryszard Zdzisław Zygmunt trojga imion hrabia Bochenek-Dobrowolski. W zabytkowej kaplicy św. Michała Archaniola odprawiono uroczyste mszę św. – *Pracowałem nad tym, żeby ta chwila była właśnie taka* – powiedział Adam Józef Orzechowski. – *Uważam, że jest nas jeszcze trochę mało, ale marszałek Piłsudski wyruszając z Oleandrów miał tylko 160 żołnierzy. Ja przypuszczam, że tu jest trochę więcej osób i widzę, że wszyscy chętnie podpisują deklarację, mam więc nadzieję, że „marsz na Warszawę” się zaczął.*



W kaplicy zamkowej odprawiono mszę po łacinie

Nie omieszkał mój rozmówca przypomnieć, że z tego miejsca w grudniu 1655 Jerzy Lubomirski wyruszył na czele wojsk polskich wyzwalać Rzeczpospolitą z potopu szwedzkiego. Wyglądało na to, że konfederacja wyrusza na Polskę, ale pan Orzechowski delikatnie sprostował: - *Nie idziemy na Polskę, idziemy ją zmieniać. Chcemy Polskę sprawiedliwej, uczciwej, państwa takiego, jakie dają monarchie europejskie. Przytoczył przykład dziesięciu najlepiej rządzonych krajów europejskich. Brakuje więc króla, zapytałem, kiedy wybierają się prosić kandydata do objęcia tronu Polski? – Po podpisaniu tego aktu konfederacji zwrócimy się z prośbą o audiencję, przypuszczam, że nastąpi to w ciągu miesiąca i zostaniemy zaproszeni do Drezna lub Szwajcarii, gdzie zostaniemy przyjęci przez Jego Wysokość Marię Emanuela –* odpowiedział Adam Józef Orzechowski. Maria Emanuel – przypomnę – jest seniorem rodu Wettynów, księciem Saksonii i margrabią Miśni, a mocą postanowień Konstytucji 3 maja 1791, wprowadzających sukcesję saską w Polsce, jest uznawany za legalnego spadkobiercę, liczy sobie 80 lat.

Do Starej Lubowli przybyli prawie wszyscy przedstawiciele ruchów monarchistycznych w kraju, mój rozmówca wymienił grupę warszawską, lubelską i krakowską. Tę ostatnią – Związek Monarchistów „Cracovia” Wielkiego Księstwa Krakowskiego reprezentował właśnie jego przewodniczący Ryszard hrabia Bochenek-Dobrowolski, którego specjalnie, nieco prowokacyjnie zapytałem, czy znalazł się tu przypadkowo? – *Na pewno nie przypadkowo, długo się do tego przygotowywaliśmy, żeby właśnie dzisiaj, w tym dniu się zebrać* – powiedział mój rozmówca, szczególnie akcentując datę



Pierwsi podpisy pod deklaracją składają Adam Józef Orzechowski
i Ryszard hr. Bochenek-Dobrowolski



Adam Józef Orzechowski



Ryszard Zdzisław Zygmunt trojga imion hr. Bochenek-Dobrowolski

17 września. Nie ukrywał, że o takiej chwili marzył w życiu, ale na zakończenie tej drogi trzeba będzie jeszcze poczekać, jak długo? Nie potrafił odpowiedzieć, za trudno wyrokować w takiej chwili, ale nadzieję miał, że wkrótce to może nastąpić. Zapytałem, jak ocenia monarchię w sytuacji politycznej, w jakiej się w kraju znajdujemy? – *Jedyny ratunek, trzeba wprowadzić ojca narodu, wtenczas będzie porządek jak w każdej rodzinie* – powiedział hr. Bochenek-Dobrowolski. – *Bez ojca to i dzieciaki hasają. Tak samo i tutaj, nie mamy ojca i dlatego jest tak, jak jest.* Szczególnie zaakcentował, że „monarchia to porządek, to stabilne prawo, to dobrobyt ludu polskiego, który na to zapracował”. – *Myszę, że przez te swoje tysiąc lat nie należy tak kończyć* – sumował tę kwestię. – *Odwrotnie, powinniśmy zacząć lepiej.*

Zwróciłem uwagę, że dzisiaj pod deklaracją podpisywali się zwolennicy monarchii bez względu na swoje pochodzenie. – *My jesteśmy otwarci. Deklaracja mówi: wolni wśród wolnych, równi wśród równych. W stosunku do Boga jesteśmy równi, prawda? Ojciec narodu również swoje dzieci traktuje jednakowo* – podsumował swoją wypowiedź hr. Bochenek-Dobrowolski.

Postronnemu obserwatorowi trudno się zorientować w meandrach prądów monarchistycznych w Polsce. Na zamek lubowelski nie przybył na przykład regent książę Leszek Antoni Wierchowski z Polskiego Ruchu Monarchistycznego, co przyjęto z ulgą, bo zwolennicy tu zebrani – jak powiedział Pan Orzechowski - odcinają się od tego ruchu. Spotkanie na zamku zakończono śpiewając „Boże coś Polskę”, w refrenie zmieniając na „Króla naszego racz nam wrócić, Panie”.

Konfederacja Spiska to początek drogi, chociaż obecni tu już wiedzieli, kogo chcą obdarzyć repliką korony Chrobrego, lecz powinni pamiętać, że w Unii Europejskiej toleruje się monarchię parlamentarną, a więc z królem i premierem.

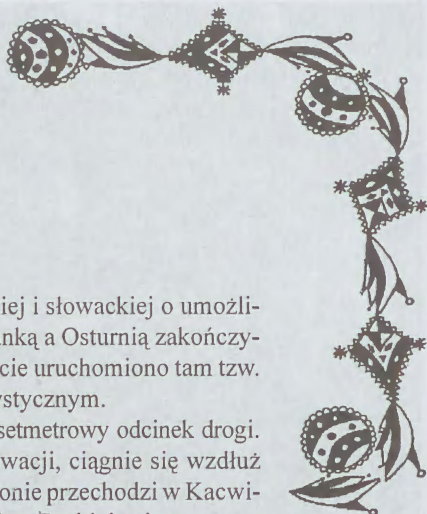
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Pokaz starej broni palnej



Zwolennicy monarchii



Z ŁAPSZANKI DO OSTURNI

Trwające wiele lat starania strony polskiej i słowackiej o umożliwienie przekraczania granicy między Łapszanką a Osturnią zakończyły się powodzeniem. 30 maja 2006 r. uroczyście uruchomiono tam tzw. miejsce przekraczania granicy na szlaku turystycznym.

Obie miejscowości dzieli zaledwie kilkusetmetrowy odcinek drogi. Osturnia to jedna z najdłuższych wsi na Słowacji, ciągnie się wzdłuż Potoku Osturniańskiego, który po polskiej stronie przechodzi w Kacwiniąnkę. Wieś powstała pod koniec XVI wieku. Znajduje się tu mурwany kościół greckokatolicki z roku 1796. Domy, zazwyczaj zrębowe, ustawione są w zabudowie łańcuchowej. Odstępy między bierwionami, ich narożne końce podobnie jak ramy okien są pomalowane. Niegdyś kolor okiennic był informacją dla kawalerów, czy w domu mieszka panna, mężatka czy wdowa.

Z kolei Łapszanka to spiska wieś położona na wysokości około 750 – 990 m n.p.m. Powstała w połowie XVII wieku jako rolniczo – pasterski przyczółek Łapsz Wyżnych.

Wieś jest chętnie odwiedzana przez turystów ze względu na położenie w wąskiej, głębokiej dolinie, przez którą płynie potok z około 30 kaskadami. Z przełęczy Nad Łapszanką rozpościera się jeden z najpiękniejszych widoków na Tatry. Tu stoi też kapliczka Matki Boskiej Częstochowskiej, pochodząca z 1928 r., zwana też „loretańską”. Na Spiszu wierzono, że ma ona zdolność rozpędzania burzy. Trasa między Łapszanką i Osturnią od lat była uczęszczana, przemierzano ją najczęściej furmankami.

Starania o uruchomienie przejścia granicznego między obydwooma miejscowościami czynione były od wielu lat. Jedną z przeszkód była m. in. kwestia ochrony przyrody. Słowacki PIENAP obawiał się, że ruch turystyczny na szlaku między Łapszanką a Osturnią będzie stanowił zagrożenie dla tamtejszego rezerwatu przyrody.



(fot. Jan Budz)

Szlak wiedzie bowiem koło rezerwatu Małe i Wielkie Jezioro Osturniańskie, ostatecznie udało się przekonać dyrektora PIENAP-u Stefana Danko, że to przejście nie zaszkodzi przyrodzie.

W uroczystości otwarcia miejsca przekraczania granicy na szlaku turystycznym wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego Republiki Słowackiej w Krakowie, słowackiego Ministerstwa Współpracy Gospodarczej, Euroregionu Tatry, Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, władz samorządowych Łapsz Niżnych, Osturni, Żdziaru i Kieżmarku, pracownicy Urzędu Gminy Łapsze Niżne, mieszkańcy Łapszanki, Osturni, Wielkiej Frankowej. Mimo zaproszeń na uroczystości zabrakło przedstawicieli Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie oraz Starostwa Powiatowego w Nowym Targu.

Na terenie gminy Łapsze Niżne można przekraczać granicę na przejściu w Niedzicy – Lysej nad Dunajcem, jest ono przeznaczone dla międzynarodowego, całodobowego ruchu osobowego. Funkcjonuje również przejście pomiędzy Kacwinem i Wielką Frankową, ma ono podwójny status, z jednej strony jest to przejście małego ruchu granicznego, a z drugiej – miejsce przekraczania granicy na szlaku turystycznym; prowadzi do niego droga polna, wykluczająca ruch samochodowy. Łapszanka – Osturnia ma również status miejsca przekraczania granicy na szlaku turystycznym. Mogą z niego korzystać turyści piesi, rowerzyści oraz narciarze; począwszy od kwietnia do końca września jest ono czynne od godz. 8 do 20, natomiast w pozostałym okresie od 9 do 16. Osoby przekraczające tu granicę powinny mieć świadomość, że nie napotkają tam funkcjonariusza Straży Granicznej; nie znaczy to jednak, że nie będą poddani wyrывkowej kontroli przez polskie lub słowackie służby graniczne; zatem każdy podczas takiej wędrowki powinien mieć przy sobie dowód osobisty lub paszport.



Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz





Miejsce przekraczania granicy
Łapszanka - Osturnia

(fot. Jan Budz)



Kocham cię życie



Kocham cię życie w wszystkich wymiarach,
W strumyków mowie i wiatru szumie,
W radościach wiosny cudnego kwiecia,
Co serce ludzkie poruszyć umie;

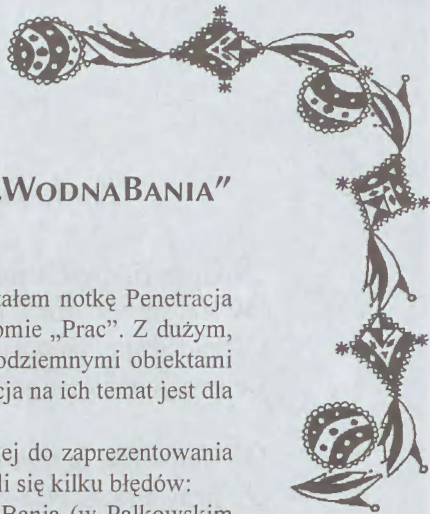
W chmurach, co sobie leniwie płyną
Po firmamencie nieba nad nami,
W zachodu słońca ostatnich blaskach,
Co zachwycają swymi barwami;

W uśmiechu dziecka, uścisku bratnim,
W przyjaźni wiernej, szczerzej i stałej,
W matczynych oczach troską zamglonych
I twarzy starca wiekiem steranej;

Kocham to życie, choć nieraz trudne,
Bólem brzemienne i zatroskane,
Jednakże piękne, niepowtarzalne,
Jeden raz ludziom przez Boga dane!

Teresa Zajewska
Gdańsk





UWAGI DO PENETRACJI SZTOLNI „WODNA BANIA”

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem notkę Penetracja sztolni „Wodna Bania” w Jarmucie w 15. tomie „Prac”. Z dużym, ponieważ od pewnego czasu zajmuję się podziemnymi obiektami polskiej części Pienin i każda nowa informacja na ich temat jest dla mnie niezwykle pobudzająca.

Autorzy dość rzetelnie podeszli w niej do zaprezentowania wyników inwentaryzacji, jednak nie ustrzegli się kilku błędów:

- poprawna nazwa obiektu to Wodna Bania (w Palkowskim Potoku), jako że nie leży ona właściwie na stokach Jarmuty,
- oprócz srebra rodzimego w sztolni tej wydobywano miedź rodzimą i w większym stopniu niż w sąsiedniej sztolni jarmuckiej złoto rodzime (za J. Wojciechowskim),
- sztolnie okolic Jarmuty oraz na zboczach sąsiedniego Ubocza, bite były w występujących tam andezytach (za S. Małkowskim), nie w wapieniach,
- niezrozumiałą jest podział na „deniwelację zmierzoną” i „deniwelację przypuszczalną”. Deniwelacja jest to różnica poziomów pomiędzy najniższym i najwyższym (niekoniecznie otworem) punktem pustki podziemnej. Nie jest to też różnica poziomów pomiędzy początkiem a końcem ciągu pomiarowego. Z planu wynika, że najniższym dostępnym punktem jest dno pod studzienką łączącą poziom pierwszy z drugim, tak więc deniwelacja powinna być obliczona dla tego właśnie punktu,
- podano metody określenia lokalizacji otworu (GPS), nic natomiast nie wiadomo o przyrządach użytych do pomiarów wnętrza sztolni,
- ubogie są, niestety, opisy fauny (nie podano nazw naukowych organizmów oraz innych obserwacji troglobiontów typowych dla tej sztolni w okresie przedmiotowym jak chociażby guano nietoperzy na końcu dolnego korytarza. Oczywiście, niektóre z tych niedopatrzeń wynikają z braku prowadzenia dłuższych obserwacji w obiekcie), flory (strefy przyotworowej) oraz szaty naciekowej (w tejże sztolni mamy do czynienia z jedną z najlepiej wykształconych szat naciekowych w polskiej części Pienin),
- niestety, również plan sztolni budzi wiele wątpliwości: nie zaznaczono wyraźnie miejsca połączenia poszczególnych sekcji, nie zastosowano powszechnie

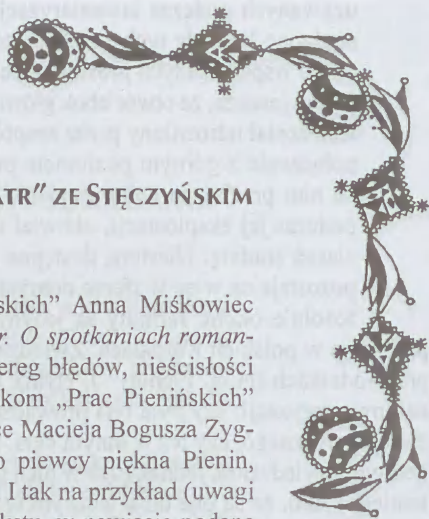
używanych podczas inwentaryzacji obiektów podziemnych znaków i nie sporządzono legendy tych znaków, które zostały użyte, planu nie umieszczono na siatce współrzędnych prostokątnych,

- dodam jeszcze, że otwór obok głównego wejścia, nie jest wypłukany przez wodę, lecz został udrożniony przez zespół kartujący sztolnię w 2004 roku. Posiada on połączenie z górnym poziomem przez wąską szczelinę nie do przejścia, można nim przejść na dolny poziom. Był to prawdopodobnie drugi otwór sztolni podczas jej eksploatacji, ułatwiał usuwanie urobku bez przenoszenia go przez ciasną studnię. Niestety, dostępne opisy sztolni nie wspominają o tym fakcie, pozostaje on więc w sferze domysłów.

Sztolnie okolic Jarmuty są jedynymi w całości zachowanymi zabytkami kopalnictwa w polskich Karpatach. Zwiedzane są od dawna, ich opisy można znaleźć w przewodnikach (m.in. Pieniny J. Nyki). Autor nie stwierdził jednoznacznie, jaki był cel inwentaryzacji: czy była ona prowadzona z zamiarem dostosowania sztolni do ruchu turystycznego, czy też w innym celu. Uważam, że sztolnie jarmuckie są obiektami godnymi zwiedzenia, jednak ruch w nich powinien zostać ograniczony tylko do sezonu letniego, jako, że są one dość ważnym w skali Pienin zimowiskiem nietoperzy (Paszkievicz, Szkudlarek et al., Gubała, dane niepublikowane) i wymagają w tym okresie czynnej ochrony.

Wojciech J. Gubała
Kraków





FAKTY W CIEMNOŚCI

O SPOTKANIU AUTORKI „W CIENIU TATR” ZE STĘCZYŃSKIM

W poprzednim tomie „Prac Pienińskich” Anna Miśkowiec opublikowała obszerny tekst „*W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami*”. Niestety zawiera on szereg błędów, nieścisłości i luk. Warto więc zwrócić uwagę Czytelnikom „Prac Pienińskich” przynajmniej na niektóre z nich, te dotyczące Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890) znanego piewcy piękna Pienin, którego ryciny zdobią okładki tego rocznika. I tak na przykład (uwagi podane są według układu analizowanego tekstu, w nawiasie podane są numery stron tego artykułu):

1. „*Refleksy zwiedzania pienińskich okolic*” (s. 78) znajdujemy nie tylko w trzech wymienionych przez nią dziełach Stęczyńskiego, ale także w kilku innych jego utworach, jak np. w poemacie *Karpaty* czy powieści historycznej *Jacek Kobylański dziecko na Czorsztyńcu czyli Frydrych dowódzca zbójców karpackich*.
2. Stęczyńskiego nie można – jak to uczyniła autorka (s. 78) – uważać za samouka, jako że ukończył on szkołę trywialną w Krośnie, a następnie uczył się jeszcze w szkołach w Przemyślu i dwa lata w Tarnopolu, co w tamtym czasie (w latach dwudziestych XIX wieku) było już całkiem przyzwoitą edukacją. Później uczył się on jeszcze rysunku i malarstwa w Krośnie u malarza Marynowskiego (m. in. twórcy polichromii w farze krośnieńskiej i fresków w zamku w Zawadzie), a następnie u „malarza nadwornego XX. towarzystwa Jezusowego” Ludwika Papużyńskiego.
3. Nie można również stwierdzać, jak to zrobiła autorka, iż Stęczyński „*pieszo przemierzył Galicję, Pokucie, Podole, Bukowinę, Małopolskę, Podtatrze, Tatry, część Beskidów*” (s. 79), jako że niemal wszystkie te obszary, to jest Pokucie, Podole oraz (niemal całe) Małopolska, Podtatrze i Beskidy znajdowały się w granicach wymienionej już na początku Galicji, a interesujące nas Podtatrze, Beskidy oraz Podole i Pokucie były dodatkowo częściami dawnej Małopolski. To mniej tak jakby napisać, że ktoś był w Polsce, kraju Polaków i Krakowie.
4. Nieścisła jest także informacja, że Stęczyński „*na wędrowce spędził blisko dwadzieścia lat*” (s. 79). Owszem wędrował on po kraju od 1833 do 1856 r., ale nie poświęcił temu całego tego czasu, jako że zwykle od jesieni do wiosny pracował, a niekiedy pracował też i latem.
5. Nieprawdziwym jest też stwierdzenie, iż Stęczyński „*nie znajdował zrozumienia wśród krytyków i wydawców*” (s. 79), bowiem zaprzeczają temu fakty. Owszem

- nie opublikował tyle ile by chciał, ale i tak jego drukowany dorobek jest całkiem znaczny. Niektóre jego dzieła miały bardzo pozytywne recenzje w prasie wszystkich trzech zaborów, a w Warszawie jego wiersze drukowano w zbiorach zawierających poezje takich poetów jak Teofil Lenartowicz czy Deotyma. Natomiast jego prace graficzne zamieszczano nie tylko w publikacjach polskich, ale i w wielu wydawnictwach niemieckich.
6. Podobnie też nieprawdziwa jest informacja, że *“Same „Tatry” uznano za przejaw grafomanii?”* (s. 79). Taka opinia jest ahistoryczną, gdyż przenosi dzisiejszą ocenę tej twórczości, na tamte czasy. Poemat ten miał wówczas bardzo przychylne recenzje w najważniejszych czasopismach Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania. Nikt tam nie uważał tego dzieła za grafomanię i nic dziwnego, gdyż – o czym można się przekonać porównując ten utwór z innymi – nie odbiegał zbytnio od przeciętnego poziomu ówczesnie publikowanych wierszy.
 7. Nieprawdą jest także twierdzenie, że *“dopiero współcześnie docenia się poznawczą wartość jego prac i wskazuje na doskonałą znajomość opisywanych terenów, treści krajoznawcze i etnograficzne”* (s. 79), jako że na wszystkie te elementy wielokrotnie zwracano uwagę już za życia Stęczyńskiego. Pisał o tym już nawet Andrzej E. Koźmian w tekście zamieszczonym jako wstęp do *Tatr*: *„Nikt bowiem w kraju nie zna dokładniej pasma karpackich gór od naszego autora!”*, a *„wartość tej pracy stanowi to, że jest zbiorem tak wszystkich wiadomości historycznych, jak podań, legend tatrowych, opisów obyczajów ludu góralskiego i obrazów tamtejszej natury”*. A w recenzjach z *Tatr* wręcz stwierdzano, że poemat ten może zastąpić przewodnika w Tatrach.
 8. Błędna jest informacja, że *“tekst uzupełniony jest rysunkami wykonanym również przez autora”* (s. 79), albowiem ilustracje znajdujące się w *Tatrach*, to nie rysunki a litografie.
 9. Również nieprawdziwa jest wiadomość, że obrazy Pienin i ich okolic były przez Stęczyńskiego *“rysowane z natury”* w roku 1851 (s. 87). Wówczas powstała bowiem tylko część tych widoków. Inne, co ma istotne znaczenie dla oceny ich wartości poznawczej, powstały już kilka lat wcześniej, w 1845 r., w czasie pierwszego pobytu Stęczyńskiego w Pieninach.
 10. Fałszywe jest także przekonanie, że to iż Stęczyński często nocleg znajdował *“na łonie natury”, „podyktowane było [...] po prostu ubóstwem”* (s. 79). W rzeczywistości wynikało to z niegościnnosci chłopów. Jak zalił się Stęczyński *„często odprawiano mu chwilowego, w czasie letnim nocnego odpoczynku, chociaż był zmęczony i zziębnięty – musiał szukać schronienia pod drzewem lub mostem, z daleka od ludzi!”*. M.in. właśnie dlatego spotykanych chłopów uważał za ludzi *„podejrzliwych i obojętnych, obłudą i przewrotnością nabechtanych i nieżyczliwych”*, a w czasie tych wędrówek *„często cierpiał głód lub mizernie zadowolniać się musiał w górach suchym plackiem owsianym, albo na równinach czarnym, ościstym chlebem, częstokroć nawet za drobną zapłatę niechętnie podawanym od wieśniaków”*.
 11. Nie można zgodzić się też z oceną, że *“nie należy jednak „Tatr” interpretować jako*

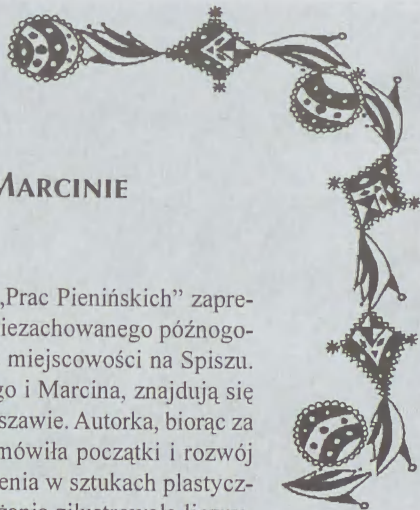
zapisu konkretnej wyprawy, brak tu bowiem czasem pewnej logicznej spójności” (s. 79-80). Jest ona bezpodstawną – autorka nie podaje ani jednego argumentu przemawiającego za takim osądem, a jak wynika z dalszego jej tekstu nie próbowała odtworzyć trasy opisanej w poemacie, czego dowodzi podanie przez nią nazw szczytów pienińskich użytych przez Stęczyńskiego (np. Wisielec) bez ich identyfikacji z nazwami dziś obowiązującymi.

12. Niewiedzą natomiast podyktowana jest opinia, że w *Okolicach Galicji* Stęczyński prezentując Czorsztyń sam „nie waży się na dokonanie przekonywującego opisu i posiłkuje się tekstem Goszczyńskiego” (s. 83), jako że autorem tego opisu Czorsztyna sporządzonego w oparciu o Goszczyńskiego był nie Stęczyński, a znany lwowski pisarz Józef Dzierzkowski.

Kończąc trzeba jeszcze wyrazić zdziwienie, że autorka publikując swój tekst na łamach „Prac Pienińskich” nie zna prac zamieszczonych we wcześniejszych tomach tego rocznika. Gdyby do nich zajrzała, wiedziała by np. co to jest za „druga góra”, której nazwy nie podał Żegota Pauli i jaka to jaskinia „mogąca pomieścić do stu sztuk bydła” (s. 70), którą on wzmiankuje, gdyż jaskini tej poświęcony był osobny artykuł, w którym analizowano wspomniany tekst Paulego (*Walusiowa Jama – najobszerniejsza jaskinia polskich Pienin. Dzieje poznania*, „Prace Pienińskie”, t. 10: 1998, s. 59-71). Niestety przykładów takiego niewykorzystania przez nią treści zawartych we wcześniejszych tomach „Prac Pienińskich” jest więcej, podobnie jak i błędów we wspomnianym tekście. Szkoda, bo temat podjęty przez Annę Miśkowiec jest bardzo ciekawy i wart dobrego opracowania.

Wojciech W. Wiśniewski
Kraków





JESZCZE O ŚWIĘTYCH JERZYM I MARCINIE

Paulina Ratkowska w 14 i 15 tomie „Prac Pienińskich” zaprezentowała dwie płaskorzeźbione kwatery z niezachowanego późnogotyckiego retabulum, pochodzące z nieznanego miejscowości na Spiszu. Kwatery te, przedstawiające świętych Jerzego i Marcina, znajdują się dziś w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Autorka, biorąc za punkt wyjścia wspomniane płaskorzeźby, omówiła początki i rozwój kultu obydwu świętych, a także ich wyobrażenia w sztukach plastycznych doby średniowiecza. Te ostatnie rozważania zilustrowała licznymi przykładami rzeźb i obrazów nie tylko z terenu Polski, ale również całej Europy. Zauważmy jednak, że przedstawień świętych Jerzego i Marcina z okresu gotyku nie trzeba szukać daleko, znajdziemy je bowiem na Ziemi Pienińskiej.

Grywałd znany jest z niezwykle malowniczo położonego na wzgórzu drewnianego kościółka, jeszcze do niedawna pełniącego funkcję świątyni parafialnej (przejął ją wystawiony opodal nowy kościół murowany). To budowla, której początki sięgają XV stulecia, zaliczana do grupy kościołów drewnianych, określanych mianem „podhalańskich”. Patronem tej grywałdzkiej świątyni jest św. Marcin. Warto w tym miejscu zauważyć, że o popularności kultu tego świętego w Polsce świadczy liczba kościołów parafialnych pod jego wezwaniem – u schyłku średniowiecza było ich ponad dwieście.

W środkowym obrazie tryptyku stanowiącego ołtarz główny, dojrzeć można typowe przedstawienie patrona świątyni; św. Marcin na koniu odcina mieczem poły swego płaszcza, by okryć nią żebraka. Przyjrzyjmy się bliżej tej scenie. Oto koń jest biały, a o bogactwie jego uprząży świadczą złote guzy, skuwki i strzemiona. Z mascią konia wiąże się ludowe powiedzenie: „Święty Marcin na białym koniu jedzie”, zapowiadające rychłe nadejście zimy (uroczystość ku czci tego świętego przypada na dzień 11 listopada). Dodajmy tu, że w średniowieczu koń symbolizował odwagę i hojność, a więc przymioty przynależne temu świętemu, będącemu zarazem oficerem wojsk rzymskich. Św. Marcin okryty jest czerwonym płaszczem, którego poły rozwiewa wiatr. Na głowie nosi rodzaj beretu z wpiętą weń broszą. Czarne włosy i broda są misternie treflone, układając się w loki. W całości święty kojarzy się raczej z postacią dumnego dostojnika niż żołnierza. Półnagi kłęczący żebrak, wsparty na kuli, pozbawiony jest stopy; kikut nogi ma owinięty bandażami. Jego sylwetka jest znacznie mniejsza od postaci świętego, na którym ma się przecież koncentrować uwaga widza. Omawiana scena umiejscowiona jest na tle kamienistego krajobrazu z ostańcami i za-



Tryptyk w Grywałdzie
obraz środkowy ze św. Marcinem
(fot. A. Skorupa)



Tryptyk w Grywałdzie
kwatery ze św. Jerzym
(wg J. Gadomskiego)

rysami miasta. Pozostała część tła to wyciskana, pozłacana, gęsto ulistniona, spletająca się wic roślinna.

Jak ustalił Jerzy Gadomski, tryptyk grywałdzki (tu wyjaśnijmy, że zestawiony został w pierwotną całość, choć bez predelli, dopiero po wojnie) jest jednym z około dwudziestu dzieł pochodzących z warsztatu nieznanego z nazwiska krakowskiego malarza, określonego mianem Mistrza Rodziny Marii. Przypisuje się mu m.in. tryptyk w Dębnie i predellę w Sromowcach Niżnich. Mistrz ten pozostawał pod silnym wpływem stylu Wita Stwosza; szerokie zakola płaszcza z ostrymi brzegami mają swój pierwowzór w Ołtarzu Mariackim. Tryptyk grywałdzki datować można na rok około 1520.

Po otwarciu tryptyku na każdym skrzydle ukazują się dwie malowane kwatery. Górną kwaterę prawego skrzydła zajmuje przedstawienie św. Jerzego. Ukazany został on w pozycji stojącej, w srebrnej zbroi okrytej płaszczem. Młodzieńcza twarz pozbawiona jest zarostu, a spod nakrycia głowy spływają ułożone w loki włosy. Święty depcze smoka stopą, a w gardziel wbija mu włócznię. Tło tej kwatery w całości wyciskane w formie srebrzonej wici roślinnej, pozbawione jest więc jakichkolwiek elementów krajobrazowych, a przede wszystkim postaci księżniczki, w obronie życia której św. Jerzy podjął walkę ze smokiem.

W Sromowcach Niżnich, obok wyróżniającego się sylwetką i rozmiarami nowego murowanego kościoła parafialnego, skrywa się wśród drzew niewielka świątynia



Tryptyk w Sromowcach Niżnych

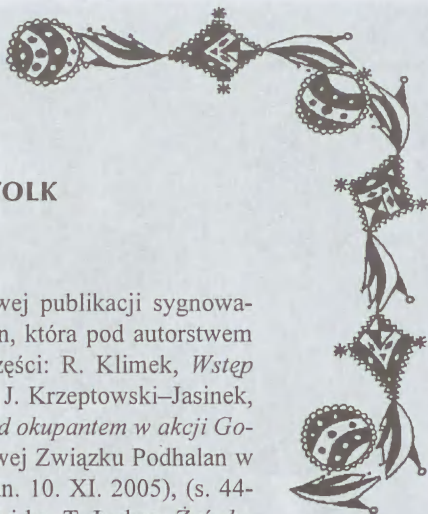
(fot. A. Skorupa)

drewniana, której początki sięgają prawdopodobnie XVI stulecia. Z niej to przeniesiono do nowego kościoła malowany tryptyk z centralnie umieszczoną figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem (jest to kopia XIV-wiecznej rzeźby przechowywanej w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie). Na wewnętrznych stronach skrzydeł ukazują się chóry świętych w grupach cztero- i pięcioosobowych. Na dolnej kwaterze prawego skrzydła przedstawieni zostali święci męczennicy, a to (patrząc od lewej): Szczepan, Florian (przypomnijmy, że jest to jeden z głównych patronów Polski), Wawrzyniec i Jerzy ze swoim atrybutem w postaci smoka. Święci, prowadzący ze sobą rozmowę zaznaczoną nachyleniem głów, ustawieni zostali ciasno w polu kwatery na tle złoczonego, wzorzystego tła. Tryptyk, wyjąwszy wspomnianą figurę i predellę będącą dziełem omawianego wyżej Mistrza Rodziny Marii, datowany jest na ostatnie dwudziestolecie XV w. Pierwowzorem dla przedstawionych na nim chórów świętych był wawelski tryptyk Świętej Trójcy z 1467 r.

Andrzej Skorupa
Kraków

Bibliografia

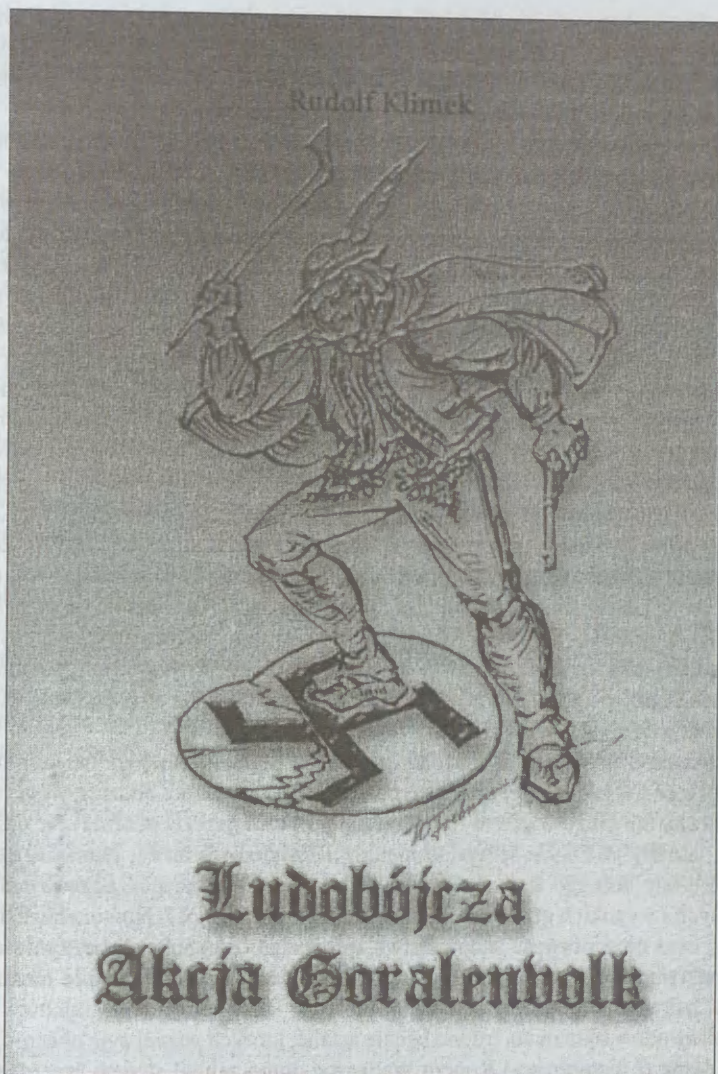
- P. Ratkowska, Walka św. Jerzego ze smokiem na kwaterze późnogotyckiej z terenu Spisza, „Prace Pienińskie” 14:2004, s. 97-103.
 P. Ratkowska, Święty Marcin – pocieszyciel ubogich, „Prace Pienińskie” 15:2005, s. 99-108.
 M. Kordecki, Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu, Kraków 1987.
 A. Skorupa, Kościoły pienińskie, Kraków 1996.
 J. Gadomski, Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1460-1500, Warszawa 1988.
 J. Gadomski, Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1500-1540, Warszawa-Kraków 1995.



LUDOBÓJCZA AKCJA GORALENVOLK

Warto poświęcić parę słów nietypowej publikacji sygnowanej przez Radę Naukową Związku Podhalań, która pod autorstwem Rudolfa Klimka gromadzi pięć różnych części: R. Klimek, *Wstęp* (s. 5-11), R. Klimek, W. Galica, S. Karpień, J. Krzeptowski-Jasinek, K. Michniak, *Zwycięstwo polskich górali nad okupantem w akcji Goralenvolk* (s. 13-43); Uchwała Rady Naukowej Związku Podhalań w sprawie ludobójczej Akcji Goralenvolk (z dn. 10. XI. 2005), (s. 44-47); R. Klimek, *Rok powstańców* (s. 48-56) i ks. T. Juchas, *Życie duchem miłości i przebaczenia* (kazanie z 11. XI. 2005), (s. 57-63). Trzy początkowe części poświęcono sprawie Goralenvolk. Problem ten dla mieszkańców nowotarskiego i sądeckiego posiada znaczenie do dzisiaj. We *Wstępie* sprawy nazistowskiej polityki wobec obywateli Rzeczypospolitej ujęto dość jednostronnie, myśląc tylko o Małopolsce. Przy przyjętych celach publikacji należało wyrazić jasno, że „zniszczenie Polski” w pierwszych latach wojny miało polegać na tzw. akcji ABC, fizycznego zlikwidowania (wymordowania) dużej części inteligencji i warstwy politycznej społeczeństwa. Aresztowanie i uwięzienie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego stanowiło tylko spektakularny wyczyn, który miał zastraszyć Polaków. Skala represji wobec pracowników UJ (136 aresztowanych, 13 zmarłych w więzieniu, reszta uwolnionych, wg W. Konopczyńskiego) mieściła się w przeciętnej „normie” hitlerowskich ekscesów i zbrodni. Pamiętać przecież należy o masowych egzekucjach w Palmirach i ogrodach Sejmu w Warszawie, trwałym uwięzieniu (na okres okupacji) wielu emerytowanych wojskowych i duchownych (Dachau) oraz krwawych pogromach przeprowadzonych na Pomorzu wobec Polaków we wrześniu 1939. Porównanie Sonderaktion Krakau z akcją Goralenvolk jest zupełnie chybione, także ze względów merytorycznych. Podobnie jest z „analogią” Związku Góralskiego z Judenratami. Polityka tego okupanta nawiązywała prędkiej do schematu zastosowanego wobec Ukraińców. Kolejność, skala i chronologia planowanej eksterminacji różnych grup etnicznych, w planach i procesie realizacji nazistowskich działań ludobójczych ulegały licznym zmianom.

Grupa Autorów w tekście zasadniczym – „Zwycięstwo polskich górali...” – postanowiła przedstawić historię zwycięstwa górali w walce o narodową godność z faszystowskim okupantem. Opracowanie stanowi rzeczowe uzasadnienie treści uchwały w tej sprawie, podjętej przez Radę Naukową Związku Podhalań z 19 listopada 2005. Należy więc rozumieć, że przedstawione opracowanie ma stanowić właściwą – tzn.



bardzo bliską prawdy – wersję wydarzeń na Podhalu podczas okupacji niemieckiej. Przedstawienie zebranych informacji i argumentów, jak odczytujemy, ma za zadanie ukrócić dalsze spekulacje, często krzywdzące dla Podhalan, a zwłaszcza dla niektórych rodzin, z których Niemcom udało się pozyskać indywidualnych kolaborantów. Postulat rozwinięcia publicystyki i literatury „dotyczącej wspierających nas faktów etycznomoralnych” nie jest jednoznaczny. Poglądy papieża Jana Pawła II na walkę o niepodległość Polski są powszechnie znane. Większość obywateli naszego kraju, bez wzglę-

du na światopogląd i wyznanie, powinna akceptować Dekalog (Dziesięć Przykazań) - podstawę moralności chrześcijaństwa, mozaizmu i islamu. Niewierzących w Europie obowiązują również podstawowe przepisy współżycia społecznego: nie kradnij, nie zabijaj, nie kłam; zawarte w obowiązującym prawodawstwie.

W tym kontekście warto przypomnieć, że każdego muzułmanina podobnie jak chrześcijanina obowiązuje moralny zakaz zabijania ludzi. Człowiek ma prawo bronić się i bronić swojej rodziny, czyli w ostateczności zabijać napastnika w obronie własnej. Terrorysty islamscy przyjmują nadinterpretację ekstremistycznych (w chrześcijaństwie używa się terminów: herezja, sekta) kaznodziei, którzy najczęściej nie mają za sobą studiów filozoficzno-religijnych i zbrodniczo nadużywają swoich stanowisk religijnych. Naziści niemieccy, zwłaszcza w latach trzydziestych, posługiwali się również retoryką pseudoreligijną, bluźnierczo powołując się na Boga w swoich akcjach deprawacji młodzieży i propagandzie rabunku i ekspansji. Walcząc z Kościołami chrześcijańskimi i innymi wspólnotami wyznaniowymi (np. jehowitami), próbowali instrumentalnie posługiwać się neopogaństwem germańskim, wybiórczo i pokrętnie odwołując się do pragermańskiej mitologii. (A. Halban, 1948). W chrześcijańskim społeczeństwie niemieckim istniała konieczność stworzenia zastępczej „religii państwowej”, skoro podstawy prawne zostały gruntownie zmienione i dostosowane do akcji eksterminacji i grabieży. Takie metody zastępcze były potrzebne w fazie przejściowej, dopóki NSDAP nie przejęła pełnej kontroli nad życiem społeczeństwa, brutalnie prześladowając i mordując opozycjonistów. Zrealizowano to powołując wiele formacji specjalnych, zapewniających stałą kontrolę i realizowanie terroru, najpierw wśród samych Niemców. Warto jednak przypomnieć, że NSDAP doszła do władzy na drodze legalnej, potrafiąc oszukać i zachęcić do swego programu większość wyborców.

Osobną sprawą jest „rozliczenie z ludźmi PRL-u”. Pełnej sprawiedliwości nie sposób uzyskać w sądach, jej niedosyt można raczej zaspokoić, oddziaływując na opinię publiczną lub także w sferze religijnej (akty i procesy przebaczenia). W odległych wiekach istniały w Polsce specjalne metody i instytucje prawne, jednania, negocjowania i obrony dobrego imienia. Wyrok pod sankcją – wygnania, pozbawienia praw publicznych i wysokich grzywien, miał dużą moc i skuteczność. Nowożytność i nowoczesność oraz niesprawność sądownictwa sprowadziły stosunkową bezkarność i nieodpowiedzialność potwarcy, kłamcy i oszczercy. Jest oczywiste, że nie można i nie należy o „zdradzie narodowej” 1944-1989 pisać w kilku zdaniach. Zdradców i Konradów Wallenrodów było dużo, trudno będzie ustalić, których więcej żyje obecnie. Zresztą legendarny (i historyczny) Konrad Wallenrod długo zabijał swoich braci Litwinów i Prusów; nasi partyzanci po 1944 także nie zawsze byli bez winy. Nieszczęście polega na grzebaniu się w tych i podobnych sprawach, zamiast tworzeniu lepszych warunków rozwoju dla całego narodu. O zdradzie Polaków przez aliantów zachodnich w 1945 warto pamiętać, ale słuszniej byłoby podejmować obecnie energiczne działania dyplomatyczne wzmacniające pozycję naszego państwa na arenie międzynarodowej. Wewnętrzne rozrachunki i obchody nie są najważniejsze w XXI wieku.

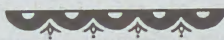
Artykuł „Zwycięstwo polskich górali...” składa się z podrozdziałów: *Wstęp*,

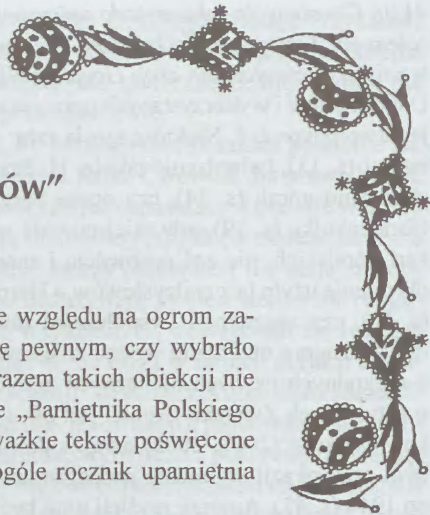
Akcja Goralenvolk jako metoda unicestwienia Polaków, Kulisy ludobójczej akcji Goralenvolk, Gestapowskie korzenie akcji wynaradawiania Polaków, Konfederacja Tatrzańska do zwalczania akcji Goralenvolk, Losy zdrajców narodowych i Zakończenie. Dobór faktów i wykorzystanych opracowań jest prawem autorskim i oczywiście można je łatwo poszerzyć. Niektóre ujęcia rażą: zestawienie Komitetów Góralskich z Judenratami (s. 13), twierdzenie jakoby H. Szatkowski zbudował teorię o germańskim pochodzeniu górali (s. 24), czy ocena Szczawnicy jako „szczególnie silnego ośrodka” Goralenvolku (s. 39), gdy miejscowość wyróżniła się jedynie liczebnością wydanych kart góralskich, nie zaś prężnością i znaczeniem wobec całej akcji. Dziwią niektóre określenia użyte bez cudzysłowów – Herrenvolk o Niemcach (s. 16), rodziny nadludzi (s. 40), czy zagadkowi „współcześni zawodowi szpiedzy” (s. 24). Autorzy dali wyraz słusznemu oburzeniu wobec zniesławienia rodziny Krzeptowskich. Stawiają tezę o niegodnych czynach nielicznych zdrajców, szacując ich liczbę – zapewne myśląc o aktywistach Związku Górali – na ok. 150 osób. Poczucie krzywdy przyniosły artykuły prasowe (2003, 2005) dwojga dziennikarzy wymienionych z nazwiska. Można było przy okazji wymienić propagandzistów i pseudoliteratów, fałszujących prawdę po 1944 (s. 42). Autorzy myśleli tutaj być może o zapomnianej dziś książce pt. „Rano przeszedł huragan” (1956).

Potrzebne jest zapewne powołanie zespołu badawczego, złożonego z profesjonalnych historyków oraz grupy kombatanów i świadków wydarzeń na Podhalu, którzy przeżyli wojnę i okupację w wieku dojrzałym. Dopiero systematyczne badania źródeł pisanych i relacji mogą zbudować solidny fundament do ustaleń i ocen. Treść uchwały (s. 44-47) z dn. 19. XI 2005 precyzuje stanowisko Związku Podhalan, ale nie stanowi dostatecznej zapory dla dalszych kalkulacji i żerowania na temacie przez dziennikarzy szukających sensacji i zarobku. Połączenie trudnej sprawy Goralenvolku z tekstami: „Rok powstańców” (o św. Albercie – Adamie Chmielowskim i św. Rafale – Józefie Kalinowskim) oraz kazania pt. „Żyć duchem miłości i przebaczenia”, nie wypadło dobrze. Każdy z podjętych tematów, a zwłaszcza treści o charakterze religijnym, zasługiwały na osobne wydanie broszurowe. Prócz tego dawałoby to szansę lepszego ich rozpowszechnienia.

Jan Tyszkiewicz
Warszawa

Rudolf Klimek, *Ludobójcza akcja Goralenvolk*, Zakopane 2006, ss. 64.





W ROCZNICĘ „GAZDY OD TATRÓW”

Najtrudniej jest omawiać roczniki ze względu na ogrom zawieranego materiału i do końca nie jest się pewnym, czy wybrało się właściwy do omówienia materiał. Tym razem takich obiekcji nie miałem, bowiem w najnowszym 13. tomie „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” dominowały ważkie teksty poświęcone Waleremu Eljaszowi Radzikowskiemu, w ogóle rocznik upamiętnia 100 rocznicę jego śmierci.

Walery Eljasz związany był emocjonalnie również z Pieninami i nie zapominał o nich poświęcając się Tatom. To prawda, był „ministrem od Tar” – jak napisał Maciej Pinkwart; przyczynił się do ukształtowania turystycznego wizerunku Tatr. Jako działacz Towarzystwa Tatrzańskiego kierował pracami przy budowie i modernizacji schronisk i wytyczaniu ścieżek, po których jeszcze i dziś chodzimy. Mało kto dziś pamięta, że na przykład to on wraz z Maciejem Sieczką wytyczyli ścieżkę do Wodogrzmotów w Dolinie Rostoki udostępniając ją turystom. Przykładów można mnożyć. Macieja Pinkwarta czyta się wybornie, jak zresztą każdy inny jego tekst. Dwa inne Eljaszowe artykuły to: Krzysztofa Pietruszewskiego – „Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, czyli jak nas Eljasz po Tatrach wodził” i Marka H. Grabskiego – „Walery Eljasz Radzikowski – Fotograf Tatr i Podhala”, oba dobre warsztatowo i w sposób wysublimowany omawiające spuściznę Walerego Eljasza. O zasługach dla ochrony i kształtowania nazewnictwa w Tatrach pisze Tomasz Borucki. Eljasz i w tej dziedzinie pozostawił trwały ślad swojej działalności. To dobrze, że Borucki pokusił się o opracowanie tego tematu.

Na koniec zostawiłem sobie tekst Piotra Hapanowicza – „Krakowskim szlakiem Walerego Eljasza Radzikowskiego”, nie dlatego, że najmniej interesujący, ale z przekory. Wszystkich Walery Eljasz wiedzie w Tatry z Krakowa, odwróćmy więc przynajmniej raz kierunek, od Tatr do Krakowa także wiódł. Nie tylko trzeba było wracać z wycieczek do pieleszy, ale później nad nimi przemyśliwać, mówić innym, czyli propagować, a może nawet podejmować decyzje ważnych prac dla nich. Wiele po Eljaszu pozostało w krakowskich instytucjach, co omawia Hapanowicz, pozostał w Krakowie na zawsze, pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w grobowcu rodzinnym Nyczów. Blok Radzikowskiego w Pamiętniku zamyka interesujący szkic historyczny o Łomnicy Krzysztofa Pisery.



W innych blokach Pamiętnika teksty, które akurat mnie zainteresowały z różnych innych względów, to artykuł Janusza M. Ślusarczyka – „Badania speleologiczne w materiałach i pracach Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Towarzystwo w tej dziedzinie badań miało znaczący wkład i dobrze, że Ślusarczyk pokusił się o ich omówienie, z zainteresowaniem przeczytałem, bo mało mam na co dzień styczności z tą gałęzią wiedzy, ale nie sądzę, by to było wyczerpujące omówienie. Specjaliści od speleologii mogą temat poszerzyć.

O innych pionierskich czasach – tym razem o Stanisławie Barabaszu i Mariuszu Zaruskim – pisze interesująco Wojciech Szatkowski. Pierwsze narty w Tatry trafiły z Norwegii, szkoda, że

pojawily się najpierw na południowych stokach Tatr. Również i po naszej stronie byli narciarze zdobywający Tatry przed Barabaszem, to Marcin Kozłeki, Władysław Kleczyński (junior) i niejaki subiekt Mikulski, o nich także Szatkowski nie zapomniął.

Pamiętnik otwiera tekst prof. Zbigniewa Mirka – „Turystyka – jako pielgrzymowanie do tego co święte (w kontekście myśli Jana Pawła II)”. Chwila refleksji tego typu jest człowiekowi potrzebna. Natomiast Jerzy M. Roszkowski uzupełnia ten tekst omawiając związki papieża z Tatrami i Podtatrzem. Jest co czytać w 13. tomie Pamiętnika!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

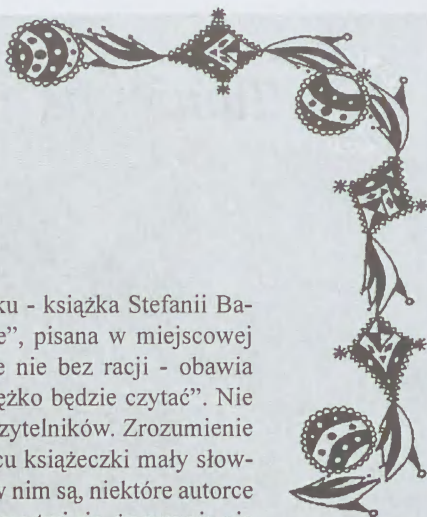
GADKI SROMOWSKIE

Ukazała się - dziewiąta już w dorobku - książka Stefanii Baszakowej zatytułowana „Gawędy Pienińskie”, pisana w miejscowej gwarze sromowskiej. Sama autorka - może nie bez racji - obawia się, że gawędy „w takim języku ludziom ciężko będzie czytać”. Nie gdybając, książka powinna utrafić w gusta czytelników. Zrozumienie niektórych słówek ułatwi załączony na końcu książeczki mały słowniczek. Może nie wszystkie wyrazy jeszcze w nim są, niektóre autorce przypominają się nawet w trakcie rozmowy, martwi się, że pewnie nie da się ich dopisać, bo ma 79 lat. W takim wieku na odpoczynek jeszcze czas i temat warto kontynuować.

Pani Stefanii marzy się, żeby gwara sromowska i historia tej pięknej ziemi nie uległy zapomnieniu. - *Życie moje jest takie długie, że trzeba coś po sobie zostawić. Jak już nie można sprawnie myśleć, dużo robić ani chodzić, to trzeba przysiąc fałdy. Wzięłam się więc za pisanie takich różnych bajeczek, trochę usłyszałam, a trochę dołożyłam swojego* - powiedziała Stefania Baszakowa. - *Mimo, że my tu zawsze rozmawiamy po swojemu, gwara, to jednak trudno się ją czyta.*

Niepotrzebne są obawy autorki, gawędy czyta się wartko i z zainteresowaniem, widać, że leży się w sercu. - *Legend nasłuchałam się od dziadków, jak pasalam z nimi krowy, to oni sobie opowiadali różne tajemne historie* - wspomina Stefania Baszakowa. - *Opisywali przejście w Pieninach, że coś musi być, odtąd mnie interesują bardzo pieczary i jaskinie. Taką byłam ciekawa, czy coś porusza się w tej sprawie, zgłaszałam w ministerstwie i do Parku, właśnie sprawdzili, co to tam jest pod tym gumienkiem. Opisałam więc co to tam mogło się dziać, no to się trochę pośmiycie z tego.*

Zapamiętała opowieści o zbójnikach: Janosiku, Małeckim; o tajemnych lochach zamku niedzickiego i zamurowanej pięknej córce dziedzica zamku Wronin, zakochanej w ogrodniku i odmawiającej swojej ręki hrabiowskiemu kandydatowi, czy wzruszającej bajdzie o zaczarowanej studzience. Pierwowzorem była studzienka w Kotłowej Dolinie: - *Jak wyganiałiśmy krowy, ja zawsze patrzyłam do tej studzienki, którą chłopcy tak pięknie zrobili. Osobne było ujęcie dla ludzi, a dla krów i koni osobny, ogrodzony wodopój* - wspomina pani Stefania. - *Poniżej studzienki rośla trawa, którą konie lubiły gryźć, a myśmy z niej robiły warkocze.* W każdej z legend przeplata się codzienność z zaczarowanym światem, jak w pięknej z moralizatorskim finałem bajdzie o Wojtusi, który to sprzedał świętemu Rochowi... krowę!





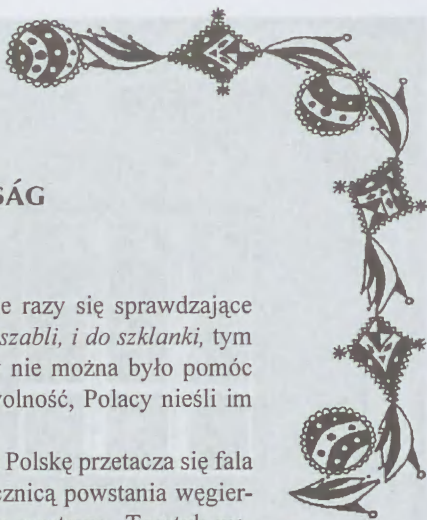
ten tekst traktuję bardziej osobiście, bo doceniam drogę jaką musiała przejść autorka, by zobaczyć efekt w postaci książki. Cierpliwie będziemy czekać na kolejną książkę i niech pani nie mówi, że „cygani i głupstwa pisze”, bo my też chcemy trochę pożyć w baśniowym sromowieckim świecie.

Stefania Baszakowa cieszy się z wydania książki, ale nie zapomina o tych, którzy jej pomogli, na koniec naszej rozmowy mówi, żebym podał nazwiska, kto to był, czasem rzeczy małe urastają do wielkich i wtedy docenia się każdy gest. Dziękuję więc: - *Ol-dze Regiec, mojej krewnej, ona jest sekretarką w szkole i Adamowi Grywalskiemu, że pozwolili trochę w szkole na komputerach popracować, dziękuję i temu panu Rafałowi Monicie, który to wydał, bo ja bym się nie zdobyła, bo przecież na to potrzeba pieniędzy, a ja na rencie jestem, nie zarobię, to tyle co cyganić i głupstwa pisać.* Cytuję podziękowanie, wiem że tego nie robi się w recenzjach, ale ja

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Stefania Baszak: *Gawędy pienińskie*, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2006, s. 144.





BEZBRONNE BRATERSTWO - FEGYVERTELEN FEGYVERBARÁTSÁG

Słynne, znane w obu narodach i tyle razy się sprawdzające przysłowie *Polak Węgier dwa bratanki i do szabli, i do szklanki*, tym razem sprawdziło się w innej formie – gdy nie można było pomóc zbrojnie braciom Węgom w ich walce o wolność, Polacy nieśli im pomoc tak, jak to było realnie możliwe.

W październiku 2006 roku, gdy przez Polskę przetacza się fala uroczystości związanych z pięćdziesiątą rocznicą powstania węgierskiego, na Politechnice Krakowskiej otwarto wystawę „Tryptyk węgierski” z podtytułem „Bezbronne braterstwo”, pod którym to została opublikowana książka Andrzeja Bratkowskiego. Wydała ją Politechnika Krakowska, ponieważ wówczas, gdy wybuchły walki w Budapeszcie i w całym kraju rozpoczęła się akcja pomocy dla Węgrów, i za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża zbierano żywność i oddawano krew, właśnie w Krakowie studenci Politechniki, poruszeni listem swych kolegów z Technicznego Uniwersytetu w Szolnok zorganizowali Studencki Komitet Pomocy Walczącym Węgom. Wkrótce do tegoż Komitetu przyłączyli się studenci z innych uczelni krakowskich, a także robotnicy. Zapał był ogromny. Gdy do władzy na Węgrzech przyszedł rząd Kadara, który wydalili zagranicznych dziennikarzy i utrudniał, a nawet uniemożliwiał przesyłanie jakichkolwiek informacji o sytuacji, zaś Czerwony Krzyż ze względu na ogromną ilość rannych dawał pierwszeństwo środkom medycznym, krakowscy studenci postanowili zorganizować własny transport zebranych przez siebie darów i dopilnować, aby zostały dostarczone szpitalom i potrzebującym, a nie przejęte przez władze komunistyczne... Ze względów praktycznych z nazwy Komitetu usunięto słowo „walczącym” i przekształcono nazwę na „Robotniczo Studencki Komitet Pomocy Węgom”, kolej dostarczyła cztery wagony towarowe, mniej lub więcej legalnie uzyskano potrzebne dokumenty uprawniające do przekroczenia granicy dla ośmiu studentów i dwu robotników, transport wyruszył na Węgry. Nie była to podróż ani łatwa, ani bezpieczna, utrudniały ją władze czechosłowackie i okupacyjne wojska radzieckie, lecz ostatecznie cel został osiągnięty – tak żywność jak i bezcenne w tym czasie materiały do remontów zniszczonych w czasie walk domów zostały dostarczone.

Ten mało znany fragment historii Polski i Węgier, odważnej, mądrej postawy i samoorganizacji studentów krakowskich, wspaniałej atmosfery ówczesnego Krakowa, w której nawet pracownicy bezpieczeństwa zebrali między sobą pewną sumę pieniędzy na pomoc dla Węgrów - opisuje Andrzej Bratkowski – w 1956 student Politechniki Krakow-



ANDRZEJ BRATKOWSKI

Bezbronne braterstwo
Fegyvertelen fegyverbarátság

Kraków 2006

skiej, członek Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego i Studenckiego Komitetu Pomocy Walczącym Węgrom, jeden z organizatorów i konwojent transportu z darami.

Na okładce tej pasjonującej książki znajduje się fotografia przywiezionej z walczącego Budapesztu chorągwi węgierskiej z wyrwanym z niej przez powstańców godłem komunistycznych Węgier, a na zakończenie jej polskiej części (bo książka jest dwujęzyczna) Akos Engelmayer, uczestnik powstania węgierskiego i były ambasador węgierski w Polsce, napisał w postwowie:

Czy nasze braterstwo w 1956 roku było jednak tylko „bezbronne”? A studenci polscy (głównie dziewczyny), którzy razem z nami, z bronią w ręku, stanęli w obronie stolicy Węgier? A próby organizowania legionów w Warszawie i Krakowie, czy w Londynie wśród polskiej emigracji?

Dopiero dziś braterstwo Węgrów i Polaków na pewno obywatela się bez broni. Jest jak potok płynący w Krasie Gór Dynarskich, który nagle zanika, by równie nagle znów pojawić się na powierzchni.

Janusz Kamocki
Kraków

Andrzej Bratkowski: *Bezbronne braterstwo - Fegyvertelen fegyverbarátság*, Politechnika Krakowska, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Kraków 2006.



WSZYSTKO O ZAMKU W NIEDZICY

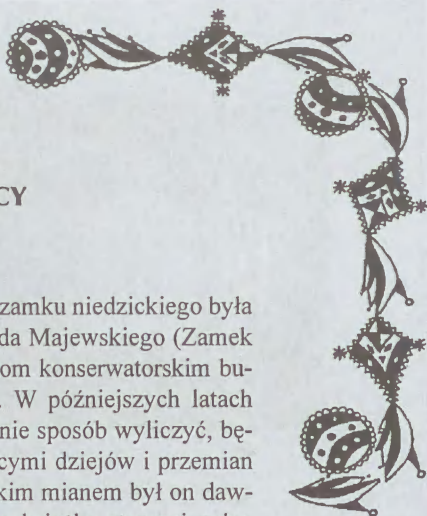
Do tej pory najpełniejszą monografią zamku niedzickiego była wydana blisko 20 lat temu praca prof. Alfreda Majewskiego (*Zamek w Niedzicy*, Kraków 1987), którego działaniom konserwatorskim budowla ta zawdzięcza swój obecny wygląd. W późniejszych latach ukazywały się liczne publikacje, których tu nie sposób wyliczyć, będące wartościowymi przyczynkami dotyczącymi dziejów i przemian architektonicznych zamku Dunajec, gdyż takim mianem był on dawniej określany. Jednak dopiero recenzowana książka stanowi pełne kompendium wiedzy o tym pięknie położonym i chętnie przez turystów odwiedzanym założeniu obronnym.

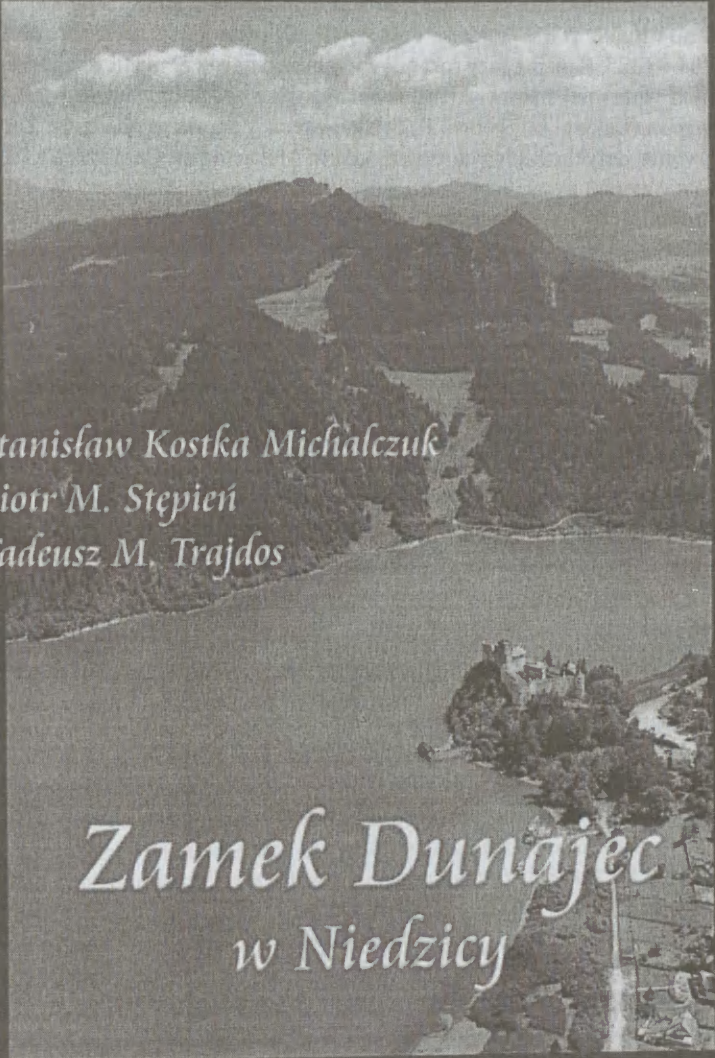
Książka, dodajmy tu od razu, że wydana wręcz wzorowo (twarda oprawa, znakomite opracowanie graficzne, liczne plany i fotografie o doskonałej jakości, anglojęzyczne streszczenia poszczególnych rozdziałów, indeksy osób i miejscowości), ukazała się staraniem Stowarzyszenia Historyków Sztuki, który na zamku niedzickim gospodaruje od 1950 r. Stąd książkę otwiera przedmowa Pani Prof. Marii Poprzęckiej, prezesa SHS.

Trudno o lepszy dobór zespołu autorów, którymi są: Stanisław Kostka Michalczuk, Piotr M. Stępień i Tadeusz M. Trajdos. Pierwszy z nich to wieloletni dyrektor Muzeum – Zespołu Zamkowego w Niedzicy, drugi – współpracownik wspomnianego prof. A. Majewskiego, badacz architektonicznych przemian zamku, zaś trzeci jest dziś najlepszym w Polsce znawcą historii Spiszu.

T. M. Trajdos otwiera właściwą treść książki rozdziałem o posiadaczach zamku niedzickiego do roku 1848. Analizując z właściwą sobie wnikliwością średniowieczne dokumenty dochodzi do wniosku, że ustalenie dokładnej daty założenia niedzickiej warowni nie jest możliwe (przyjmuje, że zawiera się w przedziale lat 1308-1328). Późniejsze dzieje zamku rysują się już wyraźnie; Autor zaznaja nam z kolejnymi jego właścicielami, na Aleksandrze Palocsayu – ostatnim męskim potomku tego rodu – kończąc. T. M. Trajdos omawia również bardzo szeroko kolejne etapy rozwoju dóbr należących do posiadaczy zamku niedzickiego.

Kolejny rozdział, pióra S. K. Michalczuka, poświęcony jest XIX i XX-wiecznej historii zamku, a w szczególności czasom, gdy należał on do Salamonów, ostatnich jego właścicieli. Interesujący jest opis zamku i jego zniszczeń tuż po zakończeniu działań wojennych oraz pierwszych prób zabezpieczenia samej budowli i mienia ruchomego.





*Stanisław Kostka Michalszuk
Piotr M. Stepień
Tadeusz M. Trajdos*

*Zamek Dunajec
w Niedzicy*

Nadmienmy tu, że materiał przedstawiony w książce był już częściowo prezentowany w „Almanachu Nowotarskim” (numery 3 i 4 za lata 1997 i 1998).

W następnym rozdziale P. M. Stępień omawia przemiany architektoniczne zamku na przestrzeni dziejów oraz przebieg prac konserwatorskich. Zawęza on nieco, w porównaniu do ustaleń T. M. Trajdos, czas powstania pierwszego założenia obronnego na lata 1308 – 1325. Kolejne fazy rozbudowy zamku omawia zasadniczo zgodnie z prezentowanym wcześniej stanowiskiem, wynikającym z badań prowadzonych wspólnie z L. Lakwajem (Lakwaj L., Stępień P., Średniowieczny zamek w Niedzicy. Zarys rozwoju w świetle dotychczasowych badań, „Acta Archaeologica Carpathica” 26:1987). Uwzględnia również uwagi innych badaczy jak A. Kašinowskiego czy W. Niewaldy i H. Rojkowskiej. Swoje rozważania ilustruje planami, rekonstrukcjami bryły zamku i licznymi fotografiami. Opisuje także prace konserwatorskie prowadzone na zamku od roku 1949 do chwili obecnej.

Autorem ostatniego rozdziału książki, poświęconego aktualnemu urządzeniu i wyposażeniu zespołu zamkowego, jest ponownie S. K. Michalczuk. Liczne barwne fotografie przedstawiają wygląd pomieszczeń zamkowych i cenniejsze eksponaty (niestety, tylko nieliczne z nich należą do pierwotnego inwentarza zamku). W omawianym rozdziale znalazło się też miejsce na krótkie omówienie kolekcji lokalnej sztuki ludowej wystawianej w zabytkowym drewnianym spichlerzu zamkowym.

Jestem przekonany, że każdy, kto interesuje się dziejami i sztuką Polskiego Spiszu, postawi zaprezentowaną pracę na swojej półce z książkami.

Andrzej Skorupa
Kraków

S. Kostka Michalczuk, P. M. Stępień, T. M. Trajdos, Zamek Dunajec w Niedzicy, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy, Niedzica 2006, s. 192.



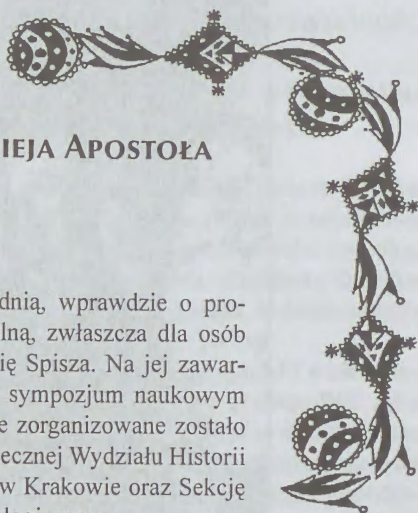
DZIEJE KOŚCIOŁA ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA W NIEDZICY

Odnotować należy książkę niepoślednią, wprawdzie o proweniencji naukowej, ale dla każdego czytelną, zwłaszcza dla osób interesujących się oraz zgłębiających historię Spisza. Na jej zawartość składają się referaty przedstawione na sympozjum naukowym na temat kościoła i parafii w Niedzicy, które zorganizowane zostało przez Katedrę Sztuki Starożytnej i Średniowiecznej Wydziału Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz Sekcję Sztuki Sakralnej Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Nie sposób omówić - nawet pobieżnie - jej zawartości mając niewiele miejsca, myślę jednak, że zachęcę do jej przeczytania, przynajmniej zapoznania się z wybranymi tematami. Książkę otwiera bardzo interesujący tekst Tadeusza M. Trajdosa *Treści kultu publicznego w parafii Niedzicy w ujęciu historycznym*. Mowa w nim o lokalizacji Niedzicy, fundacji kościoła św. Bartłomieja i przynależności do kartuzji w Czerwonym Klasztorze.

Magdalena Goras dokonała opisu kościoła i przedstawiła detale architektoniczne, a Marek Walczak swój wywód poświęcił zwornikowi z dekoracją heraldyczną, traktując jako drobny przyczynek do monografii kościoła. Andrzej Guzik natomiast interesująco wypowiada się o odkryciach i konserwacji malowideł ściennych, co ciekawe wyróżnił aż dziesięć warstw chronologicznych. Marcin Jasionowicz skupił się na gotyckich malowidłach ściennych w prezbiterium, składających się z przedstawień figuralnych. Dziesięć przykazań Bożych i siedem grzechów głównych na podstawie malarstwa ściennego w nawie kościoła omówiły Jadwiga Morawska-Filak i Helena Małkiewiczówna. Natomiast Jerzy Gadomski dokonał analizy tryptyku św. Bartłomieja, z którego tylko fragmenty znajdują się w kościele: środkowa tablica i prawe skrzydło. Zamyka książkę tekst Andrzeja Skorupy, który omawia zabytki złotnicze zgromadzone w wyniku różnych fundacji. Wśród nich najbardziej okazałe są monstrancje, a z kieliichów wyróżniają się dwa pochodzące z lewockiego warsztatu Jana Szilassy'ego.

Na koniec zachowałem dwa teksty, które dobrze się czyta. Jeden Piotra M. Stępnia poświęcony jest zamkowi „Dunajec” i kaplicy zamkowej. Dzieje tej kaplicy kończą się zadziwiająco, ocalałe z niej zabytki znalazły na życzenie parafian nowe miejsce w kościółku filialnym św. Andrzeja na terenie osiedla Niedzica-Zamek. Drugi z tekstów to przedstawiona przez Elżbietę Łukuś obrzędowość religijna w roku kalendarzowym na Spiszu, która przetrwała przekazywana z pokolenia na pokolenie z niewielkimi





zmianami. Obrzędowość na Spiszu nie ma jeszcze pełnego opracowania, dlatego zachęcałbym autorkę do jej opisania.

W słowie wstępnym ks. proboszcz Marian Wanat - wspominając o siedmiu wiekach świątyni i minionych pokoleniach, których dziedzictwo niesie z sobą - zacytował słowa z inskrypcji naściennej, stanowiące „mądrą przestrożę i piękną dewizę ludzkiego życia”; nimi zakończę moje omówienie książki: *Spowiedź bez żalu, miłość bez wierności, modlitwa bez serdeczności jest daremnym działaniem.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy, pod red. ks. Zdzisława Klisia, Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 2006, s. 205, il.

PRACE PIENIŃSKIE POD REDAKCJĄ RYSZARDA M. REMISZEWSKIEGO. TOM 14 (2004).

66 PUBLIKACJA OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH.
SZCZAWNICA 2004, SS. 228 + 8 STRON Z KOLOROWYMI ZDJĘCIAMI.

Tom rozpoczynają relacje z uroczystości jubileuszowych z okazji 15-lecia Ośrodka KTG w Pieninach, które odbyły się w dniach 4–5 października 2003 r. w schronisku „Orlica” w Szczawnicy. To już spory kawał dobrej i pożytecznej działalności Ośrodka, pod kierownictwem Ryszarda M. Remiszewskiego, a najlepszą wizytówką Ośrodka jest rocznik „Prace Pienińskie”. Tom 14 bogaty jest różnorodnością zamieszczonych materiałów z dawniejszej, nowszej i najnowszej historii Pienin i Spisza.

Jest więc przedstawiona historia flisactwa na Dunajcu sięgająca XIII wieku. Następnie opisany został haniebny spływ Dunajcem zorganizowany w czerwcu 1942 roku przez kolaborujący z okupantem „Goralenvolk” z Wacławem Krzeptowskim na czele dla gubernatora Otto Wöchtera i jego świty. Słowacy i Łemkowie witali gubernatora na trasie z chlebem i solą; Polacy poza nielicznymi zbojkotowali spływ. Zdrajców spotkała z czasem zasłużona kara. Przy okazji autor opisał naciski wobec ludności polskiej, aby przyjmować góralskie kennkarty; ulegali im tylko nieliczni.

Opisano mało znany epizod związany z epidemią cholery w Szczawnicy w latach 50-tych XIX wieku.

Ciekawa jest opowieść o XIX-wiecznym austriackim pejzażyście Thomasie Enderze i jego mało znanych w Polsce obrazach przedstawiających krajobrazy pienińskie.

Aleksandra Dudek natomiast opisała pienińskie tańce ludowe, wykonywane przez zespół Pieniny. Autorka poddaje je analizie pod kątem ich autentyczności, eliminując tańce zapożyczone z innych regionów. Opisuje takie pienińskie tańce jako: hajduk, kotecka, obyrtany, miejscowe odmiany polki, sztajerek, żydówka. Ogrodnik czy zbójnicki mają szerszy zasięg.

W tygodniu ekumenizmu nie sposób przeoczyć artykułu Tadeusza Trajdosa o luterzańskim bractwie św. Mikołaja z Maciejowic, działającym jednak tylko ok. 50 lat na przełomie wieków XVI i XVII. Było ono może zbyt idealistyczne by przetrwać.

Franciszek Fitak analizuje gwarę ludności wsi Zamagurza Spiskiego w granicach Polski zestawiając kilka słowniczków dla unaocznienia zapożyczeń występujących w tej gwarze z języków niemieckiego, węgierskiego czy słowackiego. Nasuwa się refleksja – a ile tych zapożyczeń występuję nie tylko w gwarze, ale w ogóle jest przyjętych w języku polskim? Fiakier, gazda, juhas, młaka, watra ... wyliczać można wiele.

Andrzej Skorupa specjalizujący się w sztuce sakralnej zwraca tym razem uwagę na wyroby złotnicze znajdujące się w kościołach Polskiego Spisza.

Wreszcie coś o Towarzystwie Tatrzańskim – Ryszard M. Remiszewski przypomniał skróto 111 rocznicę założenia Oddziału Pienińskiego TT. Niewątpliwie odkrywcą Szczawnicy był z pochodzenia Węgier, Józef Szalay, był też jednym z inspi-

ratorów założenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Pisze o nim Jolanta Jarocka-Bieniek, zasłużona dyrektorka Muzeum Pienińskiego, *nota bene* udekorowana za zasługi dla Szczawnicy medalem Józefa Szalaya. „Prace” przypominają jeszcze innych zasłużonych dla Polski Węgrów: premiera węgierskiego z początków II wojny światowej, hrabiego Pala Telekiego i współczesnego konsula generalnego Węgier, Istvana Kovácsa.

Wiele jeszcze ciekawych wątków można znaleźć w tym tomie „Prac Pienińskich”, wspomniano zasługi dla regionu wielu jeszcze osób.

Na koniec ważna informacja o podpisaniu deklaracji współpracy na rzecz poznania, ochrony, oraz rozwoju tożsamości regionalnej i narodowej Góralstwy Polskiej przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan i Związek Polskiego Spisza. Deklarację podpisano w stulecie Góralstwy Ruchu Podhalańskiego w Nowym Targu, 5 grudnia 2004 roku.

Zachęcamy do lektury „Prac Pienińskich”. Jest co poczytać. Szkoda może, że jest to pismo regionalne, o małym nakładzie.

Barbara Morawska-Nowak: Prace Pienińskie, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 2004, tom 14, s. 389-390



KRYSTAŁOWY JUBILEUSZ

Właśnie ukazał się najnowszy, piętnasty tom rocznika popularno-naukowego „Prace Pienińskie”, wydawany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Publikacja poświęcona jest pamięci Edwarda Moskały – twórcy idei karpaccich ośrodków KTG, w dziesiątą rocznicę jego śmierci.

- Początki były trudne, zaczynaliśmy od niczego i bez pomysłu, jak ominąć wszechwładną wówczas cenzurę – przyznaje we wstępie do najnowszego tomu „Prac Pienińskich” redaktor naczelny rocznika Ryszard M. Remiszewski. – Udało się i na rynku wydawniczym zaistniliśmy pierwszymi zgrzebnymi edytorsko zeszytami wydawanymi w małej poligrafii. Dziś, biorąc do ręki pierwsze numery, uświadomiamy sobie, jaką drogę przebyliśmy. Za to są one najbardziej poszukiwane, a w antykwariatach i na aukcjach osiągają zaskakująco dobre ceny. Już na samym początku wysoko ustawiliśmy sobie i autorom poprzeczkę, nie mamy więc powodów do wstydu, wręcz przeciwnie, do satysfakcji.

Wśród autorów tekstów publikowanych w najnowszym tomie „Prac Pienińskich” są m. in. takie autorytety świata nauki jak prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa z Krakowa, prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz z Warszawy, prof. dr hab. Henryk Ruciński z Białegostoku, prof. dr hab. Ewa Orlof z Rzeszowa. Równie bogata i interesująca jest tematyka zamieszczonych w „Pracach” artykułów. Rocznik rozpoczyna tekst Ryszarda

M. Remiszewskiego przedstawiający dramaturgię ostatnich dni „Białego Domku” wybudowanego na cyplu na Dunajcu, a zabranego przez wielką wodę w 1934 r. O adaptacji górali pienińskich do nowej zabudowy i warunków gospodarki rynkowej pisze Leszek Tokarczyk, z kolei Maciej Bilek prezentuje krościeńskich aptekarzy. Spotkaniom romantyków z Pieninami poświęciła swój tekst Anna Miśkowiec, natomiast Aleksandra Dudek przedstawiła sylwetkę krościeńskiego artysty Jana Kubika.

O Świętym Marcinie – pocieszycielu ubogich napisała Paulina Ratkowska, a Andrzej Skorupa kontynuuje temat złotnictwa w kościołach polskiego Spisza. Henryk Ruciński przedstawił epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na Górnym Spiszu i Górnej Orawie, Ewa Orlof opisała udział Słowaków w Powstaniu Warszawskim i Polaków w Słowackim, z kolei o obrzędach i zwyczajach na Spiszu i Podhalu napisały Zofia Łukasz i Ewa Pietrzak. Jadwiga Plucińska-Piksa i Janusz Kamocki skoncentrowali się na jurgowianach: trzech Plucińskich i jednym Haniaczyku. Tak prezentuje się część rozpraw i artykułów. Równie interesujące są przyczynki. Tu szczególnie miejsce zajmuje tekst Jana Budza o uroczystościach poświęcenia na zamku w Lubowli zrekonstruowanych polskich insygniów koronnych. Nie brakuje też recenzji ostatnich publikacji poświęconych np. społeczności żydowskiej w Szczawnicy, dziejom Krościenka nad Dunajcem, kościołom polskiego i słowackiego Spisza, słownikowi gwary spiskiej. W „Pracach Pienińskich” nie brakuje też poezji; są wiersze Krystyny Aleksander, Marii Waniczek, Teresy Zajewskiej i Patrycji Trzeszczyńskiej. Po raz pierwszy w roczniku zamieszczone zostały grafiki Stanisława Góreckiego ze Sromowiec Wyżnych.

- Piętnasty tom jest pokaźny jak na jubileusz przystało. Zdecydowaliśmy się, ze względu na okrągłą rocznicę, zamieścić dwukrotnie więcej tekstów w pierwszej części. Cieszymy się, że wśród autorów są osoby debiutujące na naszych łamach i to całkiem dobrymi tekstami – ocenia redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski.

TEZ [Teresa M. Zielińska]: Kryształowy jubileusz, Dziennik Polski Podhalański, nr 50, 28.02.2006, s. I, IV.



SMACZKI PIENIN

Dlaczego święty Marcin pocieszał ubogich, a „woda leśna” krościeńskich aptekarzy leczyła wszelkie dolegliwości - można się dowiedzieć, czytając 15 tom Prac Pienińskich. Kilka dni temu ukazał się nowy rocznik Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Kiedy 15 lat temu redakcja Prac Pienińskich ruszyła z pierwszym numerem, było wiele obaw - *Zaczynaliśmy od niczego i bez pomysłu, jak ominąć wszechwładną wówczas cenzurę* - wspomina Ryszard Remiszewski, redaktor naczelny rocznika.

- *Udało się i na rynku zaistnieliśmy pierwszymi zgrzebnymi edytorsko zeszytami wydawanymi w małej poligrafii.* Dziś są one prawdziwą gratką dla miłośników Pienin i Spisza. W antykwariatach i na aukcjach pierwsze numery czasopisma osiągają wysokie ceny.

Jubileuszowe wydanie rocznika zaskakuje czytelników dwukrotnie większą ilością tekstów. Oprócz artykułów profesorów: Jana Tyszkiewicza, Ewy Orlof, Andrzeja Skorupy w tegorocznych Pracach Pienińskich natknąć się można na debiut dziennikarski Aleksandry Dudek. Piętnasty tom otwiera historia „Białego Domku”, zniszczonego przez Dunajec w 1934 r., wiele miejsca zajmują także wspomnienia o udziale Słowaków w powstaniu warszawskim oraz informacje o złotnictwie w kościołach polskiego Spisza. Tegoroczna publikacja poświęcona jest pamięci Edwarda Moskały - twórcy idei karpackich ośrodków KTG w dziesiątą rocznicę jego śmierci.

Prace Pienińskie to rocznik wydawany społecznie. Znaleźć w nim można artykuły, referaty, komunikaty zarówno o treści publicystycznej, jak i popularno-naukowej, poświęcone Pieninom i Spiszowi.

AnD [Aneta Dusik]: Smaczki Pienin, Tygodnik Podhalański, nr 9/842, 2.03.2006, s. 8



KRYSTAŁOWY JUBILEUSZ

Już po raz 15. ukazał się na rynku wydawniczym periodyk „Prace Pienińskie”. Jest to 68 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, wydana tylko w 300 egzemplarzach.

Początki były bardzo trudne. Zeszyt 1 „Prac” został wydany w 1989 r. Redaktorem i inicjatorem publikacji był i jest do dziś wspaniały człowiek Ryszard M. Remiszewski, któremu dziękujemy za pełną oddania pracę na rzecz tworzenia tego wartościowego wydawnictwa. W gronie redakcyjnym wyrażamy uznanie za szczególne zasługi w krzewieniu kultury regionu, za popularyzację wiedzy naukowej, popularno-naukowej – historycznej i regionalnej, związanej ze Spiszem i Pieninami. Zdaniem piszącego te słowa, redakcja „Prac Pienińskich” i redaktor naczelny zasługuje na „Medal za zasługi dla Miasta Szczawnicy im. Józefa Szalaya”.

Co nowego w 15 tomie „Prac Pienińskich”

Na str. 5-32 można przeczytać artykuł red. Ryszarda M. Remiszewskiego pt. „Biały Domek” – dramaturgia ostatnich dni – zniszczonego przez Dunajec w 1934 r., podczas powodzi. Ciekawy artykuł naukowy napisał Leszek Tokarczyk z Lublina pt. „Świat po przesiedleniu” o adaptacji Górali Pienińskich do nowej zabudowy i warunków gospodarki rynkowej. O krościeńskich aptekarzach traktuje tekst autorstwa Macieja Bilka z Krakowa. Anna Miśkowiec z Krakowa przedstawia szkic funkcjonowania Pienin w wybranych romantycznych deskrypcjach podróży pt. „W cieniu Tatr”. O Janie

Kubiku z Krościenka pisze Aleksandra Dudek z Gliwic, a o świętym Marcinie – pocieszycielu ubogich – Paulina Ratkowska z Warszawy.

Ciekawą publikacją jest artykuł dr hab. inż. Andrzeja Skorupy pt. „Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza” - cz. II. Zofia Łukasz z Krempach i Ewa Pietrzak z Łopusznej piszą o zwyczajach i obrzędach na Spiszu i Podhalu. Redaktor Remiszewski poświęcił swój artykuł życiu i zasługom Naczelnika Gór – Edwarda Moskały (1926-1995), który był tak przyjazny ludziom (7.08.2005 r. upłynęło 10 lat od jego śmierci).

O Janie Malinowskim – szczawniczanie, który dba o zachowanie kultury materialnej Szczawnicy i okolic i jego zamiłowaniu do zbierania i konserwowania staroci opowiada redaktor naczelny „PP”.

Dalej dowiadujemy się o obchodach 75.lecia Klubu Sportowego „Pieniny” w Szczawnicy. Byłego jego prezesa – Kazimierza Sowę uhonorowano 4. 09. 2005 r. medalem za zasługi dla Miasta Szczawnicy im. J. Szalaya.

Kończąc krótki szkic po zawartości jubileuszowych „Prac Pienińskich” warto powiedzieć o tekście wspominającym wystawę „Żydzi – kuracjusze i mieszkańcy szczawnickiego kurortu” zorganizowaną przez Muzeum Pienińskie i Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szczawnicy i książce poświęconej społeczności żydowskiej w Szczawnicy autorstwa Barbary Aliny Węglarz i Aliny Lelito pt. „Żydzi w szczawnickim kurorcie”. Jest jeszcze wiele artykułów, które warto przeczytać, co pozostawiam już wyborowi naszych Czytelników.

Stanisław Hendel, Kryształowy Jubileusz, Z doliny Grajcarka, 2006, nr 163, s. 4



DWUDZIESTKA CORAZ BLIŻEJ

Wspominając „dwudziestkę” miałem na myśli rok 2008, w którym Ryszard M. Remiszewski i prowadzony jego ręką Ośrodek Pieniński obchodzić będą jubileusz 20-lecia swojej pracy dla Pienin i Spisza.

Nie będzie to jeszcze 20-lecie „Prac Pienińskich”, ale ich dotychczasowy dorobek śmiało może konkurować na rynku wydawniczym z wieloma specjalistycznymi periodykami, którym najważniejszym celem pozostaje przybliżanie czytelnikom wiedzy właśnie o Pieninach oraz Spiszu.

„Prace Pienińskie” w roku 2005 ukazały się już po raz 15. Ich objętość (ponad 260) stron śmiało idzie w parze z bogactwem treści i elegancką szatą graficzną (doskonałej jakości wkładki fotografii kolorowych). „Prace” pod redakcją Ryszarda ukształtowały od kilku ostatnich lat pięcioletni układ treści, na który składają się: rozprawy i artykuły, przyczynki oraz komunikaty historyczne i krajoznawcze, varia, recenzje, wreszcie dział poezji.

Gdy zacznym czytać wiersze Krystyny Aleksander (od pół roku zajmuję się

z głębiem nauk z polskich pielgrzymek Jana Pawła II) dostrzegam w twórczości Pani Krystyny, ten rodzaj miłości do wiary i rodzinnej ziemi, jakie przekazywał nam przez ponad 20 lat Ojciec Święty. Oddajmy na chwilę głos poezji K. Aleksander:

Dziękuję Ci Kingo, że o nas pamiętasz
 Jako piękna księżna, Jako Matka Ksieni,
 Patronko Diecezji, nasza Kingo Święta,
 Dziedziczko Pienin i Sądeckiej Ziemi

Oprócz Pani Krystyny piękno poezji, która jak każda sztuka potrafi łagodzić obyczaje (a więc sprawia, że człowiek staje się lepszym) przybliżają czytelnikom „Prac” Teresa Zajewska, Maria Waniczek i Patrycja Trzeszczyńska.

Przegląd tematów poruszanych w „Pracach” należy zacząć od rozpraw i artykułów. Ryszard Remiszewski w sposób barwny i bogato ilustrowany opisuje historię trwania a następnie zniszczenia przez powódź pensjonatu „Biały Domek” na cyplu Dunajca koło Drogi Pienińskiej. Z lat międzywojennych w czasy współczesne przenosi nas Leszek Tokarczyk rozwijając temat Adaptacji górali pienińskich do nowej zabudowy i warunków gospodarki rynkowej. A chodzi o przesiedlenie górali pienińskich związane z budową zapory i Jeziora Czorsztyńskiego. Historycznymi śladami krościeńskich aptekarzy podąża Maciej Bilek a Anna Miśkowiec poruszając temat Spotkań romantyków z Pieninami wspomina kolejno: Żegotę Paulego, Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego oraz Łucję z Giedroyciów Rautensrauchową.

Sylwetkę wszechstronnego artysty z Krościenka Jaka Kubika zapisała dla historii na łamach „Prac” Aleksandra Dudek a temat Święty Marcin – pocieszyciel ubogich zafrapował Paulinę Ratkowską. Znany z wielu książek o kościołach Podhala, Spisza i Orawy Andrzej Skorupa zajął się złotnictwem w kościołach Polskiego Spisza a Henryk Ruciński oraz Ewa Orloff nawiązują w swoich opracowaniach do wątków historycznych (epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku, udział Słowaków w Powstaniu Warszawskim oraz Polaków w Słowackim).

Zwyczajom i obrędom na Spiszu i Podhalu uwagę poświęcili Zofia Łukasz i Ewa Pietrzak a bibliograficzne dane rodów Plucińskich i Haniaczyków jako Jurgowian przedstawiają Jadwiga Plucińska-Piksa i Janusz Kamocki. Trzeba przyznać, że jak na jedno wydawnictwo ilość oraz różnorodność tematów imponująca.

Tekę przyczynków otwiera wspomnienie Edwarda Moskały w 10. rocznicę śmierci „Naczelnika”. Dalej tematy historyczne redakcja stara się przeplatać ze współczesnością (pienińska muzyka, muzeum Jana Malinowskiego, lwowscy studenci w Pieninach w 1836 roku, msza święta na zamku lubowelskim, wspomnienie bł. ks. Józefa Stanka, ciekawostki historyczne o Łopusznej, jubileusz 75-lecia kajakarzy ze Szczawnicy w roku 2005).

W rozdziale „Varia” tematów poruszonych w „Pracach” jest również bardzo wiele. Czytelnik znajdzie tu informacje o pierwszym przewodniku szczawnickim, konferencji „Badania naukowe w Pieninach”, staraniach o wpisanie parków pienińskich w Polsce i na Słowacji na listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodnicze-

go UNESCO, o obchodach Roku Schronisk Górskich w schronisku PTTK „Orlica” w Szczawnicy, o penetracji sztolni „Wodna Bania” w Jarmucie, o obrazach Jana Nepomucena Kawalskiego i Szymona Kawalskiego, o ekshumowaniu żołnierzy poległych w lesie Stawiska wiosną 1945 roku, o Słowniku Spiskich wyrazów gwarowych, rozbudowie bazyliki w Ludźmierzu oraz o zniszczeniu legendarnej rzeźby górala na Kotuńce na Dunajcu.

Tezę recenzji tworzą oceny „Prac Pienińskich” poprzednich i obecnych, Słownika gwary spiskiej Franciszka Fitaka, Żydów w szczawnickim kurorcie Barbary Aliny Węglarz i Aliny Lelito, pozycji Z dziejów Krościenka nad Dunajcem Krzysztofa Kopra oraz Kościołów polskiego i słowackiego Spisza.

W tym poczuciu uznania wielkiej pracy zespołu redakcyjnego na czele z Ryszardem Remiszewskim niech utwierdzają nas strofy wiersza Teresy Zajewskiej:

Miłość jest jak drzewo,
Zapuszcza korzenie głęboko (-)
Jak tęcza malowana jest przez krople deszczu
Tak miłość malowana jest przez ból i cierpienie.

Ryszardowi i jego zespołom życzę tak twórczego i w takim stylu dotrwania do 20-lecia Ośrodka oraz wydania „Prac Pienińskich” w tymże numerze.

„Prace Pienińskie”, Tom 15, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2005

Andrzej Matuszczyk: Dwudziestka coraz bliżej, Gazeta Górska, 2006, nr 2(55), s. 4.



PRACE PIENIŃSKIE - PO RAZ PIĘTNASTY

Na początku br. ukazał się kolejny, 15. tom Prac Pienińskich jako 68 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Rocznik wydawany jest społecznym wysiłkiem w nakładzie 300 egzemplarzy i rozchodzi się w środowisku regionalistów jak świeże chrupiące bułeczki. Redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski dba o jakość zamieszczanych materiałów, o ich wartość merytoryczną, a ponadto ogromną sympatią darzy Spisz. Dlatego też przez 17 lat działalności OKTG PTTK w Pracach Pienińskich ani razu nie zabrakło tematyki spiskiej. Słowa uznania należą się również wielu autorom i badaczom, którzy przybliżają historię naszej ziemi, jej bogactwo kulturowe, a zarazem upowszechniają wśród szerszej grupy polskich elit.

Przypomnijmy, że już zeszłoroczny 14. tom bardzo bogaty był w tematykę spiską. Zwraca uwagę osoba Tadeusza M. Trajdosa, który zamieścił następujące artykuły: *Osobliwości reformacji na Spiszu – statut bractwa w Maciejowcach z 1578 roku*, *Odzyskane dusze. Konwersje w parafii niedzickiej w drugiej połowie XVIII w.*, *Miesz-*

kanie Szymona Kawalskiego w Niedzicy. Artykuł Andrzeja Skorupy pt. *Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza – część I*, jest dowodem, że nie ma lepszego znawcy spiskiej sztuki sakralnej. Dopelnieniem jest przyczynek A. Skorupy *Jak wyglądała wieża kościoła w Niedzicy przed pożarem w roku 1895?*. W jaki sposób niedzicki kościół odkrywa swoje tajemnice można dowiedzieć się z art. Teresy M. Zielińskiej. Z kolei Franciszek Fitak zamieścił „wykazy” gwary spiskiej z zestawieniem języka literackiego polskiego i języka z którego zapożyczenie nastąpiło. Tytuł pracy: *Słownictwo gwary ludności Zamagurza Spiskiego*. O tym, że prace gwarowe budzą emocje, świadczy dochodzenie nad wyrazem „wigon” oraz *Uwagi do słowniczka* skreślone ręką Jadwigi Plucińskiej-Piksa i nawiązujące do pracy Elżbiety Łukasz zamieszczone w t. 12 Prac Pienińskich (*Bogactwo gwary spiskiej*).

Nie uszły uwagi redakcji Prac Pienińskich także inne ważne wydarzenia, zwłaszcza łączące się z obchodami 100. rocznicy góralstwa regionalnego w 2004 roku. Opublikowano pełny tekst Deklaracji Współpracy PTH, TPO, ZP i ZPS z 5 grudnia 2004 roku, przy czym relację z uroczystości zamieścił Marek Skawiński. On też zdał relację, jak to w lendackim kościele uczczono pamięć Wojciecha Halczyzna w 140. rocznicę urodzin. Cóż, ciekawą jest informacja o założeniu Oddziału Górali Czadeckich Związku Podhalań. Górale polscy z rejonu Czadcy (dziś na Słowacji) kiedyś masowo emigrowali na Bukowinę, na pogranicze ukraińsko-rumuńskie. Co ciekawe, ci którzy zostali na miejscu, systematycznie słowakizowani mają podcięte swoje polskie korzenie, ci zaś z dala od stron rodzinnych w pełni przechowali polską tożsamość i po II wojnie światowej wrócili do Polski. Repatrianci ci osiedlili się głównie na Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce. Relację z uroczystości w Skalitem z okazji 200. rocznicy pierwszej fali emigracji górali czadeckich (Kisucan) zrelacjonował Władysław Motyka z Milówki. Można krzyknąć: o Boże! jaka zbieżność losów górali spiskich i górali czadeckich, niestety szerszemu ogółowi problematyka ta jest mało znana. Ryszard M. Remiszewski przybliżył czytelnikom zawartość monografii góralstwa regionalnego, jaką jest książka *Idom casy za casami* pod redakcją Juliana Kowalczyka, bowiem jest to publikacja udana. Bardzo nas cieszy, że w Pracach Pienińskich znalazła się też relacja z VI Zjazdu Związku Polskiego Spisza (Stanisław Budzyński) wraz z Odezwą do górali spiskich, wszystkich mieszkańców i przyjaciół Spisza – uchwaloną w Niedzicy 14 marca 2004 roku. Gdy do tego dodamy skrupulatną *Bibliografię Spisza za lata 1992–1993*, sporządzoną ręką Marka Skawińskiego i gdy na okrasę przeczytamy poezję Marii Waniczkowej *Przi watrze* – to sam miód się leje do serca spiskiego regionalisty.

W tegorocznym jubileuszowym tomie (rocznik 2005) zamieszczono II cz. tekstu Andrzeja Skorupy - *Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza*. Tenże zasłużony dla Spisza autor informuje również o odkryciu kolejnych obrazów Jana Nepomucena Kawalskiego i Szymona Kawalskiego w Łapszach Niżnych i Niedzicy. Zofia Łukasz i Ewa Pietrzak napisały *O zwyczajach i obrzędach na Spiszu i Podhalu*. Z kolei Jadwiga Plucińska Piksa i Janusz Kamocki przypomnieli sylwetki Jurgowian; trzech Plucińskich (Jana, Andrzeja, Walentego) i jednego Haniaczyka (oczywiście Andrzeja) – brakuje jeszcze tylko badań i przybliżenia czytelnikowi dokonania Adama Plucińskiego,

pierwszego jurgowskiego proboszcza. Ciekawe są również dociekania prof. Henryka Rucińskiego – *Epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na tle porównawczym (Górny Spisz i Górna Orawa)*.

Nasza pracowita koleżanka Elżbieta Łukuś dorzuciła *Kilka słów o „Słowniku spiskich wyrazów gwarowych. Słownikiem gwary spiskiej* zajęli się też Artur Czesak i Franciszek Fitak. Nie byłoby tej publikacji bez poezji, a nam Spiszakom jest szczególnie miło, że znów zamieszczono wiersz Marii Waniczek pt. *Przikurzyło góry*.

Zatem nie pozostaje nic innego, jak tylko pogratulować jeszcze raz Ryszardowi Remiszewskiemu i życzyć, aby „kryształy” zamieniły się w złoto.

Z uwagi na to, że znaczna część Prac Pienińskich poświęcana jest Spiszowi, chcemy promować to ambitne wydawnictwo. Gdyby zatem ktoś z naszych czytelników chciał nabyć ostatni, 15. tom Prac Pienińskich lub też zdecydował się na ich prenumeratę, może to uczynić za pośrednictwem członków redakcji gazety „Na Spiszu”.

Red. [Jan Budz]: Prace Pienińskie – po raz piętnasty, Na Spiszu, 2006, nr 2(59), s. 33



KRYSTAŁOWY, CZYLI PIĘTNASTY

„Prace Pienińskie”, tom 15, Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie, red. Ryszard M. Remiszewski, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, Szczawnica 2005, s. 261.

Wielu amatorów nietypowych wydawnictw ma między wieloma książkami nieco przykurzone osobliwe, wydawane niegdyś po zmaganiach z cenzurą i ograniczeniami na rynku papieru opracowania, czasopisma ukazujące się „od czasu do czasu”, z typowym piętnem amatorskości poczyniła ich autorów. Klasyczna technika wydawnicza to wówczas klisza białkowa, stosowanie fioletowej kalki wrażliwej na spirytus denaturowany, potem czarne matryce mozolnie powielane za pomocą gumowego wałka i cuchnącej farby drukarskiej. A ile było radości, gdy to wszystko złożyło się na kilka paczek wydawnictw, zazwyczaj w formacie A-5, wiezionych w plecakach na rajd, dla chmary czytelników, którzy pozostali tej swoistej literaturze turystycznej i krajoznawczej wierni po dwadzieścia, trzydzieści, a w skrajnych przypadkach nawet po czterdzieści lat.

Tym razem mam do czynienia z „Pracami Pienińskimi”, czyli wielce udoskonaloną postacią wydawnictwa regionalnego, korzystającego ze szlachetnego pierwowzoru „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Wierchów”. W ciągu kilkudziesięciu już lat narodziło się mnóstwo takich publikacji, mniej lub bardziej regularnie wydawanych, jak choćby zrodzone z pasji pisarskich amatorów z kręgu studenckich kół przewodników, warszawskie „Magury”, „Połoniny”, „Karpaty”, gliwicki „Hamaś”.

Do piętnastolecia dojrzały właśnie „Prace Pienińskie” powiązane organicznie z Ośrodkiem Kultury Turystyki Górskiej w pienińskiej Szczawnicy, pod egidą zacnej pamięci Edwarda Moskały, a mozołnie i społecznie wydawane przez Ryszarda M. Remiszewskiego, Wojciecha Preidla – kustoszów Ośrodka sąsiadującego ze schroniskiem PTTK „Orlica”. Wydawcy zastrzegają, że rocznik wydawany jest dzięki bezinteresowności autorów. Są to artykuły zazwyczaj będące plonem badań zawodowców i amatorów, najpewniej jednak krajoznawców, a także referaty z różnych konferencji, komunikaty, varia, utwory poetyckie, stare fotografie. Zawsze jednak związane intelektualnie z Pieninami i Spiszem i – co podkreśla z nutą dumy i zadowolenia z dobrze wykonanej pracy – będące wkładem autorów w rozwój kultury regionu, na swój sposób głoszące jego chwałę, odślaniające zdarzenia, tajniki historii lokalnej, świadectwa ludzi, drobiazgi tyleż niewielkie co zarazem okazałe, jako wiedza o jednym z wielu zakątków Polski, jako wiedza krajoznawcza.

Tom piętnasty, nazwany „kryształowym”, czyli jubileuszowe dokonanie wydawców ma przed sobą poważne perspektywy. Bo przecież nie trudno wyobrazić sobie jubileusz „srebrny” czy „złoty”, a kto wie, może nawet „diamentowy”. Mała poligrafia i inne trudy wydawców znikają w pomroce dawnych lat. Tom piętnasty to zarazem 68 publikacja Ośrodka w Pieninach, ale uwaga kolekcjonerzy – ma tylko 300 egzemplarzy nakładu! „Prace” towarzyszą większości ważnych, o zasięgu ponadregionalnym, zdarzeń w Pieninach, jak i całkiem lokalnych, a nawet całkiem banalnych. Sam „naczelnny”, choć skromnie mówi o sobie tylko „redaktor” Ryszard M. Remiszewski, uświetnił jubileuszowe wydanie własnym opracowaniem na wysokim poziomie. To niezwykła historia „Białego domku” położonego na wyspie, cyplu czy raczej starym, typowym w nurcie kapryśnego Dunajca, nanosie porośniętym z czasem rozmaitym drzewostanem z przewagą olchy i wierzby. Ten niestabilny kawałek lądu, mijany dziś obojętnie po drodze do przeprawy łodzią na Sokolicę i do przejścia granicznego do Leśnicy, został ogołocony z budynków mieszkalnych i gospodarczych przez sławetną powódź dunajcową w dniach 13-16 lipca 1934 roku. Dziś obronę cypla, wyspy czy jak kto woli nanosu rumoszu rzecznego, czyli na nowo uformowanej przez rzekę łachy w ciągu już ponad 71 lat, sprzyja zapora pod zamkami w Czorsztynie i Niedzicy. Znaczną zasługę mają w tej sprawie okiełznane wody Dunajca w razie ich przyboru, gdyż nie niosą tyle co dawniej materiału skalnego z erozji koryta górskiej rzeki, i... operatorzy kontrolujący poziom napełnienia zbiornika, którzy pod kontrolą komputerów otwierają śluzy i dawkują miliony metrów sześciennych nadmiaru wód Dunajca. I dlatego idąc Drogą Pienińską możemy podziwiać zieloną wyspę, bez „Białego domku”, chyba że komuś pokaże się ona jako duch owej niefortunnie umieszczonej w latach 1925-1926, a więc przed osiemdziesięciu laty budowli.

„Kryształowy” tom „Prac Pienińskich” zawiera 261 stron na których znajdziemy 11 artykułów i rozprawek ukazujących sprawy spiskie i pienińskie (m. in. udział Słowaków w powstaniu warszawskim), 8 komunikatów i ciekawych wiadomości krajoznawczych (jak np. tajemnicze datowanie kościoła w Łopusznej na 1240 rok, czyli ponad 250 lat wcześniej, niż niedawno obchodzony jubileusz 500-lecia świątyni),

13 informacji (m. in. spis wszystkich publikacji pod znakiem Ośrodka KTG w Pieninach), 6 recenzji i kilkanaście utworów poetyckich autorów związanych z regionem. Tom jubileuszowy wydawcy dedykowali pamięci Edwarda Moskały w 10 lat po jego śmierci.

Pisanie w tonacji recenzji jest zadaniem niewdzięcznym, bo nie sposób opisać zalety dociekliwości autorów i podane w publikacjach wiadomości. Niewątpliwie „Prace Pienińskie” w dorobku niewielkiego grona wydawców i znacznie liczniejszego grona autorów skupionego przy Ośrodku, wyróżniają się nie tylko ilością publikacji na tych skromnych łamach. Zarówno publikacje jak i owe łamy warto wydobyć z lokalności i zachęcić do poznania w szerszym gronie czytelników, którym Pieniny jawią się jako kraina ciągle pełna nieznanymi dokonań ludzi mieszkających nad Dunajcem i Grajcarkiem i osobliwa jako jedna z pereł polskiej przyrody, godna stałego miejsca w polskim i europejskim kanonie krajoznawczym.

Tomasz Kowalik: Kryształowy, czyli piętnasty, Gościniec, 2006, nr 2(23), s. 175; tenże, Kryształowy, czyli piętnasty, Płaj. Almanach karpacki, 2006, t. 32, s. 189-190.



„PRACE PIENIŃSKIE”

„Prace Pienińskie”, tom 15 (rok 2005), wyd. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2005, ss. 261. Prace ukazały się już jakiś czas temu i sygnalizowałem ten fakt w biuletynie. Dopiero teraz trafiły do mnie, mogłem się więc z nimi bliżej zapoznać i coś więcej napisać o tym tomie. Jest to mały jubileusz tego cennego wydawnictwa, przygotowywanego w czynnie społecznym, ale utrzymującego wysoki poziom, co wyróżnia je z powodzi różnego typu publikacji zalewającej nasz rynek. Ten tom jest dedykowany pamięci Edwarda Moskały (dziesiąta rocznica śmierci minęła w 2005 r.) i przynosi wiele interesujących rozpraw, artykułów, informacji i recenzji, dzięki którym nasz obraz regionu jest bogatszy, a jego historia bardziej znana. Treść tomu, na którą składa się prawie czterdzieści publikacji, uznanych autorów i miłośników-regionalistów, okraszona jest licznymi fotografiami i poezją. Dominują artykuły R. M. Remiszewskiego, A. Skorupy, ale po raz kolejny pojawia się Ela Łukuś (nasza dobra znajoma ze spiskich rozpraw), przedstawiając swoje działania wśród młodzieży szkolnej na Spiszu, które zaowocowały wydaniem skromnego „słownika spiskich wyrazów gwarowych”.

Stanisław Janocha: Prace Pienińskie, Biuletyn Towarzystwa Karpackiego, 2006, nr 125, s. 7-8.

SPROSTOWANIE

Do tekstu „Trzech Plucińskich i jeden Haniaczyk” w 15 tomie „Prac Pienińskich” wkradło się kilka nieścisłości, za które - jako współautorka - bardzo przepraszam.

1. Na s. 159, w życiorysie Andrzeja Plucińskiego podałam, że w czasie jego poszukiwania przez gestapo „rozklejono nawet jego fotografię”. Powinno zaś być: „rozkolportowano jego fotografię”. Wiem z opowiadań, że raz przyszedł do naszego domu przyjaciel ojca, o ile pamiętam o nazwisku Zaręba, zamieszkały w Poroninie i pokazał taką fotografię, którą dostał z gestapo z informacją, że za zwolnienie jego syna z więzienia ma w ciągu pewnego czasu wytropić ojca i donieść o miejscu jego pobytu. W razie nie wykonania tego polecenia młody Zaręba miał ponownie zostać aresztowany.

Na tejsze s. 159 popełniłam błąd przy podawaniu nazw obozów internowania na Węgrzech, w których przebywał mój ojciec. Poprawnie powinno być: Győr, Érsekújvár (dziś Nowe Zamki na Słowacji), Esztergom, Tata. Ostatnim był obóz w Murnau w Bawarii.

Napisałam: „dziwnym trafem tego roku (2005) znalazła się paczka jego listów pisanych z obozów do żony”. Listy te otrzymałam w ostatnim momencie przed wysłaniem tekstu do redakcji i nie zdążyłam zapoznać się z ich treścią, w rzeczywistości były to listy od żony i rodziny do mego ojca.

Chcę tu również dopisać informację, którą niedawno otrzymałam od jednej z ciołek, że ojciec, wracając na Spisz z obozu w Murnau, od razu został przez Słowaków uznany za element niepewny i przez dwa tygodnie był więziony w Bratysławie.

2. na s. 161 w tytule tekstu dotyczącego Andrzeja Haniaczyka powinno być „od Gogle”.
3. Na s. 164 w opisie fotografii został popełniony błąd, mężczyzna siedzący tyłem nazywa się Możdzeń.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków



JUBILEUSZ OŚRODKA KTG NA BABIEJ GÓRZE

Gdy czterdzieści lat temu Maria Sosnowska – wdowa po profesorze Kazimierzu Sosnowskim – przecinała wstęgę podczas otwarcia Babiogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach, nikt nie przypuszczał, że ośrodek zapisał się tak znacząco w historiografii Babiej Góry. Wiele wybitnych postaci - nie tylko związanych z górami - przewinęło się w tym czasie przez ośrodek.

Większość eksponatów przekazanych w 1966 do zbiorów Ośrodka nie tylko doskonale przetrwało, ale dalej jest wystawianych. Część pierwotnej ekspozycji powstała dzięki darom Marii Sosnowskiej, z czasem sporo rzeczy doszło nowych, aż zastanawia, jak na tak małej powierzchni udało się pomieścić tyle eksponatów bez umniejszania ich atrakcyjności.

Ośrodek utożsamiany jest z Babią Górą, ale jego zainteresowania wybiegają zasadniczo dalej. Właściwie zasięg oddziaływania jest znacznie szerszy, nie tylko na sam masyw babiogórski, ale wschodnie części Beskidu Żywieckiego, rejon pasma Policy i Jałowca, aż po Orawę, również tę słowacką.

Jedne z najbardziej wartościowych badań ośrodka są dokonania Tomasza Nowalnickiego, jego słynne odkrycie Losertówki, pierwszego schronu turystycznego na szczycie Babiej Góry oraz prace nazewnicze, szczególnie te z południowej strony masywu, z których dalej się korzysta przy opracowywaniu map. Bardzo ciekawym materiałem badawczym było zlokalizowanie i opracowanie przez Nowalnickiego wszystkich stawków babiogórskich.

Z obecnych dokonań ważna jest inwentaryzacja miejsc pochówków ludzi zasłużonych dla Babiogórszczyzny. Prace te trwają głównie na cmentarzach Małopolski, ale i w innych regionach. Na samym Cmentarzu Rakowickim zostało odnalezionych i udokumentowanych fotograficznie ok. 300 grobów. W trakcie prac dochodzi często do niespodziewanych odkryć, jak choćby zlokalizowanie na Cmentarzu Rakowickim grobu Stefana Szalaya, właściciela źródła szczawnickiego.



Robert Wosiek-Markowy - kustosz ośrodka
(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Archiwalne zdjęcie z otwarcia ośrodka

Ekspozycja Ośrodka ma już 40 lat, ale przez ten czas była uzupełniana, odnawiana. Są zupełnie nowe działy w ekspozycji, m.in. związane z Hugo Zapałowiczem. Ośrodek to nie tylko izba muzealna, to także działalność badawcza, poszukiwawcza i dokumentacyjna związana z Babią Górą. W dorobku jest wydanych 9 tomów „Prac Babiogórskich” i przez długie lata wydawana gazetka pt. „Informator Babiogórski”. Nie sposób nawet pobieżnie o wszystkim wspomnieć; kronika Ośrodka jest jednym z fragmentów większej historii tego niezwykłego miejsca. Ostatnim kustoszem ośrodka jest Robert Wosiek.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

DR INŻ. JARZY DZIEWOLSKI (1926-2006)

W kwietniu skończył 80 lat (ur. 5. 04. 1926 w Szczawnicy), ale planów miał jeszcze tyle, że niejednego z młodszych od siebie zaskakiwał. Jerzy Dzewolski - leśnik, przyrodnik, zasłużony dla Pienińskiego Parku Narodowego, humanista, zawsze pozytywnie nastawiony do życia odszedł od nas 20 kwietnia. Mieszkał częściowo w Grywałdzie, a częściowo w Krakowie. Szkołę powszechną i gimnazjum skończył w Krościenku, a Liceum Leśne w Marcinie (Pomorskie). Był absolwentem Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a doktoryzował się w 1976 r. na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Krakowie, tematem rozprawy doktorskiej były zmiany zasobów leśnych rezerwatu ścisłego w masywie Trzech Koron w okresie od 1936 do 1974 r.

Początkowo pracował w Nadleśnictwie Muszyna, później 8 lat w Biurze Urządzania Lasu w Krakowie i 4 lata jako leśniczy w Pienińskim Parku Narodowym, później przeniesiony został do Departamentu Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa w Warszawie, gdzie w latach 1962-65 pracował na stanowisku inspektora. Ministerialne apanaże na własną prośbę zamienił na pracę w Ojcowskim Parku Narodowym, a następnie już do emerytury pracował w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie (obecnie Instytut Ochrony Przyrody PAN).

W dorobku naukowym pozostawił 136 opracowań naukowych i popularnonaukowych, samodzielnych i współautorskich. Wśród nich są rozdziały w polskiej i angielskiej wersji zbiorowego opracowania „Ochrona i kształtowanie środowiska przyrodniczego” liczącego 850 stron oraz rozdziały w monografiach Pienińskiego i Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Był biegłym do spraw wywłaszczeń w zakresie leśnictwa i rolnictwa oraz rzeczoznawcą Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w zakresie ochrony środowiska. Od 1973 roku był członkiem Rady Naukowej PPN, a od 1995 również członkiem Rady Babiogórskiego Parku Narodowego. Nie sposób podać, ile otrzymał różnej rangi odznaczeń, wyróżnień państwowych i stowarzyszeń. Był członkiem PTL, LOP, ZNP, Solidarność o członkiem założycielem Towarzystwa Ochrony Tatr. Dla Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, którego był członkiem, wykonał pionierskie opracowanie rodu Dzewolskich w linii krościeńskiej i grywałdzkiej, pisał i planował inne artykuły. Zmagał się przez ostatnie miesiące z rzadką chorobą, wychodził z niej zwycięsko i nic nie wskazywało, że tak się skończy. Żal, gdy odchodzą tacy ludzie...

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,
15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereźniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereźnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 -1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łza Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. *Prace Pienińskie*, zeszyt 3, n. 100 egz.,
1992
39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie - folder*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
1996
52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.
56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz.,
1999
57. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskala Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: *Żywoć górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,
2001
60. *Prace Pienińskie*, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. *Prace Pienińskie*, tom 12, n. 300 egz.,
2003
62. *Prace Pienińskie*, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003*,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl,
n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, *Słownik gwary spiskiej*, n. 100 egz.,
65. *Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004*, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły),
66. *Prace Pienińskie*, tom 14, n. 300 egz.

2005

67. Tyszkiewicz Jan: *Dawne rybołówstwo w Pieninach*, n. 100 egz.,
68. *Prace Pienińskie*, tom 15, n. 300 egz.

2006

69. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. IV zmienione,
n. 3000 egz.,
70. *Prace Pienińskie*, tom 16, n. 300 egz.

**ARCHIWALNE EGZEMPLARZE „PRAC PIENIŃSKICH”
ZNAJDUJĄ SIĘ W ZBIORACH:**

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Biblioteka Uniwersytecka - Warszawa

Centralna Biblioteka Górską - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejepisný spolok - Levoča

Dom Podhałan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

| | |
|---------------------------|-----------------------------|
| Kustosz i przewodniczący: | mgr Ryszard M. Remiszewski |
| Wicekustosz: | mgr inż. Wojciech Preidl |
| Sekretarz: | Jacek P. Zachwieja |
| Członkowie: | mgr Jolanta Jarocka-Bieniek |
| | mgr Julian Kowalczyk |
| | mgr Barbara Węglarz |

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

dr inż. Jerzy Dziewolski (Kraków)
inż. Lesław Kołęczkowski (Szczawnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefosław)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)



Kapliczka w Czarnej Wodzie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| Wstęp | 3 |
| I. Rozprawy i artykuły | |
| <i>Aleksander Marczyński</i> – ZWZ-Pienińskie Placówki Armii Krajowej SIEĆ | 5 |
| <i>Jan Tyszkiewicz</i> – Goralenvolk - uwagi do trudnego tematu | 25 |
| <i>Anna Miśkowiec</i> – Echo gór. Szczawnickie wiersze Marii Konopnickiej | 35 |
| <i>Jakub Żmizdiński</i> – W stronę etnograficznej monografii. Wokół <i>Ilustrowanego prze wodnika po Pieninach i Szczawnicy</i> Alhy, Marczaka, Wiktora | 49 |
| <i>Maciej Bilek</i> – Apteka i szczawnicy farmaceuci | 63 |
| <i>Aleksandra Dudek</i> – Lutnik z Krościenka - Stanisław Czepiel | 87 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Natura działa w sposób ewolucyjny. Rozmowa z Michałem Sokołowskim, dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego | 105 |
| <i>Beata Szkaradzińska</i> – Gazda świata i Gaździna Podhala | 115 |
| <i>Andrzej Skorupa</i> – Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza - Część III | 133 |
| II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze | |
| <i>Maria Barbara Styk</i> – Związki Karola Wojtyły - Jana Pawła II z Pieninami | 143 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Wiwer od wiatru pochodzi | 149 |
| <i>Aneta Dusik</i> – Spławianie drewna na Dunajcu | 153 |
| <i>Maciej Bilek</i> – Ojciec i syn - magister Ludwin Działott i podpułkownik Adam Działott | 159 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kładka marzeń wielu pokoleń | 163 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Historia skoków narciarskich w Szczawnicy | 181 |
| <i>Wojciech J. Gubata</i> – Eksploracja jaskiniowa na terenie Małych Pienin | 189 |
| <i>Jadwiga Plucińska-Piksa, Janusz Kamocki</i> – Gorczański prezent | 205 |
| <i>Tadeusz M. Trajdos</i> – 70 lat temu, wspomnienie o Związku Górali Spisza i Orawy ... | 213 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Sesja poświęcona 75 rocznicy Związku Górali Spisza i Orawy | 217 |
| III. Varia | |
| <i>Teresa M. Zielińska</i> – Czy wizytówką Szczawnicy stanie się znowu Dworzec Gościnny? | 222 |
| <i>Barbara Morawska Nowak</i> – Z Eljaszem z Tatr do Pienin | 225 |
| <i>Stanisław Hendel</i> – 20-lecie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Szczawnicy | 228 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Modernizacja kolei linowej na Palenicę | 232 |
| <i>Teresa M. Zielińska</i> – Flisacki dar dla papieża | 234 |
| <i>Teresa M. Zielińska</i> – Przyszań pod Trzema Koronami | 236 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Odrodził się w... Krasie | 238 |
| <i>Zofia Klimczak</i> – I Zimowy Zjazd Górski w Szczawnicy 24÷26.02.2006 | 241 |
| <i>Lesław Janik</i> – Penetracja sztolni Bania w Jarmucie | 244 |
| <i>Lesław Janik</i> – Penetracja sztolni "Wodna Bania" w Jarmucie - sprostowanie | 248 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Wielka powódź w oczach Waśkowskiego | 251 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jubileusz godny odnotowania | 253 |
| <i>Krzysztof Koper</i> – Spotkanie potomków Hieronima Michała Dziewolskiego w Krościenku nad Dunajcem - 9 IX 2006 r. | 255 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kaplica bł. ks. Józefa Stanka w Kacwinie | 259 |

| | |
|--|-----|
| <i>Elżbieta Łukuś</i> – “Babcyne godanie” | 265 |
| <i>Maria Waniczek</i> – Wróżby na św. Andrzeja | 267 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Czy Maria Emanuel obejmie tron Polski? | 270 |
| <i>Teresa M. Zielińska</i> – Z Łapszanki do Osturni | 276 |

IV. Recenzje

| | |
|--|-----|
| <i>Wojciech J. Gubala</i> – Uwagi do penetracji sztolni “Wodna Bania” | 280 |
| <i>Wojciech W. Wiśniewski</i> – Fakty w ciemności. O spotkaniu autorki “W cieniu Tatr” ze Stęczyńskim | 282 |
| <i>Andrzej Skorupa</i> – Jeszcze o świętych Jerzym i Marcinie | 285 |
| <i>Jan Tyszkiewicz</i> – Ludobójcza akcja Goralenvolk | 288 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – W rocznicę “Gazdy od Tatrów” | 294 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Gadki sromowskie | 292 |
| <i>Janusz Kamocki</i> – Bezbronne braterstwo - Fegyvertelen fegyverbaráság | 296 |
| <i>Andrzej Skorupa</i> – Wszystko o zamku w Niedzicy | 298 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Dzieje kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy .. | 301 |
| <i>Barbara Morawska Nowak</i> – Prace Pienińskie tom 14 (2004) | 303 |
| <i>Teresa M. Zielińska</i> – Kryształowy jubileusz | 304 |
| <i>Aneta Dusik</i> – Smaczki Pienin | 305 |
| <i>Stanisław Hendel</i> – Kryształowy jubileusz | 306 |
| <i>Andrzej Matuszczyk</i> – Dwudziestka coraz bliżej | 307 |
| <i>Jan Budz</i> – Prace Pienińskie - po raz piętnasty | 309 |
| <i>Tomasz Kowalik</i> – Kryształowy, czyli piętnasty | 311 |
| <i>Stanisław Janocha</i> – “Prace Pienińskie” | 313 |
| <i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – Sprostowanie | 314 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jubileusz Ośrodka KTG na Babiej Górze | 315 |
| <i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Dr inż. Jerzy Dziewolski (1926-2006) | 317 |

V. Poezje

| | |
|---|-----|
| <i>Krystyna Aleksander</i> – Zapłacz Polsko | 4 |
| <i>Teresa Zajewska</i> – Świat jaki widzę... | 62 |
| <i>Krystyna Aleksander</i> – Jezus frasobliwy | 142 |
| <i>Maria Waniczek</i> – Oranie | 204 |
| <i>Andrzej Maria Witkowski</i> – Królowa Gorców | 211 |
| <i>Krystyna Aleksander</i> – Tobie zawdzięczam | 221 |
| <i>Teresa Zajewska</i> – Kocham cię życie | 279 |
| Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach | 318 |
| Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach | 321 |



Z kolekcji Jana Malinowskiego

[Apteka i szczawnicy farmaceuty]

(fot. Maciej Bilek)



Stanisław Czepiel

[Lutnik z Krościenka...]

(fot. ze zbiorów St. Czepiela)



... i jego skrzypce

[Lutnik z Krościenka...]

(fot. Aleksandra Dudek)



Ojciec Święty Jan Paweł II przekazuje pamiątkowy
kielich dla sanktuarium - 6 czerwiec 1997 r.

[Gazda świata i ...] *(fot. archiwum sanktuarium)*



Luty 1991 r., Podhale i księża z ks. kardynałem Franciszkiem
Macharskim w Watykanie zapraszają papieża Jana Pawła II do
wizytacji Ludźmierza w sierpniu 1991 roku

[Gazda świata i ...] *(fot. archiwum sanktuarium)*



Rekolekcje Podhalańskie 2003 r., Z okazji 40-lecia koronacji Matki Bożej Ludźmierskiej Ojciec Święty Jan Paweł II na ręce ks. Tadeusza Juhasa przekazuje swą pioskę do sanktuarium Podhala, aby strzegła jej Gaździna Podhala

[Gazda świata i ...]

(fot. archiwum sanktuarium)



Frydman - ampułki wczesnobarokowe

[Złotnictwo w kościołach ...]

(fot. Andrzej Skorupa)



Lapsze Wyżnie
puszka gotycka
(*fol. Andrzej Skorupa*)



Krempachy
pacyfiłak rokokowy



Kacwin
kadzielnica z XVIII/XIX w.
[Złotnictwo w kościołach...]



[Kładka marzeń ...]

Ostatnie chwile przed otwarciem

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Biały Domek z Krasu ...



... i wylot Przełomu Pienińskiego
namalowane przez Zbigniewa Wolskiego
[Odrodził się w ... Krasie] (fot. Ryszard M. Remiszewski)



Stanisław Potuczek przygotowuje się do zanurzenia

[Penetracja Sztolni „Wodna Bania” ... sprostowanie]

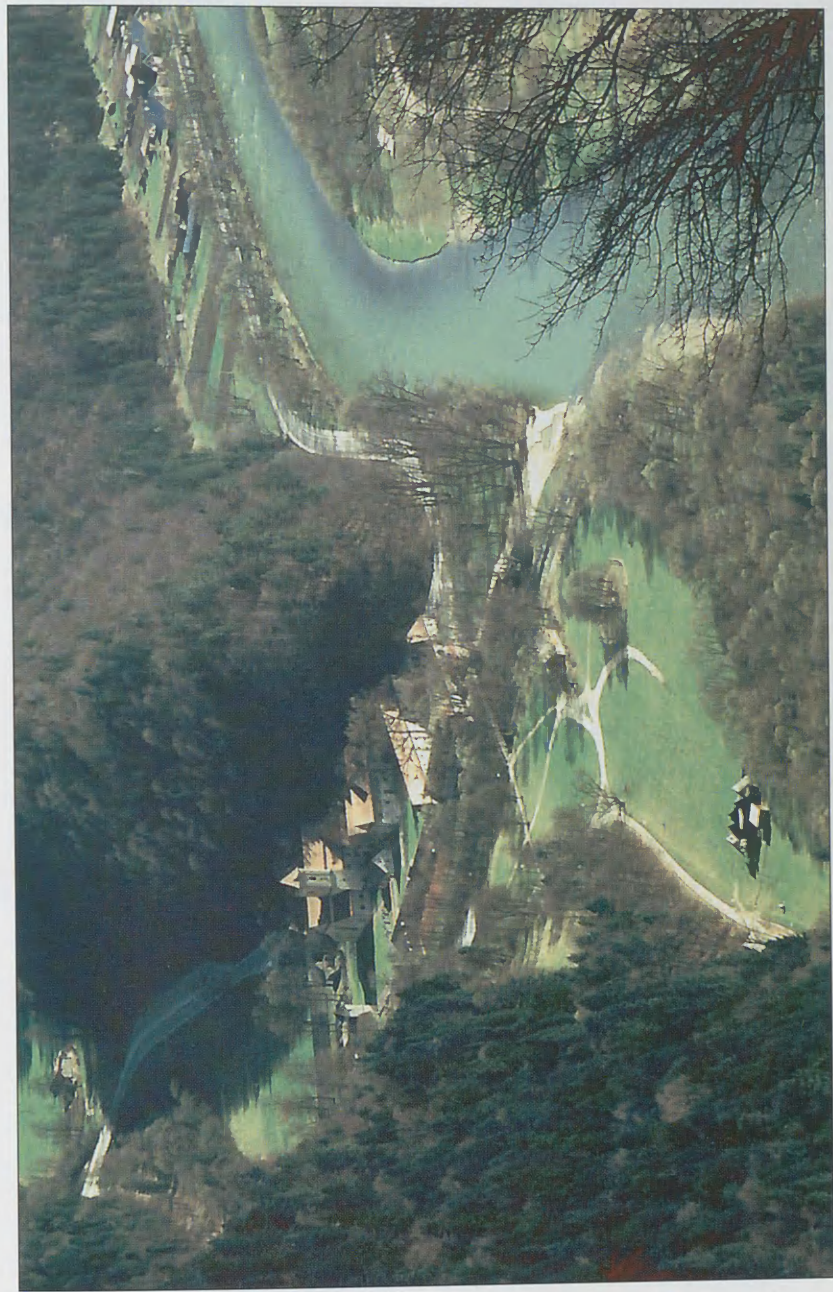
(fot. Piotr Gad)



Pokaz szermierki podczas zjazdu miłośników monarchii

[Czy Maria Emanuel ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Widok na Czerwony Klasztor i zakole Dumajca

(fot. Jacek P. Zachwieja)



Kapliczka w Dolinie Białej Wody...

(fot. Jacek P. Zachwieja)



... i jej wewnątrz - 9.VI. 2004 r.

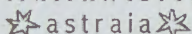
(fot. Wojciech Preidl)



Tecza urodziła się we Frydmanie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

OFICyna ARTYSTYCZNA



Przygotowujemy wartościowe publikacje dotyczące dziedzin artystycznych, krajoznawczych, religijnych. Do tej pory ukazały się następujące nasze książki:

- *Kwiatki Benedykta XVI*
- Stefania Baszak, *Gawędy Pienińskie*
- Jerzy Chmiel, *U źródła. Refleksje sakramentalne*
- Atanazy Dębowski, *Mikołaj. Święty nieznan*
- André Gide, *Notatki o Chopinie*

W tym roku ukazą się m.in.:

- *Rok z Hildegardą z Bingen*
- *Małopolska. Przewodnik subiektywny*
- Stefania Baszak, *Klejnot w potrójnej koronie*, wyd. trzecie na nowo zredagowane, uaktualnione
- *W krainie Szkotów. Przez szkockie góry, doliny i wyspy*
- *Rękopis znaleziony w szafie. Opowieści lanckorońskie*
- *Śląskie gadanie*
- *Kalendarz spiski 2008*
- *Ostatni dzień Rusi Szlachtowskiej*



Wszystkich zainteresowanych tematyką dotyczącą Pienin i Spisza zapraszamy serdecznie do udziału w tworzeniu ciekawych przedsięwzięć wydawniczych, popularno-naukowych, naukowych i innych.

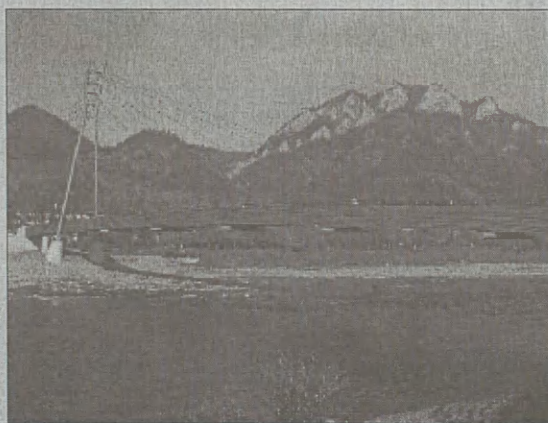
Zgłoszenia, pytania, spostrzeżenia prosimy kierować na adres Oficyny:
30-698 Kraków, ul. Niewodniczańskiego 120
e-mail: astraia@astraia.pl





Serdecznie zapraszamy na wypoczynek do Sromowiec Niżnych pod Trzema Koronami. Nasz dom jest otwarty dla Państwa od maja do końca września. Chętnie otworzymy nasze podwoje także w innym preferowanym przez Państwa czasie. Posiadamy sześć pokoi dwuosobowych, dwa z możliwością powiększenia o dwa łóżka; kuchnia do dyspozycji gości; łazienki na korytarzu. Ogród z widokiem na Trzy Korony czeka na amatorów wypoczynku w zieleni.

**Kontakt: e-mail: sromowce@op.pl
tel. (600) 82 77 97, (18) 262 99 30**



DAROWIZNY NA OŚRODEK PRZEKAZUJEMY NA KONTO:

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK

ul. Jagiellońska 6

31-010 KRAKÓW

NIP 526-00-10-044

Konto: PKO S.A. III O/Kraków

64 1240 2294 1111 0000 3709 2579

z dopiskiem: na rzecz Ośrodka KTG w Pieninach



OFICyna ARTYSTYCZNA
✧astraia✧